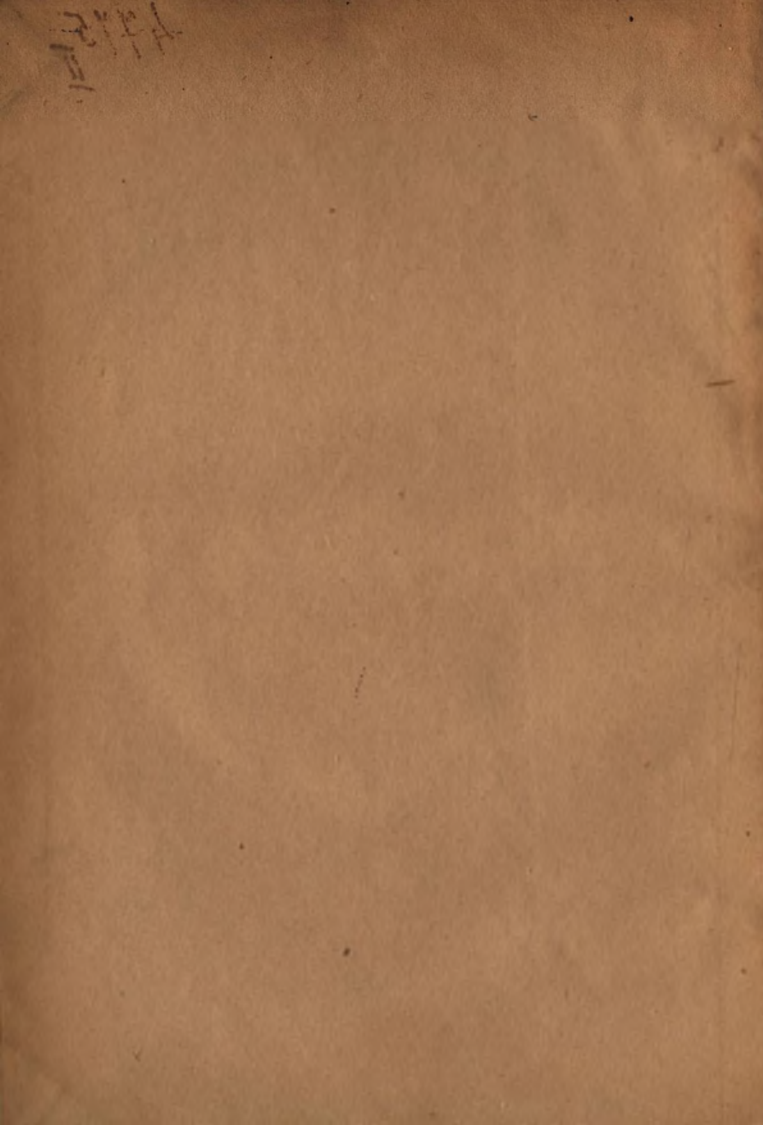


BIBLIOTHECA
PW
SE
ERAEUVV

10377

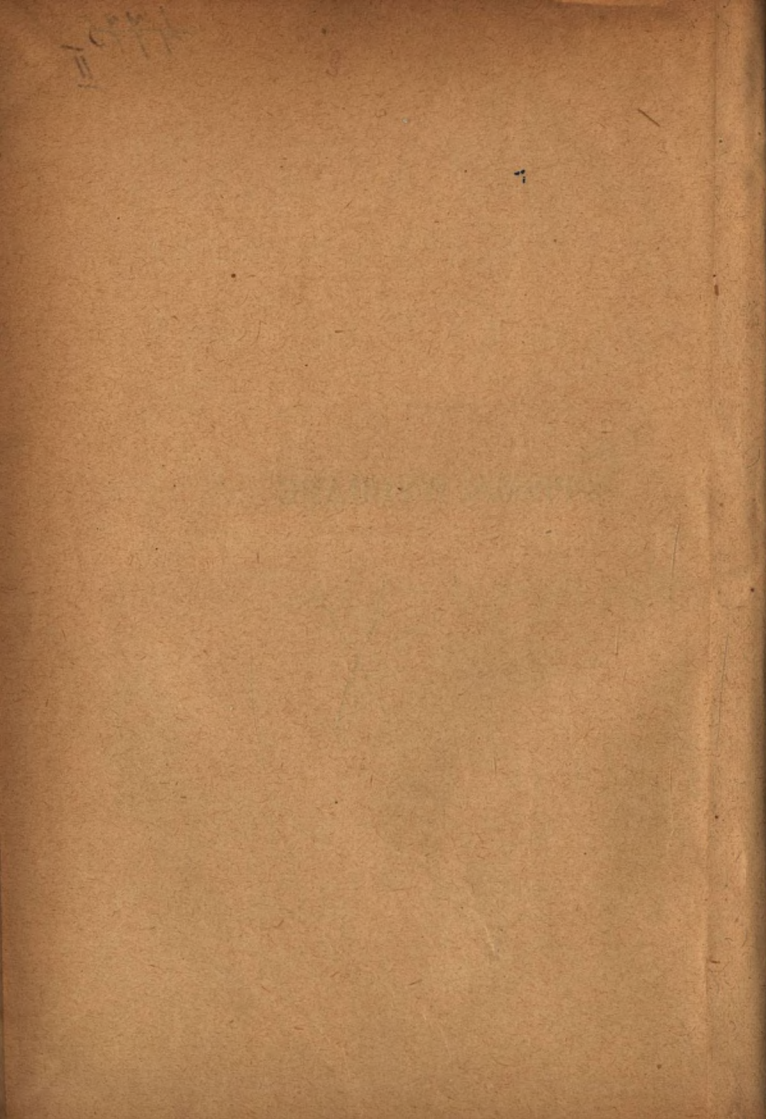
RON., 15. 10. I. 5: 0.000



~~4775~~
II

PISMA WYBRANE





BIBLIOTEKA WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLOWEJ

FRANCISZEK QUESNAY

PISMA WYBRANE

PRZEŁOŻYŁA

BARBARA JANINA PIETKIEWICZÓWNA

PRZEJRZAŁ I PRZEDMOWĄ OPATRYŁ

ZYGMUNT PIETKIEWICZ



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
PARYŻ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE



10377

✓

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1928

FRANCISZEK QUESNAY

1694 — 1774

ZYGMUNT PIETKIEWICZ

FRANCISZEK QUESNAY

(1694—1774)

*Les paysans pauvres, le royaume
pauvre.*

(Quesnay.)

I.

Jedynemi źródłami, z których możemy czerpać niejakie wiadomości, zresztą dość skąpe, o życiu Quesnay'a, są tylko «pochwały» (*éloges*) i pamiętniki jego uczniów, bo sam o sobie nic nie napisał, nawet w listach nie zostawił ani strzępa autobiografji. Do takich źródeł, ogłoszonych dopiero po śmierci i ku czci jego, należą cztery pomniki biograficzne, poświęcone życiu i pismom mistrza: pochwała Mirabeau Starszego, pochwała astronoma Grand-Jean de Fouchy (w imieniu Akademji Nauk, której Quesnay był członkiem), pamiętnik hr. Albion i pamiętnik hr. Romance de Mesmon. Do tego dołączyć jeszcze trzeba pamiętniki pani de Hausset (*damé de chambre* margrabiny Pompadour) wielkiej wagi historycznej, ze względu na najdonioślejszy w dziejach ekonomji politycznej jej twórcy okres życia wersalski, na dworze Ludwika XV, w roli jego lekarza. Również doliczyć tutaj należy (z uwagi na czas genezy doktryny) urywek pamiętnika Marmontela.

Z tych danych taki mamy obraz życia ojca ekonomji politycznej:

Franciszek Quesnay pochodził z klasy rolniczej, włościańskiej. Temu zapewne przypisaćby można w części jego

zdolność i odwagę do poglądu sceptycznego na wartość społeczną i moralną szlachectwa dziedzicznego. Ta jego ocena swobodnie przedmiotowa, niezaślepiąca duchem stanowym, pozostaje jednak tylko w rękopisach niewydanych, znajdujących się we francuskich Archiwach Narodowych¹⁾. Urodził się w Méré, w departamencie Sekwany i Oazy r. 1694 — a więc jeszcze za panowania Ludwika XIV (1643—1715). Umarł d. 16 grudnia 1774 r. (w roku zgonu Ludwika XV). Tak więc życie jego, działalność społeczna i twórczość naukowa zamyka się prawie w ramach panowania Ludwika XV (1715—1774).

Do nauki czytania doszedł własną inicjatywą i samopomocą, jak potem do nabycia znajomości języków klasycznych, wcześniej zapoznał się z pismami Platona, Arystotelesa, Ksenofonta, Cyserona, Seneki i Swetonjusza. Przypadek zdarzył, że mu, jeszcze analfabecie, wpadła do rąk bardzo zajmująca książka: «Nowy dom wiejski» (*La nouvelle maison rustique*). Zbudziła zaciekawienie tak silne, że dla niej nauczył się czytać i przeczytał ją chciwie.

Nie wystarczała mu jednak wiedza bierna, zapragnął czynnej. Znalazł ją niebawem w chirurgji, która zdecydowała o jego stanowisku i losach w świecie — w nauce i działalności. Miejscowy chirurg wiejski odegrał rolę pierwszego nauczyciela jego w tej dziedzinie wiedzy. Od niego posiadał wstępną naukę niesienia pomocy cierpiącym. Nauczyciel, widząc, że więcej już jej nie nabędzie od niego, niezwyklej zdolności uczeń, chcący iść dalej, porozumiał się z liceum chirurgicznem Św. Kosmy (Saint-Côme) w Paryżu i ułatwił mu wstęp do tej uczelni. Po przełamaniu oporu rodziców, Franciszek udaje się do stolicy i zamieszkuje w domu sławnej rodziny rytowniczej Cochin'ów. Od nich nabywa znajomości rysunku i rytownictwa, czem zarabia sobie na naukę i życie. Rytował atlas osteologiczny, wykonywał doskonale portrety. Jeszcze później hr. Romance de Mesmon oglądał sporo tych rycin, cenionych przez znawców, w zbiorze Hévin'a (zięcia Quesnay'a).

¹⁾ Georges Weulersse. *Les manuscrits économiques de François Quesnay et du marquis de Mirabeau aux archives nationales* (M. 778 à M. 785). *Inventaire, extraits et notes*. Paris, 1910. *Traité de la monarchie: La question de la noblesse*, str. 23—28.

Po sześciu latach studjów, jako skończony chirurg, osiada dla praktyki w cichej mieścinie Mantes, gdzie wkrótce ludność, za umiejętną i sumienną, pełną oddania pomoc w cierpieniach, otacza go tak wielkim szacunkiem i niezmiernem przywiązaniem, że żadną ponętą świetniejszych widowisk osobistych na szerszym świecie nie daje on się od tej ustroni oderwać. Wiązała go z tem miejscem przedewszystkiem świadomość społecznej użyteczności jego pracy zawodowej. Złączyła go z niem tak mocno niewątpliwie jeszcze i inna sprawa: możność bliskiej styczności z umiłowaną przyrodą i możność głębszego myślenia w ciszy zakątka prowincjonalnego, sprzyjającej skupieniu umysłowemu. Powiadają, że znaną energję myślenia swego zawdzięczał energii uczucia. Ale w tym okresie życia, prowincjonalnym, przedmiotem myśli jego było głównie przyrodoznawstwo, znacznie przekraczające granice potrzeby fachowej. Zakres wiedzy wielostronnej, wyniesionej ze studjów w stolicy, obejmował już wtedy: fizykę, chemję, zoologję, botanikę. Zgłębiał je tylko, wchłaniał wzrastający wraz z rozwojem ich zasób, na żadnem jednak z tych czterech pól dyscypliny umysłowej specjalnie nie pracował, z wyjątkiem wiedzy medycznej. Ale wszystkie te dziedziny razem złożyły się na jego wykształcenie wybitnie przyrodoznawcze, czego wpływ widoczny udzieli się później jego doktrynie społecznej.

Pierwszą pracą naukową (*Observations sur les effets de la saignée*, 1730 r.), którą on, skromny chirurg prowincjonalny, reagując świetnie na książkę dr. Silvy, obala jego powagę wraz z absurdami, Quesnay sam staje w rzędzie istotnych uczonych. W pracy tej ogłasza swoje odkrycie właściwej przyczyny ruchu krwi w organizmie zwierzęcym. Odkrycie, do którego doszedł drogą doświadczeń chirurgicznych, polega na wykazaniu, że obieg krwi zależy od mechanicznego działania praw hydrostatyki i od kurczliwości błon tętniczych. Ta nowa zdobycz naukowa, oświeclająca organizm zwierzęcy ze strony mechanicznej, poprowadzić go może zczasem, drogą analogji, do odkrycia prawdy «krwi społecznej», t. j. dochodu społecznego (*produit-net*), tej osi obrotowej i dźwigni organizmu narodowo-gospodarczego.

W sześć lat potem — r. 1736 (gdy już miał czterdzieści dwa lata) — wydaje dzieło, które dla jego twórczości umy-

słowej stanowić miało punkt zwrotny w przedmiocie badań. (Drugie wydanie tej pracy wyszło 1747 r.) Jest to «Zarys gospodarstwa zwierzęcego» (*Essai sur l'économie animale*) — rzecz, w części przyrodniczej napisana językiem tak ścisłym, że jeden ze współczesnych uczonych niemieckich, nie mogąc sobie poradzić z jej zrozumieniem, styl ten «azjatyckim» nazwał. Ale zato w części społecznej tak świetną ma być skreślona wymową, że wielbiciele Quesnay'a nie znajdowali słów pochwały. Oncken zwrócił uwagę na to, że w tej pracy Quesnay doszedł do «punktu wyjścia» swej doktryny społecznej. Za punkt ten uchodzi wniosek, którym on zamyka swe «gospodarstwo zwierzęce»: Zdrowie zależy od szczęścia, szczęście zaś — od dobrego rządu.

Maksyma dwustronna, biologiczna i społeczna, obejmująca zarówno dobrobyt organizmu zwierzęcego, jak i dobrobyt społeczeństwa. Myśl fachowo-lekarska, ze znajomości ustroju zwierzęcego i doświadczeń leczniczych wysnuta i zwrócona już do społeczeństwa, z możliwością dalszego rozwoju w jego kierunku.

Z uznaniem wśród uczonych po pierwszej pracy Quesnay'a (o krwi) przyszło od nich zapotrzebowanie jego siły i wartości umysłowej dla nowego ich zespołu, mającego powstać w stolicy. Zgłosił się po to człowiek, szczególnie w tem zainteresowany, który, jak powiada biograf, «odkrył Quesnay'a» w spokojnym zakątku kraju, w Mantes, odkrywwszy zaś, oderwał stamtąd, powołując go do «gęstwy społecznej» (*densité sociale*). Był nim La Peyronie, sława medycyny francuskiej, który w tym czasie organizował Królewską Akademię Chirurgji i poszukiwał sobie do pomocy współpracownika, odpowiedniego zadaniom tej instytucji. Takiego właśnie znajduje w Quesnay'u, którego poznaje u księcia de Noailles. Oceniwszy jego wiedzę rozległą i zdolności, proponuje mu stanowisko sekretarza w tej akademji. Natrafiając w nim na opór moralny, na wstręt do widoków osobistych i na poczucie obowiązku dla dobra zbiorowego (zdrowia ubogich klientów), zaledwie perspektywą współpracy dla postępów chirurgji, mającej na celu szersze dobro całej Francji, skłania go do opuszczenia Mantes i zamieszkania w Paryżu, co było niezbędne do podjęcia ofiarowanej mu funkcji.

Tak się zamyka okres wiejski, prowincjonalny jego życia. Daty ściślej, kiedy to nastąpiło, źródła biograficzne nie podają. Można ją tylko wyprowadzić ze słów samego Quesnay'a, zwróconych do pani de Hausset, z powodu niepokoju o los Mirabeau, na wieść o jego uwięzieniu za krytykę skarbowości w duchu fizjokratycznym, która ściągnęła gniew króla: «Skąd mam znać etykietę wielkiego świata, ja prosiak, który w czterdziestym roku życia opuściłem swoją wieś?» A więc (przy znanej dacie urodzenia — r. 1694) mógł osiąść w Paryżu 1736 r., t. j. w czasie wydania *Économie animale*.

Zachęcony snąć powodzeniem czynnego udziału w nauce, Quesnay pozostawia też godny uwagi ślad współpracy w rozwoju naukowej metody jej badań. Jako sekretarzowi swemu, Akademia Chirurgiczna powierza mu redakcję swych roczników. Kierując umiejętnie tem wydawnictwem, Quesnay jeden z tych roczników opatruje słynną «Przedmową» (*Préface* w *Mémoires de l'Académie Royale de Chirurgie*, 1743 r., tom I), uważaną przez współczesnych za «arcydzieło nauki i wymowy». Przedmowa ta jest z tego względu ważna dla wartości naukowej jego prac, tak przyrodniczych, jak następnie społecznych, że w niej rozwija on plan swej metody. Zespala obserwacje z doświadczeniem w jeden niezbędny warunek ścisłego dochodzenia prawdy. Dostrzega bystro, że sama obserwacja dotyka tylko zewnętrznej strony przedmiotów badanych i nagromadza jeno chaotyczny zasób luźnych faktów, gdy natomiast doświadczenie pozwala zaglądać do ich wnętrza.

Metodzie tej, w zastosowaniu już do badań życia społecznego, da później znakomity wyraz w drugim pomniku swego pojmowania jej znaczenia — w *Questions interessantes*. Jest to kwestjonariusz podjętej przez niego ankiety (skierowany do prowincjonalnych towarzystw naukowych i parlamentów krajowych), mającej na celu zebranie danych wszechstronnych o wewnętrznym stanie Francji. (Zamieszczony w *Ami des hommes* margrabiego Mirabeau 1758 r.)

Wyteżona praca umysłowa na zajmowanem stanowisku w Akademji Chirurgicznej — wraz z życiem miejskiem, które zastąpiło długoletnie życie na wsi, przyczyniają się

do rozwoju u Quesnay'a w tak zastraszającym stopniu artretyzmu, od lat młodszych już zagnieżdżonego, że musi zmienić dotychczasową formę pracy zawodowej. W obawie, że choroba ta może mu odjąć sprawność rąk, niezbędną do czynności operacyjnych, przechodzi na pole medycyny terapeutycznej. Zdaje egzamin i otrzymuje biret doktora medycyny na uniwersytecie w Pont-à-Mousson (w Lotaryngji). Pociąga to za sobą i inne zmiany w jego życiu.

II.

Dostaje się niebawem na dwór królewski, gdzie mu wypadnie spędzić czas życia epokowy — okres wersalski.

Na dwór wersalski podobno wprowadzić miała Quesnay'a margrabina d' Estrades, którą on podźwignął z ciężkiej choroby. Przez wdzięczność poleciła go ta dama swej przyjaciółce, margrabinie de Pompadour. Dzieje się to 1749 r. Odtąd Quesnay staje się lekarzem pani Pompadour, a wślad za tem przechodzi na stopień zrazu lekarza-doradcy (*médecin-consultant*), wreszcie przybocznego lekarza samego króla (*médecin de roi*), jak się następnie podpisuje na swych późniejszych dziełach medycznych.

Przychodził tutaj z obrazem ruiny Francji, z obrazem wsi całego kraju wyludnionej i w połowie swej płaszczyzny ornej, niegdyś uprawnej i żyznej, zdziczałym leżącej odłogiem, jak również z bolesnem widmem ludu rolniczego, z ostatkiem środków wytwórczych zdanego na pastwę dzierżawcom podatku i intendentom. Niósł w pamięci, zachowany z lat młodszych, obraz straszliwej katastrofy finansów państwa, spowodowanej likwidacją powojennego długu Ludwika XIV, zapomocą «systemu Law'a». I niewątpliwie przychodził z ideą szczęścia społecznego i z ideą dobrego rządu — nie bez nadziei zarazem, że, jako przyboczny lekarz króla, stawszy się jego powiernikiem, mógłby mu inspirować, wbrew radom wrogów Francji, ostrzegawczą prawdę: *les paysans pauvres, le royaume pauvre, le royaume pauvre, le roi pauvre...*

Nadzieja ta jednak — możliwa od chwili, gdy doszedł już do idei dobrego rządu i do związanej z nią idei szczęścia społecznego (dobrobyt gospodarczy), jako dwóch idei orga-

nizacyjnych — potrzebowała czasu dojrzałości swych podstaw. Przy tak konkretnem myśleniu, jak jego, musiała ona się rozwijać, określać i potęgować stopniowo wraz z jej konkretnym przedmiotem, t. j. z gruntownem poznaniem istoty niemocy Francji i głównej zasady jej uzdrowienia. Dopiero wówczas, jak to miał uczynić, mógł się ośmielić stanąć z dojrzałym przedmiotem swych nadziei przed królem. Dlatego też. — rozważając życie i pisma społeczne Quesnay'a. — należy uważać pierwsze siedmioletnie jego pobytu na dworze, od 1749 do 1756 r. (t. j. do daty wybuchu Wojny Siedmioletniej), za okres inkubacyjny jego doktryny. Nie mogła bowiem, ukazawszy się potem, już niemal w formie skończonej, wystąpić bez właściwego tworzywa i pogotowia.

To siedmioletnie, pozornie jałowe i nieme, niezaznaczone nawet jakimkolwiek nowem pismem treści lekarskiej¹⁾, nie zbiegło mu bezowocnie jeszcze i z tego względu, że przyniosło mu to moralne stanowisko, które w ciągu tego czasu zajął na dworze. Miarą znaczenia, do jakiego wówczas doszedł u króla, są dwa następujące fakty. Jednym jest dyplom nadanego mu szlachectwa wraz z herbem pomysłu Ludwika XV, w postaci trzech listków w myśli, z godłem: *propter cogitationem mentis* (za myślenie rozumne). Herb ten wykonała własnoręcznym rysunkiem pani Pompadour. Zaszczycenie Quesnay'a szlachectwem było uznaniem jego zasług głównie na polu medycyny.

Drugim faktem jest to, że Ludwik XV nazywał go swoim myślicielem (*mon penseur*). Świadczy to o poufnym stosunku z nim króla, który takby go nadaremnie nie tytułował. Czy król z nim współmyślał w tym samym kierunku i z tą samą energją, to rzecz inna. Mogło się zdawać «myślicielowi królewskiemu», że obaj jednakowo współmyśleli,

¹⁾ Jedyną rzeczą, którą w tym czasie napisał i wydał, był jego głośny «Sprzeciw» (*Contestations*) w obronie prawa Akademji Chirurgji wykładania medycyny w uczelniach jej przynależnych. Prawu temu opierały się wydziały lekarskie wszechnic francuskich, chcąc zachować dawny swój przywilej i utrzymać chirurgów na podrzędnem stanowisku. Gdy sprawa doszła do króla, aktem specjalnym rozstrzygnął ją na rzecz Akademji Chirurgji. To było ostatnią dla niej zasługą Quesnay'a — czynem, którym zegnał swoje czasy chirurgiczne, przechodząc na inne pole działalności umysłowej.

co się okazało zczasem złudzeniem. Ludwik XV w myśli i woli był bezwładnym człowiekiem. Wszak nietylko myślano, lecz i działano w państwie za niego — w jego imieniu. W każdym razie, przy znanej skromności Quesnay'a i takcie, z jakim wprost bezosobowo umiał swe idee podsuwać umysłom innych, król mógł je uważać za swoje, ale, jak się okazało, całkiem bezowocnie, jeżeli idzie o idee społeczne Quesnay'a, te, które później zorganizował w swój system. Jedno tylko jest pewne, że miał wpływ na króla. Dowodzi tego fakt, że, gdy pani Pompadour, mocno zachwiana w swem stanowisku (po pierwszych klęskach wojennych Francji), bliska była wydalenia z Wersalu, zawdzięczała usilnym zabiegom Quesnay'a u króla swe ocalenie, — mimo rosnącego już wpływu Choiseula, który zamiast Bernisa, popadłego w niełaskę, miał przejść do władzy.

Ten stosunek do króla był punktem oparcia nadziei nietylko Quesnay'a, lecz również uczniów i encyklopedystów, z którymi później się zaznajamia. Stąd mu zapewne przychodziła śmiała myśl odegrania względem Ludwika XV takiej samej roli, jaką wobec Henryka IV odegrał jego doradca, minister i przyjaciel Sully, wielki opiekun rolnictwa, który głosił zasadę: «Uprawa roli i hodowla bydła — oto dwie piastunki, żywiące Francję, oto jej prawdziwe kopalnie i skarby Peru».

Wpływ polityki gospodarczej (wysuwającej na pierwszy plan rolnictwo), jak również idei Sully'ego, należałoby słusznie uważać za jedno z realniejszych źródeł fizjokratyzmu Quesnay'a — przyczem za źródło rodzime, tem cenniejsze, że jest zasobem doświadczenia społecznego. Nadto dawało ono sposobność zjednania Ludwika XV perspektywą sławy, mogącej dorównać sławie protoplasty domu Burbonów, Henryka IV. Tem się ośmielając, mógł — w chwili najgroźniejszej dla państwa — ważyć się na występ z gotową w rękę radą.

Gdy przyjdą czasy doktryny, uczniowie i zwolennicy Quesnay'a widzieć będą w nim, jako myślicielu króla, Platona w stosunku do tyrana Dionizjusza Syrakuskiego, na którego dworze ten wielki twórca idei wiecznych lat trawił w nadziei, że jego państwo będzie mógł przetworzyć na wzór swej «Rzeczypospolitej».

W stanowisku Quesnay'a na dworze uczniowie jego zobaczają nawet posterunek «rezydenta narodu», tarczę ochronną społeczeństwa, osłabiającą wpływy przewrotnych doradców króla. Quesnay — w swej dobroci i prostocie — widział w Ludwiku XV takie zalety charakteru i umysłu, jakich ten gnuśny władca zgola nie posiadał. To złudzenie może jeszcze stąd pochodziło, że, jako umysł wskrós naukowy, dawał się olśniewać rzeczywistym uznaniem wartości nauk, którego widome dowody Ludwik XV składał gorliwym popieraniem ich — w czym dotrzymywała mu kroku pani Pompadour. Jednakże pod koniec życia — zwłaszcza za triumwiratu Aiguillon-Maupeou-Terray, gdy upodlenie dworu doszło do szczytu hańby, — obraz Ludwika XV w duszy Quesnay'a znacznej musiał ulec zmianie. Ale wogóle, nawet w czasie uroku, w którym król jawiał się jego oczom, Quesnay widzieć go musiał w podwójnej postaci: urzędowej i odruchowej. Ta druga postać wynurza się właśnie z jego słów, wyrzeczonych w chwili trwogi do pani de Hausset: «Ile razy jestem z królem, trapi mnie myśl jedna — oto jest człowiek, który może mi kazać ściąć głowę!» Uspokajany napomnieniem, że wszakże król jest dobry, odparł: «Dobre to dla rozumu, nie zaś dla uczucia, które jest od niego prędsze». Niewiele słów, a starczą za traktat — i, co ważniejsza, tak wiele mówią o Quesnay'u, który przecież z taką energją myślał, z jaką czuł. Znaczą poprostu, że nosił w sobie stale ideę despoty, jako wyraz dziedzicznej psychiki biernych Francuzów przedrewolucyjnych, którzy, przy swej niemocy społecznej, przy podporządkowaniu narodu państwu, nie widzieli innej drogi do poprawy swego bytu, jak tylko drogę, idącą przez tron, oraz innej inicjatywy reform, jak tylko od króla.

Dziś nie możemy należycie ocenić, ile w tem odruchowym wyznaniu Quesnay'a zawiera się jego bohaterstwa i samozaparcia. Nie dla kariery osobistej tkwił tam u szczytu państwa przez szereg lat. Nie dla siebie tak się zmagał, lecz dla Francji — dla jej odrodzenia. On nawet swe cnoty uczyni narzędziem jej dobra. Najcenniejsze z nich — skromność, roztropność i wyrozumiałość — popchną tego wielkiego obywatela Francji, dla jej pożytku, do zrzeczenia się nawet sławy, gdyż nie zawaha się osłonić zupełną niemal bezimien-

nością wszystkie swe pisma społeczne, podające odkryte prawdy, które miały na celu jedynie ratunek narodu i państwa. Pod anagramami i pseudonimami będzie je puszczał w świat. Ostrożność swą posunie do tego stopnia, że, jak aktor ofiarny, zrzekający się swego «ja», utai się w osobowości Sully'ego, podając Ludwikowi XV, jak drugiemu aktorowi (w zaszczytnej roli wielkiego przodka), swój «skarb wiedzy społecznej», «puhar samej esencji prawdy gospodarczej», zdolnej otworzyć mu oczy na istotę niemocy Francji i na możliwość jej potęgi. Tak się kurczył, tak pomniejszał osobowo w tej iście Syzyfowej pracy za bierne miliony swego społeczeństwa.

Ta psychika Quesnay'a dojdzie do szczególnego napięcia dopiero w okresie stwarzania i obrony doktryny ekonomicznej. Ale w tej trudnej pracy znajdzie on sobie dostateczną pomoc w swoim własnym typie umysłu. Typem tym zbliżał się do typu umysłu Sokratesa. Quesnay, tak samo, jak Sokrates, witał antytezę przeciwnika ironją, by go osadzić w niepomyślnym biegu myśli i opamiętać. A potem, jak Sokrates, wciągał go w dramat współrozwoju myśli prawdziwej. Ten pogodny intelektualista postępował z ludźmi, jak grek: znajdował rozkosz w dźwiganiu innych ku światłu poznania. Powiada biograf, że Quesnay unikał narzucania innym swej wiedzy i, żeby tym ogromem jej, który posiadał, nie przytłaczać mniej wiedzącego, starał mu się okazać umysłem niższego poziomu. Tak samo postępował ze swoją ideą. Podsuwał ją innemu umysłowi w ten sposób, żeby ten czuł ją rodzącą się w sobie samym. Tak samo postępował, gdy dostrzegł w kimś kielkującą ideę słuszną: dopomagał, bez wywierania nacisku, jej rozwojowi. Jemu szło głównie o współpracę z innymi w genezie i ustaleniu prawdy. Świadczy to o wybitnej kulturze duchowej Quesnay'a: przez nią umiał szanować wolność umysłów ludzkich. Jest to dar umysłów przedmiotowo cichych. Idee ich nie mają nic z żagwi, wzniecających pożogę. To też ci, którzy z nim obcowali, wychodzili z poczuciem wzmożonej wartości swojej. Z tego źródła tryskała jego wesolaść.

Ale też ten hedonizm intelektualny, skłaniający go do zbyt długiej kontemplacji mgławic prawd — wypiastrzony w wolnem tempie myślenia wiejskiego — pociągał za sobą

pewną bierność, wymagającą bodźca z zewnątrz, od ruchliwych umysłów miejskich. Jednak nie z królewskiego dworu, gdzie przebywał, lecz od społeczeństwa miał przyjść ten bodziec, — i od nadchodzących wydarzeń dziejowych. Szczególnie ten drugi czynnik, żywiej nań działający, miał go wyprowadzić z tej zadumy inkubacyjnej. To też drugie siedmioletnie wersalskie Quesnay'a, wypełnione Wojną Siedmioletnią, należałoby uważać za właściwy czas narodzin ekonomji politycznej. Już z rzutu oka na chronologję jego najgłośniejszych pism ekonomicznych, które powstały w tym właśnie czasie, można to widzieć najwyraźniej.

III.

Najwcześniejsze ziarna myśli społecznej Quesnay'a — «dobry rząd», «szczęście» i «zdrowie narodu» — te trzy idee, pramiatki «prawd-matek», związane ze sobą filjacją organiczną, mogły zakiełkować i rozwinąć się w system dopiero pod najgorętszym tchnieniem potrzeby społecznej, dojrzalej i palącej, wezbranej powyżej nadużyć państwowych. Niezbędny był ten impuls zewnętrzny, któryby w Quesnay'u — lekarzu-przyrodniku — przebudził ekonomistę. Jak dla jego poprzedniej ewolucji pod względem przedmiotu pracy umysłowej bodźcem, powołującym go na szersze pole zawodu, byli chirurdzy, organizujący się w swój własny zespół, tak obecnie pobudka, wzywająca go na zgoła inne pole twórczości, przyjść mogła tylko od jakiejś grupy ludzi, zrzeszonej dokoła zagadnień społecznych. I tak się właśnie stało.

Już w drugim roku pobytu Quesnay'a na dworze Wersalskim d' Alembert (1717—1788) z Diderotem (1713—1784) podejmują swe epokowe wydawnictwo olbrzymiej Encyklopedji, mającej wychodzić aż do skończenia przez długi szereg lat, od 1751 do 1772 r., czyli prawie do samego schyłku życia Quesnay'a.

Masa przedmiotów filozoficznych i społecznych tego potężnego słownika, oświetlonych pod nowym kątem widzenia, rozwijających się w pochodzie alfabetycznym z teraźniejszości w przyszłość, aż do wyczerpania całego alfabetu, było to — przy zupełnym prawie braku prasy, mogącej dać upust opinji — zjawisko zawrotnie nowe i niezmiernie rozbudza-

jące umysły. To było jedyne ognisko oświecające, do którego rzesza współpracowników znosiła coraz inne snopy światła, i zarazem zwierciadło rosnącej świadomości społecznej. Nikogo z tych ludzi prawdopodobnie Quesnay jeszcze nie zna. Okoliczność, że wydawnictwo ich jest dobrze widziane i popierane przez rząd, mogłaby go tylko zachęcać do udziału w niem, jako wyborna sposobność skorzystania ze zwróconej uwagi u wyższych sfer i przemówienia do nich ze swojej strony. Czegoż czeka jeszcze, jakiegoż nadto hasła? Przypuścićby można, że, zapewne, śledząc alfabetyczny przebieg prac, ukazujących się w Encyklopedji, czekał tylko — na swoje litery. Mogły to być litery jeno tych wyrazów, które obejmowały pojęcia z dziedziny jego największego zainteresowania. Nadchodzi rok 1756 — rok wybuchu Wojny Siedmioletniej. I właśnie tegoż roku Quesnay, jakgdyby doczekawszy swoich głosek w 6 tomie Encyklopedji, ogłasza dwa pierwsze swoje pisma: jedno filozoficzne — *Evidence* («Oczywistość»), drugie ekonomiczne — *Fermiers* («Dzierżawcy»). Występuje więc po raz pierwszy nie tylko jako ekonomista, lecz zarazem jako filozof. Uderza tutaj — zupełnie celowa, zgoła nieprzygodna — zbieżność porządku alfabetycznego przedmiotów opracowania z porządkiem pochodzenia rozwojowego myśli Quesnay'a.

W *Evidence* autor zajmuje takie stanowisko teorjopoznawcze, które go zbliża do Platona i do Kartezjusza, — do pierwszego przez odnajdywanie dwóch rzeczywistości, wyższej i niższej, do drugiego przez moralne kryterjum oczywistości (więc niemal do *véracité divine*). Niższą rzeczywistością, podpadającą porządkowi przyrodzonemu, włada prawo przyrodzone. Wyższa rzeczywistość ma ostoję w porządku moralnym. Również dwojaki jest i człowiek, jak też dwojaka jego wolność. Człowiek niższy — jest to «zwierzę rozumujące» (*animal raisonnable*). Ma on «wolność zwierzęcą» — «czyli ten zatarg poczuć afekcyjnych (*sensations affectives*), które ograniczają uwagę duszy do namiętności niegodnych i do kar, z niemi związanych, t. j. do zła i dobra fizycznego». «Tę rzekomą wolność — powiada Quesnay — należy odróżniać od wolności moralnej czyli inteligencji, która nie jest opętana przez afekty wyuzdane, które przypomina każdemu jego obowiązek względem Boga.

względem siebie samego, względem innych, która daje wiedzieć całą niedostojność zła moralnego, niegodziwość zbrodni, wykroczenia, która ma na celu dobro moralne, dobry ład, zachowanie prawidła, rzetelność, dobre dzieła, pobudki i wzruszenia godziwe, interes dobrze zrozumiany. Tylko w idei takiej wolności, do której człowiek jest wzniesiony przez swój związek z inteligencją boską, spostrzegamy, że jesteśmy rzeczywiście wolni i że w porządku przyrodzonym możemy być skutecznie wolni, jeżeli zdołamy zapomocą swej inteligencji kierować swemi postanowieniami moralnemi, dostrzegać, badać, oceniać pobudki godziwe, prowadzące nas do spełniania obowiązków i do opierania się pobudkom niegodnym, pchającym nas do bezrządu. To też, zgodnie z tem, dzieci, obłąkańcy i głupcy w porządku moralnym nie są wolni. Te pierwsze prawdy o c z y w i s t e są podstawą w i a d o m o ś c i n a d p r z y r o d z o n y c h, pierwszymi rozwinięciami wiadomości przyrodzonych, prawdami podstawowemi nauk, prawami, kierującemi umysłem w p o s t ę p i e wiedzy, prawidłami postępowania wszystkich zwierząt w ich czynnościach co do zachowania, co do potrzeb, skłonności, co do i c h s z c z ę ś c i a i n i e s z c z ę ś c i a». Wolność moralna polega na wolności wyboru godziwych pobudek. Taka wolność «przypomina» człowiekowi, — to znaczy, biorąc podmiotowo — pozwala mu pamiętać obowiązek moralny. Czyni go więc moralnie przytomnym, przywraca jego myślom obecność jaźni moralnej i sprowadza niezbędny do działania pamięci jasnowidzącej — moralny spokój. Pierwistek pamięci w «wolności moralnej» Quesnay wyraźnie zaznacza. Wynika to u niego z uznania pamięci za tę władzę duchową, bez której nie bylibyśmy zdolni ani postrzegać prawdziwie, ani też uchwycić swej tożsamości indywidualnej, którą Quesnay pojmuje funkcjonalnie — jako p r z e b i e g n a s t ę p c z y. A w takim razie tracilibyśmy również zdolność zachowania naszych moralnych osobowości, czyli cnót, które, jak dobre duchy, wspierają nasze myślenie kierownicze. Quesnay bowiem, przyznając tak ważną rolę pamięci, przyjmuje jedność aktu poznania, złożoną z niej i czuć (*sensations*). Uważa tedy oba te czynniki aktu świadomości poznającej — co słuszną — za sprawdzające wzajemnie swą wiarogodność. Pamięci jednak, — jak zresztą i ideom, —

niezupełnie ufa, dostrzegając w niej pewną zależność cielesną pod tym względem, że np. sen, przerywający czynność zmysłów, zawiesza jej działanie. Dlatego ucieka się do inteligencji boskiej, z którą człowiek moralnie wyższy pozostaje w związku i przez nią osiąga prawdę oczywistą. Tyle tylko Quesnay wnosi psychologji, do swej *Evidence*. Ale co do jej pierwiastka etycznego, trzeba podnieść to, — jako punkt oparcia zaufania w sobie racjonalizmu czasów Quesnay'a, — że w idei «inteligencji moralnej» prześwieca klasyczna idea Sokratesa tożsamości dobra i prawdy, która, sprowadzona na żywy grunt człowieka, głosi, że rozumny jest dobry, i że sprawiedliwy jest jeden, czyli zjednoczony w sobie. W parze z tą inteligencją idzie, — dostępna tylko «człowiekowi moralnemu» (*l'homme moral*), niedostępna zaś «zwierzęciu rozumującemu» (*animal raisonnable*), — «wolność moralna». O niej powiada Quesnay wkońcu: «wolność, która nosi w człowieku obraz boskości, która daje poznawać słusność, konieczność, pożytek prawidła, która daje cenić prawdę, honor, cnotę». Ta właśnie «oczywistość moralna», czyli rzeczywistość wyższa, pół-metafizyczna, pół-ziemska jest dziedziną «człowieka moralnego».

Z tym typem łączy się ściśle sprawa odrębności indywidualnej, którą Quesnay, — co jest najbardziej znamienne, jak dla racjonalisty, — odnajduje u ludzi na gruncie świadomości czującej. «Istota czująca — powiada — która osobiście i wyłącznie jest poruszana czuciami, ograniczonemi do niej samej, a które są odczuwane tylko przez nią sama jest realnie odrębna od innej istoty czującej. Jesteście pewni np., że mojej myśli nie znacie, jak również ja jestem pewny, że waszej myśli nie znam, wiemy więc z pewnością, że myślimy osobno, i że wasza istota czująca i moja są rzeczywście indywidualnie odrębne jedna od drugiej. Możemy, prawda, udzielać sobie nawzajem naszych myśli słowami albo innemi znakami fizycznemi, umówionemi i opartemi na zaufaniu, ale wciąż wiemy, że niema żadnego związku koniecznego między temi znakami i czuciami, i że one są przenośnikami (*vehicules*) zarówno kłamstw, jak prawdy. Wiemy też, posługując się niemi, że uciekamy się do nich tylko dlatego, iż wiemy, że nasze czucia są nieudzielcze (*incommunicable*) same przez się; również samo używanie tych

środków jest ciągłym dowodem poznania, które mamy, tej nieudzielczości naszych poczuć oraz indywidualności naszych dusz. Stąd płynie przekonanie o fałszu idei Spinozy jedności substancji we wszystkim, co istnieje». W tych myślach, uderzających siłą przekonania, znać wkład osobistej obserwacji i własnego doświadczenia Quesnay'a, jak też wyraźną zdolność do samoistnych badań psychologicznych. Co zaś do Spinozy, o którego monizm potrąca i który poważnym argumentem zbija, to, zapewne, zna również jego wyborny obraz a u t o m a t y z m u p s y c h i c z n e g o, na którym nie może się ostać indywidualność. Jest to ta odruchowość żywiołowa, na której nietylko potrzeby wyższej kultury duchowej, lecz nawet ów «dobrze zrozumiany interes» (użyteczna zasada fizjokratów) nie znajdują oparcia. Właśnie z tej ślepej siły wyrasta typ, którego oznaczenie w postaci «zwierzęcia rozumującego» jest wielką zasługą Quesnay'a. Bacznym i ostrym przeciwstawieniem temu typowi jest «człowiek moralny», widzący «wyższą rzeczywistość», na moralnie oczywistej prawdzie opartą.

Evidence — jako prolog metafizyczno-teorjopoznawczy — jest rodzajem chrztu moralnego ekonomji politycznej, ponieważ stanowi jej moralny punkt wyjścia. Prolog ten styka się najwidoczniej z «epilogiem» społecznym, zamykającym *Economie animale*, a zatem stanowi przejście od «gospodarstwa zwierzęcego» — do narodowego ¹⁾.

Następuje wreszcie urzeczywistnienie trzech naczelných zagadnień praktycznych Quesnay'a: u p o r z á d k o w a n i e, u s z c z ę ś l i w i e n i e, u z d r o w i e n i e Francji, — wysuniętych w końcowym wniosku *Economie animale*, pod po-

¹⁾ *Evidence* Quesnay'a, chociaż drukowana w Encyklopedji, nie znalazła w sferze ludzi, prowadzących to wydawnictwo, żywszego echa i pokryta została milczeniem. I nic dziwnego, bo odskakiwała rażąco od ich tonu filozoficznego, który był przede wszystkim sensualistyczno-materjalistyczny. Razila koncepcją «człowieka moralnego», przeciwstawioną «zwierzęciu rozumującemu», które tam podnoszono do znaczenia *l'homme machine*, mającego być typem człowieka, powszechnym w przyszłej cywilizacji «trzęciego stanu». Uczniowie zaś pomijali tę pracę Quesnay'a dlatego, że główne jej tezy przeniósł później do «Prawa przyrodzonego», na które się przesunął punkt ciężkości fizjokratów, jako na najwyższą sankcję doktryny.

stacją zależności od «dobrego rządu» — «szczęścia», od «szczęścia» — «zdrowia» narodu. Z tym przewodnim punktem wyjścia, możnaby rzec, — z planem najogólniejszym poznania i organizacji przedmiotu, który ma zbadać i przebudować, — wchodzi na grunt czysto ekonomiczny. Czy, rozpatrując elementy ekonomji politycznej (jako materiał do opracowania w kierunku teoretycznym), trzyma się powyższego planu? Wszystkie trzy zagadnienia (w sensie ujemnym) spotyka żywo uwidomione w jednym splocie, jak zły rząd, nieszczęście, niezdrobie, sprzężone w zjawiskach jedną całością. W czym to widzi? We wszystkim, co jest z gospodarstwa «królestwa rolniczego». Widzi na każdym kroku, w jego czynnikach gospodarczych, jedno: każdy czynnik twórczy związany z czynnikiem państwa samolubnie chciwym, tyle pasorzytnym, ile głupim, — uzasadniającym swój byt dawną potrzebą opieki przydatnej społeczeństwu, lecz skutkiem swego zwyrodnienia całkiem już jałowej. Widzi żarłocznego kleszcza państwa, który się wpija w gospodarza bezdenną ssawką fiskalną, — w jego środki produkcji przedewszystkiem, — i chudnie wraz z chudnym gospodarzem. To też ma skąd Quesnay czerpać pierwiastki do swej rodzącej się idei jałowości. Spostrzegając wszystkie typowe objawy choroby gospodarczej, wynikłej z przewlekłego «nieszczęścia», jak również schwytanego na gorącym uczynku sprawcę wyjałowienia «źródła bogactw», wskazuje, jak doświadczony znawca chorób ludzkich, jedno lekarstwo niezawodne — higienę «dobrego rządu». Dlatego już w biegu poznawania elementów ekonomji politycznej kojarzy z niemi wstępne idee przyszłej doktryny, które rozsiewa w swych pierwszych pismach ekonomicznych.

W «Dzierżawcach» (*Fermiers*), najpierwszem piśmie ekonomicznem, następującem po *Evidence* tegoż roku i w tym samym tomie Encyklopedji, rozpatruje ogólny stan rolnictwa we Francji. Odsłania jego dwie główne, jedyne na owe czasy, formy: właścicielsko-czynszowniczą i dzierżawną (fermerską). Dowiadujemy się przytem, że pierwsza z nich, pochodząca od połowników (*metayers*), czyli poprostu chłopów (związanych z ziemią tylko czynszem, nie zaś prawem własności), zachowuje stan rol-

nictwa na bardzo niskim i nader zacofanym poziomie pierwotnej kultury, przeważającej w całym kraju, która polega na płodozmianie dwupolowym i uprawie ziemi wołami. Druga forma natomiast, mniej rozpowszechniona, utrzymuje stan rolnictwa na wyższej stopie kultury, która się zasadza już na płodozmianie trójpolewym i uprawie ziemi — końmi. Pierwsza jest tak niewydajna i ze względu na woły, jako silnik zbyt leniwy, którego żywienie przyjętym zwyczajem na pastwiskach (powodujące np. stratę zasłku ziemi), — tak marnotrawna, że z niej zaledwie może się utrzymać połownik z rodziną. Nie przynosząc nadmiaru ponad niezbędną potrzebę wytwórcy, — powiada sam badacz, — nie daje ona istotnej korzyści ani spożywcom krajowym, ani właścicielom, którzy muszą jeszcze dopłacać na odnowę dostarczanego połownikom inwentarza żywego, ani też nie zapewnia trwałej podstawy gospodarczej dla państwa. Nie znajduje więc tutaj sobie miejsca ani «szczęście» spożywcze, ani «szczęście» wytwórcze. A jednak i na tym karle gospodarczym (t. j. ubogich połownikach) ciąży twarda ręka skarbu, niedbałego na skutki obarczenia tej nędzy wygórowanym podatkiem, — co bystry i troskliwy badacz podkreśla i wytyka z ubolewaniem. Zwracając zaś uwagę na drugą formę, dzierzawną, trójpolewą, z zastosowaniem siły roboczej koni, nierównie sprawniejszej i większej, niż siła robocza wołów, co skrupulatnym wykazuje rachunkiem, widzi tylko w tym typie gospodarstwa rolnego lepszą przyszłość Francji — potęgę narodu i państwa. I nie może upatrywać tej przyszłości gdzie indziej, bo, jak to widzimy w tej jego pierwszej pracy ekonomicznej, już nosi w sobie ideę bogactw, przez którą patrzy w dostrzeganą rzeczywistość społeczną. Idea ogniskowa, istotna wszechmatka jego przyszłych pojęć ekonomicznych. Jej zawdzięcza to, że już przy tem wstępnem badaniu przedmiotu dotyka tych wszystkich czynników gospodarczych, tak społecznych, jak państwowych, na których oprze swą doktrynę. Dlatego też, wybrawszy z dwóch typów rolnictwa jego formę wyższą, t. j. bardziej postępową, którą uważa za wskazaną, jako dźwignię tego gospodarstwa narodowego, widząc zaś połowę żyznych pól francuskich, leżącą w marnotrawczym ugorze, i wieś opustoszałą przez ucieczkę ludności od nędzy do miast, z całą

bystrością lotnej myśli odnajduje ratunek, prawdziwą od-
siecz zagrożonemu rolnictwu, w jednej doniosłej i palącej
sprawie: w «ściąganiu bogactw» na wieś. I przekonany jest
najmocniej, że wślad za nimi nastąpi niechybnie żywa ree-
migracja zbiegłej ze wsi ludności, pobudzonej widokiem za-
robków w rozwijających się ogniskach spotęgowanej wy-
twórczości u mocnych gospodarczo dzierżawców. «Ściąganie»
bogactw na wieś rozumie tutaj Quesnay w znaczeniu ree-
migracji również wielkich właścicieli ziemskich, którzy do-
chody, pobierane z dóbr, puszcanych w dzierżawę, rozsypy-
wali po miastach, głównie w stolicy, gdzie się najgęściej
skupiali. Porusza więc tu doniosłą w już kielkującej doktry-
nie sprawę — jakbyśmy dziś nazwali — «kapitału inwesty-
cyjnego», u niego zaś rocznych wydatków gospodarczych
(*dépenses annuelles*). Jednocześnie zdaje sobie już sprawę
z zabójczości przyjętej przez rząd zasady podatku, opartej
na kosztach produkcji rolniczej, właśnie na owych «rocznych
wydatkach» gospodarzy. W ten sposób ma już pierwszy za-
rys swej polityki gospodarczej, mający się rozwinąć w wiel-
kie światło narodowo-państwowe — w jego epokowej teorii
j e d y n e g o p o d a t k u. Przytem idea bogactw, pod której
kątem to wszystko ogląda na wsi francuskiej, zrujnowanej
przez merkantylizm, podbija jego uwagę głównie swym
rdzeniem: nadmiarem s p o ż y w c z o - w y t w ó r c z y m go-
spodarza rolnego. Ten nadmiar służy mu za skalę oceny
wartości gospodarczej dzierżawcy, który go zdoła dobrać,
i połownika, który nie może go osiągnąć w równym
stopniu. W tym nadmiarze drzemie główna idea jego dok-
tryny. I jeszcze jedno godne w «Dzierżawcach» uwagi, że
tutaj po raz pierwszy wprowadza kalkulację — arytmetykę
gospodarczą — którą odtąd będzie ciągle przy ustalaniu swo-
ich praw stosował, i na którą fizjokraci przy wykładzie ich
będą kładli mocny nacisk.

Dlatego właśnie to pismo Quesnay'a, jak i po niem
idące następne, z uwagi na widoczny w nich rozwojowy bieg
jego teorii, mają wartość jej realnego gruntu, z którego ona
wyrasta.

Następne pismo Quesnay'a, «Zboże» (*Grains*), wyszło
w VII tomie Encyklopedji, w bolesnym dla Francji a epo-
kowym dla genezy jego doktryny roku 1757. Przy wtórce

triumfujących dział Fryderyka Wielkiego, które w tymże roku, pod Rossbach w Saksonji, armję francuską i sojuszniczą austriacką, pod niedoleźnym wodzem, marszałkiem Soubise, zniosły do szczytu, — pisał je, jak też, z zadziwiającą płodnością, w podwieczersz swego wieku, trzy następne prace: «Ludzie» (*Hommes*), «Podatki» (*Impôts*) i «Procent» (*L'intérêt de l'argent*), również dla Encyklopedji przeznaczone. W tymże czasie zdarzył się, jako odruch klęsk wojny, wypadek, który mocno wstrząsnął Quesnay'a i oddziałał na zmianę dotychczasowej linii wydawniczej jego pism późniejszych. Był to zamach Damiens'a na Ludwika XV, w Metz. Mordercę spotkał natychmiast taki sam los, jak Ravaillac'a za zabójstwo Henryka IV — rozćwiartowano go. Król mało ucierpiał, zraniony scyzorykiem. Wydarzenie to przeraziło Quesnay'a tak dalece, że, licząc się ze swem stanowiskiem przybocznego lekarza króla, zrywa wszelkie stosunki, nie tylko literackie, lecz i osobiste z encyklopedystami, wycofując jednocześnie wszystkie trzy (następne po ogłoszonym «Zbożu») prace ekonomiczne (*Hommes, Impôts, L'intérêt de l'argent*), których rękopisy zachowuje przy sobie. Wraz z tem ustają owe sławne zebrania u niego głównych encyklopedystów, jak Wolter, d'Alembert, Diderot, Duclos i inni.

Zamach Damiens'a przypada w tej chwili, ważnej dla narodzin samej istoty doktryny, kiedy Quesnay zbliża się już o krok jeden do samego rdzenia doktryny i potrzebuje jaknajwięcej spokoju umysłu do opracowania swego kapitalnego dzieła. W tym samym roku Marmontel — co sam opowiada w swoim pamiętniku — zastaje Quesnay'a nad «kreśleniem zygzaka czystego dochodu» (*zygzag du produit-net*). Cóż to znaczy? Ni mniej, ni więcej, tylko chwyta go na zakładaniu osnowy «Tablicy gospodarczej» (*Tableau économique*), mającej lada chwila ukazać się światu. Pograżony więc jest Quesnay głęboko w zadumie napięcia twórczego i potrzebuje niezamąconego spokoju. Wtem nagle uderzają weń ze świata te dwa przebudzające pioruny, wymierzone we Francję, nad której *panaceum* pracuje.

Tegoż roku Quesnay zapoznaje się z margrabią Mira-beau, swoim przyszłym uczniem potężnym i najściślejszym

¹⁾ Zapisaną w pamiętniku pani de Hausset.

współpracownikiem, który wówczas jeszcze się znajduje pod wpływem Petty'ego i Cantillona, krzyżującym się z wpływem zasad gospodarstwa rolnego, głoszonych przez Sully'ego i Boisguilbert'a. Do tegoż czasu się stosuje rozmowa z Mirabeau Quesnay'a, w której on narzeka przed nim na ostry i wyzywający ton encyklopedystów, w związku z gwałtownym czynem Damiens'a. Biada, że drażniąc jezuitów, mogą sprowadzić na Francję powtórzenie okropnych momentów Jana Husa i Hieronima z Pragi. Te słowa już są echem dokonanego zerwania z encyklopedystami. Odtąd, niby banita, musi opuścić pole nawet tej półjawności, na którą sobie przedtem pozwalał, podpisując swe pierwsze ogłoszone pisma («Dzierżawcy» i «Zboże») przejrzyście, choć nieco do jego osoby zbliżonym, pseudonimem «Quesnay-syn». Musi odtąd, — i jako autor, i jako broniący swych prawd publicysta, — pogrzebać się w całkowitej bezimienności, dla dobra sprawy społecznej.

To też, wobec powyższych faktów: pierwszego początku «Tablicy gospodarczej», czyli samej doktryny, oraz zerwania z encyklopedystami (którzy skutkiem zamachu Damiens'a popadli w niełaskę u rządu i spowodowali zawieszenie ich wydawnictwa, mające trwać lat osiem), faktów, zasłanych w jednym czasie, rok 1757 stanowi ścisłą datę początku «szkoły fizjokratycznej». Istotnie, od tej chwili ruch ten się wyodrębnia i przechodzi w samoistne stronnictwo ekonomiczne, bo już odtąd Quesnay otacza się uczniami. Powstaje jego własne ognisko, do którego wchodzi Dupont de Nemours (1739—1817), Mercier de la Rivière (1720—1793), Mirabeau (1715—1789) i Turgot (1727—1781). Zakreśla on coraz szersze koło wpływu, bo natęża coraz bardziej pracę myśli, sięgającej w głąb najżywotniejszych zagadnień, które wolała o rozstrzygnięcie coraz silniejszym głosem potrzeb chorej Francji.

Już w «Zbożu», wówczas ogłoszonym, czyni ogromny krok naprzód, gdyż pismo to obejmuje nie tylko rolnictwo, traktowane szerzej, niż w «Dzierżawcach», lecz również występuje w niem teoria handlu i teoria podatku w skończonym zarysie, — jak też zarazem zjawia się po raz pierwszy idea «jałowości». Trzeba zdać sobie sprawę z natury i doniosłego znaczenia samej rzeczy, która jest przedmiotem ana-

lizi naukowej w tej pracy Quesnay'a. Wszak bada on tutaj zboże, podstawowe i pierwszorzędne bogactwo wszystkich bogactw narodowych. Jako takie, jest ono ze wszystkich innych tem jedynem bogactwem, które ma od samej przyrody przywilej prawa mnożności i wzrostu. Ziarnodajne pola i łąki, wraz z ludzką pracą na nich, stoją pod błogosławieństwem tego dobroczynnego prawa. Tylko nierozum fałszywego myślenia i chciwość złych opiekunów państwowych, zapatrzonych w chimere jedynie pieniężnych bogactw i ode-rwanych ślepą pogonią za niemi od rzeczywistości twórczej, nie widzą go, sprzeciwiają mu się i ściągają na państwo zasłużoną karę niemocy, na naród — niezasłużoną karę nędzy. Bo rolnictwo, przygniecione ciemnym i bezwładnym balastem rządu, leży w jałowych i szkodliwych więzach jego praw. Bo zasoby płodnego ziarna w prowincjach «królestwa rolniczego», zaparte przepisami i zakazami, są skazane na wartość tylko użytkową. Bo ona, pozbawiona wolnego obiegu, nie może dojść do wartości wymiennej, która, w organicznym związku z wartością użytkową, mogłaby być dobrodziejstwem zarówno dla wytwórców, cierpiących nędzę z jej bezwartościowego nadmiaru w częściach kraju, cieszących się urodzajem, jak i dla spożywców w innych jego częściach, skazanych na głód skutkiem nieurodzaju. Z drugiej zaś strony, już nie państwowej, lecz czysto gospodarczej, — ta podwójna choroba spożywczo-wytwórcza pochodzi stąd, że ludność wsi, tak samo dwojaka w swej roli ekonomicznej, jak trapiąca ją choroba, jest ogromnie przerzedzona przesiedleniem do miast, wobec grozy głodu i nędzy. Stąd brak siły nabywczej, bez której rolnik niema dla swych bogactw zbytu, więc pozbawiony jest ich wartości wymiennej, czyli zgola bogactw, — skutkiem braku rynku, nawet najbliższego, wewnętrznego. To rozumowanie i jego pojęcia są całkiem nowożytnie, uderzająco nam współczesne. Pochodzi to stąd, że chociaż myślimy niemi dziś już tak staro i powszednio, są to pojęcia pierwotne Quesnay'a, z których się snuje nasze zasadnicze myślenie gospodarcze. W tej najrealniejszej ze wszystkich jego pism pracy jesteśmy świadkami, jak on w naszych oczach tworzy ekonomję polityczną i wyprowadza jej wszystkie główne pojęcia z autopsji, którą dokonywa, jak wytrawny chirurg i lekarz — na trupie starej Francji.

Ale oto rozłacza przed nami obraz jej zmartwychwstania. Pokazując nam jej pierwszorzędną wytwórczość — rolnictwo, w dwóch stopniach uprawy ziemi: «drobnej» (*la petite culture*) i «wielkiej» (*la grande culture*), dźwiga je do stopnia «uprawy dobrej» (*la bonne culture*), jako gospodarki racjonalnej, najmocniej intensywnej, mającej być jeno rozszerzoną i rozciągniętą na cały obszar rolny Francji «uprawą wielką». Dochodzi do konieczności jej pierwszeństwa w żywotnym interesie całego narodu i państwa, co poglądowo wykazuje rachunkiem porównawczym wydajności dwóch pierwszych stopni kultury rolniczej i możliwej «dobrej», najwyższej, — stosując przytem arytmetykę gospodarczą w szerokiej mierze. Liczby, które bierze za podstawę obliczeń, są przeważnie realne. Cyfra bogactw, do której Francja mogłaby dojść przez ten wysoki poziom rolnictwa, jest znaczna, przewyższająca wielokrotnie jej bogactwo z początku XVII w. (spuściznę po polityce gospodarczej Henryka IV i Sully'ego), kiedy rynek angielski ugiął się pod zalewem zboża francuskiego. Do tej cyfry dołącza jeszcze poważną cyfrę dochodu możliwego z uprzemysłowienia rolnictwa, we wskazanych przez siebie formach: hodowli bydła, drobiu, uprawie roślin włókienniczych oraz w jedwabnictwie i plantacji wina (właśnie w tych dwóch kierunkach, w których Francja poszła i dziś zawdzięcza im swoją właściwość produkcji). Ale, żeby to wszystko urzeczywistnić, stawia za warunek konieczny: wszechstronną i całkowitą wolność handlu tak dla rolnictwa, jak i przemysłu, oraz zmianę zasady dotychczasowego podatku. Handel pojmuje bardzo jędrnie i, dodajmy, — nader przyszłościowo, — jako «sprzedaż z pierwszej ręki», od wytwórcy do spożywcy, czyli jako wymianę bezpośrednią, i nazywa go handlem narodowym. Odróżnia go wyraźnie od handlu przekupniczego, więc pośredniego, który nazywa «handlem kupców» (*commerce des commerçants* albo *commerce des revendeurs*), w ich bogactwie widząc nie bogactwo, lecz stratę dla narodu. W wolnym handlu dopuszcza wolne współzawodnictwo, — siłę żywiołową, automatycznie działającą grą interesów, — której powierza utrzymywanie cen na stałym poziomie ceny wszechświatowej, wspólnej narodom, wchodzącym w stosunek wymienny. Dla podatku odnajduje pod-

stawę najsluszniejszą, najpewniejszą i zgodną ze wspólnym interesem narodu i państwa — w dochodzie. W ten sposób pociąga i zobowiązuje państwo do polityki gospodarczej, dbalej o los i wzrost dochodu społecznego. Dobrodziejstwo tego podatku polega na tem, że, spadając z zasady wyłącznie na dochód czysty, uwalnia środki produkcji od ciężaru, podkopującego ją, — w rolnictwie przeto nie obarcza ani wydatków gospodarczych (*dépenses annuelles*), ani bydła robowczego. Nadto zaś obala tego wampira, którym jest wysysający wszystkie soki ludności średniowieczny podatek wielopostaciowy, tem sroższy, że samowolny (*arbitraire*) i nieokreślony. Ten podatek, całkiem nowy, swoje własne dzieło, sam Quesnay, zgodnie z istotą rzeczy, nazywa podatkiem «dochodowym», «jedynym», «proporcjonalnym», «stałym». Rozciąga go nie tylko na rolnictwo, lecz także na przemysł i handel. Opracowywając do najdrobniejszych szczegółów technikę jego poboru, spotyka przytem trudność praktycznego ujęcia podstawy tego podatku, rosnącą w miarę oddalenia od prostych stosunków rolnictwa, gdzie ta podstawa jest wciąż uchwytna, stała i widoma, dająca dostateczną rękojmię państwu, przez swą dotykálną rzeczowość oparcia (nieruchomość mienia). Staje się zaś ona coraz mniej dosiężna, mniej stała i oczywista, niedostatecznie pewna przez swą mniej rzeczową namacalność (wzrastającą ruchomość mienia), w miarę jej większego oderwania od trwałego gruntu i gubienia się w złożoności stosunków przemysłu i handlu. To też i technika ściągania tego «jedynego» podatku¹⁾, jeszcze prosta dla rolnictwa, komplikuje się w co-

¹⁾ Oncken, we wstępie do pism Quesnay'a, czyni Adamowi Smithowi zarzut, że on, niedość, iż, przejmując od merkantylistów niściwy dowcip, całą szkołę ekonomiczną (t. j. fizjokratów) nazywa «sektą», ale jeszcze się odplaca tą niewdzięcznością ucznia względem swego mistrza, że, zasłaniając swą osobą i swym systemem Quesnay'a, jego doktrynę nazywa dziecinną; przytem jej najcenniejszy klejnot praktyczny — podatek jedyny — pomija milczeniem i nic nie mówi o rządach Turgot'a, który reformę skarbowości francuskiej przeprowadzał właśnie według zasad tejże doktryny, składając tem dowód ich realnego znaczenia dla państwa. Ale Smith postąpił zgodnie z egoizmem narodowym i odwiecznym antagonizmem ekonomicznym i politycznym Anglii względem Francji, która w owym czasie pobita, odarta przez sąsiadkę z najpiękniejszych kolonij, zepchnięta ze stanowiska

raz zawilszem, przez swą pochodność i wtórność, kole gospodarstwa, które tem samem jest dalsze państwu, związanemu z bliższym mu «narodem rolniczym» węzłem osiadłości z ziemią. Łatwiejsza jest pod tym względem sprawa z przemysłem, trudniejsza już z handlem, rozlewającym się w płynny majątek, ale co poradzić z finansistą, nie mającym ojczyzny, który swe niedosiężne mienie (pieniądze) rozmieszcza po całym świecie i jest najbardziej dla techniki poborczej tego podatku nieuchwytny?

Otóż tu właśnie jest moment ważny dla rozwoju doktryny, kiedy, już mając naczelną jej zasadę — ziemię, jako jedyne źródło bogactw, — Quesnay po raz pierwszy dochodzi do idei «jałowości» gospodarczej, którą rozciągnie na klasy nierolnicze narodu.

Wyprowadza ją w pierwszej (najdonioślejszej ewolucyjnie pod tym względem) maksymie «Zasad rządu gospodarczego», będących ostatnią i najogólniejszą częścią «Zboża» (porówn. str. 239).

Tu jest zaród klasycznej idei «jałowości» *in concreto*. Mamy ją tutaj w pierwszym stadium rozwoju i w stanie bezimiennym. Tkwi ona już w samym przedmiocie, będącym w obiegu wymiennym, wartościującym i zarazem dzielczym. A przedmiot ten — to «ziemiopłód», wytwór roli, więc ziemi¹⁾. Oto jest przesłanka tej idei. Wylania się ona już z analizy udziału w tym przedmiocie rolnika, rzemieślnika i kupca. Widzimy więc ten rdzeń obiegu tutaj pod namacalną postacią surowca w «wyrobie» i «towarze». Przezeń, jako przez żywy «wytwór», niezbędnie obecny w martwym i sztucznym «wyrobie» rzemieślnika, przechodzącym jako

potęgi morskiej i nader osłabiona, usiłowała odzyskać siły. Nie leżało w interesie Anglii, ani osobiście samego Smitha, żeby on, którego system już zapanowywał w ekonomji politycznej i był przesunięciem jej punktu ciężkości na triumfujący przemysł i handel tego kraju zwycięskiego na morzu, popierał swą powagą ten środek (t. j. podatek jedyne), któryby doprowadził Francję do odzyskania potęgi. Jednakże, chociaż zlekceważony, stanowi on dziś siłę skarbowości Anglii.

¹⁾ Dla ścisłości nadmienić trzeba, że Quesnay już w «Zbożu» dołącza do rolnictwa — jako produkcję pokrewną — rybołówstwo i górnictwo, obszerniej zaś o nich mówi później w «Dialogach».

«towar» w ręce kupca, oraz przez tę «wspólną własność wszystkich ludzi», wszechoplacającą, którą jest «dochód gruntowy», powstający ze sprzedaży przez wytwórcę nadmiaru ziemiopłodów, odsłania się już obraz pochodzącego gospodarza, którym jest samo rolnictwo. Ono to, chociaż wytwórczością związane z ziemią, przechadza się ziemiopłodem wędrownym w handlu i przemyśle, które «opłacając dochodem gruntowym», — hojnym przyrostem rocznym bogactw, — ożywia, zasila tą «wspólną własnością wszystkich ludzi», jak jeden organizm wspólną krwią, i zespala je z sobą w jedną całość. Taka koncepcja handlu i przemysłu, jednocząca je tym wspólnym sokiem ziemi, już je potencjalnie unaradawia. To też w istotnym znaczeniu nie widać tutaj, żeby ona je zasadniczo lekceważyła albo dążyła do ich podporządkowania rolnictwu, a zarazem i tej klasie społecznej, która w niem pracuje. Przeciwnie, jasne jest, że ona je łączy tylko węzłem przyrodzonej współzależności. Quesnay nawet wyraźnie ją zaznacza, gdy mówi o pożądanym wpływie przemysłu — jako odbiorcy surowca — na wzrost bogactw rolnictwa (w innej maksymie «Zboża»). Ale też widoczne jest, że ta koncepcja toruje zarazem drogę, zmierzającą ku handlowi realnie narodowemu, który jest muzyką przyszłości.

Co jednak przy tej genezie idei «jałowości» uderza, to wyraźna współpraca naczelnej myśli fizjokratycznej: «jednoźródłowości» wszystkich bogactw. Praktycznie rzecz biorąc, prowadzi ona do najgłębszej jedności gospodarczej, uwidomionej we «wspólnej własności wszystkich ludzi» dochodu gruntowego, więc dąży do jedności wszystkich warstw narodu, czyli do jedności narodowej. Na tem polegać będzie jednolitość i zwartość doktryny, występujące już tutaj w «Zbożu».

Taka dążność tej koncepcji Quesnay'a, nigdzie zresztą w pismach jego wyraźnie nie zaznaczona, zmierzała ku idei prawa niepogwałcalności ustroju gospodarczego, — która się utai później w zasadach «Prawa przyrodzonego».

W tem istotnym znaczeniu występuje, na własnym gruncie Quesnay'a, jego idea «jałowości», ukazująca się tu jeszcze w zaczątku i bez imienia, pod którym będzie zwalczana i spotwarzana. Nie odpycha ona klas, na które spadnie,

i nie wywyższa jednej nad inne, lecz, oceniając ich wszechspoleczną użyteczność, zespała je. Że pojęto ją inaczej, to jedynie dlatego, że w niej odczuto główny cel, — ten ogrom zamachu przeciw dążeniu «trzeciego stanu» do wyłączności gospodarczej i państwowej, mówiąc wyraźniej, do dyktatury nad całym narodem.

Ale Quesnay gotuje tu jeszcze inny punkt zatargu, daleko realniejszy, niżeli idea jałowości. Oto wysuwa w temże piśmie (w jednej z następnych maksym) sprawę nieodciążania od rolnictwa do przemysłu, zwłaszcza wyrabiającego przedmioty zbytku, — ludności roboczej. Jest to postulat bardzo ważny dla potrzeb rolnictwa, jako ogólnonarodowej sprawy «pomnażania bogactw», ale zdolny nawet w postaci teorii, cóż dopiero w rozwiązaniu konkretnem, podniecić demokrację mieszczańską do walki z fizjokracją. Quesnay, zakreślając odrodzenie rolnictwa na olbrzymią skalę, mającą objąć cały zdalny pod uprawę racjonalną obszar Francji, do czego trzeba dużo siły roboczej, — dąży do zwrotu wsioł z miast ogromnej masy ludności. Taka reemigracja najwyraźniej i całkiem świadomie (czemu Mirabeau entuzjastycznie przykłaśnie) zmierza do dezurbanizacji Francji. To byłoby ciosem dla mieszczaństwa, które dążyło do rozwoju przemysłu. Ten antagonizm ekonomiczny, cechujący dotychczas miasta wobec wsi, przybiera formy sporu o siłę roboczą ludzką. Miastom zależało raczej na całkiem wolnych rękach bezrolnych. Dlatego kierunek Anglii, gdzie byt przemysłu opiera się na ludzie, oderwanym od ziemi, dojdzie do przewagi nad kierunkiem Francji w ekonomji politycznej. A jednak Quesnay, twórca jego, odkrywa pod ideą «jałowości» właściwie tylko niezbędną dwubiegunowość gospodarczą o możliwej równowadze, jako konieczność normalnej wymiany.

Śledząc bieg ideowości Quesnay'a, już dojrzewiającej w «Zbożu», należy podkreślić, że rozwija się ona głównie w tej części ostatniej pisma, którą są t. zw. «Maksymy rządu gospodarczego». Dlatego stanowią one bezpośrednie przejście do «Tablicy gospodarczej».

Następnem piśmie Quesnay'a po «Zbożu» — są «Ludzie» (*Hommes*). Wycofane z Encyklopedji (wraz z dwoma innymi: *Impôts* i *L'intérêt de l'argent*), nie było ogłoszone

za życia autora. Wydał je dopiero Stefan Bauer (profesor Uniwersytetu bazylejskiego) w r. 1908, a więc w 151 lat od czasu napisania i w kilka lat po wydaniu pism Quesnay'a przez Onckena, gdzie przeto nie mogło wejść¹⁾. W piśmie tem Quesnay zastosowuje swą teorię do zagadnienia ludności. Badając ludność jako pierwszorzędny czynnik życia gospodarczego, więc jako wytwórców i spożywców przede-wszystkiem, rozpatruje przyczyny jej wzrostu i upadku. Zanikanie jej przypisuje zbytowi, pchającemu do celibatu, nietolerancji religijnej, ciężarowi służby wojskowej i wydatkom wojennym, — nadewszystko zaś upadkowi wartości wytworów rolnictwa, wywołanemu skrępowaniem handlu. Uzależniając zaś, jak wynika z samej zasady doktryny, wzrost jej i upadek od wzrostu i upadku bogactw, stawia takie twierdzenie: «Mniej idzie o to, żeby ściągać na wieś ludzi, niż bogactwa». I rdzeń tej myśli jaskrawiej podkreśla sentencją: «Gdyby sam przymus wystarczał do zatrzymania ludności na miejscu, wszystkie okolice puste zostałyby zaludnione nieszczęśliwymi». I odwrotnie, jeżeli kraj ogarnięty jest wyludnieniem, Quesnay uważa to za wskazówkę, nie zaś za przyczynę gospodarczego upadku narodu. Skoro więc wzrost ludności tak ściśle jest związany ze wzrostem bogactw, tych zaś wzrost zależy od wolnego obiegu, to jeszcze raz (po «Zbożu») wraca autor do konieczności wolnego handlu i szeroko o tem tutaj mówi. Pograża się przytem tak głęboko w świat handlu, iż chwilami się zdaje, że zupełnie odbił od swego brzegu i staje na gruncie pieniężnego interesu kupców, że ulega ich fatamorganie merkantylnej. Ale zawsze wraca do swej idei istotnych bogactw narodu — do dobrej ceny wytworów rolnych, któremi wszystko się opłaca.

Co zaś całkiem jest nową rzeczą w tem piśmie, to wskazanie (ze względu na los ludności i państwa) odmiennego

¹⁾ Bauer ogłosił to pismo w *Revue d'histoire des doctrines économiques et sociales*, rocznik pierwszy, str. 3—84. Rękopis tej pracy dostał się najpierw do rąk Dupont de Nemours'a, który obiecał ją ogłosić, lecz nie ogłosił. Od niego przeszedł w posiadanie Teofila Mandar'a, stamtąd zaś do Biblioteki Narodowej, gdzie w dziale rękopisów (w *Acquisitions nouvelles françaises*, n° 1900) odnalazł go Bauer 1889 r. i analizę tej pracy podał w *Jahrbücher für Nationaloeconomie und Statistik* Conrada, w swem studjum: *Zur Entstehung der Physiokratie*.

sposobu uzbrojenia Francji. Punkt ciężkości obrony przenosi Quesnay z lądu na morze i wzywa usilnie a nagłąco do stworzenia potężnej marynarki wojennej, zespolonej z poważną flotą handlową do pomocy, — jako siły zwróconej przeciw Anglii, dla paraliżowania jej wpływów, podlegających za siłkami narody lądowe Europy do wojen.

Postać tego uzbrojenia morskiego Francji i jego stosunek do Anglii, wiecznej jej antagonistki od czasów Wojny Stuletniej, Quesnay maluje nader wymownie.

«Francja jest królestwem morskiem, które bardziej musi się bronić na morzu, niż na lądzie, od czasu, jak Anglja przez swoją marynarkę wojenną i handlową stała się oparciem dla naszych nieprzyjaciół. Zresztą Francja musi utrzymywać handel i bronić posiadłości zamorskich. Większość państw niemieckich, pozbawionych korzyści z żeglugi, bardzo mało bogactw może sobie zapewnić zapomocą handlu swemi ziemiopłodami. Dochody ich są nader ograniczone; państwa te nie mogłyby utrzymywać dużych armij, ani nawet wyprowadzać ich z obszaru, dostarczającego im żywności, gdyby nie były wspierane bogactwami, których Anglja im nie skąpi, i które to mocarstwo sobie zapewnia swoją żeglugą. Dlatego to naród ten tak się obawia wzrostu naszego. Nie ukrywa tego, że gdybyśmy się przeciwstawili siłami wystarczającemi jego panowaniu na morzach, to zmienilibyśmy system wojen w Europie, ponieważ nie potrzebowalibyśmy już tak pomnażać naszych wojsk lądowych, a nasi sąsiedzi, pozostawieni własnemu siłom, nie mogliby już stawić przeciw nam licznych armij. Rzeczywiście, handel tego narodu, przerwany albo nader skrępowany, nie byłby już dla niego niewyczerpanem źródłem bogactw, i Anglja, zmuszona ponosić największe wydatki na żeglugę morską, dla obrony przeciw groźnemu mocarstwu, nie mogłaby już podtrzymywać pieniędzmi związków przeciwko nam». Dopiero wtedy, powiada, Francja stałaby się «narodem prawdziwie wojennym», t. j. «istotnie potężnym».

Jakaż współczesność dzisiejsza angielsko-francuskich stosunków uderza w tych słowach, — i jakże mądrym mężem stanu w nich się ukazuje Quesnay? Doniosłość owoczesna tego wskazania tem większego nabiera znaczenia, jeżeli się zważy czas, w którym on podaje tak wytrawną radę. Jest

to już w drugim roku wojny i po klęsce pod Rossbach. W rok potem ma spotkać Francję jeszcze dotkliwszy cios — upadek Quebecu i utrata całej Kanady. Pójdą dalsze fatalne następstwa: Indje Wschodnie, — których nadaremnie w walce nierównej bronić będzie trzech, opuszczonych przez gabinet wersalski, bohaterów: Dupleix, La Bourdonnais i Lally-Tollendal. To też niedarowaną jest szkodą dla świadomości narodu i państwa, że ta wyborna rada Quesnay'a nie przemówiła do niej swojego czasu przebudzającym głosem, lecz pozostała niemą w niewydanym rękopisie.

Ogólną ludność współczesnej sobie Francji Quesnay, — przyjmując za podstawę spożycie zboża, — oblicza na 16 milionów. Jest to cyfra niższa o 2,107.100 od cyfry Mirabeau'a i o 6 do 8 milionów od cyfr w obliczeniach Buffona, Messence'a, Moheau, Neckera i Calonne'a ¹⁾). Dla Paryża, rozrastającego się kosztem wsi (co zaznacza), oblicza ludność do 600,000 osób.

W tem samem piśmie, — dlatego szczególnie ważnem — swoją teorię handlu rozwija w pełni. Oto, jak ona wygląda w autentycznem ujęciu samego Quesnay'a:

«Za mało zwracano uwagi na ceny produktów spożywczych, tymczasem dochody można oceniać tylko podług ceny wytworów z dóbr ziemskich. Nie same wytwory tworzą dochody, mogą one być nader obfite, a nie dawać dochodów; jeżeli bowiem cena, za jaką są sprzedawane, nie przewyższa ceny zasadniczej, to przynoszą stratę rolnikom; dają więc one tylko wówczas dochody, jeżeli ich ceny przekraczają koszty, to jest wydatki, których one wymagają. A zatem najwyższa cena, jaką one stale mogą nabywać przez handel z zagranicą, wychodzi na korzyść państwu, właścicielom, ludowi, ludności i dobrobytowi. Państwu, dlatego, że pomnaża bogactwa narodu, właścicielom, ponieważ przysparza im dochodów, ludowi, ponieważ zwiększa wydatki, a zatem i płacę robotników, zapewniającą im zboże, ludności, ponieważ zboże przyciąga ludzi i powoduje ich zamożność, dobrobytowi, bo zyski pomnażają bogactwa. Tylko więc cena, oparta na handlu z zagranicą, stanowi o bogactwach narodu. Jednak się wydaje, że gdyby naród był tak odosobniony, iż nie

¹⁾ *Levasseur E. La population française, t. I, str. 199.*

miałby żadnej łączności z innemi narodami i utrzymywał handel u siebie tylko dla własnego spożycia, toby dbał jedynie o produkty spożywcze, nie zaś o ich wartość rynkową, i wówczas niska cena byłaby najpomyślniejsza, gdyż uwalniałaby go od ciężaru monety. Ale gdyby ten naród urojony składał się, jak inne, z różnych klas ludzi, miał rolników, właścicieli ziemskich, panującego, rząd i różne zawody zyskowe, wówczas musiałyby być dochody dla panującego i dla właścicieli, pensje dla urzędników, zarobki dla tych, którzyby pełnili różne zawody, oraz dla robotników, którychby rolnicy zatrudniali; musiałyby zatem dochody roczne dzielić się, jak u wszystkich innych narodów, między te różne klasy ludzi, drogą sprzedaży i zakupów, zgodnie z wartością rynkową, oznaczoną dla wytworów corocznych i dla wyrobów rękodzielniczych; byłyby tam, jak wszędzie, lata obfitości i lata niedostatku, któreby wywoływały wielkie zmiany w cenach. Tak więc wartość rynkowa bogactw wymiennych stałaby się dla tego narodu prawie tak ważna, jak dla innych».

Odkrywając podstawy handlu zewnętrznego i jego konieczność, Quesnay dociera do idei wartości rynkowej. Etap doniosły w rozwoju teorii handlu, bo go na tej wartości opiera. Ale idzie dalej: odkrywa stosunek do niej — ceny powszechnej w tem, że ona ją urzeczywistnia, co wykląda w ten sposób:

«...Oto korzyść z wolności obustronnego handlu zewnętrznego; każe wam ona używać cen wspólnych dla jakiegoś produktu spożywczego, nawet gdyby wam się nie zdarzało sprzedawać go albo nabywać. Otóż ta właśnie cena wspólna stanowi rzeczywiście i w stosunku do waszych sąsiadów wartość rynkową waszych produktów spożywczych, i ta wartość rynkowa tworzy istotnie wasze bogactwa». Rolę tej wspólnej ceny w powstawaniu wartości rynkowej tak określa:

«Tylko zatem cena stała i wspólna wśród narodów handlujących urzeczywistnia wartość rynkową towarów, ponieważ każdy naród, prowadzący handel, może istotnie sprzedać je zagranicę odpowiednio do tej ceny, — i wówczas najbogatszym narodem jest ten, który ma obszar najrozleglejszy i najzasobniejszy». Francja go ma i, jako kró-

lestwo rolnicze i morskie, — zaniedbując handel zamorski, szkodzi bardzo rozwojowi swej potęgi». To też Quesnay, przypominając jej to, poziom tej «wspólnej ceny», powstający z uczestnictwa narodów, uzmysławia obrazem, wziętym z mórz: «Ta cena ogólna — powiada — tworzy się, jak poziom wód w jeziorach i morzach, łączących się ze sobą: jeżeli w różnych porach ocean nie otrzymuje wody z Morza Śródziemnego, a Morze Śródziemne nie otrzymuje jej z oceanu, to ogólny poziom wód w tych morzach nie jest skutkiem tego mniej równy, gdyż ta równość poziomu jest zawsze zapewniona przez łączność między niemi. Tak samo jest z równością ceny ogólnej wśród narodów handlujących: rozszerza się ona i stale utrzymuje przez ciągłą ich styczność skutkiem handlu obustronnego».

Ważnem jest dla rozwoju pojęć, jak Quesnay określa wartość użytkową i wartość rynkową i skąd tę ostatnią wyprowadza. «Wartość użytkowa — powiada — jest zawsze ta sama i zawsze mniej lub więcej ważna dla ludzi, zależnie od swego stosunku do ich potrzeb, do ich chęci korzystania z niej. Cena zaś przeciwnie zmienia się i zależy od różnych przyczyn, zarówno niestálych, jak niezależnych od woli ludzkiej, tak, że nie stosuje się do potrzeb ludzkich i nie ma zgola wartości bezwzględnej alho umówionej wśród kupców». Ale właśnie przez cenę dochodzi do pojęcia wartości rynkowej, — czego ślad znać na wyznaczonym stosunku pierwszej do drugiej, — a nawet jedną z drugą utożsamia. Widać to z następujących słów jego: «Cena jest wartością rynkową bogactw wymiennych», — co sam podkreśla. W takim razie nie dochodzi do samoistnego pojęcia wartości wymiennej (coby się musiało zaznaczyć formalnie rzeczownikiem), lecz łączy ją z bogactwami (co się wyraża przymiotnikowo, więc jakościowo), a przez to je zacieśnia i niejako skazuje na wartość dla samej wartości, — co traci odcieniem bodaj że wpływu merkantylnego. Z drugiej strony zakres ich, zawsze szeroki w ich życiowo możliwej użyteczności, zwęża jeszcze bardziej ostrem wyodrębnieniem wartości rynkowej od użytkowej. «Nie należy więc — powiada — utożsamiać ceny bogactw wymiennych z wartością użytkową, gdyż te dwie wartości nie mają żadnego ze sobą związku».

To samo twierdzenie powtórzy w maksymie XVIII («Maksym ogólnych»).

Nad «Podatkami» (*Impôts*) należy nieco dłużej się zastanowić, tem bardziej, że ich system, rozwinięty w «Zbożu», tutaj jeszcze obszerniej jest wyłożony, chociaż nie wybitnie nowego nie wnosi. Również i tej pracy rękopis (jak «Ludzi» i «Procentu»), który Quesnay, po wycofaniu z Encyklopedji, złożył do rąk Dupont de Nemours'a, — nie ukazał się za życia autora w druku. Dupont tak samo, wbrew swej obietnicy, danej współczesnym w r. 1767, nie ogłosił go ani w *Physiocratie* (zbiorze pism Quesnay'a), ani w czasopiśmie *Ephémérides du citoyen* (organie fizjokratów, założonym przez księdza Baudeau). Dziesięć lat od tej obietnicy upłynęło, «Nauka» mistrza postąpiła naprzód; ukazał się «Obraz gospodarczy» i «Rozbiór» jego, ogłoszona została «Teorja podatku» i «Filozofja wiejska» Mirabeau'a, tylko ta jedna rzecz Quesnay'a (jak i «Ludzie») nie ujrzała światła dziennego. Skądinąd wiadomo o dalszym jej losie: z woli samego Quesnay'a wcielił ją Mirabeau do swej «Teorji podatku», opartej na niej. Ale czemu przypisać, że już nie w autografie, lecz w kopji, odnalazł ją Schelle w archiwach Departamentu Górnej Vienne'y w *Inventaire sommaire des archives départementales*? Nosi ona tam napis (którym ją opatrzyli Rivain i Leroux): «Memorjał o podatkach, na marginesie ręką Turgota: Artykuł p. Quesnay'a, odtąd roztopiony w Teorji podatku i Filozofji wiejskiej. Liczne uwagi ręką Turgota na marginesie tego memorjału». Ta wskazówka jest zarazem odpowiedzią na zadane pytanie. Stolicą tego departamentu jest Limoges, gdzie Turgot urzędował jako intendent królewski tej prowincji (w roli *maître des requêtes*, znoszącego się z Radą Państwa), w czasie, gdy zawiązał stosunki z Quesnay'em. Było to w 1758 roku, w którym zapoznał się z Quesnay'em również i Wincenty Gournay (1712—1759)¹⁾.

¹⁾ Turgot, zostający pod silnym wpływem Gournay'a, który głosił liberalizm ekonomiczny (*Laissez faire, laissez passer*). — był już autorem dwóch artykułów w Encyklopedji: *Foire* i *Fondations*, ale jeszcze nie pisał o bogactwach. Z urzędu swego stykając się blisko z komisarzami podatkowymi, jak również z zażaleniami ludności na nadużycia, zdawał już sobie jasno sprawę z wadliwości istniejącego systemu podatkowego. Z drugiej strony

Z tej kopji właśnie Schelle ogłosił r. 1908 to, spoczywające tyle lat w archiwach, pismo Quesnay'a¹⁾ — i skład traktowanych w niem przedmiotów umiejętnie pooznaczał wskazującami tytułami na marginesie. Spotykamy tu szereg bogactw, przeglądanych ze względu na ich zdatność lub niezdatność do istotnie korzystnego dla narodu i państwa opodatkowania. Więc przesuwają się: «bogactwa roczne», «bogactwa pieniężne» i «bogactwa odtwórcze». Te ostatnie, jako środki wytwarzania bogactw najistotniejszych, (dochodu gruntowego), — bogactw pierwszych, — mają być zwolnione od podatku w interesie samego państwa. Są to bowiem bogactwa, które «odradzają i przywracają wydatki, idące na wytwarzanie dochodów, i nie powinny być uważane za nowe bogactwa, ponieważ oddają (rolnikowi) tylko koszty czyli nakłady, użyte do wyprowadzenia coroku z dóbr ziemskich wytworów, niezbędnych do ciągłego zaspakajania potrzeb ludzkich». «Dwie trzecie zbioru», obracane na nowy wydatek dla uprawy ziemi, nie mogą podlegać podatkowi, gdyż, jeżeli się z nich straci jakas część, tyleż się zmniejszą wytwory z dóbr ziemskich». To zaś prowadzi do niszczenia dochodów narodu i do ruiny państwa.

Uzasadniając tak mocno konieczność zwolnienia od podatku tych «bogactw odtwórczych», będących jednym z rodzajów «bogactw rocznych», przystępuje Quesnay do określenia tych z nich, które są «dochodami narodu». «Bogactwa roczne — powiada — stanowiące dochody narodu, są to wytwory, które po odjęciu wydatków, tworzą dorobek, otrzymywany z dóbr ziemskich». W tych wytworach, tak określonych jako «dochody narodu», łatwo spostrzec to, co stanowi ów «wytwór czysty», przez to będący dochodem narodowym, że, jak już wiemy, on to opłaca wszystkie jego

bardzo prędko przeszedł na stanowisko Quesnay'a, którego doktrynę się przejął. Quesnay'owi też zależało na tem, żeby jego teoria podatku przenikała do sfer urzędowych. Co do Turgota tem łatwiej to było, że on ulegał formule Gournay'a, o której powiedział z uznaniem: «oto wielka, jedyna zasada». To też w tych właśnie okolicznościach przyjąć musiało do odpisu «Podatków» (znajdującego się w archiwach Limoges), którym się Turgot posługiwał.

¹⁾ *Revue d'histoire des doctrines économiques et sociales*, rocznik I, — ten sam, w którym Bauer zamieścił «Ludzi».

warstwy. Jest to więc ów doniosły, — wykluwający się stopniowo w poprzednich pismach Quesnay'a, — *produit-net*. (Schelle tem mianem właśnie go oznacza na marginesie). Wprowadzenie go do tego pisma zbiega się co do czasu (1757 r.) z pracą nad jego «zygzakiem», w którego postaci Quesnay przygotowywał jednocześnie schemat «Obrazu gospodarczego».

Ten «wytwór czysty», jako dochód gruntowy, przypada z prawa właścicielom ziemskim, co stawia ich w ogromnie doniosłej i odpowiedzialnej roli nie tylko szafarzy narodu, lecz i organizatorów jego ruchu obrotowego. Ale ten dochód, przyjęty za podstawę podatku, staje się współwłasnością państwa. Przy zasadzie rocznej odtwórczości bogactw, której niezbędnym bodźcem jest spożycie, mogące się rozwijać tylko dzięki wydatkom, sprawa ruchu wymiennego występuje w myśli Quesnay'a z taką potęgą, że oto w tem piśmie daje nam godną uwagi osobliwość. Niepokoi go możliwość zawieszenia tego ruchu przez właścicieli, jeżeliby zatrzymywali dochód, nie wydając go. Na samą myśl o tem, już wskazuje państwu rodzaj kary na nich za taką zbrodnię narodową (porówn. str. 262).

Wszystkie epitety, gromiące właścicieli za samą tylko możliwość ich winy gospodarczej, ujawniają jeden z tych momentów doktryny Quesnay'a, gdy u niego etyka, łącząc się z ekonomiką, przechodzi w moralność ekonomiczną. Nie napróżno zawiesił nad padołem gospodarczym czujne oko etyczne swej «oczywistości» (*Evidence*). — oko «człowieka moralnego», które dogląda ludzi, rozumujących po bestjałsku... Ale surowość purytańska Quesnay'a, czuwająca nad przebiegiem podziału «bogactw odtwarzających się», Mirabeau spotęguje surowością jeszcze bezwzględniejszą, biorąc w despotyczną obronę wolność ich wartościotwórczego przebiegu, — wolność, mającą na celu błogosławioną «wspólną cenę» narodów, stale «dobrą». Uczyni to w «Edykcje zbożowym», gdzie przeciwnikom zagrozi karą śmierci ¹⁾.

¹⁾ «Pozwalamy każdej osobie prywatnej, czy to właścicielowi, czy kupcowi, czy też komu innemu, czynić taki zbiór, jaki chce, zboża, bądź innej żywności, bez niepokojenia go za to w jakikolwiek sposób, gdziekolwiek, kiedykolwiek i w jakiegokolwiek okoliczności. (Art. VII)».

To wykazanie braku gospodarczej twórczości klasy właścicieli wyzyskiwać będą później przeciwnicy, zwalczając doktrynę jałowości, co skłoni Quesnay'a do innego ocenienia tej klasy. Nazwie ją klasą «mieszaną» (*classe mixte*) na tej zasadzie, że właściciele z postawieniem rolnictwa na właściwej stopie mogą wrócić do gospodarki bezpośredniej. Kimże są oni, jako klasa społeczna? Jest to szlachta zamożna, panowie, arystokracja, bo we Francji owoczesnej przeważała własność wielka. Znaczenie polityczne tej klasy, jako siły państwowotwórczej, Quesnay należycie ocenia. Zastrzega się tylko co do wyższości dziedzicznej, nad którą wznosi zasługę: «Bogactwo i blask tworzą wysoką szlachtę: naszych wielkich właścicieli, naszych magnatów. Oto piękny rzut oka na szlachtę: jest to w gruncie rzeczy wada, ale nieunikniona, i będzie panowała zawsze nad cnotą bohaterską, która świeci rzadko i, jeżeli świeci, jest uważana tylko za fenomen. Ale nie trzeba mniej cenić szlachtę dziedziczną z tej strony. Jest to pobożne oszustwo; lecz nie należy zbyt głośno dzwonić, żeby nie otworzono oczu... Chcesz pan ją uczynić czcigodną? Mów pan tylko o jej obowiązkach, nie zaś o jej stanie i prawach. Poważanie stosować się może tylko do zasługi, ale nie ograniczaj jej pan do wartości wojskowej; męstwo jest tylko jedną z cnot; oddzielone od innych, jest jeno cnotą narzędzia. Ogólną cnotą szlachcica jest żarliwość patriotyczna pod każdym względem, oświecona co do dobra państwa. Gań pan owszem tyranję i okrucieństwo miecza; zbliżają one bardzo szlachcica do dzikiego zwierza... Głoś pan te prawdy szlachcie, przekonywaj o tem naród; szlachta będzie miała swe tytuły i prawa w sercu obywateli... Nade wszystko cywilizuj ją i wpajaj jej wychowanie użyteczne pod każdym względem, godne jej stanowiska...»

«Zabraniamy każdemu, ktokolwiekby to był, pobierać je, gromadzić, kupować inaczej, niż z dobrej woli, we wszelkich wypadkach, ponieważ prawo boskie nie dopuszcza żadnego wyjątku, prócz zaopatrzenia stolicy i dworu... Tylko wolność i dobra cena powinny być środkiem w tych wszystkich i innych, przewidzianych i nieprzewidzianych wypadkach, i wszelki inny sposób zaopatrywania się w nie jest zakazany niniejszem pod karą śmierci. (Art. VIII)».

Weulersse op. cit. (Projet d'édit sur le commerce des grains) str. 112.

«Gdyby było w królestwie tylko stu panów, oświeconych i żarliwych, jak pan margrabia Mirabeau, jakiejż wagi byłyby ich pouczenia u ogółu i rządu»¹⁾.

Wskazawszy «bogactwa odtwórcze» jako te, których obciążenie podatkiem podkopuje dochód narodu i państwa, przechodzi do «bogactw przemysłowych» (*richesses d'industrie*). Pierwszy raz nazywa je tutaj «bogactwami jałowemi» (*richesses stériles*). Zalicza je wprawdzie, zgodnie z doktryną, do «bogactw rocznych»²⁾, ale do takich, które się odnawiają pośrednio — przez rolnictwo, zasilające przemysł swemi samoistnie odnawiającemi się bogactwami w postaci surowca i żywności wzamian za wyroby (porówn. str. 263).

W przytoczonych ustępach z «Podatków» mamy bardzo ważną zdobycz doktryny (szersze rozwinięcie i wzbogacenie idei jałowości gospodarczej). Tutaj jeszcze raz jesteśmy świadkami, jak Quesnay, w biegu rozpatrywania aktualnej sprawy praktycznej, wytwarza teorię i osiąga nowe pojęcia, którei ją wzmacnia. Praktycznym zaś wynikiem tylko co zdobytej idei «bogactw jałowych» w zastosowaniu do przemysłu, — z którego istoty ją wysuwa, — jest zwolnienie³⁾

1) Weulersse, *op. cit.* p. 25—26. Uwaga Quesnay'a na rękopisie *Traité de la Monarchie* Mirabeau r. 1758, M. 778, Nr. 1. Trzeba zaznaczyć, że tutaj, przy tem piśmie, zawiązuje się pierwszy węzeł współpracy mistrza z uczniem, mającej się stać z biegiem czasu coraz szerszą i coraz ściślejszą w dalszym rozwoju samej doktryny. Godna uwagi jest śmiałość Quesnay'a wobec panów, w przededniu objawienia im i królowi całej swej prawdy gospodarczej i państwowej...

2) «Bogactwa roczne» to nic nowego. Są to już znane, te same «bogactwa odtwarzające się» co roku.

3) Właściwie, ściślej rzecz biorąc, nie jest to całkowite zwolnienie, lecz tylko pomiarkowanie w opodatkowaniu, niezbędne ze względu na zasadniczą «jałowość bogactw» tej gałęzi wytwórczości. Quesnay tylko podpatruje miłosiernem okiem idei jałowości istotę przemysłu i pokazuje ją państwu, żeby się z nią liczyło, ale zawsze ze względu na źródło «pierwotnych bogactw», t. j. rolnictwo, które jest najgłówniejszym źródłem dochodu skarbu. Największego uwzględnienia wymaga dla tego przemysłu, który pozostaje w najściślejszym związku z rolnictwem. Za taki zaś słusznie uważa tylko ten przemysł, który się opiera na surowcach krajowych, — więc np. krajowo-włókienniczy, — i wytwarza przedmioty najniezbędniejszego i najpowszechniejszego użytku. Dlatego też Quesnay nie ma względu dla przemysłu, który przerabia surowce obce (np. jedwab i bawełnę) i podkopuje rolnictwo,

przemysłu od podatku, z czego był on już zwolniony raz za czasów Vaubana, gdy trudność techniczna poboru kazała podatek ten przenieść na dobra ziemskie. To też, patrząc pod kątem tego użytecznego wyniku, widzieć można, jak były niesłuszne albo obłudne te ostre i gniewne zarzuty mieszczaństwa, które miały spadać na Quesnay'a za jego ideę jałowości.

Ale natomiast łaska, spływająca na «bogactwa pieniężne» (*richesses pécuniaires*), — na finansistów, uprawiających handel pieniędzmi, — nie jest tak zasadnicza, jak łaska dla przemysłu. Jest ona raczej przygodna, wynikająca z państwowej niedosiężności tych bogactw. Ale też wraz z nią posiadacze ich wypadają poza obręb narodu i lecą we wrogą mu otchłań żarłocznej międzynarodowości. Bogactwa te tak określa sam Quesnay (porówn. str. 260).

Jednakże nie traci Quesnay nadziei, że ten syn marnotrawny, — krążący skarb bogactw pieniężnych, — wróci jeszcze do matki-ziemi. Byle system podatku stał się mniej uciążliwy dla państwa, byle rolnictwo i wolny handel ziemioplodami zostały odbudowane i zakwitły obfitym dochodem, a bogactwa te, zwabione tutaj zyskiem pewnym i bardziej niezmiennym, niż w spekulacji, wstąpiłyby do «ogólnego porządku». Wtedy mogłyby się oprzeć na dobrach ziemskich w postaci «rent». Związałyby się z «odtworzeniem bogactw» i stałyby się dostępne państwu, — słowem, umoralniłyby się i unarodowiły¹⁾.

niszcząc hodowlę owiec, dających mu nawóz, a przemysłowi narodowemu — wełnę; rozwijając zaś jednocześnie marnotrawstwo wytwarzaniem przedmiotami zbytku, uraga nędzy ludu, który się ugina pod ciężarem niesprawiedliwych podatków, a mógłby być potężną dźwignią spożywczą, wspierającą odtwórczość dochodów narodu i państwa.

¹⁾ To też Turgot, ciążący mimo fizjokratyzmu ku kapitalizmowi, ośmielony tą nadzieją mistrza, rozwija, w uwadze na jego «Podatkach», dalej zaczęta przez niego myśl: «Ponieważ żadne przedsiębiorstwa rolnicze i handlowe nie mogą się dziać bez nakładów, a zatem bez kapitałów, niezbędnem jest, żeby była wśród narodu masa bogactw pieniężnych, przeznaczonych na dostarczanie tych nakładów, i powinien koniecznie ustalić się stosunek między posiadaczami pieniędzy a tymi, którzy ich potrzebują do użycia w swych przedsiębiorstwach; tak więc handel pieniędzmi nie jest gorszy sam w sobie, niż wszelki inny handel,

I rzeczywiście Quesnay unarodowi je tak samo zasadniczo, jak unarodowił dochód gruntowy, — uzna je za wspólną własność narodu i państwa. Uczyni to w najcenniejszej pod tym względem uwadze do maksymy XIII («Maksym ogólnych»). Ale w jednym i w drugim kierunku zajmie to stanowisko, które się zbliża poniekąd do socjalizmu państwowego...

Ocenę «bogactw pieniężnych» pogłębia jeszcze bardziej określeniem istoty pieniądza, którego pojęcie reorganizuje według głównej zasady swej doktryny (porówn. str. 234).

Pieniądz więc ma tutaj trzy cechy: obieg starczalny, niepożytość i nieodtwórczość — i, jako taki, lecz przez «wartość przybraną», może być miarą wartości «bogactw rzeczywistych», bez których (co poza tem określeniem Quesnay mówi), nic nie znaczy. Jest to pieniądz, — z «przyrodzonego porządku» rzeczy, — bezpłodny, jałowy, dlatego, że niepożyty. To też ostateczna jego formuła brzmi: «Pieniądz nie rodzi pieniądza». To orzeczenie Quesnay powtórzy w «Maksymach ogólnych» (w uwadze do Maksymy XIII).

Jest to pieniądz klasycznie fizjokratyczny i, trzeba dodać, że bardzo bliski prawdy, — przynajmniej co do fizycznej jego strony. Ale Quesnay nie dotknął jego demonicznego dynamizmu, który Simmel tak dobrze zna...

Schodząc do najuboższego źródła dochodów publicznych, pokazuje najżałośniejszą ofiarę bezwzględego systemu ich pobierania, a w niej największą stratę narodu i państwa — lud. Przedewszystkiem lud wiejski, ginący w nędzy i niedoli, której obraz autor kreśli w następujących słowach:

Takie samo umiarkowanie... (porówn. str. 288).

Nędzę ludu i jego przymusową jałowość gospodarczą Quesnay wystawia na widok przed narodem i państwem również w innych pismach, daje jej dosadny wizerunek w «Ludziach», skierowany przeciwko tym «ludziom okrutnym», którzy chcą «sprowadzić lud do nędzy, by zmusić go do pracy».

aczkolwiek jest on tylko czynnikiem pośrednim między spożywcą a wytwórcą, zawsze opłacanym przez dochód gruntowy, w czem jest podobny do każdego innego handlu».

W podatkach Quesnay osiąga niemal całkowity rozwój swej epokowej doktryny. Tutaj właśnie (i częściowo w «Ludziach») wysnuwa prawie wszystkie jej pojęcia zasadnicze. Zdobywa je u źródeł bogactw narodowych, zagrożonych w istnieniu, — wraz z istnieniem narodu i państwa, — samobójczym młotem bezwzględnego fiskalizmu. I źródeł tych broni znalezionemi w nich prawdami, stoi na ich straży i jedne wskazuje państwu na oparcie skarbu, inne przed niem osłania. Z wytrawnością chirurga bierze pod lancet najobfitszą i jedyną arterję (posiadaczy *produit-net*), z której skarb może najbezpieczniej czerpać tę płodną krew gospodarczą, ożywiającą cały organizm narodowy.

Pozostaje już tylko wszystkie *membra disjecta* doktryny, porozmieszczane w pismach poprzednich, na etapach rozwojowych, skupić w jedną całość, ująć w ostateczną formułę, jak w soczewce, i przystawić ją do oczu króla i mężów stanu, by ujrzeli w minjaturze obraz istoty gospodarstwa narodowego. I oto podaje im tę soczewkę. Jakże to uboga szczypta wobec innych pism: sam schemat!

Pismem, w którym Quesnay sam rdzeń swej doktryny wynosi na świecznik namacalnej oczywistości i ten rdzeń, t. j. «bogactwo odtwarzające się» z roczną wrotnością, ukazuje w formule matematycznej, jest «Obraz gospodarczy» (*Tableau économique*), czyli, jak polscy fizjokraci nazywali — «Tablica ekonomiczna». Obie nazwy jednakowo uzasadnione, bo współrzędnie wyczerpujące całkowitą dążność samej rzeczy: pierwsza — jej stronę pokazową i teoretyczną, druga — jej stronę funkcjonalną i praktyczną.

Mizerne jest to kardynalne pismo Quesnay'a, nikle szczupłe co do ilości słów, samo jedno, bez uwag, lecz można o niem rzec: *non multum, sed multa*. Oto jest jego «sakramentalna» budowa.

Jest to wyobrażone «królestwo rolnicze», zamknięte przyrodowładczo i samostarczalnie w sobie, — królestwo, już z fizjokratyczną przezornością urządzone. Społeczeństwo jego składa się z trzech klas: rolników, właścicieli ziemskich tudzież przemysłowców wraz z kupcami. Pierwsi są już odziani w godność wytwórców «bogactw odtwarzających się» corocznie, drudzy w godność szafarzy części czystej tych bogactw, ostatni noszą skromne szaty idei «jałowości», utkane

z ich «bogactw jałowych». Mówiąc zaś autentycznymi słowami Quesnay'a: pierwsi stanowią «klasę wytwórczą» (*classe productive*), ostatni — «klasę jałową» (*classe stérile*). Klasy te są poddane przyrodzonemu prawu, które głosi, że: «Ziemia jest jedynym źródłem wszystkich bogactw...»¹⁾ Ludność tego królestwa wynosi 30 milionów osób, obszar ziemi uprawnej, dostateczny dla tej ludności, sięga 180 milionów mórg. «Zasób gospodarczy» (*richesses d'exploitation*), niezbędny do utrzymania tego obszaru w dobrym stanie, stanowi 12 miliardów liwrów. Obszar ten, podniesiony do najwyższego stopnia uprawy, przynosi wartość 5 miliardów rocznie «bogactw odtwarzających się» czyli «odtwórczości», które utrzymują całą ludność. Wartość ta opiera się na stałych cenach międzynarodowych, podtrzymywanych wolnem współzawodnictwem handlu i «całkowitą pewnością bogactw, czerpanych z uprawy ziemi». Te 5 miliardów reprodukcji bogactw narodowych odtwarza ciągle klasa wytwórcza 2 miliardami nakładów rocznych.

Klasy społeczne ze swemi bogactwami stoją obok siebie (na tabliczce) w następującym porządku: Z lewa «klasa wytwórcza» z 2 miliardami nakładów rocznych, które odtworzyły 5 miliardów reprodukcji narodowej, z prawa — «klasa jałowa» z 1 miliardem nakładów na zakup surowców do przetworu od «klasy wytwórczej». Pośrodku między niemi zajmuje miejsce klasa posiadająca (właściciele ziemscy, duchowieństwo i król) z 2 miliardami czystego dochodu (*produit-net*), z których 1 miliard idzie na zakupy od «klasy wytwórczej» i 1 miliard na zakupy od «klasy jałowej».

«...Z sumy 5 miliardów, podzielonej naprzód między klasę wytwórczą i klasę właścicieli, oraz wydanej w ciągu roku w ścisłym porządku²⁾, zapewniającym wiecznie tę samą reprodukcję roczną, 1 miliard wydają właściciele na zakupy od klasy wytwórczej i 1 miliard na zakupy od klasy jałowej. Klasa wytwórcza, która za 3 miliardy sprzedaje produkty dwóm pozostałym klasom, zwraca z tego 2 miliardy

¹⁾ Na czele tablicy wypisana jest ta klasyczna prawda w słowach Sokratesa.

²⁾ Reprodukcję, z zasady fizjokratycznej, zapewnia wolne spożycie, więc «prawidłowy porządek wydatków», który łączy trzy klasy narodu.

na opłacenie dochodu i wydaje 1 miliard na zakupy od klasy jałowej. W ten sposób klasa jałowa otrzymuje 2 miliardy, które zużywa na zakup od klasy wytwórczej żywności dla swych pracowników oraz surowców na wyroby; sama zaś klasa wytwórcza zbywa rocznie na 2 miliardy produktów, co uzupełnia wydatek czyli spożycie całkowite 5 miliardów reprodukcji rocznej. Taki jest porządek prawidłowy podziału 5 miliardów, które klasa wytwórcza przywraca co roku za pomocą 2 miliardów nakładów rocznych, zawartych w całkowitym wydatku 5 miliardów reprodukcji rocznej.

Tak sam Quesnay przedstawia obraz «podziału wydatków rocznych narodu rolniczego» w swej analizie, przed ujęciem go we «wzór arytmetyczny». Punktem wyjścia dla wzoru jest chwila gospodarcza, oznaczona na czele, gdy wszystkie trzy klasy są nasycone 5 miliardami całej reprodukcji. Klasa wytwórcza ma 2 miliardy wydatków, włożonych w uprawę ziemi na rok przyszły (dla nadchodzącej reprodukcji), klasa właścicieli 2 miliardy dochodu gruntowego, klasa jałowa 1 miliard nakładów na zakup surowca dla przetworu.

Trudno opisać dość jasno i zwięźle ten wzór, w oderwaniu od jego naoczności. Trudność polega na tem, że można się zaplątać w jego kole wyrozumowaniem i zejść na manowce wielokrotnego opisu, wciąż niedostatecznego, tej samej rzeczy, przez to jedno, że ten wzór łączy w sobie dwa sprzeczne pierwiastki: ideę spoczynku i ideę ruchu, — statykę i dynamikę gospodarczą, — jednoczesność z różnoczesnością odtwórstwa i wymiany. Quesnay pokazuje tu bogactwa sytuacyjnie i zarazem puszcza je w ruch. Oznacza stosunki gospodarcze, odtwórczo-wymienne, unieruchomione graficznie, i zarazem każe je śledzić w ruchu.

Przyjrzyjmy się na chwilę budowie tego wzoru.

W ujęciu synoptycznem ma on swoistą postać, napozór nieudolną i błahą. Pomyślany jest geometrycznie, co jeszcze jaśniej się odśłania, jeżeli miejsca sum «bogactw», rozmieszczonych według ich rodzajów, zastąpimy punktami, uzupełniającymi linje, któremi są połączone te sumy.

W naczelnej, poziomej linii, w równych od siebie odstępach ustawione, znajdują się trzy punkty bogactw, — sił gospodarczych. Tutaj jest synoptycznie wyobrażona ta

chwila roku gospodarczego, gdy wszystkie trzy klasy mają podzieloną między sobą sumę reprodukcji rocznej 5 miliardów. Są to: od lewa punkt «nakładów rocznych» klasy wytwórczej, pośrodku punkt dochodu właścicieli, na prawo¹⁾ po nich — punkt nakładów rocznych klasy jałowej. Poniżej tych klas otwiera się głęb odtwórczo-spożywcza gospodarstwa narodowego.

Pod punktem lewym, w kierunku pionowym wzoru, jawią się jeden po drugim trzy nowe punkty, które stanowią kolumnę «dóbr wymiennych» (po 1 miliardzie na każdy punkt) klasy wytwórczej. Jest to niejako śpichrz plonu rolniczego (surowców i żywności), który czeka zbytu. Pod tą kolumną stoi osobny punkt «kosztu nakładów rocznych» — w sumie 2 miliardów, które mi ta klasa «odradza» całą reprodukcję roczną bogactw narodowych, przechodzącą przez jej ręce.

Pod punktem prawym, w kierunku pionowym, są dwa inne, jeden po drugim, punkty. Stanowią one kolumnę sum wyrobów klasy jałowej (po 1 miliardzie na każdy punkt). Pod nią stoi osobny punkt — suma 2 miliardów, otrzymywanych od obu pierwszych klas za wyroby, z czego ta klasa zachowuje 1 miliard na pokrycie «kosztu» swych «nakładów rocznych».

Jest więc tutaj 10 punktów sił gospodarczych. Ale tylko osiem z nich, zgóry wdół i z lewa w prawo, łączy 5 linii skośnych. Są to linie wymiany trzech rodzajów bogactw.

Do ich obiegu dają impuls właściciele ziemscy, puszczając swój dochód w ruch wydatków. Dwoma linjami, niby dwoma ramionami, rozwartemi pod kątem, rozdzielają oni tę krew ożywczą (*produit-net*) w obie strony, między dwie klasy: jednej, wzamian za żywność, oddają jeden, drugiej, wzamian za wyroby — drugi miliard. Jest to wymiana pierwszorzędna, — coś w rodzaju wielkiego obiegu krwi w organizmie.

Odtąd ten zasilek podlega już, — jak krew — obiegowi mniejszemu między temi klasami. Wymiana się pogłębia,

¹⁾ U Quesnay'a strona lewa jest prawą, zaś prawa — lewą; inaczej, niż ze stanowiska widza, do którego on, wraz ze wzorem, staje czołem, skutkiem czego rolnicy znajdują się po prawej stronie, klasa przeciwna — po lewej.

sięgając dalej w spichrz rolniczy klasy wytwórczej, — aż do wyczerpania jego nadmiaru, przeznaczonego do zbycia. I rolnicy otrzymują zań od klasy jałowej za surowiec i żywność, — łącznie z 1 miliardem, otrzymanym od właścicieli za żywność, — 3 miljardy, z których im zwracają 2 miljardy dochodu i zachowują sobie 1 miliard na odnowę nakładów pierwotnych. Jeszcze pozostaje ostatni akt wymiany: między rolnikami a klasą jałową, od której oni dostają za 1 miliard (z 2 miliardów swych «nakładów rocznych») — wyroby. Tu godzi się podkreślić osobliwość pomysłu: Quesnay, przejęty snąc troską o ład obrotu bogactw między temi klasami, lokalizuje ich wymianę tak dalece, że wyznacza jej specjalne linie przebiegu wyrobów i surowca. Te linie się krzyżują między sobą w środku wzoru.

Cały obieg się dopełnia w obrębie ośmiu punktów wymiany i dzieli w ścisłym «porządku wydatków» między trzema klasami. Właściciele otrzymują należny sobie czysty dochód. Dla nowej odtwórczości bogactw roku przyszłego pozostają w dwóch ostatnich punktach wzoru bogactwa odtwórcze rolników (2 miljardy plonu dla wyżywienia ludzi zajętych uprawą), jako koszty na pokrycie nakładów rocznych, oraz, z 2 miliardów za wyroby klasy jałowej, 1 miliard dla niej w rezerwie, jako zwrot nakładów na surowiec od rolników ¹⁾).

Wymiana dokonywa się na zasadzie «wartości za równą wartość», znak równości wartościowej łączy wszystkie dobra wymienne: dochód właścicieli równy jest nakładom jego odtwórców, surowiec i wyroby — nakładom przetwórców, żywność — ich wyrobom.

Quesnay w swej analizie «Obrazu gospodarczego» zwraca uwagę na dwa znamienne zjawiska ustroju fizjokratycznego. Jednem, widocznem w naturze obiegu wydatków klasy jałowej, — jest to, że ona sama przez się nic nie odtwarza, lecz tylko otrzymane od rolników rzeczy (surowiec i żywność) zużywa i stara się tylko mieć w rezerwie sumę

¹⁾ Ze stosunku 2 miliardów żywności dla ludu rolniczego do 1 miljarda środków żywności dla klasy jałowej (więc ludności miejskiej) Quesnay wyprowadza liczebność tej ostatniej w stosunku $\frac{1}{4}$, liczebność zaś klasy wytwórczej w stosunku $\frac{3}{4}$ narodu, oddanego wytwarzaniu bogactw rzeczywistych.

kosztów (1 miliard za wyroby, zbywane rolnikom) na pokrycie nakładów rocznych dla nabywania surowców. Drugiem jest to, że natomiast rolnicy, chociaż zachowywane 2 miliardy środków na swe utrzymanie również zużywają, jednak ten zasób swój mają co rok na nowo odtworzony. Tak więc klasa jałowa zawdzięcza środki swej produkcji tylko bezpośredniej odtwórczości rolniczej.

W ten sposób Quesnay w «Obrazie gospodarczym» formułuje stanowczo i nieodzownie doktrynę sterylizmu gospodarstwa wtórnego, t. j. gospodarczej bezpłodności klasy mieszczańskiej. Doktrynę tę, — zresztą połowicznie tylko stosowaną do przemysłu, zwłaszcza związanego surowcem krajowym z rolnictwem, — potęguje z innej jeszcze strony. Z «królestwa rolniczego» wyłącza tę część «klasy jałowej, którą stanowią kupcy. Nie figurują oni zgola we wzorze liczbowym «Obrazu gospodarczego», gdzie się zamykają z sobą w ścisłym związku bezpośredniości wzajemnej tylko czynniki gospodarstwa narodowego: rolnicy, właściciele z duchowieństwem i królem oraz klasa przetwórców. I nie mogą oni tu figurować przez samą zasadę ustroju. Zasadą jego są «bogactwa rzeczywiste» (*richesses réelles*), konkretne, będące zarazem «bogactwami corocznemi» (*richesses annuelles*), na których samo społeczeństwo się opiera i z których wzór jego «obrazu» jest zbudowany. Tymczasem kupcy operują tylko «bogactwami możliwemi» (*richesses virtuelles*), potencjalnemi, które bez bogactw konkretnych, wciąż się odtwarzających, nic nie znaczą. Są one «najdrobniejszym» bogactwem narodowym. Wprawdzie Quesnay linje wymiany we wzorze nazywa zarazem linjami handlu, ale trzeba pamiętać, jak on handel pojmuje. Jego handel opiera się na zasadzie «sprzedaży w pierwsze ręce» i przez to samo zbliża się do bezpośredniego stosunku wytwórcy ze spożywcą — do «czystej wymiany»¹⁾. Taki handel Quesnay uważa za narodowy i odróżnia go od wielokrotnie pośredniego «handlu kupców». Kupców tedy, chociaż oni się wciskają w to zwarte

¹⁾ O «wymianie czystej», jako postulatcie handlu ulepszanego Quesnay nadmienia przelotnie w późniejszych pismach (polemicznych), — gdzie też stwierdzając fakt, że narody wprawdzie mają swoje porty, lecz nie prowadzą same handlu, zarazem odmawia «kupieckiemu handlowi» znaczenia handlu narodowego.

«królestwo rolnicze», wylacza z narodu, jak zresztą oni sami się przeciwstawiają mu swą «republiką»¹⁾, rozproszoną po świecie między narodami. W «uwadze siódmej» do «Obrazu gospodarczego» opisuje ją (porówn. str. 114).

Stosunek kupców do «bogactw narodu rolniczego», — na którym się opiera ich «rzeczpospolita» międzynarodowa, ich ojczyzna-skarbnica pieniężna, nie mająca granic, — Quesnay określa jeszcze głębiej i rdzenniej w uwadze szóstej do «Obrazu gospodarczego» (porówn. str. 112).

Ważną rzeczą w tejże uwadze jest to, że w niej Quesnay odmawia kupcom możliwości stwarzania handlu i widzi ją raczej w samym społeczeństwie.

Ten ich stosunek podrzędny do społeczeństwa-twórczego i jego bogactw realnych zamyka w słynnym argumencie jałowości sznura studziennego, o którym mówi po raz pierwszy w odsyłaczu do tejże uwagi szóstej (p. str. 114).

Ten argument, w walce z sofizmatami merkantylistów, Quesnay powtórzy drugi raz w «Dialogu o handlu», dla zamknięcia ust swemu rozmówcy, — i doda do niego argument kamienia: «przenieś kamień na inne miejsce, a będzie tyle wart, co przedtem», oraz argument dróg w stosunku do przewożonych niemi bogactw rolnych.

Przez wysunięcie przed oczy kupcom społecznej możliwości handlu, Quesnay właściwie przypomina im, w zbiorowej osobie klasy wytwórczej, suwerenność gospodarczą narodu, którą, chociaż nie nazywa tem imieniem, ale ją konkretnie ukazuje we wzorze Tablicy ekonomicznej. Ale też, otwierając, jak sam mówi, «tajemnicę handlu», staje przed jego społeczną możliwością, jak przed zamkniętymi drzwiami drugiej tajemnicy, na której tylko intuicji poprzestaje, nie poddając jej przemyśleniu na podstawie tych znamiennych faktów powstawania handlu przekupniczego, których mnogość przytacza w «Ludziach»²⁾. Ta-

¹⁾ Ma tutaj Quesnay na myśli rzeczpospolite, Wenecką i Genuęską, oraz wolne miasta handlowe, w przeszłości zaś Fenicję, która żyła kosztem reprodukcji rocznej rolniczego Egiptu.

²⁾ Quesnay w tem jednym z najcenniejszych swoich pism maluje potworny obraz kryzysu rolniczego Francji, który spowodowała samobójcza polityka Colberta na rzecz miast, zaczarowana zwodniczym widmem ich merkantylnego złota. Rolnictwu,

jemnica ta kryje się w głębi dziejów gospodarczego rozwoju społeczeństw ludzkich. Punktem wyjścia tego rozwoju jest rozpadnięcie się i zróżnicowanie w społeczny podział pracy pierwotnego wytwórcy samostarczalnego. Wraz z tą katastrofą człowiek rolniczo osiadły, pionier istotnej kultury, w nadanym pędzie automatycznego rozwoju i ślepego doświadczenia w tym kierunku, utracił raj gospodarczy, t. j. pełnię niezależności samostarczalnej z obfitością dóbr użytkowych. Społeczny podział pracy, rozbijając wszechstronną troistą jednostkę gospodarczą na trzy jej odosobnione ułamki: na wytwórcę, przetwórcę i spożywcę, — usiłuje ją scalkować nawrotnie wymianą i podział bogactw wzoruje według swojej normy, zamykając w sobie zgoła obiektywnie całe życie gospodarcze narodu, jak w jednym organizmie. Quesnay nie sięga tak głęboko wewnątrz tej tajemnicy rozwoju, w którą przeniknąć miało dopiero oko historyka kultury i socjologa. Ale ma intuicję tego faktu i, oceniając w nim doniosły nabytek kulturalny ludzkości, przyjmuje go, jako stan rzeczy, wynikający z prawa przyrodzonego.

Na utraconej pierwotnej syntezie, która zapewniała jedność gospodarczą przedwymierną, buduje wyższą syntezę, dążącą do wymiany bezpośredniej (przez nią zaś do handlu narodowego). Właśnie wzór — ów klasyczny «zygzak»¹⁾ — Tablicy ekonomicznej jest wykładnikiem

podkopanemu w korzeniu, t. j. w «nakładach rocznych, odtwarzających bogactwo narodu», towarzyszy szereg fatalnych następstw: zanik dochodu czystego, upadek narodowego bilansu, ruina budżetu państwa, wreszcie lawina podatków, spadająca na barki ludności rolniczej. Ucieka ona do miast na zwyrodnienie fizyczne i moralne, gdzie, ratując się od nędzy i głodu, przechodzi w pasorzytnicze kadry handlu przekupniczego, zasilając przez to «klasę jałową». I wieś — kolebka sił państwowotwórczych Francji — zastyga w pustce i nędzy. A nad nią zawisły wyroczne słowa Quesnay'a: «Tyranja i ubóstwo panują na pustyni». Jest to odwrotna strona «absolutyzmu oświeconego» czasów Ludwika XIV, postawiona obok obrazu Imperjum Rzymskiego w stanie spustoszenia skutkiem despotyzmu Galerjuszów, Maksencjuszów i Dioklecjanów, jako zwierciadło ostrzegawcze dla Francji Ludwika XV.

¹⁾ Sam Quesnay tak go nazywa, czego niezbity dowód zostawił w liście do Mirabeau w związku z jego «Filozofją wiej-

tej syntezy wtórnej, wyrażającej ciążenie ku pierwotnej samostarczalności, ale już przy pomocy dochodu czystego, który się staje nowym kręgosłupem, wspólnym całemu gospodarstwu narodowemu.

Podział bogactw, dokonywający się na drodze wydatków, zastrzeżenia moralne co do sposobu ich szafowania (jak np. znany rygor względem właścicieli), ścisły porządek, w jakim mają się odbywać mocą prawa przyrodzonego, — wszystko to razem świadczy, że ten wzór obrazu gospodarczego buduje Quesnay nie tylko jako ekonomista, lecz i jako etyk. I, jeżeli idzie o to, żeby wskazać ten moment doktryny, gdzie on moralność łączy z gospodarstwem, to właśnie za taki uchodzić może — ten wzór. Ale w tej zeń bijącej karłości, przewodzącej jego budowie, gdzie gospodarczość wiąże się ściśle z jej moralnością, tkwi jeszcze sforność metody. Ta zaś polega tutaj nie tylko na ujęciu najcenniejszego odkrycia, t. j. dochodu społecznego, lecz i na jego widomem unaocznieniu — we właścicielach, postawionych konkretnie z tym dochodem na pierwszorzędnym świeczniku ku wiecznej pamięci narodu, jako jego siła wszechoplacająca.

Prawdy, zawarte w «Obrazie gospodarczym» uważa Quesnay za «wieczne», formułę matematyczną wzoru za niemylną w sobie. Niezawodność jej w obliczaniu zjawisk gospodarczych, — t. j. w odkrywaniu «obrazów» stanu gospodarczego narodów, w dodatniem albo ujemnem znaczeniu, — traktuje, jak pewność obliczeń astronomicznych w stosunku do ruchu ciał niebieskich. W rozmowie z kontrolerem generalnym Bertinem (o znaczeniu zakupu przedmiotów zbytku od klasy jałowej), utrzymuje z całą stanowczością, że rachunek jego jest tak «przeziwny», jak przepowiednia zaćmień¹⁾.

To też w praktyce fizjokraci posługiwali się formułą

ską», stanowiącą ich obu *condominium* duchowe: «...te koszty nie wchodzi do mojego zygzaka (*dans mon zigzag*), gdyż w nim się rozpatruje bogactwa w stosunku do ludzi i ludzi względnie do bogactw, ten stosunek jest jednym z głównych przedmiotów obrazu». Weulersse, *op. cit.*

¹⁾ Weulersse, *op. cit.*, str. 79—80. Odpowiedź Quesnay'a na list Mirabeau z d. 13 czerwca 1761 r. M. 784, 3 plika, gdzie mu to opowiada. Weulersse opatruje to zdanie uwagą: «Całą nieprzejednaną dogmatyzmu fizjokratycznego znać w tem zdaniu».

wzoru, jak kluczem algebraicznym — do rozwiązywania zagadnień gospodarczych i do odkrywania «obrazów». Jak go używano, widzieć to można z następującego opisu:

«Formuła cenna, która wielce upraszcza pracę rachmistrzów politycznych... Zobaczy się z niej, że mogą być dane bardzo różne i przedstawiać wyniki również odmienne. Społeczeństwo jakieś może być w stanie dobrobytu wzrastającego albo w stanie upadku; obrazy, które je malują w różnych stanach, nie są takie same. Trzeba tylko zbierać dane, według których chce się mieć obraz stanu. Jeżeli są fałszywe, obraz da wynik mylny. Ale zawsze bywa, że z jakąś liczbą faktów pewnych i przy pomocy «Obrazu gospodarczego» można obliczyć bardzo prędko stan jakiegoś narodu.

«Naprzykład, przy danych: całkowitym zbiorze, sumie czystego dochodu i zwykłym porządku wydatków, można wiedzieć doskonale, jaka jest ludność każdej z trzech klas i ich względna zamożność.

«Jeżeli, przeciwnie, dana jest tylko ludność z porządkiem wydatków i sumą czystego dochodu, można się dowiedzieć, jaki jest całkowity zbiór, ile wynoszą odbiory (*reprises*) rolników i jaki jest podział ludności między różne klasy.

«Jeżeli są dane odbiory, porządek wydatków i ludność, można wiedzieć, jaki jest dochód czysty i jak się ludność dzieli między rodzaje prac jałowych, czy wytwórczych.

«Jeżeli są dane wydatki, ludność i rodzaj uprawy ziemi, można wiedzieć, jaka jest reprodukcja całkowita, jakie są odbiory i jaki jest dochód czysty»¹⁾.

Oto jest ten szczyt kalkulacji, do którego Quesnay ją

¹⁾ Hr. Albon, fizjokrata, redaktor *Nouvelles Ephémérides du citoyen* w *Eloge* (pochwale pośmiertnej Quesnay'a). W ten sam sposób pojmowano i wykładano «Obraz gospodarczy» również w Polsce. Kajet ucznia szkoły Szczebrzeszyńskiej (z czasów Komisji Edukacyjnej), który posiadałem w swoich zbiorach, daje o tem rzeczowe świadectwo. Kajet ten zawiera szereg zagadnień gospodarczych, rozwiązywanych liczbowo, zgodnie z wzorem fizjokratycznym. I być może, iż właśnie to znaczenie wzoru, zbliżające go do tablicy Pitagorasa, dało pochopt naszemu fizjokratom do nazywania go raczej Tablicą ekonomiczną, niż «Obrazem gospodarczym», przez co uwzględniono w nim przede wszystkim jego wartość praktyczną.

podniósł. W tem ujęciu gospodarstwa narodowego i w związku z niem państwa, osiągał centr i ster rzeczy. To też był najmocniej przekonany, że i sam król, jak również jego prawni i oświeceni «nową wiedzą» mężowie stanu, mogliby ująć w dłoń ten ster i posługiwać się nim z pożytkiem dla narodu i państwa. Ale pod jednym warunkiem: byleby się tylko wiernie trzymali «Maksym ogólnych».

«Maksymy ogólne»¹⁾ wypływają z prawd «Obrazu gospodarczego», tak jak ten wynika z szeregu pism, stojących za nim w rezerwie, zbrojny studjami i faktami. Formę tego pisma podsunął Quesnay'owi Sully swemi 36 Maksymami, przedstawionemi Henrykowi IV w memorjale r. 1604²⁾. Ale najbezpośredniej, co do treści i postaci, pochodzą one od Maksym, któremi się kończy «Zboże». Z maksymami Sully'ego mają bardzo słaby związek, chyba ten tylko, że, jak tamte, dotyczą rolnictwa. Pierwotnie ogłoszone razem z «Obrazem gospodarczym», pod swym pełnym tytułem «Maksym ogólnych o rządzie gospodarczym królestwa rolniczego» były zaopatrzone podtytułem: «Wyciąg z ekonomji królewskich pana Sully'ego». Tym zręcznym wybiegiem chciał Quesnay zwrócić bacniejszą uwagę na nie króla, licząc na to, że on, pogłaskany w ambicji dynastycznej, pokusi się o odegranie roli Henryka IV. Ale merkantylista, Veron de Forbonnais³⁾, najzaciętszy wróg fizjokratyzmu, tem niebezpieczniejszy w danym wypadku, że uzbrojony gruntowną wiedzą historyczną, dotyczącą epoki Sully'ego, zgadując zamiar Quesnay'a, nietylko odsłonił publicznie tę maskę, lecz i zaprotestował energicznie przeciwko jej uży-

1) «Maksymy ogólne» są jedynem z pism Quesnay'a, które się doczekało przekładu na język polski w końcu XVIII w., zapewne ze względu na ich największą praktyczność i najzwyczajniejsze streszczenie zasad nauki w zastosowaniu do życia.

2) Maksymy Sully'ego odkrył i wydał w swoim *Ami des hommes* (tom II, str. 506—510) Mirabeau wcześniej, niż zawiązał stosunki z Quesnay'em. Nie znaczy to jednak, żeby Quesnay — jak to przypuszcza Oncken — zawdzięczał bodziec do tego margrabiemu Mirabeau, którego pierwszą pracą, czysto ekonomiczną, jest *Mémoire sur l'agriculture*, t. j. memorjał, napisany 1759 r. i opatrzoney licznymi komentarzami Quesnay'a. Weulersse, *op. cit.*, str. 35—38. M. 783, n° 5. Co do znaczenia Sully'ego w dziejach rolnictwa, to Maksymy te nie są jedynem źródłem wiedzy o nim.

3) Redaktor *Gazette de Commerce*, organu merkantylistów.

waniu. Dlatego też w drugim wydaniu (1768 r.) w «Fizjokracji» (*Physiocratie*) Dupont de Nemours'a, ten podtytuł Maksym ogólnych, tak złośliwie zadenuncjowany, został opuszczony. Natomiast je opatruje Quesnay cennymi uwagami, które jeszcze bardziej rozwijają ich zasady i wynagradzają im stokrotnie tę niewielką stratę. Jak wielką wagę przywiązywali fizjokraci do tych maksym, widać to ze słów, im poświęconych przez wydawcę «Fizjokracji», że «zawierają one główne prawa przyrodzone i niewzruszone, zgodne z rządem oczywiście najkorzystniejszym dla ludzi, zjednoczonych w społeczeństwo». Wartość zaś ich, jako formy, ocenia tenże wydawca (Dupont de Nemours) z punktu jej popularności, więc przez to, że w takiej postaci mogą one przechodzić z ust do ust i utrzymać się łatwiej w pamięci. I znaczenie ich podnosi tak wysoko, że widzi w nich — «kodeks ekonomiczny». Istotnie, trudno im odmówić tego zamierzenia. Według miary naszych czasów je oceniając, trzeba w nich widzieć pierwszą próbę na drodze do racjonalnej polityki gospodarczej, opartej na wskazaniach nauki. Każda z tych maksym zawiera dany nakaz «prawa przyrodzonego» i wyrażona jest stylem nakazu. Wszystkie opiewają znane zasady fizjokratyzmu, ale niektóre z nich godzi się podnieść z tego względu, że są ostatniem zamykającym słowem tych zasad albo też dalej rozwiniętą (szczególnie w uwagach) ich konsekwencją.

Tak np. maksyma III formuluje ten najwyższy dogmat doktryny:

«Niech panujący i naród mają to zawsze na widoku, że ziemia jest jedynym źródłem bogactw i że pomnaża je rolnictwo» ¹⁾.

Inna znowu uzupełnia jedność gospodarczą narodu — jego jednością polityczną. Tę jedność wyraża maksyma I (porówn. str. 121).

«System sił sprzecznych», będący wyrazem niezgody między «wielkimi» i «pogńbionymi małymi», który dzieli społeczeństwo na «różne rzędy obywateli» i wprowadza «spór

¹⁾ Formuła ta jest właściwie stanowczym wnioskiem, wynikającym z elementów idei jałowości, nagromadzonych już w maksymie I «Zboża», gdzie on się tai, jako w swej przesłance, w twierdzeniu: «Źródło utrzymania ludzi jest źródłem bogactw».

interesów prywatnych» pomiędzy nimi, jest jeszcze jednym z jasnowidzeń Quesnay'a, wybiegających w naszą epokę. Ten spór, — ta klótnia i zawiść, dwie zwyczajne namiętności ludzkie, mające swe rzetelne nazwy w mowie, — wyniesione na szczyt oderwanej idei, stały się przedmiotem specjalnej teorii, godzącej w podwójną jedność społeczną Quesnay'a. Wyolbrzymiały w dogmat walki klas¹⁾, jako najwyższa sankcja automatyzmu duchowego biernej ciżby ludzkiej.

W maksymie II wzywa naród do oświaty (porówn. str. 121).

Wskazanie to jest z tego względu doniosłe w dziejach fizjokratyzmu, — i dodajmy też — w dziejach oświaty powszechnej, — że przez nie Quesnay otwiera okres propagandy swej nauki, gdyż te słowa zachęty padały przede wszystkim w świadomość coraz liczniejszych jego uczniów i zwolenników i wyrażały zdecydowaną wolę mistrza²⁾.

W maksymie IV Quesnay żąda, pod grozą klęsk, mogących spaść na naród, rękojmi prawa własności ziemskiej (porówn. str. 122).

Tak więc do wolności i własności przybywa pewność, — i powstaje potrójne hasło gospodarcze fizjokratów: *la propriété, la liberté, la sûreté*³⁾.

1) Trzeba zaznaczyć, że zasady Hobbes'a, — pierwszego inspiratora idei walki klas, którą on przygotował w znanych hasłach: *homo homini lupus* i *bellum omnium contra omnes*, — fizjokraci zwalczali z całą stanowczością.

2) To też wezwanie to nie kazało długo czekać na odpowiedź, bo w ślad za nim, a nawet nieco wcześniej, Mirabeau, na jednym ze swych Wtorków, między 1 i 15 Września 1767 r., oznajmia w swoim referacie założenie Szkoły ekonomicznej. Weulersse, *Op. cit.*, str. 93—99. Bruljon Mirabeau. M. 784, n° 2.

3) To potrójne hasło obiegło cały zachodni kontynent Europy i nawet z progów Polski rozebrzmiało groźnie w otchłań Europy wschodniej, w imperjum Piotra Wielkiego. Mirabeau, ośmielony łaskawem wezwaniem Mercier de la Rivière'a na dwór Katarzyny II, która chciała zasięgnąć odeń rady politycznej, zwraca się do tej «władczyni północy» (*la souveraine du Nord*), przez biskupa wileńskiego (księcia Massalskiego), w te słowa: «Niech podniesie wysoko berło ludzkości i ogłosi się odbudowczynią jej praw, matką i orędowniczką rodu ludzkiego. Jeszcze czas, ani kroku dalej. Już dekrety, wydane w Polsce, pod jej nagłym i nie-trwałym wpływem, zdają się kierować polityką marną, pospolitą i trywjalną, usiłującą trzymać sąsiadów w poniżeniu. Co ona zy-

Jeszcze obronę ludu rolniczego przed wyniosłą pogardą mieszczańską warto podkreślić w uwagach do maksymy IX, — gdzie Quesnay, wzywając do «gęstego zaludnienia» Francji «bogатыmi rolnikami», jako ostoję narodu i państwa, — czyni temu ludowi wspaniałą owację (porówn. str. 139).

Ta dążność mieszczaństwa do utrzymania ludu wiejskiego w ciemnocie, do odebrania mu nauczycieli, wskazywana tutaj przez Quesnay'a, jako zamach na żywotną potrzebę wiedzy warstwie najliczniejszej a wytwórczej narodu, stanie się pobudką do najwytrwalszej pracy oświatowej ze strony fizjokratów. Pokryją oni Francję szkołami dla ludu, gdzie jego dzieciom będą wykładali Tablicę ekonomiczną Mistrza, pouczali je o rolniczej doniosłości «nakładów rocznych» dla uprawy ziemi, wskazywali im najsprawiedliwszy punkt oparcia «podatku jedyne go», wpajali w nie poczucie godności obywatelskiej, — żeby tą nową wiedzą dać im możność obrony ich «drobnej własności». W ten

ska na tem? Podrażnić chce opinie od bieguna do bieguna, usprawiedliwić zamachy, obmyślane przeciw niej, i pogardę mocarstw obcych, należną potężnemu wrogowi? Czy myśli uczynić wielkie dzieło polityki, jeżeli, osłabiając Polskę szerzoną anarchją, sprowadzi ją do rzędu swej prowincji?... Dziś prawdziwym prądem opinii jest dreszcz powszechny i pożądanie światła ekonomicznych i politycznych, których celem będzie nawrócić wszystkie rządy, albo je wstrząsnąć. Ten ferment będzie tem trwalszy, że zmierza ku prawdzie i szczęśliwemu panowaniu porządku przyrodzonego. Władca, któryby stanął na jego czele, miałby potężnego sprzymierzeńca w działaniu niezbędnem.

Ale, żeby zdziałać wielkie rzeczy, trzeba mieć pewne wielkie środki. Polacy mają więcej oświecenia i wigoru, niż Rosjanie; niech ona ich poruszy i nagnie ku wielkiemu planowi, który powinna chcieć przeprowadzić w swoich państwach; niech tam ustanowi dekretem własność, wolność, pewność. Wówczas dopiero stanie się gwiazdą polarną ludzkości i prawdziwą królową Europy i Azji... Zapewni sobie panowanie szczęśliwe i świetne, oraz chwałę nieśmiertelną. Jeżeli poweźmie plan przeciwny, stanie się tylko jedną z żagwi w rocznikach szaleństw fortuny i zbroczeń wyobraźni ludzkiej». Weulersse, *Op. cit. Note de Mirabeau pour l'Évêque de Vilna*. Str. 104—105. M. 784, n° 3.

Słowa dziwnie wieszczę, chociaż, niestety, pochodzące z nadziei, pokładanej w despotyzmie legalnym, w którym zastęgli fizjokraci. Napisał je Mirabeau pod wrażeniem gwałtu, dokonanego na sejmie polskim przez Katarzynę II, w obronie *liberum veto*, r. 1768.

realny sposób będą rozlewali na nie realną miłość dla ludu twórcy tej wiedzy. I historia zapisze imiona jej krzewicieli jako pionierów powszechnego nauczania elementarnego.

W maksymie 29 znajduje się przestroga dla państwa, niepozbawiona i do dziś dnia wartości aktualnej: «Tylko na pomyślności narodu, nie zaś na kredycie finansistów trzeba pokładać nadzieję na zasilek dla nadzwyczajnych potrzeb państwa, gdyż zasoby pieniężne są bogactwami ukrytymi, które nie znają ani króla, ani ojczyzny».

Sprawę zasobu pieniężnego, jego stosunku do bogactw prawdziwych i jego najistotniejszej przynależności Quesnay ostatecznie rozstrzyga w drugiej uwadze do maksymy 13 (porówn. str. 143. «Moneta bita...»)

To też z tej doniosłej przesłanki zamkniętego w sobie gospodarczo narodu z państwem Quesnay wyprowadza konsekwentne i ostateczne twierdzenie co do przynależności pieniędzy.

P. str. 145. «Są to pieniądze narodowe...»

Oto jest fizjokratyczny obrót i bilans narodu, ograniczony nieprzekraczalną skalą zasadniczą «bogactw odtwarzających się» nieprzerwanie z roku na rok, które wchodzi w obieg i z niego wracają, żeby wien znowu wejść — «bez przyrostu» swego i «bez zubożenia ludności».

Takie jest Quesnay'a pojmowanie handlu narodowego, któremu służy za punkt wyjścia «sprzedaż w pierwsze ręce», zbliżająca wytwórcę do spożywcy. Zgodnie też z tem pojmuje Quesnay również bilans handlowy (p. str. 110. Uwaga piąta).

Tak Quesnay buduje bilans handlowy, którego ideę przekazał ekonomji politycznej późniejszej. Ostała się tylko forma jego, którą ustrój dzisiejszy napenił swoją treścią. Jest to klasyczny bilans rolniczy. Takie jego oblicze uzupełnia maksyma 24 (p. str. 127).

Dlatego też w maksymie 23 znajduje się przestroga: «Niech naród nie ponosi strat na handlu z zagranicą, chociażby ten handel był korzystny dla kupców, którzyby zarabiali na swych współobywatelach przy sprzedaży otrzymanych towarów. Albowiem wówczas powiększenie się majątku tych kupców uczyniłoby w obrocie dochodów ujmę, szkodliwą dla podziału i reprodukcji».

Ta strata narodu na handlu z zagranicą, przybierająca

szkodliwą dla «obrotu dochodów» postać zwiększonego (kosztem współobywateli) majątku kupców, stoi w związku z umniejszeniem dobrodziejstwa «wspólnej, stałej i dobrej ceny ziemiopłodów», która jest dziełem nadmiaru odtwórczego narodów, związanych ze sobą zasadniczą «wymianą czystą». Na tej cenie właśnie opiera się pozorny paradoks Quesnay'a, sprzęgający dwie pozornie sprzeczne rzeczy: drogość z obfitością wytworów. Z niego wyrasta «aksjomat» mistrza, że «zwiększenie ceny i zmniejszenie ilości rzeczy sprzedażnych nie zwiększa bogactw», — który on przypomina swemu uczniowi Mirabeau¹⁾. Ale paradoks ten rozwiązuje się prosto. Duży nadmiar rzeczy w kraju, pomnożony przez wysoką cenę, może dać «duże bogactwo». Żeby zaś cena nie spadła od ich nadmiaru, można go wywieźć na targ dobrej ceny wszechświatowej. I nie będzie z tego niczyjej krzywdy, bo wszak dochód czysty wszystko opłaca. Jeżeli robotnik przemysłowy zapłaci drożej za żywność droższą, zażąda wyższej płacy, zwiększy swe spożycie, które da większy zbył rolnikom. Tylko ci, płacąc drożej robotnikom i przemysłowcom za wyroby, mogliby to sobie porachować na właścicielach, płacąc im mniejszy dochód. Ale i z tej strony nie grozi mu niebezpieczeństwo, jeżeli roczne nakłady rolników są wolne od ciężarów państwa, jeżeli z wrot odtwórczy (*reprise*) wraca w pełnej mierze, i jeżeli kultura rolnicza a z nią odtwarzanie bogactw wzrasta. Wówczas poziom drogości jest wszystkim wspólny i dobroczynny i nie zachwiewa się równowaga gospodarstwa narodowego. Jeżeli co na tem cierpieć może, to jedynie zysk klasy jałowej...

Idea jałowości ostatecznie się docieniuje w stosunku pieniędzy kupieckich do pieniędzy narodowych: «Nie trzeba utożsamiać tych pieniędzy z żarłocznymi gotówkami, wypożyczanymi na procent i wymykającymi się od podatku, który się należy państwu od każdego dochodu rocznego»²⁾.

To też, ponieważ ta «żarłoczna gotówka» gromadzi się przeważnie tytułem «kosztów przewozu», przeto Quesnay ostatecznie wyłącza z narodu wszystkich kupców i ogłasza

¹⁾ Weulersse. *Op. cit.*

²⁾ Uwaga druga do maksymy 13.

ich za «cudzoziemców». I w piątej uwadze do «Obrazu gospodarczego» mówi o nich (p. str. 111. «Co do kosztów...»)

Quesnay przeprowadza tutaj ostrą granicę odróżnienia kupców od handlu. Ten ostatni uznaje za sprawę, wynikającą z porządku przyrodzonego, gdy tamtych nietylko z narodu, ale i stąd też wykreśla. W porządku przyrodzonym pozostaje sam handel, — jako sprawa, wynikająca ze sprawy wymiany, która pierwotniej wypływa z porządku przyrodzonego, — nie zaś kupcy, którzy w takim razie byłiby jedynie odwołalnymi mandatarjuszami tych gospodarzy, jakimi są «narody rolnicze». One to, wprawdzie nie osobami zbiorowemi, lecz swemi «nadmiarami», w których tkwi ich dochód społeczny — ograniczony skalą «reprodukcji rocznej bogactw» — są ze sobą w stosunku możliwej «wymiany czystej», dającej grunt braterstwu. Tylko że, — nie mając jeszcze doświadczenia, wynikającego z woli rozumnej i zrzeszonej, — losy tych nadmiarów swej «odtwórczości» zmuszone są powierzać chciwym kupcom, którzy, odcięci od narodów i zamknięci w swej «republice», a unoszeni żądzą zysku i gromadzenia zasobu, narażają je na krwawe i niszczące wojny handlowe o rynki zbytu. W ten sposób opóźniają oni epokę «braterstwa narodów», ich szczęśliwości gospodarczej, której Quesnay za podstawę kładzie samostarczalność równowartych «bogactw prawdziwych», rozszerzając ją na wszystkie narody i zespalać je w jedno ognisko. Widocznie więc jest, że teoretycznie oczyścił pole wymiany tych bogactw z «dodatku zewnętrznego», t. j. kupców, przez co wskazał je realizującej praktyce czasów przyszłych. Możnaby mu zarzucić, że przez wolne współzawodnictwo wprowadził do królestwa rolniczego siłę, rozbijającą je, która nietylko nie zorganizowała pożytecznie wymiany, lecz ją rozstroiła, narażając narody na ciężkie klęski, — że wpuścił doń konia trojańskiego, na którym przebiegli Achaje kapitalizmu wjechali do fizjokratycznej Troi... Ale Quesnay nie wymyślił, lecz zastał tego podstępного konia w postaci *t o w a r u*, którą przybierają bogactwa w obiegu wymiennym, i musiał się liczyć, gwoli dochodowi społecznemu, ze wspólną narodom «stałą dobrą ceną». Dlatego, celem *laisser passer*, z taką energją żądał ustawicznie rozkiełznania handlu zbożowego z nierozumnych wędzideł państwowych, środków produkcji («na-

kładów rocznych») zaś, celem *laisser faire*¹⁾ — uwolnienia od podatków.

W tych dwóch pracach — t. j. w *Obrazie gospodarczym i Maksymach ogólnych rządu gospodarczego* — Quesnay rozwinął i zogniskował całą doktrynę.

Uczniowie, olśnieni wielkością i epokowym znaczeniem jej prawd, nazwali ją, składając zarazem hołd swemu Mistrzowi, — «skarbem wiedzy» (*trésor de la science*)²⁾. Sam Quesnay, w poczuciu, że objawia «prawdę wieczną», nazwał tę naukę — alfą i omegą wiedzy³⁾.

IV.

Alfa i omega wiedzy...

A więc — *primum et ultimum cognitum* ekonomji politycznej?

Czy tak jest, rozstrzygnąć to może tylko dalsza ewolucja społeczna narodów.

Zagadnienie jałowosci, — unaoczniającej właściwe źródło ustroju, dziś panującego: zysk kupiecko-przemysłowy, — zostało przez późniejszą zwycięską ideologję tylko odsunięte, zamazane, zatarte inną nazwą, inną ideą. I trwa ono nadal, jako nierozwiązana zagadka Sfinksa Tebańskiego o człowieku w trzech jego wiekach.

Ale zarazem trwa, — tając się we wtórnem poznaniu ekonomji politycznej, — pierwsze poznanie Quesnay'a, w takim samym stosunku, jak jego pierwsza rzeczywistość, t. j. «bogactwa odtwarzające się», do rzeczywistości wtórej — «bogactw jałowych»⁴⁾. Trwa

¹⁾ To hasło wolności gospodarczej nie jest oryginalnym okrzykiem fizjokratów. Przejeli je oni (najpierwej Mirabeau i Turgot) od Gournay'a, który do słów przemysłowców *laissez faire*, zwróconych do Colbert'a, dodał swoje słowa: *laissez passer*. Quesnay raz tylko je przytoczył w późniejszym piśmie, jako mu obce słowa.

²⁾ Autorem tej nazwy jest Dupont de Nemours, który jej użył pierwszy w stosunku do tych dwóch pism Quesnay'a.

³⁾ W *Djalogu o handlu*.

⁴⁾ Mirabeau, który umiał głęboko sięgać w daleką przyszłość, ten stosunek nauki swego mistrza określa, jako «podstawę wiejską» wiedzy gospodarstwa narodowego.

ono, jako kierunek francuski, rzecby można, jako linja galijska, którą anglosaska linja raczej tylko przekrzyżowuje, niżeli ją przedłuża i rozwija. Quesnay, zdzierając maskę ideologii merkantylnej, przesłaniającej rzeczywistość, miał pod nią do czynienia z rodzącym się systemem kapitalizmu. I pokazał go narodom — w postaci «Republiki kupieckiej». Dlatego linja galijska pierwszego poznania rzeczywistości gospodarczej, jako zbyt jasnowidząca, jaskrawa i ostra, ustąpiła linji wtórnego poznania, która ją zepchnęła w cień:

Ten «skarb wiedzy», — «Obraz gospodarczy» z «Maksymami ogólnymi», Quesnay złożył w postaci memorjału do rąk króla. W tej pierwotnej formie wyszły te dwa pisma, okazałe wydane, z pod prasy drukarni królewskiej w Wersalu, r. 1758. Doręczenie ich nastąpiło w grudniu r. 1758, w ów najtrwożniejszy na dworze moment Wojny Siedmioletniej, który przyniósł Francji ostateczną klęskę (opanowanie Kanady przez Anglję). Ale Ludwik XV dość obojętnie przyjął to *panaceum* swego «myśliciela», wskazujące właściwe drogi, które miały poprowadzić naród do szczęścia, państwo — do trwałej potęgi. Uderzył go w tym memorjale tylko tajemniczy «punkt środkowy», który on pojął płytko, jako aluzję do potrzeby powołania pierwszego ministra na czoło rządu. Zrozumiał, że tu idzie o kardynała w Radzie królewskiej, nieobecnego w niej, jako pierwszej osoby, od czasów kardynała Fleury¹⁾. I powołał kardynała Bernisa, z którym się starł zaraz na pierwszym posiedzeniu w tej Radzie o dalszy bieg wojny, którą Bernis zalecał przerwać. Wreszcie, oddaliwszy Bernisa za sprzeciw, wezwał na stanowisko ministra spraw zagranicznych Choiseula, antagonyście Quesnay'a.

Takie zbagatelizowanie koniecznej dla Francji reformy wewnętrznej było pierwszym załamaniem się nadziei Quesnay'a, pokładanych w królu. Zachwianie tych nadziei połączyło się z niepokojem nietylko natury społecznej, lecz

¹⁾ Pamiętniki pani de Hausset.

i osobistej, nietylę może bezpośrednio w stosunku do króla, co do tej warstwy ludzkiej, mającej siłę oddziaływania nań, przeciwko której wymierzony był, w istotnym interesie narodu i państwa, akt prawdy, podanej w memorjale królowi. Memorjał ten stanowił rodzaj kija, wetkniętego w mrowisko, a mrowiskiem był poruszony tłum żarłocznych interesów tej warstwy pasorzytnej, zagrożonych projektem radykalnej reformy zwyrodniałego systemu gospodarki państwowej. Z memorjałem wiązało się imię autora, który się wystawiał na pociski wrogów. Nie znaczy to, żeby Quesnay wydał go pod swoim imieniem, przeciwnie, ta praca jego wyszła pod apokryficznym tytułem: «Wyciągów» z pisma Sully'ego. Ale sam fakt przedstawienia tej pracy królowi mógł dojść ze dworu do uszu nieprzyjaciół.

Ogłoszenie «Obrazu gospodarczego» z objaśnieniami i «Maksym ogólnych» w wersalskiej Drukarni Królewskiej dokonane było w dwóch wydaniach: pierwsze (1758 r.) o podstawie 400, drugie (1759 r.) o podstawie 600 liwrów. Nic z nich się nie zachowało, ale zato przetrwał oryginalny rękopis Quesnay'a «Obrazu gospodarczego», datowany przez niego samego, a więc rozstrzygający autentycznie spór co do czasu powstania tej jego epokowej pracy. Rękopis ten znajduje się w Archiwach Narodowych w Paryżu, wśród rękopisów margrabiego Mirabeau¹⁾.

¹⁾ Patrz Weulersse. *Les manuscrits économiques de François Quesnay et du marquis Mirabeau aux Archives Nationales*, Paris, 1910 (M. 778 à M. 785). Autor wskazuje ten rękopis w podanym na czele dzieła swego inwentarzu rękopisów margrabiego Mirabeau, znajdujących się w Archiwach Narodowych pod numerami M. 778 do M. 785 — pod numerem M. 784 (3 pliki). Zawiera się on w 1-ej plicie. Jest to oryginalny bruljon Quesnay'a *Obrazu gospodarczego*, 1758. — O podstawie 400 liwrów, — 22 uwagi, — krótkie notatki, zawierające zygzak. Ten autograf A. Oncken odtworzył *in facsimile* w swem dziele: *Geschichte der National-oekonomie*, t. I, str. 324. Następną rzeczą (tamże) jest List Quesnay'a do Mirabeau, z załączeniem pierwszego wydania «Obrazu gospodarczego» (grudzień 1758 albo początek 1759 r.). Ogłosił go najpierw Bauer w *The Economical Journal*, marzec 1895 r., potem Schelle w *Le Docteur Quesnay*, str. 389—390. Dalej (tamże) drugi List Quesnay'a do Mirabeau, w którym on zapowiada drugie wydanie «Obrazu», o podstawie 600 liwrów, 1759 r. List ten ogłosił Bauer, *Op. cit.*, potem

Zawiódłszy się na królu, liczył Quesnay jeszcze na Del-fina Francji, z którym pozostawał w bliższych a nawet pou-fałych stosunkach i widział w nim przyszłego «króla-filo-zofa» na tronie, a więc bardziej możliwego reformatora pań-stwa. Od czasu jednak niepowodzenia swego memoriału u Ludwika XV, wołał zacieśnić węzły współpracy ze swym pierwszorzędnym, najbardziej twórczym i najenergiczniej-szym uczniem — Mirabeau. Tem się tłumaczy milczenie, trwające przez całe siedmiolecie (od 1759—1766 r.), w ciągu którego Quesnay nic z pod swego pióra nie puszcza w świat. Ale pozornie tylko są to jałowe lata. Zespalaając swój umysł z umysłem swego ucznia, pracuje z nim nad jego *Teorją podatku*, z którą zlewa swoje «Podatki», służące jej za podstawę. Inaczej mówiąc, używa ucznia za szczęśliwszego propagatora swego systemu podatkowego. Przytem kieruje jego myślą, utrzymuje ją na swojej drodze, opatrując jego rękopis licznymi uwagami (Weulersse, *op. cit.* przytacza nie-które z nich). Przyświeca temu jeden cel, towarzyszy nowa nadzieja: uczeń utytułowany, mógłby prędzej zwrócić u króla uwagę na tak doniosłą sprawę, znaleźć uznanie i bodaj ode-grać rolę męża stanu. Po doznanym zawodzie obaj pracują nad tym przedmiotem w r. 1760, w którym wychodzi rów-nież *Teorją podatku*. To też nowym ciosem dla Ques-nay'a była nagła wieść, która go do głębi wstrząsnęła, że autor tego dzieła — Mirabeau — został uwięziony. Zamiast tedy zrozumienia zbawiennej dla państwa rzeczy, ściąga na siebie nieprzytomny, żywiołowy gniew króla — za wzmiankę w książce o pustce skarbu w czasie trwającej jeszcze wojny. Właśnie ten niedopatrzony przez Mistrza błąd w rękopisie nieostrożnego ucznia, wyzyskał denuncjator («generalny dzierżawca podatków») we wspólnym z rządem interesie swej kliki. I sprawa została zgubiona u tronu. Dziwne fa-

Schelle, *op. cit.*, str. 390—396. Wreszcie egzemplarz *Tablicy ekonomicznej* w druku z wydania drugiego, 1759 r., zaopa-trzony 23 uwagami, pod tytułem apokryficznym: *Extraits des Eco-nomies royales de M. Sully* (ważne, jako dowód autentyczny). Ten cenny unikat *British Economical Association* odtworzyła *in fascimile* r. 1895 (w dwóchsetną rocznicę urodzin). Później to samo uczynił Hektor Denis w *Histoire des systèmes économiques et so-cialistes*, 1904, t. I, str. 94 (bez uwag i not).

tum ścigało to pismo Quesnay'a, nawet w takiej masce prze-mycone w świat, które, pierwotnie przeznaczone do *Encyklopedji*, nie wyszło tam z powodu zamachu na Ludwika XV. A jak dalece Quesnay troszczył się o to, by ono, pod postacią «Teorji podatku» Mirabeau, dotarło tam, gdzie trzeba, i jak wyraźny a jeden mieli obaj cel: możliwie naj-zręczniejsze opanowanie rozumu króla, — świadczy o tem przestroga Mistrza na rękopisie tego dzieła ucznia, co do sposobu traktowania władców: «Trzeba o tym punkcie mówić do władców, jakgdyby nie było ani Boga, ani szatana, ani tego, co jest sprawiedliwe, ani niesprawiedliwe, ani wiary, ani prawa; znają oni bowiem tylko to, co fizycznie powstrzymuje ich zachcianki, zwłaszcza gdy kaznodzieje nie mają prawa wyraźnego do napomnień, nakazujących poszanowanie, a tem bardziej, gdy im zaledwie się pozwala na użytek słowa, surowo powściąganego pod jarzmem uległości. Najlepiej więc... stawiać ich nie przed poddanymi, lecz przed obliczem przyrody, to jest wobec tego, co jest silniejsze od nich, co oni przynajmniej uznają, chociaż z trudem i bólem. To też jest to najbardziej triumfująca i niewzruszona filozofja polityczna, tylko najmniej znana i najmniej ustalona dotychczas»¹⁾).

To też od czasu tej drugiej porażki widoczny jest u Quesnay'a zwrot od tronu do społeczeństwa — właśnie do obywateli. Ich to świadomości i woli przekazuje tę naginającą władców siłę, którą jest prawo przyrodzone. I w kilka lat później doktrynę ekonomiczną uwieńczy etyką. Godne uwagi jest to, że Quesnay prawie we wszystkich pismach społecznych nazywa członków narodu, samych ze sobą, stale obywatelami, gdy w stosunku do władcy państwowego — poddanymi. Przeczuwa więc dalszą przyszłość polityczną narodu, niż ona miała się okazać. Jeden tylko z pośród fizjokratów, Mercier de la Rivière, przewidywał ją jasno, w formie nieuniknionej katastrofy, i wyrzekł groźne a wieszczce słowa: «...A wówczas biada tym, którzy się dostaną w ręce ludu...»

W dalszym ciągu zatem Quesnay pracuje z uczniem

¹⁾ Weulersse. *Op. cit.* M. 781, n° 1 i 2 i M. 784, zwój 2-gi: Uwagi Quesnay'a na rękopisie *Teorji podatku*, str. 65.

swoim już głównie dla społeczeństwa, — dla szerokiego posiewu swej nauki. Przedmiotem tej pracy jest Filozofja wiejska, — ogromne dzieło Mirabeau'a. Sam poddał mu i treść, i nazwę do tej księgi — w uwadze na bruljonie jego «Memorjału o rolnictwie» (1758 r.), gdzie wieś, gardzoną przez uczonych miejskich, nazywa «największym przedmiotem filozofji» ¹⁾. Sam pozwala mu zużytkować swój «Obraz gospodarczy», czyli przyjąć go za ośnowę, więc wcielić do jego dzieła ²⁾, które dlatego właśnie nosi pierwotnie tytuł «Wielkiego obrazu gospodarczego» (*Grand tableau économique*). Nie waha się, w ofierze dobru publicznemu, poświęcić jeszcze swe drugie pismo, najcenniejsze, — ostatnie słowo tych prawd. Za nic mu miłość własna i mniejsza o zatraconą indywidualność tego pisma. Idzie o rzecz ważniejszą: o to, żeby stworzyć wśród narodu organ duchowy, którego mu brakło — światłą opinię obywatelską, potęgę, uginającą wolę władców. Tylko przy takiej świadomości «naród rolniczy» mógł odzyskać swą pierwszą rzeczywistość i podążać śmiało w samowładność gospodarczą.

Ten cel przyświecał ściśtemu współpracownictwu Mistrza z uczniem nad Filozofją wiejską ³⁾, które trwało od roku 1761 do 1763, t. j. do ukazania się I tomu tego dzieła. Takie zespolenie tych dwóch umysłów, — zresztą kontrastowo różnego typu, — dało powód do niesłusznego mniemania, że nie Quesnay sam jeden, lecz razem z margrabią Mirabeau obaj byli twórcami doktryny fizjokratycznej. Przeciwnie, ta fuzja dwóch pism — «Obrazu gospodarczego»

¹⁾ Weulersse, *Op. cit.*, str. 37.

²⁾ Tem się tłumaczy obecność bruljonu autograficznego *Tableau économique* wśród rękopiśmiennej spuścizny Mirabeau'a.

³⁾ Ta Filozofja wiejska (*Philosophie rurale*) była ważnym podręcznikiem w szkołach ekonomicznych u fizjokratów przy wykładzie nauki. Pierwszą taką szkołę typową założył ksiądz Choquart w r. 1767. Kurs składał się z dwóch klas, klasa zaś — stosownie do sił różnych uczniów — dzieliła się na trzy stopnie. W pierwszej klasie zaznajamiano ich z *Obrazem gospodarczym* Quesnay'a i z «grą Obrazu», t. j. jego użyciem praktycznym. W drugiej klasie, na pierwszym stopniu uczniowie studjowali *Elementy filozofji wiejskiej* (skrót samego autora) aż do I rozdziału; w drugim stopniu przechodzono *Elementy* do końca, dawano im czytać *Fizjokrację* (zbiór

z Filozofją wiejską — zagrażała wiarogodnej czystości nauki jej istotnego twórcy. Mogła ulec przekształceniu i nawet się rozpląnąć w bujnej wyobraźni ucznia, skłonnego do samoistnej twórczości. Mimo dozoru i wysiłku ze strony Quesnay'a, żeby go utrzymać na swej linii i nie wypuścić z korbów ścisłości myślenia ekonomicznego, Mirabeau, nie dający się całkowicie nagiąć do realizmu, ciągle się wzbijał w obłoki filozofji, którą napróżno Mistrz karciał ironją. Mógł jego «skarb wiedzy» rozwłóczyć i zmienić, — czego już dał dowód, zaciemniając swemi objaśnieniami «Tablicę ekonomiczną». I w dziedzinie ekonomji politycznej powtórzyłoby się to, co się stało w dziedzinie filozofji: że Platon zasłonił Sokratesa. A przytem Mirabeau urastał już w wodza ruchu, na którym wycisnął piętno despotyzmu. Ale Quesnay nic nie miał wspólnego z despotyzmem, — to też, żeby zachować tę odrębną linię, wzmacni swój system wkrótce jeszcze bardziej.

W roku 1765, przerywając długie milczenie, ogłasza (anonimowo) «Prawo przyrodzone» (*Droit naturel*). Dupont de Nemours umieszcza je w *Journal de l'agriculture, du commerce et des finances*, organie interesów pieniężnych i przemysłowych, którego został redaktorem.

Rok 1766 jest dla Quesnay'a rokiem powrotnej fali twórczości, występującej jeszcze raz w tempie wzmożonem. Ostatnie potem siedmioletcie będzie już tylko jej schyłkiem i zbliżaniem się Quesnay'a do kresu dni, ku któremu poprowadzi go wzrastająca choroba organiczna. Od Wojny Siedmioletniej, która była dla niego tak silnym bodźcem do niesienia zagrożonej ojczyźnie pomocy w poszukiwanych dla niej prawdach, od Traktatu Paryskiego (1763 r.), który zamknął kartę tej tragedji państwa uprawnieniem zdobyczy

pism Quesnay'a), Filozofję wiejską, Efemerydy obywatela i t. d. Profesorem i demonstratorem nauki ekonomicznej był Court de Gebelin, członek Akademji Francuskiej, autor 9-tomowego dzieła *Le monde primitif analysé et comparé avec le monde moderne*, w którym większość mitów starożytności usiłował wykazać jako wyobrażenia symboliczne czynności rolniczych. Chociaż oświadczał, że to wyjaśnienie mitologii powziął na 20 lat przed powstaniem doktryny fizjokratycznej, jednakże uchodził za jednego z jej uczniów. Weulersse, *Op. cit. Ouverture d'un Cours économique*, bruljon Mirabeau, M. 784, n° 2, str. 96—97.

Anglii (Indyj i Kanady), dzielią go już trzy lata. W r. 1766 umiera Delfin Francji, oczekiwany przyszły «król filozof». Ale ta strata nie pogłębia już snąć tak bardzo Quesnay'a i nie wytrąca mu z rąk pióra. Owszem, ze spółegowaną energją staje on do pracy dla swej idei i zabiera znowu donośny głos: jednocześnie z powstałą pustką u tronu ogłasza szereg swych dalszych pism, które się ukazują w kolejnym porządku — prawie z miesiąca na miesiąc w tymże roku. Są to, najgłówniejsze z nich: «Rozbiór obrazu gospodarczego» (*Analyse du Tableau économique*), «Pierwsze zagadnienie gospodarcze» (*Premier problème économique*), oraz dwa ważne «Dialogi» (jeden o handlu, drugi o pracach rzemieślniczych). Umieszcza je pod anagramem «M. H.» — w *Journal de l'agriculture*.

«Rozbiorem Obrazu gospodarczego» Quesnay ocala nieskazitelną czystość swego systemu. W «Dialogach» — gdzie z platońsko-sokratyczną metodą dowodzenia i mocą logiki pokonywa sofistykę merkantylną i wznosi swej idei sterylizmu spiżowy pomnik — systemowi temu nadaje wypróbowany w boju myślowym hart.

«Prawem przyrodzonym» sankcjonuje swój system. Prawo to nietylko zwiera z podstawą swej doktryny, lecz także czyni z niego jej szczyt moralny. U podwaliny stawia pracę, jako zasadę prawa do rzeczy, na szczycie — oczywistość, dostępną «wolnemu umysłowi» człowieka moralnego.

Od czego więc zaczął — wysuwając przed pismami ekonomicznymi (w *Evidence*) teorię poznania i etykę — tem zamyka doktrynę, kończąc ją pismem moralnem, którem jest «Prawo przyrodzone».

To pracowite dziesięciolecie Quesnay'a, zawarte w przebiegu lat od r. 1756 do 1766, które on, będąc już w wieku podeszłym, spożytkował na stworzenie systemu epokowego, jest to godny pamięci czas w dziejach ekonomji politycznej. Późniejsze pisma, które wyda, są już tylko pokłosiem jego twórczości umysłowej — po bogatym jej plonie minionego okresu¹⁾.

¹⁾ Quesnay, zaczynając swój system, miał 62 lata, kończąc zaś — 72 lata.

W końcu 1766 r. Dupont de Nemours, który w tymże czasie skrętnie zaznacza w swej *Notice abrégée* (rodzaju przeglądu bibliograficznego) wszystkie pojawiające się pisma Quesnay'a, traci, za gorliwe popieranie doktryny swego Mistrza w *Journal de l'agriculture*, stanowisko redaktora. Dostaje od właścicieli tego wydawnictwa dymisję. Jednakże fizjokratyzm, zataczający coraz szersze kręgi, utratę tej placówki powetowuje niebawem swoim własnym organem. Zakłada go w 1767 r. uprzedni antagonist, potem zaś namiętny zwolennik Quesnay'a — ksiądz Baudeau. Są to owe sławne w ruchu fizjokratycznym *Efemerydy obywatela* (*Ephémérides du citoyen*).

W myśli Quesnay'a jeszcze raz zapala się iskra nadziei na tron. Wbrew oporowi Mirabeau'a, staje się zadość życzeniu Mistrza, że *Efemerydy* są dedykowane nowemu Delfinowi Francji (przyszłemu Ludwikowi XVI), czyli przechodzą pod jego protektorat¹⁾. Ale z tego postępowania przegląda nie chimera czczych marzeń, lecz praktycznie trzeźwe liczenie się ze skutkami wpływu nowej nauki, przenikającej do opinii publicznej. Quesnay dostrzega pierwsze objawy reagowania rządu na te wpływy. Niezdecydowane i chwiejne jeszcze, są to zadatki oczekiwanej reformy na głębszą i szerszą miarę, ale on wita je, jako oznaki ruszenia maszyny państwowej z martwego punktu zastoju. Już po okazaniu królowi w memorjale «Obrazu gospodarczego», pochyła się ona zlekka ku naprawie złego: do steru generalnej kontroli państwa przychodzi (1759 r.) Silhonette, którego Veron de Forbonnais ciągnie za jedną połę — ku interesom kupiecko-przemysłowym, Mirabeau zaś wlecze za drugą — w stronę rolnictwa. Oddziaływa nań swemi listami w duchu fizjokratycznym i poleca mu swe wymowne wskazania w *Encouragement pour l'agriculture*²⁾.

¹⁾ Mirabeau wspomina o tem w swym *Discours de rentrée* (w Towarzystwach ekonomicznych, rok 1776—1777). Weulersse, *Op. cit.*, str. 132, M. 780, n^o 6.

²⁾ Później, w tym samym *Discours de rentrée*, siebie i towarzyszy (już po śmierci Quesnay'a i za Ludwika XVI) nazwie «prawdziwymi doradcami królów», wskazując, że, gdy «Paryż, Rouen, i być może Dijon oddają ich anatemie, Tuluza, Aix, Grenoble, Langwedocja, jak również inne prowincje», słowem, cała Francja rolnicza, są za nimi. Weulersse. *Op. cit.*, str. 131.

A potem przybywa szereg zarządzeń oficjalnych, zmierzających ku wolności handlu zbożowego. Deklaracja z 25-go maja 1763 r., Edykt z 18 lipca 1764 r., Reskrypt z 13 września 1774 r. Wszystkie one są inspirowane zasadami fizjokratów, a nawet redagowane przez członków Szkoły, albo jej przyjaciół. Wprawdzie Mirabeau, ambitny malkontent (dotknięty uwięzieniem za swą Teorię podatku) — oceni je bardzo krytycznie i odmaluje czarno. Były bowiem połowiczne i podszyte obłudą, były dawaniem łask jedną, odbieraniem zaś drugą ręką, jednym krokiem naprzód, dwoma wstecz. Ale dla Quesnay'a, jako teoretyka, który strawił dziesięć lat na duchową budowę prawd, przeznaczonych życiu, — dla umysłu, nieodrywającego idei od czynu konkretnego — te fakty były pociechą za wysiłek, który nie szedł w rzeczywistości na marne¹⁾.

To też, zachęcony tem *e pur si muove* Galileuszowem, idącym zgóry (pod naciskiem zdołu), * Quesnay umieszcza r. 1767 w *Efemerydach* dwie nowe prace: *Analyse du gouvernement des Incas* i *Despotisme de la Chine*, po nich zaś — *Lettre de M. Alpha sur le langage de la science économique*. Dwie pierwsze (a szczególnie druga z nich, najslabsza ze wszystkich po r. 1766) są napisane, jakgdyby *ad usum Delphini*, jako przyszłego króla, obowiązanego dbać o potęgę państwa, które za rządów dziadka (Ludwika XV) upadło. W *Despotyzmie Chin* Quesnay, rehabilitując je, składa im hold przedewszystkiem za ich rolnictwo kwitnące, które zajmuje całą uprawną płaszczyznę tego ogromnego kraju. A przytem znajduje w tym niezmiernym obszarze rolniczym potężnego sprzymierzeńca «bogactw odtwarzających się», które, we wszechświatowym gospodarstwie, tak przeważają nad «bogactwami jałowemi». Tym argumentem *Chin* wzmaga więc obłożenie rządu swą nauką. Nawet z głębokiej przeszłości Inkasów, obrazem ich przedziwnej organizacji rolniczej, wywiera nań nacisk. Dobrobyt jednych i drugich przypisuje ich niezmiennym prawom. Rzecz godna uwagi, że Quesnay jeszcze w r. 1758 odkrywa wcie-

¹⁾ Były też one zarysem tej drogi, wytkniętej potrzebami i opinią społeczeństwa, którą miał przyjsć do władzy mąż stanu, stosujący naukę do spraw państwa (Turgot).

lenie idei prawa przyrodzonego w Chinach («Ta religja boska i czysta jest od przeszło dwóch tysięcy lat religja rządu Chin»). Ale narówni z tą «religją powszechną» uważa religję katolicką za «jedynie prawdziwą»¹⁾. To też z powodu pisma o Chinach, ks. Baudeau nazwał Quesnay'a — «Konfucjuszem francuskim...» Jednakże to pismo Quesnay'a jest już jego zmierzchem pod tym szczególnie względem, że tchnie wyraźnie duchem tolerancji dla despotyzmu legalnego, w którym nawet znać widoczny wzór dla rządu francuskiego. To też ksiądz Mably, liberalista, ostro napadł za to na autora i wyraził jawną nieufność do fizjokratów.

List *Alphy*, w którym twórca doktryny odpiera atak tego pseudonima na jej słownictwo, dotyczy słownych form myśli. Jest to więc sprawa stylu Quesnay'a.

Ze strony psychologicznej styl ten daje się określić najogólniej, jako styl bezosobowy. Jako taki, jest on wolny od natrętności osobistej, którą się odznacza krzykliwa agitacja. Przez swą spokojną beznamietność jest on typowym stylem racjonalistycznym w. XVIII, wytworzonym dla ważnej państwowo i społecznie sprawy doprowadzenia umysłów przed «Trybunał Rozumu». Skutkiem tego jest on przeważnie jasny i prosty, zatem tak przejrzysty, że daje możność spokojnej styczności z prawdą, która zeń prześwieca. Pod względem logicznym cechy owe polegają na powściągliwości od używania wyobrażeń i na dawaniu przewagi pojęciom, które stanowią dla umysłów pierwiastek uspołeczniający i ułatwiają wymianę myśli, — oraz na jasnej budowie zdań, rozwijających się w szerokie okresy jednorodne. Ale pod względem estetycznym odznacza się on ubóstwem postaci mowy, przeto i brakiem polotu. Stąd jest bezbarwny, nieraz oschły, lecz nigdy sztywny, od czego broni go prostota. Niema w nim nic z patosu, ani frazeologii, — nie jest on krasomówczy. Do wad tego stylu należą: rozwlekłość i powtarzania się, oraz pewne dziwactwa, niekiedy — z pośpiechu — sploty niezręczne. Występują (te ostatnie) szczególnie w momentach utrwalania tej nowej dyscypliny umy-

¹⁾ Weulersse, *Op. cit.*, str. 21. *Question religieuse* Quesnay'a w uwadze na Traktacie o monarchji (niewydanym) Mirabeau'a. M. 784, n° 2.

słowej, którą jest stwarzana przez Quesnay'a — nowa gałąź wiedzy. Są to więc niejako cechy fachowe stylu, do których również należy sentencjonalność prawodawcza, w jaką Quesnay popada w chwilach ustalania swych prawd. Powtarzania, które sprawiają wrażenie obawy o to, by myśli nie umknęły, są tylko, dla siebie i innych, tresurą w posługiwaniu się świeżo zdobytą wiedzą.

Ale Quesnay ma jeszcze drugi styl, znacznie odmienny, — jędrny, zwarty, barwny i żywy, soczysty, dochodzący do świetnej wymowy. Ten styl poufny i szczerzy, mało znany komu, spoczywa w Archiwach — na rękopisach Mirabeau, albo w listach do niego. Jest to powrotny styl młodzieńczy Quesnay'a, którym on okraszał swą *Economie animale*. Styl zgoła — nie wersalski...

Co do napastowanego słownictwa, któremu M. Alpha czynił zarzuty (zresztą odparte) — to pamiętaćby należało, że Quesnay w ekonomji politycznej, stwarzał pierwszy — nową wiedzę i jej formy.

Physiocratie Dupont de Nemours'a, którą on ogłasza w r. 1767, stanowi wielką dla ruchu i potomnych zasługę, gdyż jest to pierwsze wydanie prawie wszystkich pism Quesnay'a (łącznie z «Drugim zagadnieniem gospodarczem», napisanem tegoż roku przez Mistrza).

Odtąd, t. j. od 1767 r. ruch fizjokratyczny, pozyskawszy własny organ (*Ephémérides du citoyen* ks. Baudeau), organizuje się w zwarte stronnictwo (*Partie des Economistes*)¹⁾. Z biegiem niedalekich lat skupia się ono (1775 r.) w Zgromadzeniach gospodarczych (*Assemblées économiques*). Rozwijać się będzie w Szkoły powszechnego nauczania elementarnego, mające już do rozporządzenia zbiór pism Quesnay'a (*Physiocratie*), — i w towarzystwa rolnicze. Pierwszą taką szkołą są Kursy ekonomiczne ks. Choquart'a, założone w jednym czasie z wydaniem pism Quesnay'a (1768 r.).

¹⁾ Baudeau, jak i Dupont de Nemours, później, w czasie prześladowania, chronią się do Polski, gdzie Baudeau otrzymuje prebendę.

Jest to zarazem czas, gdy Mirabeau obmyśla swój znamieny *Edykt zbożowy* — arcydzieło despotyzmu. Ale jego projekt zawiązania Towarzystwa Rolniczego w Prowancji (w Grenobli) Quesnay wita z żywym uznaniem i rozstrzuca go w szerszą skalę badań, jaką już nakreślił jeszcze 1758 r. w *Questions interessantes*. Radby takich widzieć w kraju jaknajwięcej, bo towarzystwa rolnicze, pozakładane przez rząd (w ilości 12) na prowincjach i pod kierunkiem intendentów, są śmiechu wartą parodią istotnej potrzeby społecznej. Quesnay przestrzega, żeby ich nie naśladować, zakładając właściwe: «Trzeba myśleć o warunkach, zanim się weźmie do dzieła; nie należy naśladować porządku opaczego, który nam nakreślają te Towarzystwa rolnicze, prowadzone przez intendentów prowincji, mające na celu tylko zabawianie ogółu rzekomą gorliwością o dobro państwa, żeby uspokoić krzyki narodu przeciwko ich rujnującej administracji, której badanie było wzbronione tym ośmieszonym towarzystwom». (List Quesnay'a do Mirabeau z r. 1763. Weulersse, *Op. cit.*, str. 88). Słowem Quesnay nad wszystkim czuwa i wszystkim kieruje, zarówno w teorji, jak w życiu, które ją realizuje. I, co godna uwagi, sferę woli społeczeństwa wyraźnie odgranicza od sfery woli państwa.

Ten stosunek Quesnay'a do ruchu i jego samorzutnych objawów, które on wita, jak własne dzieci, zdradza w ekonomście — już socjologa. Oczywiście jest, że społeczeństwo się organizuje, wchodzi na drogę zrzeszenia i współdziałania, a on się czuje w tem, jak we własnym żywiole. Ma tu bowiem do czynienia z pierwiastkiem społecznym: budzącym się w obywatelach instynktem społecznym — (jeśli tak rzec można), odczuwaniem zaś go jest zmysł socjologiczny Quesnay'a, zaostrzony już metodą, łączącą doświadczenie z obserwacją. Ten zmysł, szukający czynu społecznego, wiele sprawił w rozbudzeniu ruchu, wyzwalającego ów skryty instynkt twórczy, i dla teoretyka, skrzepowanego racjonalizmem — który zacieśniał go tylko do wolności wewnętrznej — był wyłomem. Swemi pismami ekonomicznymi, któremi tylko wskazywał przedmiot działania, przedstawiał albo obraz upadku Francji, albo jej lepszy byt w teorji, zwracając się głównie do rządu, — Quesnay jeszcze do czynu nie skłaniał. Czekano innego wezwania

i uprawnienia. Pchnął doń dopiero, jako etyk i socjolog — swem «Prawem przyrodzonym».

Od r. 1768 Quesnay zapada w głuche milczenie, trwające do 1773 r., w którym on, jak lampa dogasająca, rzuca w świat płomień ostatni, — pracę, nie mającą już nic wspólnego z doktryną. Jest to jego pismo matematyczne: *Recherches philosophiques sur l'évidence des vérités géométriques avec un projet des nouveaux éléments de géométrie*, — w którym wyraża pewność, że rozwiązał kwadraturę koła... Zaniepokoiło ono uczniów, którzy się obawiali, że mistrz popada w dziwactwo. Starali się oni usilnie odwieść go od zamiaru wydania tego wyniku jego badań matematycznych, którym w ostatnich latach się poświęcał. Jednak się uparł i ogłosił to pismo. Turgot przerażony załamał dłonie i rzekł z rozpaczą: «Takie słońce się zaćmiło!»

A jednak, gdy na krótko przed śmiercią Quesnay skreślił ze sprawnością młodzieńczą trzy jędrnie napisane memorjały ekonomiczne, ten sam Turgot, przejęty uwielbieniem dla niezmównego Mistrza, powitał je słowami: «Pisane są przez głowę młodzieńca na karku starca osiemdziesięcioletniego».

Istotnie, sam Quesnay, skarżąc się w ostatnich latach na chorobę (artretyzm), która go ogarniała, mawiał żartobliwie, że ocalała mu jeszcze tylko głowa.

Po śmierci Ludwika XV, który umarł z ospy złośliwej, Quesnay popada w niełaskę u Ludwika XVI za to, że nie ocalił mu dziadka, jak był uratował (z takiej samej choroby) — ojca.

Ale lekarz króla — i wielki lekarz Francji — niebawem odchodził za królem, jak to sobie przed laty przepowiadał.

Ten sam rok 1774 ich obu dni zamknął.

Quesnay umierał, jak Sokrates — z zatrucia krwi, tylko nie cykutą, lecz skazą denną. Oplakujących go pocieszał stoickimi słowami posłuszeństwa «porządkowi przyrodzonemu»: «Czym po to się narodził, żebym nie umierał?»

Przekład niniejszy pism Quesnay'a — pierwszy w języku polskim — opiera się na najstaranniejszem ich wydaniu, dokonanem przez prof. Aleksandra Onckena 1895 r., ku rehabilitacji doktryny i uczczeniu dwóchsetletniej rocznicy urodzin jej twórcy. Wydanie to najpełniejsze, — do którego nie wchodzi tylko «Ludzie» i «Podatki», — jest trzeciem z rzędu, po pierwszym Dupont de Nemours'a (*Physiocratie*) i drugim Daire'a, obu niepełnych. Do przekładu wchodzi najgłówniejsze pisma Quesnay'a, obejmujące całość genetyczną doktryny. Dołączając do «Dzierżawców», «Zboża», «Obrazu gospodarczego», «Maksym» i «Prawa przyrodzonego» jeszcze i «Podatki», podaje się czytelnikom wybór tych pism, w których doktryna powstaje i dochodzi do pełni rozwoju. Co do stylu przekładu, to starano się, by odtwarzał możliwie najwierniej styl Quesnay'a, jeżeli zaś są w nim pewne odchylenia, to w nielicznych wypadkach.

PRAWO PRZYRODZONE

PRAWO PRZYRODZONE ¹⁾

ROZDZIAŁ I.

CO TO JEST PRAWO PRZYRODZONE LUDZI.

Prawo przyrodzone człowieka można ogólnie określić, jako prawo, które on ma do rzeczy, nadających się do jego użytku.

Przed rozważeniem prawa przyrodzonego trzeba rozpatrzyć samego człowieka z jego różnemi stanami zdolności fizycznych i duchowych i z jego różnemi stanami w stosunku do innych ludzi. Jeżeli się tego nie uczyni, niemożliwe będzie pojąć, czym jest to prawo ²⁾.

Filozofowie dlatego tworzyli tak różne a nawet tak

¹⁾ Pracę Quesnay'a o prawie przyrodzonym Dupont ogłosił już w pierwszym numerze wydawanego przez siebie czasopisma *Journal de l'agriculture* (wrzesień 1765 r.). Po raz drugi została ona wydana w postaci broszurki in-12, następnie zaś ukazała się na czele zbiorowego wydawnictwa p. t. *Fizjokracja*. Pierwotny jej tytuł *Spostrzeżenia nad prawem przyrodzonym ludzi, zjednoczonych w społeczeństwo* został tu zmieniony na krótki tytuł: *Prawo przyrodzone*. To ostatnie wydanie jest nieco szersze od poprzednich. (Przyp. tłum.).

²⁾ O prawie przyrodzonym toczono dysputy filozoficzne, podobnie, jak o wolności lub o tem, co sprawiedliwe, a co niesprawiedliwe; chciano pojmować, jako byty absolutne, te atrybuty względne, o których można mieć pojęcie zupełne i dokładne dopiero wtedy, jeżeli się je połączy z odpowiednikami, od których one nieodzownie zależą i bez których są tylko abstrakcjami pustemi i bez znaczenia.

sprzeczne pojęcia o prawie przyrodzonym człowieka, że nie rozpoczynali od tych właśnie najpierwszych spostrzeżeń. Jedni, z pewną słuszością, nie chcieli tego prawa uznać; inni, z większą słuszością, uznawali je; prawda zaś jest po jednej i po drugiej stronie. Ale z każdej strony jedna prawda wyłącza drugą w tej samej istocie, gdy ona zmieni położenie, podobnie, jak jedna postać wyłącza w danej chwili inną w tem samem ciele.

Ten, który utrzymywał, że prawo przyrodzone człowieka jest niczem, prawdę powiedział ¹⁾.

Ten, który utrzymywał, że prawo przyrodzone człowieka jest prawem, wskazanem przez naturę wszystkim zwierzętom, prawdę powiedział ²⁾.

Ten, który utrzymywał, że prawo przyrodzone człowieka jest prawem, które jego siła i rozum mu zapewniają, prawdę powiedział ³⁾.

Ten, który utrzymywał, że prawo przyrodzone ogranicza się do interesu prywatnego każdego człowieka, prawdę powiedział ⁴⁾.

Ten, który utrzymywał, że prawo przyrodzone jest prawem ogólnem i najwyższem, miarkującym prawa wszystkich ludzi, prawdę powiedział ⁵⁾.

Ten, który utrzymywał, że prawo przyrodzone ludzi jest prawem nieograniczonym wszystkich nad wszystkim, prawdę powiedział ⁶⁾.

Ten, który utrzymywał, że prawo przyrodzone ludzi jest ograniczone ugodą milczącą albo jawną, prawdę powiedział ⁷⁾.

Ten, który utrzymywał, że prawo przyrodzone nie

¹⁾ Patrz przykład na końcu tego rozdziału.

²⁾ Jest to określenie Justynjana; bywa ono, tak samo, jak inne, pod pewnym względem prawdziwe

³⁾ Patrz przykłady na to w roz. III i IV w odsyłaczu.

⁴⁾ Patrz przykład w roz. II w odsyłaczu.

⁵⁾ Patrz przykład w roz. IV. Określenie to, bardziej rozszerzone, byłoby naszym.

⁶⁾ Jest to system Trazymacha u Platona, odnowiony potem przez Hobbes'a, następnie zaś przez autora książki p. t. Zasady prawa przyrodzonego i polityki; patrz roz. II, gdzie ten system jest wyłożony i odparty.

⁷⁾ Patrz przykład na to w roz. IV.

jest ani sprawiedliwe, ani niesprawiedliwe, prawdę powiedział¹⁾.

Ten, który utrzymywał, że prawo przyrodzone jest słuszne, rozstrzygające i podstawowe, prawdę powiedział²⁾.

Ale nikt nie powiedział prawdy w stosunku do wszystkich wypadków.

Tak tedy filozofowie zatrzymali się na paralogizmie czyli na dowodzeniu niezupełnem, badając ten doniosły przedmiot, który jest naturalną zasadą wszystkich obowiązków człowieka, regulowanych rozumem.

Dziecko, pozbawione siły i rozumu, ma bezsprzecznie prawo przyrodzone do życia, oparte na obowiązku, wskazanym przez naturę rodzicom. Prawo to tem pewniej mu się należy, że obowiązek ojca i matki jest połączony z naturalnem przywiązaniem, które daleko potężniej na nich wpływa, niż pojęcie porządku przyrodzonego, będącego podstawą obowiązku. Wiadomo jednak, że ten obowiązek, wskazany i zapewniony uczuciem, jest również nakazem sprawiedliwości; ojciec i matka bowiem tylko zwracają dzieciom to, co sami otrzymali od swoich rodziców, prawidło zaś, dotyczące prawa sprawiedliwego, obowiązuje każdą istotę rozumną.

Gdyby mię spytano, co to jest sprawiedliwość, odpowiedziałbym, że jest to przyrodzone i naczelne prawidło, poznawane rozumem, które oczywiście określa, co należy do nas, a co do innych.

Jeżeli rodzice dziecka umrą i znajdzie się ono bez żadnej opieki, zdane nieuchronnie swej niemocy, to będzie pozbawione możności korzystania ze swego prawa przyrodzonego i prawo to stanie się niczem. Albowiem atrybut względny jest bez znaczenia, jeżeli niema swego odpowiednika. Nie może być żadnego użytku z oczu w miejscu, niedostępnem dla światła.

¹⁾ Jest to w tym wypadku, gdy człowiek się znajdzie sam na wyspie bezludnej, gdzie jego prawo przyrodzone do wytworów tej wyspy nie jest ani sprawiedliwe, ani niesprawiedliwe, ponieważ sprawiedliwość i niesprawiedliwość są to atrybuty względne, które nie mogą się ostać, jeżeli niema żadnej istoty, do którejby można było je stosować. Patrz początek rozdziału czwartego.

²⁾ Patrz koniec tego rozdziału i początek czwartego.

ROZDZIAŁ II.

O ROZCIĄGŁOŚCI PRAWA PRZYRODZONEGO LUDZI.

Prawo przyrodzone tem się różni od prawa pozytyw-
nego, ustanowionego przez ludzi, że do poznania jego oczy-
wistości dochodzi się samym rozumem, i że skutkiem tej
oczywistości jest ono obowiązujące, niezależnie od wszel-
kiego przymusu; gdy przeciwnie, prawo pozytywne, ograni-
czone przepisami, obowiązuje mocą kary, grożącej za prze-
kroczenie tego prawa, chociażbyśmy je znali tylko z prostej
wzmianki, wyrażonej w ustawie.

Z tych warunków widać całą rozciągłość prawa przy-
rodzonego i różnicę między niem a prawem pozytywnem.

Prawo pozytywne często zacieśnia prawo przyrodzone,
ponieważ prawa ludzkie nie są tak doskonałe, jak prawa
Twórcy przyrody, i bywają niekiedy nadużywane dla przy-
czyn, których słuszość rozum oświecony nie zawsze uznaje,
skutkiem czego mądrzy prawodawcy muszą odwoływać
prawa, przez siebie ustanowione. Mnogość praw niezgodnych
i niedorzecznych, zakorzeniających się stopniowo wśród na-
rodów, jawnie dowodzi, że prawa stanowione nieraz mogą
się rozmijać z niewzruszonymi prawidłami sprawiedliwości
i porządku naturalnego, najkorzystniejszego dla społec-
zeństwa.

Niektórzy filozofowie, pochłonięci ideą prawa przyro-
dzonego, jako takiego, które pozostawia wszystkim
prawo do wszystkiego, sprowadzili je do stanu zu-
pełnej niezależności ludzi od siebie i do stanu wojny po-
między nimi, mającej na celu zagarnięcie przez każdego
z nich prawa nieograniczonego. Tak więc, utrzymują ci
myśliciele, że jeżeli człowiek jest pozbawiony przez umowę
albo władzę prawną pewnych części prawa przyrodzonego,
które ma do wszelkich rzeczy dlań użytecznych, to jego
prawo ogólne jest naruszone, i człowiek ten pozostaje w za-
leżności od innych skutkiem swych zobowiązań albo pod
przymusem władzy. Przestaje już być w prostym stanie na-
tury czyli w stanie zupełnej niezależności; nie jest już je-
dynym sędzią swego prawa, lecz podlega sądowi innych;
nie znajdując się zatem w stanie czystej natury, powiadają,
przebywa poza obrębem prawa przyrodzonego.

Ale, żeby wykazać niedorzeczność tego pojęcia prawa przyrodzonego, jako prawa w s z y s t k i e g o do w s z y s t k i e g o, trzeba, stosując się do samego porządku naturalnego, zacieśnić to prawo przyrodzone człowieka do rzeczy, z których on może korzystać, a wówczas to domniemane prawo powszechne okaże się w rzeczywistości bardzo ograniczone.

Z tego punktu widzenia spostrzeżemy, że rozumowania, powyżej przytoczone, są tylko czczemi sofizmatami albo igraszką umysłu, bardzo niewłaściwą przy badaniu tak ważnego przedmiotu, i przekonamy się, że prawo przyrodzone każdego człowieka sprowadza się w rzeczywistości do prawa korzystania z części, którą on sobie może swą pracą zapewnić. Bo jego prawo do wszystkiego jest podobne do prawa każdej jaskółki do wszystkich komarów, unoszących się w powietrzu, których jednak naprawdę tylko część może ona zdobyć swą pracą czyli swem staraniem, nakazywanem potrzebą.

Przy stanie czystej natury, rzeczy, użyteczne dla ludzi, sprowadzają się do rzeczy, dostarczanych samorzutnie przez przyrodę, na które każdy człowiek może rozciągać swe nieokreślone prawo przyrodzone, zapewniając sobie jedynie pewną ich część swoją pracą, to jest swem staraniem. Stąd wynika, 1° że jego prawo do wszystkiego jest tylko urojeniem; 2° że część rzeczy, z których on korzysta w stanie czystej natury, otrzymuje się pracą; 3° że jego prawo do rzeczy dlań użytecznych należy rozpatrywać w stosunku do porządku przyrody i do porządku sprawiedliwości; bo w porządku przyrody jest ono nieokreślone, dopóki nie zostanie zapewnione posiadaniem rzeczywistym, w porządku zaś sprawiedliwości jest określone rzeczywistym posiadaniem prawa przyrodzonego, nabytem pracą, bez przywłaszczania prawa posiadania, przysługującego innym; 4° że w stanie czystej natury ludzie, zmuszeni zaspakajać swe potrzeby każdy własnem staraniem, nie będą tracili czasu na prowadzenie ze sobą bezużytecznej wojny, któraby im tylko przeszkadzała w zajęciach, niezbędnych dla zdobycia żywności¹⁾;

¹⁾ W tym wypadku można zastosować do wszystkich, znajdujących się w stanie czystej natury, przysłowie: jeżeli potrzebujesz żywności, idź jej szukać, nikt ci nie

5° że prawo przyrodzone, zawarte w porządku przyrody i sprawiedliwości, rozciąga się na wszystkie stany, w jakich ludzie mogą się znajdować jedni względem drugich.

ROZDZIAŁ III.

O NIERÓWNOŚCI PRAWA PRZYRODZONEGO WŚRÓD LUDZI.

Widzieliśmy, że ludzie w stanie czystej natury czyli zupełnej niezależności korzystają ze swego prawa przyrodzonego do rzeczy, potrzebnych dla siebie, tylko dzięki pracy, to jest dzięki staraniom niezbędnym dla ich uzyskania; tak, że prawo wszystkich do wszystkiego sprowadza się do prawa korzystania z części, którą każdy może sobie zdobyć, żywiąc się już to zdobyczami myślistwa albo rybołówstwa, już też dzikimi roślinami. Ale do tych starań i do powodzenia w nich muszą ludzie posiadać zdolności fizyczne i duchowe oraz środki czyli narzędzia niezbędne w działaniach, mających na celu zaspokojenie potrzeb. Korzystanie z prawa przyrodzonego powinno być bardzo ograniczone przy tym stanie czystej natury i niezależności, przy którym nie znać jeszcze wśród ludzi żadnych dążeń do wzajemnego wspierania się, i silni mogą wywierać przemoc nad słabymi. Gdy ludzie się połączą w społeczeństwo i zawrą ze sobą umowy dla wzajemnej korzyści, to spotęgują przez to wolność używania swego prawa przyrodzonego i nawet zapewnią ją sobie w całej rozciągłości, jeżeli ustrój społeczeństwa będzie zgodny z porządkiem oczywiście najpożyteczniejszym dla ludzi ze względu na główne podstawy ich prawa przyrodzonego.

Ale, rozpatrując władze fizyczne i duchowe oraz inne środki każdego człowieka, znajdziemy tu jeszcze wielką nierówność co do korzystania ludzi z prawa przyrodzonego. Ta nierówność nie jest ani sprawiedliwa ani niesprawiedliwa w zasadzie, lecz tylko wynika z działania praw natury; ludzie zaś, nie mogąc przejrzeć zamiarów Istoty najwyższej w budowie wszechświata, nie mogą również poznać prze-

przeszkodzi; prawo to rozciąga się i na zwierzęta; te z nich, które są jednakowego gatunku i znajdują się w tym samym wypadku, nie toczą ze sobą wojny, żeby sobie nie przeszkadzać w zdobywaniu żywności.

znaczenia niewzruszonych prawideł, które ona ustanowiła dla ukształtowania i zachowania swego dzieła. Jednakże, badając uważnie te prawidła, spostrzeżemy, że fizyczne przyczyny zła fizycznego są zarazem przyczynami dobrodziejstw fizycznych; że ten sam deszcz, który dokucza podróżnemu, użyźnia ziemię; i jeżeli będziemy rozważali bez uprzedzenia, zobaczymy, że te przyczyny przynoszą nieskończenie więcej dobra, niż zła, i że są one ustanowione tylko dla dobra; że zło, które przytem wyrządzają, wynika nieodzownie z samej istoty właściwości, przez które one sprawiają dobro. Dlatego to są one dla ludzi prawami obowiązującymi tylko wtedy, gdy mają na celu dobro; nakazują zaś nam unikać, o ile to jest w naszej mocy, zła, które się da przewidzieć rozumem.

Trzeba więc wystrzegać się przypisywania prawom fizycznym zła, które jest słuszną i nieuniknioną karą za pogwałcenie porządku tych praw, ustanowionych dla dobra. Gdyby rząd się rozmijał z prawami przyrodzonymi, zapewniającami powodzenie w rolnictwie, czy mianoby odwagę trzymać się tego zawodu, odkiedy zaczęłoby braknąć chleba i zarazem spostrzeżonoby, że liczba ludzi dostatnich się zmniejsza, pomnaża się zaś liczba nieszczęśliwych?

Przekroczenia praw przyrodzonych są najzwyczajszymi i najważniejszymi przyczynami zła fizycznego, trapiącego ludzi; nawet ludzie bogaci, mający więcej środków na unikanie go, swoją ambicją, swemi namiętnościami i uciechami ściągają wiele zła, o które powinni oskarżać tylko własne niepomiarkowanie. To nas prowadzi do innej przyczyny zła fizycznego i moralnego, która jest innego rodzaju, niż prawa fizyczne: jest nią zły użytek wolności ludzkiej. Wolność, ten najistotniejszy przymiot człowieka, który on chciałby rozszerzyć poza jego granice, wydaje mu się zawsze bez błędu; jeżeli człowiek sobie samemu szkodzi, niszczy sobie zdrowie, trwoni swe mienie i rujnuje rodzinę złym użytkowaniem wolności, to obwinia o te straty twórcę swej wolności, sam zaś chciałby być jeszcze wolniejszym¹⁾ — i nawet nie

¹⁾ Co znaczy słowo wolniejszy? czy oznacza ono samowolniejszy, to jest bardziej niezależny od bodźców, działających na jego wolę? Nie, bo ta niezależność, gdyby była całkowita, sprowadziłaby wolę do stanu obojętności, a wówczas wol-

spozstrzega, że jest w sprzeczności ze sobą. Niechże uzna swe wykroczenia, niech się nauczy dobrze używać tej wolności, która jest mu tak droga, niech się pozbędzie ciemnoty i zepsucia, źródeł zła, które sobie sprawia. W naturze jego leży to, żeby być wolnym i rozumnym, aczkolwiek czasem nie jest ani jednym, ani drugim. Ślepo i nierozsądnie używając wolności, może czynić zły wybór; rządząc się rozumem, może dojść do lepszego wyboru i postępować rozsądnie, o ile mu

ność stałaby się niczem; nie w tem więc znaczeniu można mówić: wolniejszy. Słowo to jeszcze mniej może się stosować do stanu woli, opanowanej bodźcami nieprzewyciężonemi. Te dwie ostateczności są krańcami, ograniczającemi rozciągłość naturalnego użytku wolności.

WOLNOŚĆ jest zdolnością kierowania podnietami, dającemi się pokonać, które się przeciwstawiają i osłabiają wzajemnie oraz przedstawiają interesy i popędy sprzeczne, poznawane i oceniane rozumem mniej lub więcej oświeconym i mniej lub więcej ostrożnym. Ten stan namysłu polega na wielu aktach wolności, podtrzymywanych uwagą. Ale, żeby mieć dokładniejsze pojęcie o wolności, nie trzeba mieszać jej stanu namysłu ze stanowczym aktem woli, który jest czynem prostym, określonym, mniej lub więcej nagłym, który przerwywa wszelkie wykonywania wolności i nie jest wcale aktem wolności, lecz tylko bezwzględnem postanowieniem woli, mniej lub więcej przysposobionej do wyboru wykonywaniem wolności.

Podług tych spostrzeżeń, dostępnych każdemu człowiekowi, myślącemu z pewnem zastanowieniem, można spytać tych, którzy nie uznają wolności, czy są dość pewni, że nigdy nie rozważali? Jeżeli się przyznają, że rozważali, spytamy ich, dlaczego to czynili? I jeżeli wyznają, że dlatego, by wybrać, to tem samem stwierdzą działanie władzy umysłowej między pobudkami a postanowieniem. Wówczas nastąpi obustronna zgoda co do rzeczywistości tej władzy, i bezużytecznem będzie spierać się o jej nazwę.

Ale pod tą nazwą nie łączmy warunków sprzecznych, jak np. warunek możności przyzwalania na wszelkie pobudki działające i warunek możności nie przyzwalania na żadną z nich: warunki, które wyłączają wszelką rację pierwszeństwa, wyboru i postanowienia. Wówczas bowiem wszelkie wykonywanie, wszelki użytek, słowem, wszystkie właściwości istotne tej władzy, zwanej wolnością, przestałyby istnieć; nazwa ta oznaczałaby jakąś niezrozumiałą abstrakcję, podobnie, jak nazwa kija bez dwóch końców. Ogołacać wolę człowieka z wszelkich powodów skłaniających, celem uczynienia go wolnym, jest to niweczyć wolę; albowiem wszelki akt woli jest chceniem rzeczy, która sama zmusza wolę

na to pozwala porządek praw fizycznych, kierujących wszechświatem¹⁾.

Dobro fizyczne i zło fizyczne, dobro moralne i zło moralne biorą więc oczywiście swój początek w prawach przyrodzonych. Wszystko ma swoją treść niewzruszoną i nierozłączną z nią właściwości. Inne prawa miałyby inne właściwości, prawdopodobnie mniej zgodne z doskonałością, do jakiej Twórca przyrody podniósł swe dzieło. Prawa, które on ustanowił, są słuszne i doskonałe w planie ogólnym, skoro się zgadzają z porządkiem i celami, które on sobie zamierzył; on sam jest bowiem twórcą praw i prawideł, a zatem jest wyższy ponad nie. Przeznaczeniem ich jest sprawiać dobro i wszystko im podlega; człowiek, obdarzony rozumem, ma ten przywilej, że może je poznawać i rozważać, celem wyciągnięcia z nich jaknajwiększego pożytku, nie łamiąc tych praw najwyższych.

Stąd wynika, że każdy ma prawo przyrodzone czynić

do chcenia. Unicestwiać pobudki jest to unicestwiać samą wolność czyli władzę umysłową, poznającą i oceniającą przedmioty, dotyczące poruszeń woli...

Nie zatrzymujmy się dłużej nad tą niedorzecznością i zakończmy uwagę, że tylko rozumny człowiek stara się doskonalić swą wolność; inni mniemają, że są zawsze dosyć wolni, jeżeli zaspakajają swe pragnienia, to też starają się jedynie zapewniać sobie środki pomnażania rzeczy do wyboru, mogące rozszerzać nie wolność ich, lecz nierozsądny jej użytek. Ten, kto ma tylko jedno danie na posilek, nie może uczynić innego wyboru, jak zostawić je albo zjeść go więcej lub mniej, ale ten, którego stać na dwadzieścia dań, może na nie rozciągnąć swoją wolność, wybrać te, które uzna za najlepsze i zjeść większą lub mniejszą ich porcję. W tym tylko kierunku człowiek niekulturalny stara się zawsze posuwać używanie swej wolności i zaspakajać swe żądze z równie małym zastanowieniem, jak pomiarkowaniem, i to właśnie zagnęło ludzi, żyjących w społeczeństwie, do ustanowienia praw karnych, powściągających ich rozkielznaną wolność. W ten sposób mogą oni rozwijać swą wolność dzięki pobudkom godziwym, które się przeciwważą i budzą uwagę, ten, jeśli tak rzecz można, **o r g a n c z y n n y** wolności lub namysłu. Tak więc wolność albo namysł może się rozwijać mocą tych samych pobudek, które ograniczają pochopny i nierozsądny użytek wolności.

¹⁾ Jest wiele rodzajów i stopni szaleństwa; każdy jednak człowiek obłąkany skutkiem złej budowy swego mózgu ulega prawu fizycznemu, które nie pozwala mu na lepszy wybór lub rozumne postępowanie.

z rozwagą użytek ze wszystkich zdolności, udzielonych mu przez naturę, w okolicznościach, w jakich ona go postawiła, pod warunkiem, żeby nie szkodził ani sobie, ani innym. Jest to warunek, bez którego nikt nie byłby pewny korzystania ze swych środków i z prawa przyrodzonego.

ROZDZIAŁ IV.

O PRAWIE PRZYRODZONEM LUDZI JEDNYCH WZGLĘDEM DRUGICH.

Ludzie mogą się znajdować w stanie odosobnienia albo w stanie gromady.

Jeżeli się rozpatruje ludzi tak rozproszonych, że nie-możliwa jest między nimi żadna łączność, spostrzega się, że pozostają oni w stanie czystej natury i zupełnej niezależności, ani w słusznym, ani w niesłusznym stosunku względem siebie. Ale ten stan może trwać tylko przez okres życia każdej jednostki, albo też należałoby przypuszczać, że ci ludzie żyliby na uboczu każdy ze swoją żoną, coby całkiem zmieniło hipotezę ich stanu samotności, gdyż to współżycie z żoną i przyrastającymi dziećmi kazałoby przypuszczać stan uzależnienia, to jest stan sprawiedliwości, obowiązków, bezpieczeństwa i wzajemnej pomocy.

Każdy człowiek jest obarczony koniecznością samoza-chowania i cierpi, skoro tego obowiązku względem siebie zaniedba, dlatego też musi go spełniać przed wszystkimi innymi. Ale wszyscy ci, z którymi on jest związany, są obciążeni tym samym obowiązkiem względem siebie również pod karą cierpienia. Leży to w porządku natury, żeby najsilniejszy był głową rodziny, ale nie jest zgodne ze sprawiedliwością, żeby on sobie przywłaszczał prawo przyrodzone tych, którzy są z nim związani wspólnością interesów. Jest zatem pewien porządek wyrównania w użyciu prawa przyrodzonego przez każdą jednostkę, co powinno przynosić pożytek wszystkim członkom rodziny i być miarkowane przez jej głowę według porządku sprawiedliwości przynależnej, zgodnie z obowiązkami, przepisaniem przez naturę, i zgodnie ze współdziałaniem, przy którym każdy się przyczynia, stosownie do uzdolnienia, do korzyści ogółu. Każdy w swój sposób

do nich się przyczynia, ale zajęcie jednych jest ulgą w zajęciu innych; skutkiem takiego podziału zajęć każdy może dokładniej wykonywać swoją pracę, dzięki zaś temu dopełnianiu się wzajemnemu każdy współdziała prawie w równej mierze dla wspólnego dobra, powinien zatem korzystać z całej rozciągłości swego prawa przyrodzonego, odpowiednio do dobrodziejstw, wynikających z zespołu prac zbiorowych; ci zaś, którzy nie mogą na te korzyści się składać, powinni je podzielać współmiennie z dostatkami, jaki to drobne społeczeństwo może sobie zapewnić. Te prawidła, które się same przez się objawiają, kierują postępowaniem głowy rodziny, mającem na celu jednoczenie porządku przyrodzonego z porządkiem sprawiedliwości. Jest on do tego jeszcze pobudzany uczuciami zadowolenia, tkliwości, pobożności i t. p., będącymi zarazem oznakami zamiarów Twórcy przyrody co do zachowywania prawideł, które on ludziom przepisuje, żeby ich zapomocą obowiązku zmusić do wspierania się wzajemnego.

Rozpatrując ludzi, żyjących w takiej gromadzie, gdzie stosunki między nimi są nieuniknione, i gdzie jednak nie byłoby jeszcze praw ustanowionych, łączących ich w społeczeństwo pod powagą władzy najwyższej i poddających pewnej formie rządu — należy ich uważać za plemiona dzikich na puszczy, żyjących z przyrodzonych wytworów ziemi albo z rozbojów, przy możności napadów na ludy, posiadające bogactwa do złupienia; albowiem w takim stanie nie mogliby oni dostarczać sobie bogactw zapomocą rolnictwa lub hodowli trzód, ponieważ nie byłoby władzy opiekuńczej, któraby im zapewniała ich posiadanie. Trzeba jednak, żeby istniały między nimi przynajmniej jakieś umowy milczące lub jawne dla ich osobistego bezpieczeństwa, bo ludzie, pozostający w tym stanie niezależności, boją się jedni drugich, nie zaś ich bardziej nie może obchodzić, jak to, żeby od tej obawy wzajemnie się wyzwolić. Mieszkańcy każdego obwodu częściej się widują, przywykają do siebie, nabierają wzajemnego zaufania, pomagają sobie, łączą się przez małżeństwa i tworzą pewnego rodzaju narody osobne, gdzie wszyscy są związani dla wspólnej obrony, i gdzie zresztą każdy pozostaje w stanie zupełnej wolności i niezależności

od innych, przy wzajemnem bezpieczeństwie osobistem i własności mieszkania wraz z małą ilością rzeczy.

Jeżeli by ich bogactwa były znaczniejsze i bardziej rozproszone albo bardziej wystawione na łup, to sam ustrój tych narodów nie wystarczałby do zapewnienia im własności, i potrzebne im byłyby prawa pisane lub ugoda, oraz władza najwyższa, któraby nakazywała ich przestrzegać; bo ich bogactwa, łatwe do odebrania i zdane na uczciwość publiczną, wzbudzałyby w niezbyt cnotliwych współrodakach pożydlivość, któraby ich popychała do naruszania prawa bliźniego.

Forma społeczeństw zależy tedy od większej lub mniejszej ilości dóbr, które każdy posiada albo może posiadać i których zachowanie i własność chce sobie zapewnić.

Tak więc ludzie, poddający się zależności od praw i władzy opiekuńczej albo raczej uciekający się pod ich osłonę, nie tylko nie ograniczają, lecz przeciwnie, wielce rozszerzają możność używania swego prawa przyrodzonego.

ROZDZIAŁ V.

O PRAWIE PRZYRODZONEM LUDZI, ZJEDNOCZONYCH W SPOŁECZEŃSTWO POD WŁADZĄ NAJWYŻSZĄ.

Jedne społeczeństwa są rządzone przez władzę monarchiczną, inne przez władzę arystokratyczną, jeszcze inne przez władzę demokratyczną i t. d. Ale te różne formy rządów nie stanowią o istocie prawa przyrodzonego ludzi, tworzących społeczeństwo, gdyż prawa wielce się zmieniają pod temi formami. Prawa, nadawane przez rządy i rozstrzygające o prawie poddanych, sprowadzają się niemal zawsze do praw, ustanowionych przez ludzi, te zaś nie są istotną i niewzruszoną podstawą prawa przyrodzonego i tak się zmieniają, że niemożliwe byłoby badanie stanu prawa przyrodzonego ludzi, im podlegających. Bezżytecznem byłoby nawet próbować tych badań, bo tam, gdzie prawa i władza opiekuńcza nie zapewniają zgoła własności i wolności, niema pożytku ani z rządu, ani ze społeczeństwa, jest zaś tylko samowola i bezrząd pod pozorami rządu; prawa pozytywne i samowola osłaniają i zabezpieczają uzurpacje silnych i ni-

weczą własność i wolność słabych. Stan czystej natury jest wówczas korzystniejszy, niż ten oparty na przemocy stan społeczeństwa, przebywającego wszystkie odmiany bezładu, form, władz i panujących. Wydaje się to nawet tak nieuniknione, że ludzie, którzy rozważają te wszystkie zmiany, dochodzą do głębokiego przekonania, że leży to w kolei losu rządów, by miały swoje początki, swoje postępy, swój najwyższy stopień potęgi, swój schyłek, wreszcie zaś koniec. Ale powinni byli także spostrzec, że ten przebieg jest bardzo nieprawidłowy, że przejścia w nim są mniej lub więcej szybkie, mniej lub więcej jednolite, mniej lub więcej nierówne, mniej lub więcej powikłane wypadkami nieprzewidzianymi, pomyślnymi albo niepomyślnymi, kierowanymi lub przygodnymi, przypisywanymi roztropności albo omyłkom, oświeceniu albo ciemnocie, mądrości albo szaleństwu tych, którzy rządzą; musieliby zatem dojść do wniosku, że fatalizm złych rządów nie jest zależny od porządku przyrodzonego i niewzruszonego, tego pierwszego rządów.

Dla poznania porządku czasu i przestrzeni, dla regulowania żeglugi i zabezpieczenia handlu, trzeba było obserwować i obliczać dokładnie prawa ruchu ciał niebieskich; tak samo dla poznania rozciągłości prawa przyrodzonego ludzi, zjednoczonych w społeczeństwo, trzeba się oprzeć na prawach przyrodzonych, będących podstawą możliwie najlepszego rządu. Ten rząd, któremu ludzie winni się poddawać, polega na porządku przyrodzonym i porządku ustanowionym, najkorzystniejszym dla nich. Powinni oni zatem podlegać prawom przyrodzonym i prawom pozytywnym.

Są fizyczne i moralne prawa przyrodzone.

Przez prawo fizyczne rozumiemy tutaj prawidłowy bieg każdego wypadku fizycznego w porządku przyrodzonym, oczywiście najkorzystniejszym dla rodu ludzkiego.

Przez prawo moralne rozumiemy tutaj zasadę wszelkiego działania ludzkiego w porządku moralnym, zgodnym z porządkiem fizycznym, oczywiście najkorzystniejszym dla rodu ludzkiego.

Prawa te tworzą razem to, co się nazywa prawem przyrodzonym. Wszyscy ludzie i wszystkie potęgi

ludzkie mają podlegać tym prawom naczelnym, ustanowionym przez Istotę najwyższą; są to niewzruszone, nieodbitne i możliwie najlepsze prawa¹⁾; a zatem najdoskonalszą ostoją rządu jest podstawowa zasada wszystkich praw pozytywnych, gdyż te są tylko prawami zarządzania, względnie do porządku przyrodzonego.

Prawa pozytywne są niezaprzeczalnymi prawami, nadawanymi przez władzę najwyższą dla ustalenia porządku w administracji i rządzie, dla zapewnienia obrony społeczeństwu, dla zmuszania do należytego przestrzegania praw przyrodzonych, dla poprawy lub utrzymania obyczajów i zwyczajów narodu, dla miarkowania poszczególnych praw obywateli względnie do ich różnych stanów, dla oznaczenia wytycznej w wypadkach wątpliwych, podległych domniemaniom opinii albo konwenansom, wreszcie dla dania oparcia orzeczeniom wymierzanej sprawiedliwości. Ale najpierwszem prawem pozytywnem, służącym za podstawę dla wszystkich innych praw tego rodzaju, jest wprowadzenie publicznego i prywatnego nauczania praw porządku przyrodzonego, będące naczelną zasadą wszelkiego prawodawstwa ludzkiego oraz postępowania cywilnego, politycznego, ekonomicznego i społecznego. Bez tej wiedzy podstawowej rządu i postępowanie ludzi mogą przedstawiać jedynie obraz ciemnoty, błagań, zamętu i nieładu; albowiem bez znajomości praw przyrodzonych, które powinny służyć za podstawę dla prawodawstwa ludzkiego i za najwyższe prawa dla postępowania ludzi, niema zgola unaocznienia prawa przyrodzonego, porządku fizycznego i moralnego, sprawiedliwości i niesprawiedliwości, istotnej

¹⁾ Porządek przyrodzony, najkorzystniejszy dla ludzi, nie jest może najkorzystniejszy dla zwierząt; ale przy prawie nieograniczonem człowiek zdoła uczynić swój los możliwie najlepszym. Ta wyższość przystoi jego rozumowi; pochodzi ona z prawa przyrodzonego, ponieważ człowiek ją ma od Twórcy przyrody, który mu ją nadał prawami, założonemi w porządku budowy wszechświata.

różnicy między interesem ogólnym a interesem prywatnym, rzeczywistych przyczyn pomyślności albo upadku narodów; niema również unaocznienia istoty dobra i zła moralnego, ani świętych praw tych, którzy rozkazują, i obowiązków tych, którym porządek społeczny przepisuje posłuszeństwo.

Ustawodawstwo właściwe polega więc na ogłoszeniu praw przyrodzonych, będących podstawą porządku wyraźnie najkorzystniejszego dla ludzi, tworzących społeczeństwo; można byłoby poprostu rzec: najkorzystniejszego dla władcy, bo to, co jest rzeczywiście dla niego najkorzystniejsze, jest również najkorzystniejsze dla poddanych. Tylko znajomość tych najwyższych praw może stale zapewniać spokój i pomyślność państwu; im lepiej naród pozna tę naukę, tem prędzej zapanuje u niego porządek przyrodzony i tem prawidłowszy nastąpi ład społeczny; takiemu narodowi nie można byłoby narzucić prawa nierozumnego, bo rząd i obywatele zarazby spostrzegli jego niedorzeczność.

Podwalinę społeczeństwa stanowią: utrzymanie ludzi i bogactwa niezbędne dla siły, która ma ich bronić; tylko więc ciemnota mogłaby, naprzykład, sprzyjać wprowadzaniu praw sprzecznych ze zwykłym porządkiem prawidłowego i corocznego odtwarzania i podziału bogactw ziemi królestwa. Jeżeli światło rozumu jego rząd oświeca, znikną wszystkie prawa, szkodliwe dla społeczeństwa i dla panującego.

Idzie tu o rozum wykształcony, rozwinięty i udoskonalony znajomością praw przyrodzonych. Bo prosty rozum nie wznosi człowieka ponad zwierzę, jest on w zasadzie tylko władzą czyli zdolnością, zapomocą której człowiek może nabywać potrzebne wiadomości i zapewniać sobie dobra fizyczne i moralne, konieczne dla jego istnienia. Rozum jest tem dla duszy, czem oczy są dla ciała: bez oczu człowiek nie może korzystać ze światła, bez światła zaś nic widzieć nie zdoła.

Sam rozum nie wystarcza więc człowiekowi, trzeba, żeby on rozumem nabywał niezbędne wiadomości i żeby zapomocą niego posługiwał się temi wiadomościami dla właściwego postępowania i dla uzyskania sobie dóbr potrzebnych. Ciemnota jest pierwotnym przymiotem człowieka niekulturalnego i żyjącego w odosobnieniu; w społeczeństwie jest ona najopłakańszą ułomnością ludzi, a nawet bywa

zbrodnią, bo ludzie, jako istoty, obdarzone rozumem, powinni się wznosić do poziomu wyższego, niż stan zwierząt; bywa ona zbrodnią ogromną w swoim przestępstwie, gdyż ciemnota jest najpowszechniejszą przyczyną nieszczęść rodu ludzkiego i jego wykroczeń przeciwko Twórcy przyrody, przeciwko światłu wiekuistemu, najwyższemu rozumowi i pierwszej przyczynie wszelkiego dobra.

Ale rozum oświecony, sforny i zdolny poznawać z dokładnością naoczną bieg praw przyrodzonych jest konieczną dyscypliną możliwie najlepszego rządu, gdzie zachowywanie tych praw najwyższych obficie pomnażałoby bogactwa, potrzebne do utrzymania ludzi i władzy opiekuńczej, której ochrona zapewnia członkom społeczeństwa posiadanie ich bogactw i bezpieczeństwo ich osób.

Jest zatem widoczne, że prawo przyrodzone każdego człowieka rozciąga się w miarę zabiegów o zachowanie możliwie najlepszych praw, stanowiących porządek najkorzystniejszy dla ludzi, zjednoczonych w społeczeństwo.

Prawa te wcale nie ograniczają wolności człowieka, która jest częścią jego prawa przyrodzonego, gdyż korzyści z nich są jawnym dowodem najlepszego wyboru wolności. Człowiek nie może odmówić należnego im posłuszeństwa, inaczej bowiem jego wolność byłaby szkodliwa dla niego samego i dla innych; byłaby to tylko wolność szaleńca, która, przy dobrym rządzie, powinna być powściągana i karcona mocą praw społeczeństwa.

ROZBIÓR TABLICY EKONOMICZNEJ

ROZBIÓR TABLICY EKONOMICZNEJ

Gdy rolnictwo pomyślnie się rozwija, wszystkie inne umiejętności wraz z niem kwitną; ale, gdy się zaniedba uprawy roli z jakiegokolwiek powodu, wszelkie prace, zarówno na ziemi, jak na morzu, idą wniwecz.

Sokrates u Ksenofonta.

ROZBIÓR WZORU ARYTMETYCZNEGO TABLICY EKONOMICZNEJ PODZIAŁU WYDATKÓW ROCZNYCH NARODU ROLNICZEGO ¹⁾.

Naród się sprowadza do trzech klas obywateli: klasy wytwórczej, klasy właścicieli i klasy jałowej.

Klasa wytwórcza odtwarza przez uprawę obszaru bogactwa roczne narodu, pokrywa koszty robót rolnych i wypłaca co roku dochód właścicielom ziemi. Od tej klasy zależą wszystkie prace wykonywane i wydatki ponoszone aż do sprzedaży produktów w pierwsze ręce; z tej właśnie sprzedaży poznaje się wartość reprodukcji corocznej bogactw narodu.

¹⁾ W wydaniu z 1766 r. (*Journal de l'agriculture etc.*) niema motta, wyjętego z Ksenofonta. Sam Rozbiór, różniący się w kilku miejscach od formy, którą tu podajemy, zaczyna się zdaniem następującem:

«Wyobrażamy sobie jakieś duże królestwo, którego obszar, podniesiony do najwyższego stopnia uprawy, przynosiłby co roku reprodukcję wartości 5 miljardów, opartą na cenach stałych, mających obieg między narodami, przypuściwszy stałą wolność

Klasa właścicieli obejmuje panującego, właścicieli ziemskich i pobierających dziesięciny. Klasa ta utrzymuje się z czystego dochodu z uprawy ziemi, który jej wypłaca co roku klasa wytwórcza, straciwszy przedtem z reprodukcji corocznej bogactwa, niezbędne dla pokrycia nakładów corocznych i dla utrzymania zasobów gospodarczych.

Klasa jałowa składa się ze wszystkich obywateli, oddanych innym usługom i pracom, niż rolnictwo; wydatki ich są opłacane przez klasę wytwórczą i klasę właścicieli, która sama czerpie swe dochody od klasy wytwórczej.

Chcąc śledzić i ściśle obliczać wzajemne stosunki między temi różnemi klasami, trzeba się zatrzymać na jakichś danych, nie można bowiem oprzeć rachunku pewnego na czystych abstrakcjach.

Wyobraźmy więc sobie jakieś duże królestwo, którego obszar, podniesiony do najwyższego stopnia uprawy, przynosiłby co roku reprodukcję wartości 5 miliardów, i gdzieby trwały stan tej wartości był oparty na cenach stałych, mających obieg między narodami, związanymi ze sobą wymianą, przypuściwszy stałą wolność współzawodnictwa handlowego i całkowitą pewność własności zasobów gospodarstwa rolnego¹⁾.

współzawodnictwa handlowego i całkowitą pewność własności zasobów gospodarstwa rolnego».

W wydaniu niniejszem, jak widzimy, zdanie to zostało przeniesione do szóstego odstępu. Inne zmiany, dopełnienia i t. d. są również mniej wagi tak, że możemy je pominąć. Musimy jednak zaznaczyć ten fakt, że Wzór Tablicy ekonomicznej, znajdujący się w streszczeniu Rozbioru, nie był przedrukowany w *Journal de l'agriculture*, chociaż niewątpliwie już się zawierał, może w trochę odmienniej formie, w Memorjale z grudnia 1758 r. W Fizjokratyzmie luka ta znowu jest wypełniona. (A. O.).

¹⁾ Rozległość obszaru wynosiłaby około 130 milionów morgów ziemi różnej wartości. Zasób gospodarczy, niezbędny dla utrzymania tego obszaru w dobrym stanie, wynosiłby około 12 miliardów, liczba zaś ludności około 30 milionów osób, któreby mogły żyć w dostatku, stosownie do swego stanu, z dochodu rocznego wartości 5 miliardów.

Ale nie trzeba zapominać o tem, że gdziekolwiek ludność cieszy się pokojem, liczba jej przerasta zazwyczaj dochód z obszaru. To też siła państwa i liczba składających je obywateli jest zawsze zapewniona, gdy one się opierają na zasobie gospo-

Tablica ekonomiczna zawiera trzy klasy oraz ich bogactwa roczne i przedstawia ich stosunek wzajemny w układzie następującym:

Klasa wytwórcza:	Klasa właścicieli:	Klasa jałowa:
Nakłady roczne tej klasy w sumie 2 mi- liardów ¹⁾ , które wytworzyły 5 mi- liardów, z cze- go 2 miliardy są czystym do- choodem.	Dochód 2 - miliardowy tej klasy; z tego 1 miliard idzie na zakupy od klasy wytwór- czej, a drugi — na zakupy od klasy jałowej.	Nakłady tej klasy w sumie 1 miljarda, po- noszone dla kup- na surowców od klasy wytwór- czej.

Tak więc klasa wytwórcza sprzedaje na 1 miliard produktów właścicielom dochodu i na 1 miliard — klasie jałowej, która od niej nabywa surowce do swych wyrobów; co razem wynosi 2 miliardy.

Miljard, wydany przez właścicieli dochodu na zakupy od klasy jałowej, ta obraca na utrzymanie swych pracowników i na kupno produktów od klasy wytwórczej; a więc . . . 1 miliard.

Suma zakupów, dokonanych przez właścicieli dochodu i klasę jałową wynosi 3 miliardy.

darczym, wystarczającym do utrzymania bogatej uprawy ziemi. Zachowanie tego zasobu powinno być głównym przedmiotem starań rządu gospodarczego, ponieważ dochody panującego i narodu całkowicie odeń zależą, jak to zostanie wykazane w wykładzie prawidłowego porządku podziału rozchodów, opłacanych reprodukcją coroczną.

¹⁾ Nakłady roczne polegają na kosztach, ponoszonych co roku dla robót nad uprawą ziemi. Nakłady te należy odróżniać od nakładów pierwotnych, które tworzą zasób, potrzebny do założenia gospodarstwa rolnego, i wynoszą prawie pięć razy więcej, niż nakłady roczne.

Z tych 3 miliardów, otrzymanych za sprzedane produkty, klasa wytwórcza zwraca właścicielom 2 miliardy dochodu z roku bieżącego i wydaje 1 miliard na kupno wyrobów od klasy jałowej. Ta ostatnia zatrzymuje tę sumę na pokrycie swych nakładów, poczynionych przedtem na zakup od klasy wytwórczej surowców do wyrobów. Tak więc nakłady klasy jałowej nie wytwarzają; ponosi ona tylko koszty, które do niej wracają i z roku na rok pozostają w rezerwie.

Wydatki na surowce i pracę podnoszą sumę ze sprzedaży wyrobów klasy jałowej do 2 miliardów, z których 1 miliard idzie na utrzymanie pracowników, składających tę klasę; widzimy więc, że zachodzi tu tylko spożycie czyli zniweczenie produktów bez ich odtwarzania. Klasa ta bowiem utrzymuje się jedynie z należności, wypłacanych jej stopniowo za pracę i obracanych na wydatki na żywność, t. j. na wydatki czystego spożycia, bez odtwarzania tego, co zostało zniweczone przez ten wydatek jałowy, powzięty całkowicie z reprodukcji corocznej z ziemi. Drugi miliard klasa jałowa zachowuje na pokrycie nakładów, które w roku następnym zostaną znowu obrócone na zakup od klasy wytwórczej surowców do wyrobów.

A zatem 3 miliardy, które klasa wytwórcza otrzymała za produkty, sprzedane właścicielom dochodu i klasie jałowej, zostały przez nią zużytkowane na wypłacenie 2 miliardów dochodu z roku bieżącego i na kupno przetworów za 1 miliard od klasy jałowej.

Przebieg tej wymiany między różnemi klasami oraz jej istotne warunki nie są wcale urojeniem. Ktokolwiek zechce się zastanowić, łatwo spostrzeże, iż są one wiernie odtworzone podług natury; dane jednak, któremi się tu posługiwano, można zastosować tylko do wypadku rozważanego.

Różne stany pomyślności albo upadku narodu rolniczego nasuwają mnóstwo innych wypadków, a zatem innych danych, z których każde jest podstawą osobnego rachunku, ściśle jej odpowiadającego.

Dane, z których myśmy wyszli, sprowadzają, podług najstalszego prawidła w porządku przyrodzonym, do 5 mi-

1 miliardów całkowitą reprodukcję, odtwarzaną corocznie przez klasę wytwórczą 2 miliardami nakładów rocznych na określonym przez nas obszarze. Podług tej hipotezy nakłady roczne odtwarzają 250 na 100. Dochód właścicieli może być w takim razie równy nakładowi rocznym. Ale owe dane mają warunki *sine quibus non*: przypuszczają, że wolność handlu podtrzymuje zbyt wytworów po dobrej cenie, na przykład cena zboża wynosiłaby 18 liwrów korzec (*septier*); przypuszczają nadto, że rolnik nie płaci pośrednio lub bezpośrednio innych ciężarów oprócz dochodu, którego część, np. dwie siódme, ma stanowić dochód panującego. Podług tych danych, z 2 miliardów całkowitego dochodu, część panującego wynosiłaby 572 miliony¹⁾; część właścicieli cztery siódme czyli 1 miliard 144 miliony; część pobierających dziesięciny — jedną siódmą czyli 286 milionów, włącznie z podatkiem. Nie można w żaden sposób wprowadzić podatku, któryby dostarczał tak dużego dochodu publicznego, nie sprawiając ujmy w reprodukcji corocznej bogactw narodu²⁾).

Właściciele, panujący i cały naród są zainteresowani w tem, żeby podatek całkowicie i bezpośrednio się opierał na dochodzie z ziemi; wszelka bowiem inna forma opodatkowania sprzeciwiałaby się porządkowi przyrodzonemu, ponieważ byłaby szkodliwa dla reprodukcji i podatku, który obciążałby sam siebie. Wszystko na ziemi podlega prawom natury; ludzie są obdarzeni rozumem, potrzebnym dla ich poznania i zachowywania; ale mnogość różnych przedmiotów wymaga wielu powiązań, tworzących podstawę prawdziwej wiedzy, nader rozległej, z którą zapoznanie się jest niezbędne dla uniknięcia omyłek w praktyce.

Z 5 miliardów całkowitej reprodukcji część jej za 3 miliardy nabyli do spożycia właściciele dochodu

¹⁾ Należy zaznaczyć, że ta ocena nie zawiera podatku, pobieranego z dziesięciny dzierżawnej. Dodając go do tego rachunku, zobaczymy, że dwie siódme, tworzące część panującego, dostarczyłyby mu bez ujmy około 650 milionów podatku rocznego.

²⁾ Niektóre dobra ziemskie mogłyby być wolne od podatku tylko ze względu na pewne korzyści, jakieby z tego dla państwa wynikały, i w takim razie należałoby je uważać za część dochodu publicznego; a więc takie wyjątki mogą zachodzić tylko z ważnego powodu.

i klasa jałowa; zatem w rękach klasy wytwórczej jeszcze zostają produkty wartości 2 miliardów; oprócz tego klasa ta nabyła za miliard wyrobów od klasy jałowej, co razem stanowi 3 miliardy jej rocznego zasobu, który spożywają różni pracownicy, oddani różnym zajęciom, właściwym tej klasie i opłacanym nakładami rocznymi na uprawę ziemi; nadto część jego idzie na codzienne odnawianie zasobu gospodarczego, pokrywane procentami, o których zaraz powiemy.

Zatem rozchód roczny klasy wytwórczej wynosi 3 miliardy, a mianowicie — na 2 miliardy produktów, które ona zatrzymuje na spożycie, i 1 miliard na wyroby, nabyte od klasy jałowej.

Te 3 miliardy tworzą tak zwany odbiór (*repri-ses*) klasy wytwórczej, z czego 2 miliardy stanowią nakłady roczne, które zostają spożyte przez pracę bezpośrednią nad reprodukcją 5 miliardów, odtwarzanych corocznie przez tę klasę, dla przywrócenia wydatków, obracanych na spożycie; ostatni miliard klasa wytwórcza odtrąca ze sprzedaży na procenty nakładów pierwotnych. Zaraz wykazemy konieczność tych procentów.

1°. Zasób gospodarczy, który stanowią nakłady pierwotne, podlega codziennemu ubytkowi, wymagającemu ciągłego odnawiania, niezbędnego, żeby ten ważny zasób pozostawał zawsze w jednakowym stanie, nie zaś wyczerpywał się stopniowo; ta ostatnia bowiem zniszczyłaby uprawę ziemi, a wskutek tego reprodukcję, zatem i bogactwa państwa, a wreszcie i ludność.

2°. Uprawa ziemi jest nieodłączna od mnóstwa wielkich szkód, które czasem niszczą plon całkowicie; są niemi mróz, grad, śnieg, powódzie, mór na bydło i t. d. Gdyby rolnicy nie mieli w odwodzie żadnego zasobu, doszłoby do tego, że po takich szkodach, nie mogliby opłacić właścicieli i panującego albo podolać wydatkami na uprawę ziemi w roku następnym. Ten ostatni wypadek zawszeby zachodził ze względu na to, że panujący i właściciele mają władzę zmusić do płacenia sobie. Można więc przewidzieć zgubne skutki podobnego zniszczenia uprawy ziemi, któreby spadły niebawem i nieodzownie na właścicieli, panującego, pobierających dziesięciny i na resztę narodu.

A zatem procenty, należące do nakładów pierwotnych, powinny się zawierać w rocznych odbiorach rolników. Służą one do powetowania owych wielkich szkód i do codziennego utrzymania zasobu gospodarczego, który wymaga bezustannego odnawiania.

Nadmieniliśmy powyżej (w odsyłaczu na str. 11), że nakłady pierwotne są prawie pięć razy większe, niż nakłady roczne. W obecnej hipotezie, gdzie nakłady roczne wynoszą 2 miljardy, a więc nakłady pierwotne — 10 miliardów, stopa procentowa miljarda odsetków rocznych wynosi tylko 10%. Jeżeli weźmiemy pod uwagę ilość wydatków rocznych, które one powinny pokryć; jeżeli pomyślimy o ważności ich przeznaczenia; jeżeli zważymy, że bez nich wypłata dochodu i podatku nigdy nie byłaby zapewniona, że ustałoby odtwarzanie wydatków społeczeństwa, że zasób gospodarczy, a więc i uprawa ziemi, przestałyby istnieć, że to spustoszenie skazałoby największą część rodu ludzkiego na wymarcie, a drugą — na życie po lasach, — przekonamy się, że daleko do tego, by stopa procentowa dzieści od sta dla odsetków, należących do znikomych nakładów rolnych, była za wysoka.

Nie mówimy, żeby wszyscy rolnicy odkładali co roku, oprócz nakładów rocznych, 10% na odsetki swych nakładów pierwotnych; ale zaznaczamy, że jest to jeden z głównych warunków dobrobytu, że zawsze, gdy rzecz się ma inaczej u jakiegoś narodu, naród ten upada stopniowo z roku na rok tak, że, gdy przebieg tego upadku jest znany, można oznaczyć zapomocą rachunku chwilę zupełnej ruiny. Zresztą, zasób, umieszczony tak korzystnie dla narodu, jak owe nakłady pierwotne, powinien sam przez się przynosić na czysto dzierżawcom, dodającym do niego swój rozum i pracę, odsetek roczny przynajmniej tak wysoki, jak ten, który się płaci próżniaczym rentjerom.

Cała suma tych odsetków co roku wychodzi, ponieważ rolnicy nigdy jej nie zostawiają w spoczynku; albowiem w przerwach, gdy nie są zmuszeni używać ich do odnawiania, starają się włożyć je korzystnie w ulepszenia uprawy gruntów, bez czego nie mogliby sobie zaradzić przy wielkich szkodach. Oto dlaczego się zalicza odsetki do sumy rozchodów rocznych.

STRESZCZENIE.

Z sumy 5 miliardów, podzielonej najpierw pomiędzy klasę wytwórczą i klasę właścicieli i wydanej następnie w ścisłym porządku, zapewniającym wiecznie tę samą reprodukcję coroczną, 1 miliard wydają właściciele na zakupy od klasy wytwórczej i 1 miliard na zakupy od klasy jałowej. Klasa wytwórcza, która za 3 miliardy sprzedaje produkty dwóm innym klasom, zwraca z tego 2 miliardy na opłacenie dochodu i wydaje 1 miliard na zakupy od klasy jałowej. W ten sposób klasa jałowa otrzymuje 2 miliardy, które zużywa na kupno od klasy wytwórczej żywności dla swych pracowników oraz surowców do przetworzenia; sama zaś klasa wytwórcza zbywa rocznie na 2 miliardy produktów, co uzupełnia wydatek czyli spożycie całkowite 5 miliardów reprodukcji corocznej.

Taki jest porządek prawidłowy podziału rozchodu 5 miliardów, które klasa wytwórcza przywraca co roku zapomocą 2 miliardów nakładów rocznych, zawartych w całkowitym rozchodzie 5 miliardów reprodukcji corocznej.

Zaraz przedstawimy czytelnikowi wzór arytmetyczny podziału tego rozchodu.

Z prawej strony, na czele, znajduje się suma nakładów klasy wytwórczej, które poprzedniego roku zostały obrócone na odtworzenie zbioru roku bieżącego. Pod tą sumą jest linja, oddzielająca ją od kolumny sum, które ta klasa otrzymuje.

Z lewej strony znajdują się sumy, otrzymywane przez klasę jałową.

Pośrodku, na czele, jest suma dochodu, podzielonego na prawo i na lewo, między dwie klasy, do których on przechodzi.

Podział rozchodu jest oznaczony linjami kropkowanymi, które się zaczynają od sumy dochodu i schodzą ukośnie do jednej i drugiej klasy. Na końcu tych linii znajduje się z obu stron suma, którą właściciele dochodu wydają na zakupy od każdej z tych klas,

Wymiana między obiema klasami jest również oznaczona linjami kropkowanymi, zstępującymi ukośnie od jednej do drugiej klasy, gdzie czynią się zakupy; na końcu zaś każdej linii znajduje się suma, otrzymana przez jedną z tych klas od drugiej drogą wymiany, odbywającej się między nimi w postaci ich wydatków¹⁾.

Wreszcie rachunek się kończy z każdej strony sumą całkowitą przychodu każdej z dwóch klas.

WZÓR TABLICY EKONOMICZNEJ.

Reprodukcja całkowita: 5 miliardów.

	Nakłady roczne klasy wytwórczej	Dochód właścicieli ziemskich, panującego i pobiera- czów dzie- sięciny	Nakłady klasy jało- wej.
	2 miljardy	2 miljardy	1 miliard
Sumy, służące do opłacenia dochodu i procentów nakładów pierwotnych.	1 miliard		1 miliard
	1 miliard		1 miliard
	1 miliard		1 miliard
			Razem 2 miljardy, których połowę klasa ta zatrudnia na nakłady roku następnego.
Wydatek na nakłady roczne: 2 miljardy			
Razem	5 miliardów.		

¹⁾ Każda suma, otrzymana przez klasę wytwórczą i przez klasę jałową, zawiera przypuszczalnie podwójną wartość, ponieważ zachodzi sprzedaż i kupno, z czego wynika wartość tego, co zostało sprzedane i wartość sumy, opłacającej kupno;

Widać więc, że w danym wypadku, gdy podział rozchodów następuje w porządku, powyżej wyłożonym, przychód klasy wytwórczej, razem z nakładami, jest równy całkowitej reprodukcji corocznej, i że uprawa, bogactwa, ludność pozostają w tym samym stanie, bez przyrostu ani zubożenia. Inny wypadek dałby, jak wyżej się rzekło, inny wynik.

Gdyby właściciele czynili większe wydatki na rzecz klasy wytwórczej, niż na rzecz klasy jałowej, w celu ulepszenia swej ziemi i przysporzenia swych dochodów, to ten przyrost wydatków, włożony w prace klasy wytwórczej, powinien być uważany za dodatek do jej nakładów.

Przypuszczamy tutaj, że przy stanie dobrobytu, dochód podlega równemu podziałowi między klasę wytwórczą i klasę jałową, podczas gdy tylko trzecia część wydatku klasy wytwórczej przechodzi do klasy jałowej, ponieważ rolnik mniej może rozporządzać swemi wydatkami, niż właściciel. Ale w miarę niedomagania rolnictwa, należy coraz więcej środków rozporządzalnych poświęcić dla jego podźwignięcia.

WAŻNE UWAGI.

UWAGA PIERWSZA.

Nie należy utożsamiać wydatków właścicieli na rzecz klasy jałowej, które służą do jej utrzymania, z ich wydatkami na rzecz klasy wytwórczej, do których

jednak wartość rzeczywistego spożycia wynosi tylko 5 miliardów, które tworzą całkowity przychód klasy wytwórczej. Sumy pieniędzy, przechodzące do każdej klasy, dzielą się tam przez obieg całkowitej sumy pieniędzy, która co roku rozpoczyna ten sam obrót. Całość tej sumy może być większa lub mniejsza, obieg zaś mniej lub więcej szybki; szybkość bowiem obrotu może zastąpić w znacznej mierze ilość pieniędzy. Gdyby naprzykład pewnego roku, bez umniejszenia reprodukcji, ceny produktów znacznie się podniosły, już to przez ułatwienia w handlu, już też z innego powodu, to nie byłoby konieczne, żeby się zwiększyła masa pieniędzy na opłacenie kupna tych produktów. Jednak w ręce nabywców i sprzedawców przeszłyby większe sumy, co by spowodowało wśród większości mniemanie, że masa monety nader się zwiększyła w królestwie. To też ten pozór, zastępujący rzeczywistość, jest bardzo tajemniczy dla ogółu.

się przyczyniają sami właściciele, ich stołownicy i zwierzęta, przez nich hodowane; albowiem wydatki posiadaczy, przechodzące do klasy wytwórczej, mogą być zyskowniejsze dla rolnictwa od tych, które przechodzą do klasy jałowej.

Wśród właścicieli dochodu jest wielu bardzo zamożnych, którzy spożywają produkty najdroższe; zatem masa wytworów, przez nich spożytych, jest stosunkowo daleko mniejsza od tej, którą spożywają po cenach niższych inne klasy. A więc liczba ludzi, którzy przeżywają dochód i płacą tak drogo, powinna być też stosunkowo znacznie mniejsza w porównaniu z sumą ich zakupów. Jednak ich wydatki podnoszą cenę produktów lepszego gatunku, co utrzymuje odpowiednio wysoką cenę innych wytworów, z korzyścią dla dochodu gruntowego.

Inaczej jest z wielkimi wydatkami właścicieli na rzecz klasy jałowej, i to właśnie stanowi różnicę między zbytkiem w jedzeniu i zbytkiem w strojach. Mniej się można obawiać skutków pierwszego, niż drugiego.

Ten, kto kupuje 2 i $\frac{1}{2}$ litra (1 litron) groszku za 100 liwrów, płaci tę sumę rolnikowi, który ją dołącza do wydatków na uprawę ziemi z pożytkiem dla reprodukcji corocznej. Ten zaś, kto kupuje złoty galon za 100 liwrów, płaci je robotnikowi, który część ich obraca na nowe kupno surowca zagranicą; i tylko druga część, użyta na zakup żywności, wraca do klasy wytwórczej, a sam ten zwrot nie jest tak korzystny, jakim byłby bezpośredni wydatek właściciela, przechodzący do klasy wytwórczej. Bo robotnik nie kupuje drogich produktów na swoje utrzymanie, a więc się nie przyczynia, tak jak właściciel, do podtrzymania dochodów i wartości dobrej gleby, która ma własność wytwarzania cennych produktów spożywczych. Co zaś do wydatków zagranicznych, to, jeżeli one wracają do klasy wytwórczej, co istotnie bywa, przynajmniej w części, u narodów, związanych ze sobą wymianą¹⁾, — jest to zawsze

¹⁾ Czego zazwyczaj niema w handlu z Indjami Wschodnimi, chyba w razie, jeżeli on się odbywa za pośrednictwem kupców zagranicznych, sprzedających nam to, co sami tam kupili, i płacących nam za nabyte produkty temi samemi pieniędzmi, które od nas otrzymali za towary z Indyj. Ale inaczej jest, gdy

połączone z ciężarem kosztów handlowych, które się przyczyniają do zmniejszenia tego zwrotu, wskutek czego jest on niezupełny.

UWAGA DRUGA.

Wydatki, przeznaczone na samo spożycie, są wydatkami, które się unicestwiają same przez się bezpowrotnie. Mogłaby je podtrzymać tylko klasa wytwórcza, która jednak sama sobie wystarcza; jeżeli więc nie zostały one użyte do reprodukcji, należy je uważać za wydatki jałowe, a nawet za szkodliwe, albo za zbytlowe, gdy są nadmierne i przynoszą ujmę rolnictwu.

Przeważna część wydatków właścicieli należy do wydatków przynajmniej jałowych; można z nich wyłączyć tylko te, które oni ponoszą dla zachowania i ulepszenia swych dóbr i dla podniesienia ich uprawy. Ale ponieważ właściciele są obciążeni przez prawo naturalne troską nadzoru i wydatków na odnawianie swej ojcowizny, przeto nie można ich utożsamiać z tą częścią ludności, która tworzy klasę zupełnie jałową.

UWAGA TRZECIA.

Przy dobrobycie królestwa, któregoby obszar został podniesiony do możliwie najwyższego stopnia uprawy, handel zaś był wolny i ułatwiony, i gdzie skutkiem tego dochód właścicieli nie zdołałby już wzrosnąć, ci ostatni mogliby jego połowę obracać na zakupy od klasy jałowej. Ale gdyby obszar nie był całkowicie uprawiony i ulepszony, gdyby brakło dróg, jeśliby trzeba było uszlachetniać rzeki i przeprowadzać kanały dla przewożenia produktów, — właściciele powinni być oszczędni w swych wydatkach na rzecz klasy jałowej, ażeby, zapomocą niezbędnych wydatków, przysporzyć sobie jaknajwięcej dochodów i przyjemności. Dopóki tego nie osiągnęli, ich nadmierne wydatki na rzecz klasy jałowej byłyby wydatkami zbytlowymi, sprawiającymi ujmę w ich własnej zamożności

ten handel prowadzą nasi krajowi kupcy, wówczas bowiem ogranicza się on do wymiany między nami a Indusami, którzy wymagają tylko pieniędzy.

i w dobrobycie narodu. Wszystko bowiem, co jest niekorzystne dla rolnictwa, szkodzi państwu i narodowi, wszystko zaś, co sprzyja rolnictwu, przynosi pożytek państwu i narodowi. Właśnie ta konieczność wydatków, które tylko właściciele mogą ponosić dla przysporzenia swych bogactw i dla dobra społeczeństwa, sprawia, że pewność własności ziemskiej jest istotnym warunkiem porządku przyrodzonego w rządzeniu mocarstwami.

Niegdyś polityka feodalna uważała własność ziemską za podstawę siły militarnej możnowładców, lecz pamiętała tylko o własności gruntu. Stąd tyle dziwacznych praw i zwyczajów w kolejności dziedziczenia majątków, które jeszcze dotychczas istnieją, pomimo zmian, zaszłych w monarchji, — gdy tymczasem tak mało zwracano uwagi na pewność posiadania bogactw ruchomych, niezbędnych do uprawy, która jedna tylko może nadać wartość dobrom ziemskim. Nie pojmowano należycie tego, że prawdziwą podstawą siły militarnej królestwa jest właśnie dobrobyt narodu.

Rzym umiał zwyciężać i podbijać wiele narodów, ale nie umiał rządzić. Złupił bogactwa rolne krajów, podległych jego panowaniu: odtąd znikła jego potęga militarna, odebrano mu jego zdobycze, które go wzbogacały, on zaś sam pozostał bez obrony, wydany na łup i gwałty wroga.

UWAGA CZWARTA.

Przy prawidłowym porządku, który tu śledzimy, cała suma z zakupów, dokonywanych corocznie przez właścicieli i klasę jałową, wraca co roku do klasy wytwórczej, ażeby ta ostatnia mogła wypłacać corocznie 2 miljardey dochodu właścicielom, sobie zaś samej — procenty nakładów rocznych i pierwotnych.

Nie możnaby było nic ująć z tego podziału rozchodów niekorzystnie dla rolnictwa, ani też nic stracić z odbiorów rolnika przez jakieś zdzierstwo lub jakieś przeszkody w handlu, żeby to nie spowodowało ubytku w reprodukcji corocznej bogactw narodowych i zmniejszenia liczby ludności, łatwych do wykazania zapomocą rachunku. A zatem z tego właśnie porządku w podziale rozchodów, podług tego, czy one wracają do klasy wy-

twórczej, czy są od niej odjęte, czy zwiększają, czy też zmniejszają jej nakłady, czy podnoszą, czy też zniżają ceny produktów, — można obliczyć skutki dobrego lub złego rządzenia się narodu.

Klasa jałowa może wydać na utrzymanie swych pracowników tylko około połowy 2 miliardów, które otrzymuje, ponieważ drugą połowę zużywa na kupno surowców do przetworzenia. A więc klasa ta stanowi tylko około $\frac{1}{4}$ narodu.

Widzieliśmy już, że z 3 miliardów odbioru klasy wytwórczej 1 miliard przypada na procenty dla jej nakładów rocznych i pierwotnych i ciągle jest zużywany do ich odnawiania. Tak więc klasie tej pozostaje tylko około 2 miliardów na wydatki jej własnych pracowników, których zatem jest prawie dwa razy więcej, niż pracowników klasy jałowej; każdy z nich jednak, przy pomocy inwentarza żywego, może odnowić reprodukcję, zdolną zapewnić utrzymanie ośmiu ludziom, to jest jego własnej rodzinie, która może się składać z czterech osób, i drugiej rodzinie, złożonej z takiej samej liczby osób, należących do klasy jałowej albo do klasy właścicieli.

Jeżeliby kto zechciał szczegółowiej zbadać podział rozchodów narodu, znajdzie to wyłożone w Filozofji wiejskiej roz. 7. Zobaczysz tam, że oprócz 5 miliardów, które stanowią udział narodu, są jeszcze inne wydatki, jak np.: koszty handlu i chów zwierząt roboczych, używanych do uprawy ziemi. Wydatki te nie zawierają się w podziale rozchodów, przedstawionych w Tablicy; dodane do nich, podniosą całkowitą wartość reprodukcji corocznej do sześciu miliardów trzystu siedemdziesięciu milionów. Należy tu jednak zaznaczyć, że koszty handlu mogą się zwiększyć na niekorzyść lub zmniejszyć na korzyść narodu, zależnie od tego, czy ten dział wydatków jest prowadzony zgodnie z prawem przyrodzonym, czy też nie.

UWAGA PIĄTA.

Wykładając powyżej stan rozchodów, przypuściliśmy, że naród prowadzi tylko handel wewnętrzny. Otóż niema

zgoła takiego królestwa, któregooby obszar wytwarzał wszystkie bogactwa, zdatne do użytku jego mieszkańców. Dlatego też niezbędny jest handel zewnętrzny, zapomocą którego naród sprzedaje zagranicy część swych wytworów dla nabycia od niej tych, których potrzebuje. Jednak, ponieważ państwo może tylko tyle kupić zagranicą, ile samo sprzedaje, więc stan jego wydatków powinien być zawsze zgodny z reprodukcją, przywracaną co roku przez jego obszar. A zatem rachunki tych rozchodów mogą być ściśle oparte na stałej ilości tej samej reprodukcji, z wyłączeniem całego handlu zewnętrznego, którego szczegóły są nieokreślone, nie dające się obliczyć, i których poszukiwanie byłoby bezużyteczne; wystarczy tylko zaznaczyć, że, przy stanie wolnego współzawodnictwa w handlu zewnętrznym, zachodzi jedynie wymiana równych wartości, bez straty ani zysku żadnej z obu stron.

Co do kosztów przewozu, to naród i zagranica opłacają je obustronnie przy swych kupnach i sprzedażach. Owe koszty tworzą zasób kupiecki, odłączony od zasobu narodowego, ponieważ w handlu zewnętrznym między narodami rolniczemi każdy kupiec jest cudzoziemcem w stosunku do interesów tych narodów. Tak więc królestwo rolnicze i handlowe łączy dwa różne narody: jeden tworzy część podstawową społeczeństwa, przywiązaną do ziemi, która dostarcza dochodu, a drugi jest dodatkiem zewnętrznym, stanowiącym część republiki powszechnej handlu zewnętrznego, używanym i utrzymywanym przez narody rolnicze. Koszty tego handlu, chociaż konieczne, trzeba uważać za wydatek obciążający, odjęty od dochodu właścicieli ziemskich; należy je zatem uwolnić od wszelkiego monopolu i od wszelkich nowych ciężarów, któreby spadły w zgubny sposób na dochody panujących oraz właścicieli. Przy stanie wolnego współzawodnictwa w handlu zewnętrznym, ceny, mające kurs między narodami, związanemi ze sobą wymianą, powinny być podstawą rachunku bogactw i rocznych wydatków narodów, których handel jest łatwy i nieobciążony¹⁾.

¹⁾ To znaczy wolny od wszelkich ciężarów skarbowych, możnowładczych i t. d., od monopolów, pensyj inspektorów oraz innych urzędników bezużytecznych. Handel, podobnie, jak rolnictwo, nie powinien mieć innego rządu, oprócz porządku przyrodzo-

Handel zewnętrzny jest mniej lub więcej rozwinięty, zależnie od rozmaitości wytworów i potrzeb spożywczych mieszkańców. Im bardziej są urozmaicone produkty w królestwie, tem mniejszy jest wywóz i przywóz, oraz tem więcej naród sobie zaoszczędza kosztów handlu zewnętrznego, który jednak zawsze powinien być wolny od wszelkich pęt i podatków; bo tylko dzięki tym stosunkom, jakie on utrzymuje między narodami, można stale zapewniać w handlu wewnętrznym jak najlepszą cenę wytworów rolnych, a zatem jak największy dochód dla panującego i narodu.

UWAGA SZÓSTA.

Można spostrzec, że te same produkty przechodzą po wiele razy przez ręce kupców i rzemieślników; trzeba jednak zwrócić uwagę na to, że to powtarzanie sprzedaży i kupna, które bezowocnie uwielokrotnia obieg, jest tylko przenoszeniem towarów i zwiększaniem kosztów, bez wytwarzania bogactw. Rachunek produktów sprowadza się zatem do ich ilości i do ich ceny przy sprzedaży w pierwsze ręce.

Im bardziej owe ceny podlegają porządkowi przyrodzonemu, oraz im bardziej się podnoszą stale, — tem więcej zysku dają przy wymianie z zagranicą, tem bardziej ożywiają rolnictwo ¹⁾ i podnoszą wartość rozmaitych produktów

nego. W każdym akcie wymiany są obecni nabywca i sprzedawca, którzy załatwiają swobodnie swe przeciwstawne interesy; te ostatnie, uregulowane w ten sposób przez nich samych, jako ich jedy-nych sędziów kompetentnych, zgadzają się z interesem publicznym. Wszelka interwencja urzędników, odzianych w powagę władzy, jest obca tym interesom i tem niebezpieczniejsza, że budzi obawę swoją nieznanością i jeszcze groźniejszymi pobudkami. Monopol w handlu i rolnictwie zbyt często znajdował protektorów; wzbraniano uprawy wina, sprzedaży jablecznika, wolności handlu zbożem, wwozu towarów rękodzielni zagranicznych; rękodzielnie królewskie otrzymywały wyłączne przywileje ze szkodą wzajemną; zmuszano przedsiębiorców rękodzielni do używania surowców zagranicznych z wyłączeniem krajowych i t. d. Fałszywe światła błyszczwały w ciemnościach, i porządek naturalny został wypaczony przez interesy prywatne, zawsze ukryte i zawsze się naprasające pod osłoną dobra powszechnego.

¹⁾ Interes rolnika jest główną sprężyną wszystkich czynności gospodarczych i całego powodzenia w rolnictwie. Im bardziej się podnosi stale cena produktów, im lepiej jest zapewniony zwrot

rolnych, tem więcej dochodów przysparzają właścicielom i panującemu, tem bardziej też pomnażają monetę brzęczącą narodu i masę zarobków, wynagradzających pracę lub urzędowanie tych, którzy nie są pierwotnymi posiadaczami produktów.

Dobre lub złe zużytkowanie tych zarobków wysoce wpływa na pomyślność lub upośledzenie królestwa, na prawidliwość lub wypaczenie obyczajów narodowych, oraz na przyrost lub zmniejszenie liczby ludności. Ludzie mogą być uciskani po wsiach i przyciągani przez uciechy i zbytek do stolicy, albo też mogą być jednakowo rozmieszczeni na prowincji. W ostatnim wypadku spożywają oni bezpośrednio produkty, gdy tymczasem w pierwszym razie nie mogą uniknąć wielkich kosztów przewozu, które się przyczyniają do spadku ceny produktów przy sprzedaży w pierwsze ręce i do zmniejszenia dochodów gruntowych, sumy zarobków i liczby ludności.

Handel pośredniczący (*le commerce de revendeur*) może się rozwijać zależnie od energii i zdolności kupców, lecz handel narodu rolniczego jest regulowany reprodukcją roczną z jego obszaru. Nie trzeba więc zgłębiać utożsamiać zysków na wyłączną korzyść kupców krajowych z bogactwami narodu, ponieważ te ostatnie nie mogą w ciągu roku przekraczać poza zbyt reprodukcji rzeczywistej z obszaru, zależnej od cen bieżących przy sprzedaży w pierwsze ręce. Kupiec stara się nabyć jak najtaniej, odprzedać zaś jak najdrożej, żeby możliwie najwięcej zysku sobie przysporzyć kosztem narodu: jego interes prywatny jest sprzeczny z interesem narodu. Jednak, jeżeli będziemy rozpatrywali rzecz z szerszego stanowiska, nie wynika stąd, żeby cały ogół kupiecki, a nawet każdy członek tego ogółu niezmiernego nie był rzeczywiście zainteresowany w tem, by produkty były stale jak najdrożej sprzedawane w pierwsze ręce. Albowiem im wyższa jest ich cena, oraz im więcej czystego dochodu daje uprawa ziemi, im jest zyskowniejsza, im bardziej się wsze-

coroczny odbioru dzierżawców, im bardziej się podnosi uprawę ziemi, im większy dochód ona daje zarówno z powodu wysokiej ceny produktów, jak wskutek zwiększenia reprodukcji corocznej, tem bardziej ta ostatnia wzrasta, mnożą się bogactwa narodu, i zwiększa potęgę państwa.

dzie rozpościera, im więcej płodów odtwarza, im obfitszych odbiorów dostarcza rolnikom, a dochodów panującemu, właścicielom, pobierającym dziesięciny, oraz zarobków wszystkim innym rzędom obywateli — tem bardziej się mnożą wydatki wszelkiego rodzaju, tem więcej handel nabywa przedmiotów i sposobności do działania, a więc tem bardziej się zwiększa całkowita suma zysków kupieckich wskutek samego współzawodnictwa, które w żadnej okoliczności nie dopuszcza do tego, by owe zyski stały się nadmierne z ujmą dla cen wytworów. Ale bardzo mało jest kupców, którzyby tak daleko patrzyli, a jeszcze mniej takich, którzy byliby zdolni poświęcić zysk obecny dla zapewnienia owych wielkich korzyści na przyszłość. To też nie kupcy, lecz potrzeby spożywców i środki do ich zaspakajania ustalają pierwotne ceny wytworów przy sprzedaży w pierwsze ręce. Kupcy nie stwarzają wcale cen, ani możliwości handlu; lecz właśnie możliwość handlu i udzielania się cen stwarza kupców¹⁾.

UWAGA SIÓDMA.

Nie mówiliśmy jeszcze o masie monety bitej, która krąży w handlu każdego narodu, a którą pospolicie się uważa za prawdziwe bogactwo państwowe, ponieważ za pieniądze, mówi się, można kupić wszystko, czego potrzeba. Ale się nie zadaje sobie pytania, za co można dostać pieniądze; tymczasem tego bogactwa nie otrzymuje się za darmo, kosztuje ono tyle, ile jest warte dla tego, kto je nabywa. Handel je przynosi narodom, które nie mają pokładów złota ani srebra; ale te same narody nie otrzymałyby ani złota ani srebra, gdyby nie miały czem za nie zapłacić, zawsze zaś je dostaną, ile zechcą, lub ile wypadnie im tego nabyć, jeżeli posiadają produkty na wymianę.

Mówię, ile wypadnie im nabyć, dlatego, że pieniądze nie są bogactwem, potrzebnem ludziom do używania. Są to dobra niezbędne do życia i odtwarzania corocznego tych bo-

¹⁾ Jest z nimi podobnie, jak z powrozem u studni i jego użytkowiem, które nie są wcale źródłem wody, gdy przeciwnie, woda w studni, połączona z jej potrzebą i z umiejętnością, jest przyczyną użytku powroza. Ludzie oświeceni nie utożsamiają przyczyn ze środkami.

gactw, które należy otrzymać. Obracać produkty w pieniądze po to, by ich nie wydawać korzystnie dla rolnictwa, byłoby to samo, co zmniejszać reprodukcję coroczną bogactw. Masa pieniędzy narodowych może tylko o tyle wzrastać, o ile wzrasta sama reprodukcja, inaczej bowiem przyrost pieniędzy sprawiałby ujemę w reprodukcji corocznej bogactw. Uszczuplenie zaś tej reprodukcji pociągnęłoby za sobą wkrótce i nieodzownie zmniejszenie masy pieniędzy i zubożenie narodu; tymczasem masa pieniędzy może się zmniejszyć bez uszczuplenia bogactw tego narodu, ponieważ można w różny sposób zastąpić pieniądze, gdy się jest zamożnym i ma handel łatwy i wolny. Ale nic nie zdoła bez straty zastąpić braków reprodukcji corocznej bogactw, przydatnych do użytku ludzi. Należy nawet wnosić, że gotówka narodu ubogiego powinna być stosunkowo znaczniejsza, niż narodu bogatego, gdyż jeden i drugi zachowują z niej tylko sumę, potrzebną im na zakupy i sprzedaż. Uboższe zaś narody muszą się posługiwać w handlu przeważnie pieniędzmi: za wszystko trzeba płacić odrazu, ponieważ nie można zaufać pod tym względem prawie niczym przyrzeczeniom. Ale wśród narodów bogatych jest dużo ludzi, znanych z zamożności, których zobowiązanie piśmienne uchodzi za całkiem pewne i dobrze zabezpieczone ich bogactwami; to też wszystkie większe sprzedaże odbywają się tam na kredyt, to jest za pośrednictwem papierów wartościowych, zastępujących pieniądze i wielce ułatwiających handel. A zatem nie podług większej lub mniejszej ilości pieniędzy należy sądzić o zamożności państw; to też obliczają, że zasób państwowy, równy dochodowi właścicieli ziemi, jest aż nadto dostateczny dla narodu rolniczego, gdzie obrót się odbywa prawidłowo, a handel jest prowadzony z ufnością i zupełną swobodą¹⁾.

¹⁾ Można spostrzec, że w takim właśnie stosunku pozostaje zasób pieniężny Anglii, który przy obecnym stanie jej bogactw wynosi około 26 milionów sterlingów czyli 11 milionów grzywien srebrnych (*les marcs d'argent*). To bogactwo w postaci pieniędzy nie powinno jednak ludzić w kraju, gdzie panuje handel pośredniczący i przewozowy, i gdzie trzeba odróżniać kupiecki zasób pieniężny od narodowego. Te dwie strony nie mają ze sobą nic wspólnego, chyba w razie, jeżeli kupcy zechcą pożyczyć swe pieniądze narodowi, który oparł swą siłę militarną na pożyczkach, co jed-

Co się tyczy powszechnej republiki handlowej, rozproszonej po różnych krajach, i co do małych narodów czysto kupieckich, które są tylko częściami tej ogromnej rzeczypospolitej i mogą być uważane za jej miasta główne, albo, jeżeli kto chce, za główne domy handlowe, — to masa ich monety bitej jest proporcjonalna do rozmiaru ich handlu;

nak nie jest dowodem rzeczywistej potęgi państwa. Gdyby ten naród został narażony, z powodu swych wojen, na niedostatek dojmujący i nadmierne wydatki, byłoby to nie wskutek braku pieniędzy, lecz wskutek wydatków, przewyższających dochód publiczny. Im więcej pożyczek uzupełnia dochody, tem bardziej te ostatnie są obciążone długami; i naród wkrótce zostałby zrujnowany, gdyby samo źródło dochodów podlegało skutkiem tego ubytkowi, któryby zmniejszał reprodukcję roczną bogactw. Pod takim to kątem widzenia trzeba rozważać stan narodów, gdyż właśnie podług dochodów gruntowych sędzimy o dobrobycie i potędze rzeczywistej mocarstwa. Zasób pieniężny narodu, którego bogactwa się odnawiają stale i bez uszczuplenia, zawsze się odradza.

Prawie przez cały wiek, t. j. od 1444 do 1525 roku, trwał w Europie znaczny ubytek pieniędzy, jak o tem można sądzić z ceny towarów ówczesnych. Ale to zmniejszenie się zasobów nie obchodziło narodów, ponieważ cena rynkowa tego bogactwa była wszędzie taka sama, i taki sam był ich stan pieniężny w stosunku do ich dochodów, wszędzie jednakowo mierzonych jednostajną wartością pieniądza. W tym wypadku lepiej dla wygody ludzkiej, żeby wartość zastępowała masę, niż masa — wartość.

Odkrycie Ameryki niewątpliwie dostarczyło Europie większej obfitości złota i srebra, jednak ich wartość w stosunku do towarów zaczęła się obniżać bardzo wyraźnie już przed przybyciem do Europy złota i srebra amerykańskiego. Ale wszystkie te zmiany ogólne w niczem nie wpływają na stan zasobów pieniężnych każdego narodu, które są zawsze proporcjonalne do dochodów gruntowych, z wyjątkiem pieniędzy, stanowiących część zasobu kupieckiego w handlu zewnętrznym i krążących między narodami, podobnie jak zasób narodowy obraca się między prowincjami tego samego królestwa.

Grosz kupiecki obraca się również między metropolją i jej kolonjami, nie przysparzając zazwyczaj bogactw z żadnej strony, a czasem nawet bardzo je zmniejszając, szczególnie, jeżeli jest wyłączone współzawodnictwo kupców z całego kraju. W tym wypadku monopol, utrzymywany w metropolji i kolonjach przez garść kupców, im tylko przysparza grosza, zmniejsza zaś zasób pieniężny kolonij oraz ich metropolji. Niemniej przeto ta ostatnia zapomina, że kupcy nie dają jej pieniędzy za darmo i że przeciwnie, odprzedają jej te pieniądze, które zyskali jej kosztem; daje się ona przekonać, że, ponieważ kupcy pochodzą z tego samego

zwiększają one tę masę, ile mogą, przez zyski i oszczędność dla przysporzenia zasobu handlowego. Pieniądz jest ich dziedziną; kupcy używają go przy kupnie poto tylko, by go odebrać z zyskiem przy sprzedaży. Mogą zatem powiększyć swój majątek tylko kosztem narodów, z którymi utrzymują

narodu, więc ona to sama korzysta z monopolu, przez nich utrzymwanego, oraz zmniejsza ich bogactwa i cenę wytworów ze swego własnego obszaru. Te niedorzeczne i przewrotne pojęcia od kilku wieków przyczyniały się do wielkiego nieładu w Europie.

W wieku ubiegłym, za Ludwika XIV, grzywna srebrna odpowiadała 28 liwrom. Zatem 18,600.000 grzywien srebrnych równało się wtedy prawie 500 milionom. Taki był mniej więcej stan majątku Francji w czasie, gdy była ona daleko bogatsza, niż przy końcu panowania tego monarchy.

W 1716 r. ogólne przetopienie monety brzęczącej nie dało nawet 400 milionów; grzywna srebrna odpowiadała 43 liwrom, 12 soldom; a więc masa pieniędzy z tego przetopienia nie wynosiła 9 milionów grzywien. Było to o połowę mniej niż z ogólnego przetopienia w 1683 i 1693 r. Zasób ten może się zwiększyć przez coroczne bicie monety tylko o tyle, o ile się zwiększy dochód narodowy. Suma pieniędzy, wytwarzanych co roku od czasu owego przetopienia, jakkolwiek znaczna, nietylko powiększy masę monety bitej, ile pokryje to, co było odejmowane przez coroczne przemysłnictwo, różne gałęzie handlu biernego oraz inne zużytkowanie pieniędzy zagranicą. Albowiem suma tych corocznych odpływów pieniędzy w ciągu pięćdziesięciu lat, dobrze obliczona, okazałaby się bardzo znaczna. Pomnożenie monety brzęczącej, której wartość oddawna ustalono, jako równą 54 liwrom, nie dowodzi, żeby ilość grosza narodowego bardzo się zwiększyła; pomnożenie bowiem monety jest usiłowaniem zastąpienia rzeczy liczbą.

Uwagi te co prawda niebardzo się zgadzają z mniemaniem ogółu co do ilości monety narodowej. Lud mniema, że bogactwo państwa polega na pieniądzach; ale pieniądze, jak wszystkie inne wytwory, są bogactwem tylko zależnie od swej ceny targowej, i można je łatwo zdobyć, jak wszelki inny towar, gdy się za nie zapłaci innemi bogactwami. Ilość ich w państwie jest ograniczona ich użytkowaniem, regulowanym sprzedażą i kupnem, dokonywanemi przez naród w zakresie jego wydatków rocznych, te zaś są regulowane przez dochody. A więc masa monety narodu powinna odpowiadać jego dochodom; większa ilość byłaby dlań bezużyteczna, nadmiar jej oddałby on innym narodom wzamian za bogactwa korzystniejsze lub więcej go zadawalniające. Albowiem posiadacze pieniędzy, nawet najoszczędniejsi, starają się zawsze wyciągnąć z nich jakąś korzyść. Jeżeli się uda je w kraju pożyczyc na wysoki procent, dowodzi to, że ilość ich odpowiada stosunkowi, powyżej wskazanemu, ponieważ tak drogo się opłaca ich użytek lub potrzebę.

wymianę. Pozostaje on zawsze w ich rękach; jeżeli opuszcza ich domy handlowe i odbywa obrót, to tylko dlatego, by wrócić do nich z przyrostem. A zatem owe pieniądze nie mogą stanowić części bogactw narodów rolniczych, zawsze ograniczonych do swej reprodukcji, którą stale opłacają zyski kupców. Ci ostatni, jakikolwiek kraj zamieszkują, związani są z różnemi narodami swym handlem. Ten sam handel jest ich częścią i składem ich bogactw. Kupują i sprzedają tam, gdzie mieszkają i gdzie nie mieszkają. Pole ich działania niema zgoła granic określonych, ani obszaru osobnego. Nasi kupcy są zarazem kupcami innych narodów; kupcy innych narodów są również naszymi kupcami; jedni i drudzy handlują także między sobą. Tak więc handel ich przenika i rozpościera się wszędzie, zawsze zmierzając ostatecznie ku pieniądзом, które on przynosi i rozdziela między narody, stosownie do cen, podlegających porządkowi przyrodzonemu, regulującemu codzien ceny targowe produktów. Ale narody rolnicze zajmują inne, szersze i pożyteczniejsze dla nich stanowisko: starają się tylko o jak największą reprodukcję dla przysparzania i utrwalania bogactw do użytku ludzi; pieniądz jest dla nich tylko drobnem bogactwem pośredniczącem, które bez reprodukcji znikłoby w jednej chwili.

MAKSYM OGÓLNE
RZĄDU GOSPODARCZEGO W KRÓLESTWIE
ROLNICZYM
I UWAGI DO NICH



MAKSYMY OGÓLNE RZĄDU GOSPODARCZEGO W KRÓLESTWIE ROLNICZEM

MAKSYMA I.

Niech będzie tylko jedna władza najwyższa i niech się ona wznosi ponad wszystkie jednostki społeczne i ponad wszelkie niesłuszne dążenia interesów prywatnych. Bo celem panowania i posłuszeństwa jest bezpieczeństwo oraz interes godziwy wszystkich. System sił sprzecznych w rządzie jest zgubnem mniemaniem, które daje dostrzec tylko niezgodę między wielkimi i pogwałcenie słabych. Podział społeczeństw na różne rzędy obywateli niszczy interes ogólny narodu i wprowadza spór interesów prywatnych między różne klasy. Ten podział psuły ład w rządzie królestwa rolniczego, który powinien sprowadzać wszelkie interesy do celu głównego, rozkwitu rolnictwa, stanowiącego źródło wszystkich bogactw państwa i obywateli.

II.

Niech naród będzie oświecony co do praw ogólnych porządku przyrodzonego, które stanowią o rządzie istotnie najdoskonalszym. Badanie zasad prawa ludzkiego nie wystarcza do wykształcenia mężów stanu. Niezbędnem jest, by ci, którzy się poświęcają urządowi administracyjnemu byli obowiązani do znajomości porządku przyrodzonego, najkorzystniejszego dla ludzi, zjednoczonych w społeczeństwo. Jest również

konieczne, by wiadomości praktyczne i oświecające, które naród nabywa drogą rozważań i doświadczenia, łączyły się z ogólną wiedzą o rządzie, dlatego, żeby władza najwyższa, zawsze powiadomiona o istotnym stanie rzeczy, ustanawiała najlepsze prawa i nakazywała ściśle ich zachowywanie dla bezpieczeństwa powszechnego i dla osiągnięcia możliwie największego szczęścia społeczeństwa.

III.

Niech naród i panujący mają to zawsze na widoku, że ziemia jest jedynym źródłem bogactw, i że pomnaża je rolnictwo. Albowiem zwiększenie bogactw zapewnia pomnożenie ludności; ludzie i bogactwa podnoszą rolnictwo, rozszerzają handel, ożywiają przemysł, przysparzają bogactw i utrwalają je. Od tego źródła obfitego zależy powodzenie we wszystkich działach administracji królestwa.

IV.

Niech własność dóbr ziemskich i ruchomości będzie zapewniona ich prawnym posiadaczom, gdyż pewność własności jest istotną podstawą władzy gospodarczej w społeczeństwie. Bez pewności posiadania, ziemia pozostałaby nieuprawna. Nie byłoby ani właścicieli, ani dzierżawców, łączących koszty, niezbędne dla nadania jej wartości i dla uprawy, gdyby zachowanie ziemi i jej wytworów nie było zapewnione tym, którzy czynią owe nakłady. Pewność stałego posiadania właśnie pobudza do pracy i do użytkowania bogactw na ulepszenia i uprawę ziemi oraz na przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe. Tylko władza najwyższa, zapewniająca własność poddanym, miałaby prawo pierwotne do udziału w podziale ziemioplodów, jedynego źródła bogactw.

V.

Niech podatek nie będzie rujnujący albo nieproporcjonalny w stosunku do ogólnego dochodu narodowego; niech jego powiększe-

nie stosuje się do zwiększenia dochodu; niech on się opiera bezpośrednio na czystym dochodzie gruntowym, nie zaś na zarobkach ludzkich, ani na produktach spożywczych, inaczej bowiem pomnażałby koszty poboru, szkodził handlowi i niszczył co roku część bogactw narodowych. Niech się go również nie pobiera z bogactw dzierżawców ziemskich, gdyż nakłady rolne powinny być uważane w królestwie za nieruchomość, którą trzeba starannie zachować dla wytworzenia podatku, dochodu i żywności dla wszystkich klas obywateli; inaczej podatek się wyradza w łupiestwo i powoduje upadek, który szybko rujnuje państwo.

VI.

Niech nakłady rolników będą wystarczające dla odtwarzania co roku, za pomocą wydatków na uprawę ziemi, możliwie największego dochodu. Jeżeli bowiem nakłady nie są dostateczne, koszty uprawy stosunkowo więcej wynoszą i mniej dają czystego dochodu.

VII.

Niech całkowita suma dochodów wraca do obiegu rocznego i niech się obraca w całej swej masie; niech zgoła się nie tworzą zapasy pieniędzy, albo niech przynajmniej się pokrywają wzajemnie tworzące się z wracającymi do obiegu; inaczej bowiem powstrzymałyby one podział części rocznego dochodu narodowego i uwięziły zasób pieniężny królestwa, z uszczerbkiem w zwrocie nakładów na uprawę ziemi, w płacy rzemieślników oraz w spożyciu, które powinno być udziałem różnych klas ludzi, oddanych zawodom zarobkowym. To przetrzymanie grosza zmniejszyłoby reprodukcję dochodów i podatku.

VIII.

Niech rząd gospodarczy stara się popierać tylko wydatki produkcyjne i handel.

ziemiopłodami, wydatki zaś jałowe niech zostawia sobie samym.

IX.

Niech naród, który ma duży obszar do uprawienia i łatwość prowadzenia na szeroką skalę handlu ziemiopłodami, nie szafuje zbyt wiele ludźmi i pieniędzmi w rękodzielnictwach i w handlu przedmiotami zbytku ze szkodą robót i kosztów rolniczych; bo przede wszystkim królestwo powinno być gęsto zaludnione zamożnymi rolnikami.

X.

Niech żadna część sumy dochodów nie wychodzi zagranicę bez zwrotu w pieniądzach lub towarach.

XI.

Trzeba zapobiegać temu, żeby mieszkańcy opuszczali królestwo, wówczas bowiem zabieraliby ze sobą swe dostatki.

XII.

Niech dzieci zamożnych dzierżawców osiadają po wsiach, by tam utrwaląć stan rolniczy. Bo gdy jakiś ucisk każe im wieś opuszczać i zmusza je do osiedlania się po miastach, przenoszą tam one dostatki rodziców, które były obracane na uprawę ziemi. Więcej bogactw, niż ludzi należy ściągać na wieś, gdyż im więcej środków wkłada się w uprawę ziemi, tem mniej ludzi ona zajmuje, tem pomysłniej się rozwija i tem więcej daje dochodu. Tak na przykład jest przy wielkiej uprawie zboża, dokonywanej przez zamożnych dzierżawców, w porównaniu do uprawy na małą skalę przez ubogich czynszowników, którzy do niej używają krów albo wołów.

XIII.

Niech każdy, dla osiągnięcia możliwie największego dochodu, uprawia na swem polu takie rośliny, jakie mu jego interes, środki i własności gleby wskazują. Nie trzeba popierać monopolu w uprawie gruntów, ponieważ jest on szkodliwy dla ogólnego dochodu narodowego. Przesąd, pobudzający do sprzyjania obfitości produktów spożywczych pierwszej potrzeby, z pominięciem innych produktów i z ujmą w cenie targowej jednych lub drugich, pochodzi z krótkowzroczności, nie ogarniającej skutków handlu zewnętrznego, we wszystko zaopatrującego i stanowiącego o cenie produktów spożywczych, które każdy naród może uprawiać u siebie z największym zyskiem. Po zasobach gospodarstwa rolnego, bogactwami pierwszej potrzeby w państwie są dochody i podatek; zabezpieczają one poddanych od niedostatku i nieprzyjaciela oraz podtrzymują sławę i władzę monarchy i dobrobyt narodu.

XIV.

Trzeba popierać hodowlę bydła, gdyż ona właśnie dostarcza ziemi nawozu, który się przyczynia do bogatego plonu.

XV.

Ziemie, użyte pod uprawę zboża, trzeba skupiać, o ile to możliwe, w duże gospodarstwa, prowadzone przez bogatych rolników. Mniej bowiem jest wydatków na utrzymanie i poprawę budynków i stosunkowo daleko mniej kosztów i daleko więcej czystego dochodu przy dużych przedsiębiorstwach rolnych, niż przy małych. Wielka liczba drobnych dzierżawców jest szkodliwa dla ludności. Ludność, utrzymująca się z czystego dochodu, jest najlepiej zabezpieczona i najzdatniejsza do rozmaitych zajęć i prac, które dzielą ludzi na różne klasy. Wszelkie zaoszczędzenie kosztów na robotach, które można wykonać zapomocą zwierząt pociągowych, maszyn, rzek

i t. d., obraca się na korzyść ludności i państwa, dlatego, że większy dochód dostarcza ludziom wyższego wynagrodzenia za inne usługi i prace.

XVI.

Nie trzeba przeszkadzać w handlu zewnętrznym ziemioplodami, bo jaki zbył, taka reprodukcja.

XVII.

Trzeba ułatwiać zbył i przewóz produktów i towarów rękodzielniczych przez poprawę dróg i zapomocą żeglugi po kanałach, rzekach i morzu, gdyż im więcej się zaoszczędzi kosztów handlowych, tem bardziej się zwiększy dochód gruntowy.

XVIII.

Nie trzeba obniżać w królestwie ceny produktów spożywczych i towarów, gdyż handel z zagranicą stałby się niekorzystny dla narodu. Taki dochód, jaka cena targowa. Obfitość i bezwartościowość nie jest bogactwem. Niedostatek i drożyzna jest nędzą. Obfitość i drogość jest zamożnością.

XIX.

Nie należy mniemać, że taniość produktów spożywczych jest korzystna dla klas najniższych, obniża ona bowiem płacę ludzi z gminu, zmniejsza ich dostatek, dostarcza im mniej pracy i dobrych zarobków, oraz niweczy dochód narodowy.

XX.

Nie trzeba uszczuplać dostatku najniższych klas obywateli, bo wówczas nie mogłyby one dostatecznie się przyczyniać do spożycia produktów, które

tylko w kraju mogą być spożyte; to zaś zmniejszyłoby reprodukcję i dochód narodowy.

XXI.

Niech właściciele i ci, którzy się oddają zyskownym rzemiosłom, nie czynią jałowych oszczędności, któreby ujęły z obiegu i podziału część ich dochodów lub zysków.

XXII.

Nie trzeba się przyczyniać do zbytku w strojach ze szkodą dla wydatków na uprawę i ulepszenia w rolnictwie, oraz dla wydatków na żywność, które utrzymują dobrą cenę i zbyt ziemioplodów, oraz reprodukcję dochodów narodowych.

XXIII.

Niech naród nie ponosi strat na handlu z zagranicą, chociażby ten handel był zyskowny dla kupców, którzyby zarabiali na swych współobywatelach przy sprzedaży otrzymanych towarów. Wówczas bowiem wzrost majątku owych kupców sprawiłby w obrocie dochodów ujmę, szkodliwą dla podziału i reprodukcji.

XXIV.

Nie trzeba się łudzić pozorną korzyścią handlu zewnętrznego, sądząc poprostu z bilansu sum pieniężnych, bez zbadania większego lub mniejszego zysku na towarach nabytych i sprzedanych. Bo często ten naród traci, który otrzymuje przewyżkę w pieniądzach, i owa strata sprawia ujmę w podziale i reprodukcji dochodów.

XXV.

Trzeba utrzymywać całkowitą wolność handlu, bo zupełna swoboda współzawodnictwa jest naj-

pewniejszą, najściślejszą, najkorzystniejszą dla państwa i narodu rękojmiał handlu wewnętrznego i zewnętrznego.

XXVI.

Mniejszą uwagę trzeba zwracać na pomnożenie się ludności, niż na przyrost dochodów. Większy bowiem dobrobyt, osiągnięty przez duże dochody, jest ważniejszy od wzmożonego zapotrzebowania żywności, wymaganej przez ludność, której liczba przewyższa dochody; a gdy naród zamożny, więcej jest środków na potrzeby państwa, oraz więcej środków na rozwój rolnictwa.

XXVII.

Niech rząd mniej zabiega o oszczędność, niż o środki niezbędne dla dobrobytu królestwa, gdyż skutkiem pomnożenia bogactw największe wydatki mogą nie być nadmiernymi. Ale nie trzeba utożsamiać zwykłych wydatków z nadużyciami, bo te mogłyby pochłonąć wszystkie bogactwa narodu i panującego.

XXVIII.

Niech zarząd skarbu, już to przez pobór podatków, już też skutkiem wydatków rządowych, nie przyczynia się do powstawania zasobów pieniężnych, które wycofują część dochodów z obiegu, podziału i reprodukcji.

XXIX.

Tylko na dobrobycie narodu, nie zaś na kredycie finansistów, trzeba pokładać nadzieję na zasilki w nadzwyczajnych potrzebach państwa, gdyż zasoby pieniężne są bogactwami ukrytymi, nie znajdującymi ani króla, ani ojczyzny.

XXX.

Niech państwo unika pożyczek, tworzących renty skarbowe, które je obciążają długami niszczącymi i są powodem do handlu albo frymarczenia pieniędzy za pośrednictwem papierów handlowych, przyczem dyskonto coraz bardziej zwiększa jałowe zasoby pieniężne. Zasoby te oddzielają skarb od rolnictwa i pozbawiają wieś bogactw, potrzebnych do ulepszenia gruntów i do prowadzenia gospodarstwa.

UWAGI DO MAKSYM

UWAGA DO MAKSYM Y III.

(Ziemia jest jedynem źródłem bogactw, a pomnaża je rolnictwo.)

Handel zewnętrzny przynosi towary, opłacane dochodami narodowymi w pieniądzach lub produktach; zatem w wykazie dochodów królestwa nie trzeba z nich tworzyć przedmiotu ubocznego, któryby stanowił podwójny użytek. To samo się stosuje do wynajmu domów i do dochodów z procentów od pieniędzy, dla tych bowiem, którzy je opłacają, są to wydatki, czerpane z innego źródła, z wyjątkiem procentów, umieszczanych na ziemi i przeznaczanych na zasób wytwórczy; te dochody wszakże zawierają się w dochodzie gruntowym. A więc ziemia i nakłady przedsiębiorców rolnych stanowią jedyne źródło dochodu narodów rolniczych.

UWAGA DO MAKSYM Y V.

(Niech podatek nie będzie rujnujący i t. d.)

Podatek, dobrze zarządzony, to znaczy podatek, który się nie wyradza w łupiestwo przez złą formę opodatkowania, powinien być uważany za część dochodu, wyjętą z czystego dochodu gruntowego rolniczego narodu; inaczej bowiem nie byłby proporcjonalny do bogactw narodowych, ani do dochodu, ani też do stanu opodatkowanych; mógłby nieznac-

nie wszystko zrujnować, zanimby ministerjum się spostrzegło.

Czysty dochód gruntowy dzieli się między trzy rodzaje właścicieli: między państwo, posiadaczów ziemskich i między pobierających dziesięcinę. Tylko część posiadana nadaje się do zbycia, ale sprzedaż jej zastosowana jest do dochodu, przez nią wytwarzanego. Zatem własność posiadacza nie rozciąga się ponadto. Nie on to więc płaci innym właścicielom, którzy mają udział w dobrach, ponieważ ich udziały do niego nie należą, nie on je nabył, i nie są one do zbycia. Posiadacz majątku nie powinien zatem uważać podatku zwykłego za obciążenie swej części, nie on bowiem ten dochód opłaca; płaci go tym, którym on się należy, ta część majątku, której on nie nabył, i która nie jest jego własnością. I tylko w razach koniecznych, np. gdyby pewność własności była zagrożona, wszyscy właściciele powinni we własnym interesie przyczynić się swymi udziałami do doraźnej pomocy pieniężnej, której naglące potrzeby państwa mogą wymagać.

Ale nie trzeba zapominać o tem, że w każdym wypadku podatek powinien obciążać tylko czysty dochód roczny z dóbr ziemskich, nie zaś nakłady rolne, ani ludzi pracujących, ani też sprzedaż towarów; inaczej bowiem byłby rujnujący. Podatek, obciążający nakłady rolników, byłby rabunkiem, któryby zniweczył reprodukcję, wyniszczył ziemię i zrujnował dzierżawców, właścicieli i państwo. Podatek, pobierany z zarobków ludzi pracujących i ze sprzedaży towarów, byłby dowolny, koszty poboru przewyższyłyby sam podatek i spadły bez umiarkowania na dochody narodu i państwa. Trzeba tu odróżniać opodatkowanie od podatku: opodatkowanie byłoby trzykrotnym podatkiem i rozciągałoby się na sam podatek, gdyż we wszystkich rozchodach państwa taksy, nakładane na towary, byłyby opłacane przez podatek. A więc byłby on zwodniczy i rujnujący.

Opodatkowanie ludzi pracujących, którzy się utrzymują ze swego zarobku, jest, ściśle mówiąc, tylko opodatkowaniem pracy, opłacanej przez tych, którzy używają robotników: tak samo, jak opodatkowanie koni, uprawiających ziemię, byłoby w rzeczywistości tylko opodatkowaniem samych kosztów uprawy. Tak więc opodatkowanie ludzi, nie zaś do-

chodu, obciążałoby same koszty przemysłu i rolnictwa, spadłoby z podwójną stratą na dochód gruntowy i szybko doprowadziło do zniweczenia podatku. Tak samo trzeba się zapatrywać na opłaty, nakładane na towary, one bowiem również spadłyby, jako czysta strata, na dochód, podatek i wydatki na uprawę ziemi i wymagałyby ogromnych kosztów, którychby nie można było uniknąć w dużem państwie.

Jednak ten rodzaj opodatkowania musi być zasilkiem małych państw nadmorskich, utrzymujących się z handlu, podlegającego z konieczności opodatkowaniu w tych państwach, które nie mają ziemi. Jest przytem prawie zawsze uważany za chwilowy zasilnik w dużych państwach, w razach, gdy rolnictwo uległo tam takiemu zniszczeniu, że dochód gruntowy nie mógłby już wystarczyć na opłacenie podatku. Ale wówczas ten zasilnik zdradliwy jest przeciążeniem, które doprowadza naród do wylężonej oszczędności na spożyciu, zatrzymuje pracę, osłabia reprodukcję i kończy się ruiną poddanych i panującego.

Często mówiono o ustanowieniu podatku, płaconego w naturze, dziesięciną z plonu. Ten rodzaj opodatkowania byłby rzeczywiście proporcjonalny do całkowitego dochodu z plonu, włącznie z kosztami, lecz nie miałby żadnego związku z czystym dochodem: byłby tem cięższy, niesprawiedliwszy i zgubniejszy, im mierniejsza byłaby ziemia oraz im uboższy dawałaby plon.

Podatek powinien być zatem pobierany bezpośrednio z czystego dochodu gruntowego; bez względu bowiem na to, w jaki sposób zostanie przeprowadzony w królestwie, czerpiącym swe bogactwa ze swego obszaru, zawsze będzie opłacony przez dobra ziemskie. A więc najprostszą, najprawidłowszą, najkorzystniejszą dla państwa i najlżejszą dla płatników formą opodatkowania jest forma proporcjonalna do czystego dochodu i oparta bezpośrednio na źródle bogactw, ciągle się odradzających.

Oparcie podatku poprostu na źródle dochodów, to jest na czystym dochodzie gruntowym, tworzącym dochód narodowy, bywa bardzo trudne w królestwie, gdzie skutkiem braku nakładów, rolnictwo zostało doprowadzone do ruiny, albo przynajmniej do takiego upadku, że nie może się na-

dawać do żadnego kadastru stałego i zastosowanego do własności gruntów, które są źle uprawiane, i których wydajność, bardzo osłabła, odpowiada nędznemu stanowi uprawy; albowiem ulepszenie uprawy ziemi, któreby mogło wyniknąć z lepszego zarządu, zarazby spowodowało bardzo nieprawidłowy kadastr.

Opodatkowanie, jednakowo rozłożone na grunty, na ich wytwory, na ludzi, na ich pracę, na towary i na zwierzęta robocze, przedstawiałoby stopniowanie sześciu równych podatków, ułożonych jeden na drugim, opartych razem na tej samej podstawie, a niemniej przeto płaconych każdy osobno; wszystkie one społem dostarczyłyby jednak daleko mniej dochodu panującemu, niż jeden podatek rzeczywisty, oparty jedynie i bez kosztów na czystym dochodzie i równy swym rozmiarem owym sześciu podatkom, które można by uważać za rzeczywiste. Ten podatek, wskazany przez porządek przyrodzony i zdolny znacznie pomnożyć dochód panującego, kosztowałby jednak pięć razy mniej naród i państwo, niż w ten sposób powtarzane sześć podatków, które zniweczyłyby cały dochód gruntowy i zdawałyby się wyłączać wszelką możliwość wrócenia do ładu. Albowiem podatki, łudzące panującego i rujnujące naród, wydają się umysłom pospolitym coraz bardziej nieuniknionemi w miarę zwiększania się upadku rolnictwa.

A jednak trzeba zacząć przynajmniej od jak najprędszego zniesienia podatków dowolnych, nałożonych na dzierżawców ziemskich, inaczej bowiem ten rodzaj opodatkowania rujnującego skończyłby się całkowitem zniweczeniem dochodów królestwa. Z podatków gruntowych najtrudniejszy do uporządkowania jest podatek, oparty na małej uprawie, gdzie niema tenuty, któraby mogła służyć za miarę, gdzie sam właściciel dostarcza nakładów, i gdzie czysty dochód jest bardzo nikły i nader niepewny. Taka uprawa, którą się trudnią czynszownicy w stronach, gdzie podatek zrujnował dzierżawców, która jest ostatnim zasilkiem podupadłego rolnictwa — wymaga wielkiego oszczędzania, gdyż trochę nawet cięższy podatek odbiera jej nakłady i niszczy ją całkowicie. Trzeba więc dobrze odróżniać grunty, sprowadzone do tej drobnej uprawy, która w stosunku do dochodu odbywa się z wielkim kosztem, a często bez żadnego zysku, od gruntów,

poddanych wielkiej uprawie, dokonywanej przez bogatych dzierżawców, zapewniających właścicielom dochód określony, który może służyć za ścisłą miarę dla podatku proporcjonalnego. Ten podatek powinien płacić właściciel, nie zaś dzierżawca, jeżeli to nie jest stracone z tenuty, co się naturalnie zdarza, gdy dzierżawca zostaje uprzedzony, przed objęciem dzierżawy, o ilości przypadającego nań podatku. Jeżeli potrzeby państwa wymagają zwiększenia podatku, to powinno ono obarczać jedynie właścicieli; rząd bowiem przeczyłby sam sobie, gdyby wymagał od dzierżawców, by ci wypełniali swe zobowiązania dzierżawne, podczas gdy, obciążając ich nieprzewidzianym podatkiem, stawiałby ich w niemożności wykonania tych zobowiązań. We wszystkich wypadkach płacenie podatku powinno być zabezpieczone wartością samych gruntów, nie zaś zasobów gospodarstwa rolnego, których nie można bez zdzierstwa poddać żadnej innej służbie publicznej, niż odtwarzanie bogactw narodu i państwa, i których nie należy odciągać od tego naturalnego i niezbędnego użytku. Właściciele, związani przez rząd tem prawidłem, staraliby się wydzierżawiać swą ziemię tylko bogatym dzierżawcom, żeby zabezpieczyć swój dochód i podatek; ta przezorność zapewniałaby powodzenie w rolnictwie. Byłoby coraz więcej dzierżawców, ponieważ nie potrzebowałiby już się troszczyć o podatek w ciągu swej dzierżawy; drobna uprawa zanikałaby stopniowo; dochody właścicieli i podatek wzrastałyby w miarę pomnażania się dochodów z dóbr ziemskich, uprawianych przez bogatych rolników.

Jest naród, który potrafił wzmocnić swą potęgę i zabezpieczyć sobie dobrobyt, wyłączając pług zupełnie od opodatkowania. Właściciele, sami tylko obciążeni podatkiem, doznają w czasie wojny chwilowej zapomogi pieniężnej; ale praca nad uprawą gruntu wcale nie słabnie z tego powodu, i dobra ziemskie mają zapewnione zbyt i cenę targową przez wolność handlu produktami rolnymi. To też naród ten nie ponosi żadnych strat w rolnictwie i hodowli bydła, nawet podczas najdłuższych i najkosztowniejszych wojen. Po zawarciu pokoju właściciele odnajdują swe grunty, dobrze utrzymane i uprawione, oraz swe wielkie dochody dobrze zabezpieczone. Łatwo stąd spostrzec różnicę, jaka zachodzi

między podatkiem nadmiernym i podatkiem rabunkowym; zależnie bowiem od formy opodatkowania, może podatek być rabunkowy, nie będąc nadmiernym, lub też nadmierny, nie będąc rabunkowym.

UWAGA DO MAKSYMY VI.

(Niech nakłady na uprawę będą wystarczające.)

Trzeba zaznaczyć, że najżyźniejsze grunty nicby nie znaczyły bez bogactw, niezbędnych do pokrycia kosztów uprawy, i że obniżenie się poziomu rolnictwa w królestwie należy przypisywać nie lenistwu ludzi, lecz ich ubóstwu. Gdyby, z powodu błędów rządu, nakłady na uprawę dostarczały mało czystego dochodu, skutkiem tego byłyby wielkie koszty i skąpe dochody, ludność zaś zostałaby sprowadzona prawie do rzędu najniższej klasy, zajętej po wsiach, bez korzyści dla państwa, słabą uprawą ziemi, któraby jej dawała nędzne utrzymanie.

Niegdyś w takim królestwie nakłady roczne odtwarzały, włącznie z podatkiem, obciążającym rolnika, przeciętnie około 25% czystego dochodu, który się dzielił na dziesięcinę, podatek oraz intratę właściciela, po odłączeniu od rocznych odbiorów rolnika. Gdyby nakłady pierwotne były dostateczne, uprawa gruntu w tem królestwie łatwo mogłaby zwrócić więcej nawet, niż 100% czystego dochodu z nakładów rocznych. A więc naród ponosił najmniej $\frac{1}{5}$ niedoboru na czystym dochodzie z nakładów rocznych, nie licząc straty na użytku i dochodzie z gruntów, które same przez się zastępowały koszty uprawy, i które naprzemian zostawiano ugorem na długie lata, żeby je odnowić i przywrócić im zdolność wytwarzania choć trochę plonu. Wówczas przeważna część mieszkańców była w nędzy i nie przynosiła żadnej korzyści państwu. Bo jaki czysty dochód z nakładów, przewyższający wydatki, taki czysty dochód z pracy ludzi, którzy go odtwarzają; jaki zaś czysty dochód gruntowy, taki czysty dochód na intratę, podatek i na utrzymanie różnych klas narodu. Im bardziej więc niedostateczne są nakłady, tem mniej korzyści ma pań-

stwo z ludzi i ziemi. Osadnicy, którym niewdzięczna uprawa ziemi daje nędzne utrzymanie, służą tylko do bezowocnego podtrzymywania ludności ubogiego narodu.

Prawie cały podatek w tem królestwie był rozłożony dowolnie na dzierżawców, robotników i na towary. Opierał się zatem pośrednio i bezpośrednio na nakładach rolnych, co obciążało dobra ziemskie prawie 300 milionami podatku zwykłego i takąż sumą na zarząd, koszty poboru i t. d. I produkty rolne, sądząc z opłaty, zdzieranej z dziesiątej części zasobów wytwórczych i ze zbadanego dochodu gruntowego, przynosiły narodowi w ostatnich czasach tylko około 400 milionów czystego dochodu, włącznie z dziesięciną oraz innemi dochodami kościelnymi. Smutny wytwór wielkiego i wyborzonego obszaru, oraz licznej i pracowitej ludności! Wzbroniono wywozu zboża, wytwórczość została ograniczona do spożycia w łonie samego narodu; połowa ziemi leżała odłogiem, nie wolno było na niej wina uprawiać; handel wewnętrzny zbożem został wydany na łaskę policji bezwzględnej, wymiana między prowincjami ciągle podlegała przerwom, a cena targowa produktów spożywczych była zawsze niepewna.

Nakłady wytwórcze były stopniowo odejmowane przez podatek dowolny i ciężary pośrednie, ku zniweczeniu reprodukcji i samego podatku. Dzieci rolników opuszczały wieś; obręcz podatku, ściskająca produkty spożywcze, podnosiła ich cenę naturalną i dodawała do wydatków narodowych przyrost cen, obciążających towary, oraz kosztów wynagrodzenia, co się znowu odbijało niekorzystnie na odbiorach dzierżawców, na czystym dochodzie gruntowym, na podatku, na uprawie ziemi i t. d. Zdzierstwo, spowodowane nałożeniem na dzierżawców części podatku dowolnego, przyczyniało się zresztą do stopniowego upadku, który, w połączeniu z brakiem wolności handlu, wpływał na to, że ziemia pozostawała pod małą uprawą albo leżała odłogiem. Przy takim stopniu upadku, rozchody na uprawę ziemi, nie wytwarzały, włącznie z podatkiem gruntowym, więcej, niż 25% dochodu, i to nawet dzięki jedynie korzyści z wielkiej uprawy, które jeszcze obejmowały $\frac{1}{4}$ królestwa¹⁾. Nie będziemy tutaj śle-

¹⁾ Patrz artykuł p. t. Zboże, gdzie jest podany przykład narodu, tracącego rocznie $\frac{1}{5}$ swego dochodu gruntowego. (Artykuł ten podajemy poniżej w naszym wyborze.)

dzili szybkiego procesu tego upadku, wystarczy tylko obliczyć skutki tylu przyczyn, niszczących i pochodzących jedne z drugich, aby przewidzieć jego zgubne następstwa.

Wszystkie te nieporządki i nadużycia zostały rozpoznane, i chluba ich naprawy przypadła w udziale ministrowi bardziej oświeconemu. Ale niezawsze potrzeby państwa i okoliczności stają wyraźnie na widoku przy zamierzaniu reform, których może wymagać dobry zarząd w gospodarce państwowej, jakkolwiek owe reformy są bardzo ważne i naglące dla wspólnego dobra narodu i panującego.

UWAGA DO MAKSYM Y VII.

(Zasoby, które wracają do obiegu...)

Przez zasoby, wracające do obiegu, należy rozumieć nie tylko te, które się marnują, lecz również zasoby jałowe lub nieczynne, które się stają czynnymi i są używane np. do tworzenia nakładów na wielkie przedsiębiorstwa rolne, handlowe i rękodzielnicze, dające zysk, albo na meljoracje gruntów, z których dochody wracają co roku do obiegu. Owe zasoby czynne, dobrze umieszczone, nadają nawet trwałość państwu i zabezpieczają mu duże środki dla odtwarzania co roku znacznych bogactw, utrzymywania ludności w dostatku, oraz dla zapewnienia dobrobytu państwa i potęgi panującego. Ale nie należy podobnie sądzić o zapasach pieniężnych, czerpanych z procentów i nie przeznaczanych na cele wytwórcze, ani o takich, które są używane do nabywania ciężarów bezużytecznych, przywilejów i t. d. Ich obieg jałowy nie zmienia wcale tego, że podkopują one i obciążają naród.

UWAGA DO MAKSYM Y VIII.

(Zostawiać samym sobie jałowe wydatki.)

Wyrobienie towarów rękodzielniczych na użytek społeczeństwa jest rzeczą kosztowną i nie stanowi źródła dochodu. Mogą one przynieść zysk z ich wywozu zagranicę tylko tym krajom, w których praca jest tania skutkiem niskiej ceny produktów spożywczych, służących do utrzymania robotników. Jest to warunek nader niekorzystny dla do-

chodu gruntowego; to też nie powinien on istnieć w krajach, posiadających wolny i łatwy handel zewnętrzny, utrzymujący zbyt i cenę ziemiopłodów i szczęśliwie tępiący drobny zysk, któryby można było ciągnąć z handlu zewnętrznego towarami rękodzielniczymi; zysk na nich opierałby się na stracie, wynikającej z niskiej ceny produktów rolnych. Nie utożsamiamy tutaj czystego dochodu narodowego z zyskiem kupców i przedsiębiorców rękodzielniczych. Zysk ten powinien być zaliczany do rzędu kosztów w stosunku do narodu: nie wystarczałoby np. mieć bogatych rolników, gdyby ziemia, przez nich uprawiana, tylko dla nich wytwarzała.

Biedne są królestwa, gdzie większość zbyt licznych rękodzielni przedmiotów zbytku jest podtrzymywana wyłączeni przywilejami i ciągnie zyski z narodu przez zakazy, pozbawiające go użytku innych towarów rękodzielniczych. Owe zakazy, zawsze szkodliwe dla narodu, są jeszcze zgubniejsze, gdy duch błędu i monopolu, który je zrodził, rozciąga je nawet na uprawę ziemi i na handel wytworami rolnymi, gdzie najżywsze współzawodnictwo jest niezbędne dla pomnożenia bogactw narodów.

Nie będziemy tu mówili o handlu pośredniczącym, który jest udziałem małych państw nadmorskich. Wielkie państwo nie powinno opuszczać pługa, by stać się przewoźnikiem. Nigdy nie zostanie to zapomniane, jak pewien minister ostatniego wieku, olśniony handlem Holendrów i blaskiem wyrobów zbytkownych, doprowadził swą ojczyznę do takiego obłądu, że mówiono tam tylko o handlu i pieniądzach, nie myśląc o istotnym użytku pieniędzy, ani o rzeczywistym handlu krajowym.

Ten minister, tak szanowny przez swe dobre zamiary, lecz zbyt przywiązany do swych pomysłów, chciał wytworzyć bogactwa z pracy rąk, ze szkodą dla samego źródła bogactw, i podważył całą budowę gospodarczą narodu rolniczego. Wstrzymano handel zewnętrzny zbożem, żeby dać możność taniego życia fabrykantowi rękodzielniczemu; sprzedaż zboża wewnątrz kraju została zdana na łaskę policji bezwzględnej, która przerywała wymianę między prowincjami. Protektorzy przemysłu, urzędnicy municypalni, dla dostarczenia sobie zboża po niskiej cenie, przez złą rachubę rujnowali swe miasta i prowincje, obniżając tam nieznacznie

poziom uprawy ziemi. Wszystko to prowadziło do zniszczenia dochodów z dóbr ziemskich, rękodzielni, handlu i przemysłu, które w narodzie rolniczym mogą być utrzymywane tylko przez wytwory ziemi; one to bowiem dostarczają handlowi nadmiaru na wywóz oraz opłacają dochody właścicieli i wynagrodzenia ludzi, oddanych pracy zarobkowej. Różne przyczyny emigracji ludzi wraz z bogactwami przyspieszyły tę ruinę.

Odciągano ludzi i pieniądze od rolnictwa i używano ich do rękodzielni, przetwarzających bawełnę, jedwab, wełny zagraniczne z ujmą dla rękodzielni, przerabiających wełny krajowe, oraz dla hodowli trzód. Wywołano zbytek w strojach, który coraz bardziej się wzmacniał. Zarząd prowincji, przynaglany potrzebami państwa, nie zapewniał już wsi widocznego użytku z zasobów, niezbędnych do reprodukcji corocznej bogactw, co znaczną część ziemi sprowadziło do drobnej uprawy albo obróciło w ugory i nieużytki. Dochody właścicieli dóbr ziemskich zostały napróżno poświęcone handlowi pieniężnemu, który nie mógł opłacić podatku. Rolnictwo, upośledzone i uciśnięte, graniczyło z niemożnością zaradzenia temu; rozciągano podatek coraz bardziej na ludzi, na żywność, na handel ziemioplodami; pomnażał się on przez koszty poboru i niszczące zdzierstwo na reprodukcji; stał się więc przedmiotem systemu skarbowego, wzbogacającego stolicę przez оголаcanie prowincji. Frymarczenie pieniędzmi, pożyczanemi na procent, wytworzyło główny rodzaj dochodów, opartych na pieniądzach i czerpanych z pieniędzy, co w stosunku do narodu było tylko urojonym dochodem, który się wymykał opodatkowaniu i podkopywał państwo. Owe dochody, oparte na pieniądzach, i pozór za- możności, podtrzymywane przepychem zbytku rujnującego, łudziły ogół i zmniejszały coraz bardziej reprodukcję bogactw rzeczywistych i zasób narodowy. I na nieszczęście przyczyny tego nieładu powszechnego zbyt długo były nieznanne: *inde mali labes*. Ale dziś rząd trzyma się światlejszych zasad: zna on źródła bogactw królestwa i sposoby gromadzenia ich w obfitości.

UWAGA DO MAKSYM Y IX.

(Nie szafować ludźmi i pieniędzmi w rękodzielniach i w handlu przedmiotami zbytku ze szkodą dla wydatków na uprawę ziemi.)

Trzeba przywiązywać wagę tylko do rękodzielni takich towarów, których surowce się posiada, i które można wytwarzać z mniejszym kosztem, niż w innych krajach; trzeba również nabywać zagranicą towary rękodzielnicze, które mogą taniej naród kosztować, niż gdyby on sam je u siebie wytwarzał. Przez te zakupy wywołuje się wymianę; bo, gdyby kto chciał wszystko sprzedawać i nic nie nabywać, unicestwiłby handel zewnętrzny i korzyści z wywozu ziemio-
 płodów, który jest nieskończenie zyskowniejszy od wywozu towarów rękodzielniczych. Naród rolniczy powinien popierać czynny handel zewnętrzny ziemio-
 płodami zapomocą biernego handlu zewnętrznego towarami rękodzielniczymi, które może z zyskiem nabywać zagranicą. Oto cała tajemnica handlu; za tę cenę nie obawiajmy się płacenia daniny innym narodom.

UWAGA DO TEJ SAMEJ MAKSYM Y.

(Królestwo powinno być przedewszystkiem gęsto zaludnione bogatymi rolnikami.)

Miasteczko angielskie *Goodmans-chester* słynie w historii z tego, że w czasie przejazdu swego króla, odprowadzało go najzaszczytniejszym orszakiem, wiodąc ze sobą 180 pługów. Ta wystawność może się wydać nader śmieszna naszym mieszczuchom, nawykłym do czczych dekoracyj. Spotyka się jeszcze ludzi niemądrych i próżnych, którzy nie wiedzą o tem, że właśnie zamożni rolnicy i bogaci kupcy, oddani handlowi wytworami rolnymi, ożywiają rolnictwo, rozkazują, rządzą, są niezależni, zabezpieczają dochody narodowi i tworzą, po właścicielach, wyróżniających się urodzeniem, dostojenstwami, nauką, rząd najgodniejszych, najważniejszych i najbardziej zasługujących na uznanie obywateli państwa. A przecież tych szanownych mieszkańców wsi, tych gospodarzy, patryjarchów, bogatych przedsiębior-

ców rolnych mieszczanin zna pod nazwą pogardliwą chłopów i chce im nawet odebrać nauczycieli szkolnych, którzy ich uczą czytać, pisać, wnosić ład i pewność do interesów i rozciągać nabyte wiadomości na różne działy ich zawodu.

Nauka, powiadają, wzbudza w nich próżność i czyni ich skłonniymi do pieniactwa. Czyż obrona prawna ma być dozwolona tym ludziom przyziemnym, ośmielającym się przeciwstawiać oporem i wyniosłością tym, którzy, przez dostojęstwo swego pobytu w mieście, powinni się cieszyć szczególnem wyróżnieniem i wyższością, mającą imponować wieśniakom? Takie są śmieszne tytuły do próżności mieszczucha, który jest tylko najemnikiem, opłacanym bogactwami wsi. *Omniū autem rerum ex quibus aliquid acquiritur, nihil est agricultura melius, nihil uberius, nihil homini libero dignius*. Cicero, *de Officiis*¹⁾. *Mea quidem sententia, haud scio an ulla beatior esse possit, neque solum officio, quod hominum generi universo cultura agrorum est salutaris, sed et delectatione, et saturitate, copiaque omnium rerum, quae ad victum hominum, ad cultum etiam Deorum pertinent*. Idem, *de Senectute*²⁾.

UWAGA DO MAKSYM Y XII.

(Ściągać bogactwa na wieś dla zakładania dużych gospodarstw i usuwania małych.)

Przy wielkiej uprawie jeden człowiek wystarcza do prowadzenia pluga, zaprzęzonego w konie i wykonywającego taką samą pracę, co trzy plugi, zaprzężone w woły i prowadzone przez sześciu ludzi. W ostatnim wypadku, skutkiem braku

¹⁾ «Ze wszystkich więc sposobów, któremi się cokolwiek nabywa, niema nic lepszego od rolnictwa, nic obfitszego, nic milszego, nie godniejszego wolnego człowieka». (Cyceron. O obowiązkach.)

²⁾ «Według mego zdania, nie wiem zgola, czy może być jakikolwiek inny sposób życia szczęśliwszy, niż rolnictwo, nietylko jako zajęcie, zbawienne dla całego rodu ludzkiego, lecz także przez tę błogość i sytość, oraz przez zasobność we wszelkie rzeczy, któremi ono żywi ludzi i, przy oddawanej czci, — nawet bogów». (Cyceron. O starości.)

nakładów pierwotnych na wielką uprawę, rozchód roczny jest nadmierny w stosunku do prawie żadnego dochodu czystego, oraz dziesięć lub dwanaście razy więcej ziemi zużywa się bezowocnie pod uprawę. Jeżeli właściciele nie mają dzierżawców, mogących podolać wydałkom na dobrą uprawę gruntu, nakłady odbywają się kosztem ziemi przeważnie z czystą stratą. Zbiór z łąk zostaje podczas zimy spożyty przez woły robocze, a latem część ziemi obraca się dla nich na pastwisko. Czysty dochód z plonu tak mało wynosi, że najmniejszy podatek każe się wyrzec tych resztek z uprawy ziemi, co nawet w wielu miejscach następuje poprostu skutkiem ubóstwa mieszkańców. Powiadają, że trzy czwarte obszaru pewnego narodu ubogiego zostały sprowadzone do drobnej uprawy, i że zresztą więcej, niż trzecia część jego ziemi, zdatnej do uprawy, stanowi nieużytki. Ale rząd stara się powstrzymać postęp tego upadku i obmyślić środki jego naprawy.

UWAGA DO MAKSYM Y XIII.

(Nie popierać zgoła monopolu w rolnictwie i zostawić każdemu swobodę uprawiania w odpowiedni dlań sposób swego pola.)

Jakiś czas utrzymywało się przekonanie, że trzeba zmniejszać we Francji uprawę wina dla zwiększenia uprawy zboża, gdy jednocześnie handel zewnętrzny zbożem był zakazany, gdy krępowano handel zbożowy między prowincjami królestwa, gdy przeważna część ziemi leżała odlogiem, ponieważ uprawa zboża została ograniczona do spożycia wewnątrz każdej z prowincyj, oraz gdy wyniszczanie winnic coraz bardziej pomnażało ugory. Nadto prowincje, oddalone od stolicy, musiały wnosić przedstawienia do rządu, sprzeciwiając się wzrostowi uprawy zboża, które, nie mając zbytu, traciło tam całą swą wartość, co się przyczyniało do ruiny właścicieli i dzierżawców oraz niweczyło podatek, obciążający grunty. Wszystko zatem się składało na upośledzenie dwóch głównych rodzajów uprawy i coraz większe obniżanie wartości dóbr ziemskich; część właścicieli ziemskich ze szkodą innych sięgała po wyłączny przywilej uprawy gruntu — oto zgubne skutki zakazów i przeszkód w handlu

wytworami rolnymi w królestwie, którego prowincje są połączone rzekami i morzami, którego stolica i wszystkie inne miasta mogą być łatwo zaopatrzone w produkty ze wszystkich dzielnic obszaru, a łatwość wywozu zapewnia zbyt nadmiarowi.

Uprawa wina jest najbogatszą gałęzią rolnictwa w królestwie francuskiem, gdyż czysty dochód z morgi winnicy, licząc przeciętnie, wynosi prawie trzy razy więcej, niż dochód z morgi najlepszej ziemi, użytej pod uprawę zboża. Trzeba jeszcze zaznaczyć, że koszty, zawarte w całkowitym dochodzie z jednej i drugiej uprawy, więcej przynoszą korzyści przy uprawie wina, niż zboża, dlatego, że dostarczają z zyskiem daleko więcej zarobków ludziom, i że wydatek na tyki i beczki ułatwia zbyt drzewa, a ludzie, pracujący w winnicach, są wolni w czasie żniwa i stanowią wówczas ważny zasilek dla rolników przy zbieraniu zboża. Zresztą owa klasa ludzi, wynagradzanych za swą pracę przez ziemię, stając się coraz liczniejszą, zwiększa zbyt wina i zboża oraz podtrzymuje ich cenę rynkową, w miarę, jak się rozszerza uprawa, i jak wzrost jej pomnaża bogactwa. Bo pomnożenie bogactw zwiększa liczbę ludzi we wszystkich klasach narodu, pomnożenie zaś ludności utrzymuje wartość rynkową produktów rolnych.

Należy podkreślić, że łatwość handlu zewnętrznego produktami rolnymi, wolnymi od uciążliwych podatków, jest bardzo korzystna dla narodu, posiadającego duży obszar, którego uprawę może on urozmaicać dla otrzymania z niej różnego rodzaju wytworów wartościowych, szczególnie zaś tych, których nie mogą wytworzyć narody sąsiednie. Ponieważ wywóz wina i wódek zagranicę jest dla nas handlem uprzywilejowanym, który zawdzięczamy swej ziemi i klimatowi, przeto rząd powinien go szczególnie popierać. Nie należy więc tego handlu obciążać licznymi podatkami z czystą stratą dla samego podatku i z ujmą dla zbytu wytworów, stanowiących przedmiot wielkiego handlu zewnętrznego, zdolnego utrzymać zamożność królestwa. Podatek powinien być czysty i jeden, oparty na ziemi, wytwarzającej owe bogactwa; przy wyrównywaniu zaś ogólnego opodatkowania należy mieć wzgląd na produkty, których zbyt zagranicę trzeba zapewnić przez cenę dostępną; wówczas bowiem

państwo zostaje sownie wynagradzane za umiarkowane opodatkowanie owej części przez dodatni wpływ tego handlu na wszystkie inne źródła bogactw królestwa.

UWAGA DO TEJ SAMEJ MAKSYMY.

(Po nakładach na uprawę ziemi, bogactwami pierwszej potrzeby są dochody i podatek, zapewniające narodowi dobrobyt.)

Na czem polega dobrobyt narodu rolniczego? Na dużych nakładach dla utrwalania i przysparzania dochodów i podatku; na wolnym i łatwym handlu wewnętrznym i zewnętrznym; na używaniu bogactw corocznych z dóbr ziemskich; na pieniężnem i hojnym opłaceniu dochodu i podatku. Obfitość wytworów osiąga się dużymi nakładami; spożycie i handel podtrzymują zbyt i wartość rynkową wytworów; wartość rynkowa jest miarą bogactw narodu; bogactwa regulują podatek, który może być nałożony, i dostarczają na jego opłacenie pieniędzy, które powinny krążyć w handlu, nie nagromadzając się jednak w kraju ze szkodą dla użytku i spożycia wytworów corocznych, utrwalających prawdziwe bogactwa reprodukcją i wymianą wzajemną.

Moneta bita jest bogactwem, opłacaniem innemi bogactwami, stanowi rękojmnię pośredniczącą między sprzedażą i kupnem i nie przyczynia się już do utrwalania bogactw państwa, skoro zostaje wycofana z obiegu i nie zwraca wartości za wartość; wówczas im bardziejby się nagromadzała, tem więcej kosztowałaby bogactw, któreby się nie odnawiały, i tem bardziej zubożałaby naród. Pieniądz jest zatem wtedy tylko bogactwem czynnem i rzeczywiście korzystnem dla państwa, gdy ciągle zwraca wartość wzamian za inną wartość; sam przez się bowiem stanowi jedynie bogactwo jałowe, o tyle tylko pożyteczne dla narodu, o ile zostaje użyte na zakupy i sprzedaże oraz na opłacenie podatku i dochodów, które go utrzymują w obiegu. W ten sposób te same pieniądze kolejno i stale służą do zaspokojenia owych opłat i do użytku w handlu.

Dlatego też masa pieniędzy narodu rolniczego wynosi

prawie tyle, co czysty dochód czyli roczny dochód gruntowy, gdyż przy takim stosunku jest ona aż nadto wystarczająca do użytku narodowego; większa ilość monety nie byłaby zgola bogactwem, pożytecznem dla państwa. Jakkolwiek podatek jest płacony w pieniądzach, jednak nie one go dostarczają, lecz bogactwa, co roku odtwarzane przez ziemię; na nich to, nie zaś, jak ogół mniema, na groszu narodowym polega dobrobyt i siła państwa. Nie można groszem zastąpić stopniowego odnawiania bogactw, lecz grosz łatwo da się w handlu zastąpić zobowiązaniem pisemnem, zabezpieczonem bogactwami, które się w kraju posiada, i które się przedostają zagranicę. Ludzie prywatni namiętnie są chciwi na pieniądze, ponieważ pożądamy bogactwa, które jest tylko wyobrażeniem innych bogactw. Ale ten rodzaj chciwości, odciągającej monetę od jej właściwego użytku, nie powinien być namiętnością państwa; duża ilość pieniędzy może być tylko o tyle pożądana w państwie, o ile jest proporcjonalna do dochodu i o ile przez to oznacza bogactwo, ciągle odtwarzane, którego używanie jest istotne i dobrze zabezpieczone. Taką była za Karola V-ego, zwanego Mądrym, obfitość pieniędzy, wynikająca z obfitości innych bogactw królestwa. Można o tem sądzić z wykazu tych bogactw w ogromnym inwentarzu tego księcia, nie licząc zapasu 17-miljonowego (prawie 300 milionów podług terażniejszej wartości naszej monety), który się znajdował w jego szkatułach. Te wielkie bogactwa są tem godniejsze uwagi, że państwa królów francuskich nie obejmowały wówczas nawet trzeciej części dzisiejszego królestwa.

Pieniądze nie są więc prawdziwem bogactwem narodu, ciągle spożywanem i odtwarzanem, pieniądz bowiem nie rodzi pieniądza. Talar, dobrze użyty, może wprowadzić odtworzyć wartość, równą 2 talarom, ale w takim razie nie pieniądz, lecz wytwórczość się pomnaża; pieniądz zatem nie powinien pozostawać w rękach niewytwórczych. Nie jest więc dla państwa rzeczą tak obojętną, jak to się nieraz mniema, czy pieniądze przechodzą do kieszeni Piotra czy Pawła, gdyż ważnem jest, by ich nie odejmowano temu, kto ich używa z korzyścią dla państwa. Ściśle mówiąc, pieniądze, pożyteczne dla narodu, nie mają wcale właściciela, należą one do potrzeb państwa, które je wprowadzają w obieg dla

reprodukcji bogactw, utrzymujących naród i dostarczających podatku panującemu.

Nie trzeba utożsamiać tych pieniędzy z żarłocznymi gotówkami, wypożyczanymi na procent i wymykającymi się od podatku, który się należy państwu od każdego dochodu rocznego. Pieniądze niezbędne mają u wszystkich ludzi prywatnych pewne przeznaczenie, do którego nieodmiennie należą: pieniądze, przeznaczone na opłacenie podatku bieżącego, należą do podatku; przeznaczone na jakieś kupno, należą do tej potrzeby; pieniądze, ożywiające rolnictwo, handel i przemysł, należą do tego użytku; pieniądze, przeznaczone na zapłacenie długu, należą do długu i t. d., nie zaś do tego, kto je posiada. Są to pieniądze narodowe, nikt nie powinien ich zatrzymywać, ponieważ do nikogo one nie należą; jednak te właśnie pieniądze rozproszone tworzą główną masę zasobu królestwa prawdziwie zamożnego, gdzie zawsze są używane na korzyść państwa. Można je nawet bez wahania sprzedać za taką samą cenę, co kosztowały, to jest wypuścić je zagranicę na kupno towarów, których się potrzebuje; zagranicą zaś wiedzą również o korzyściach tego handlu, w którym potrzeba wymiany decyduje o obracaniu pieniędzy na towary i towarów na pieniądze; bo jedno i drugie są bogactwami tylko zależnie od swej wartości rynkowej.

Pieniądze, odwrócone i powstrzymane od obiegu, stanowią drobną sumę, która się wkrótce wyczerpuje przy nieco liczniejszych pożyczkach. Jednak te właśnie pieniądze nieczynne ludzą gmin; uważa on je za bogactwa narodowe i za poważny zasilek w potrzebach państwa, nawet wielkiego, które w rzeczywistości zawdzięcza swą zamożność tylko czystemu dochodowi z bogactw, corocznie odradzanych przez jego ziemię, i które, rzec można, odtwarza pieniądze, odnawiając je i ciągle przyspieszając ich obieg.

Zresztą, gdy królestwo jest bogate i kwitnące wymianą swych wytworów, posiada przez swe stosunki bogactwa w innych krajach, i papier wszędzie mu zastępuje pieniądze. Obfitość i zbyt jego wytworów zapewniają mu więc wszędzie dostęp do zasobu pieniężnego innych narodów, a w królestwie dobrze zagospodarowanym również nigdy nie brak pieniędzy na wypłacenie panującemu i właścicielom dochodów, dostarczanych przez czysty dochód z produktów spożywczych,

nadających się do zbycia, które co roku ziemia odtwarza; ale, chociaż nie brak wcale pieniędzy na opłacenie tych dochodów, nie trzeba się tem ludzi i mniemać, że można oprzeć podatek na obiegu pieniędzy.

Pieniądz jest bogactwem ukrytem. Podatek może być nałożony tylko na źródło bogactw rozporządzalnych, zawsze się odtwarzających, jawnych i zdatnych do sprzedaży. Tam to rodzą się dochody panującego, i tam również może on znaleźć najwięcej zasiłków, zapewnionych dla naglących potrzeb państwa. A zatem widoki rządu nie powinny się zatrzymywać na pieniądzu, lecz sięgać dalej i opierać się na obfitości i wartości rynkowej produktów rolnych, celem przysporzenia dochodów. Na tej właśnie części bogactw widzialnych i corocznych polega potęga państwa i dobrobyt narodu, ona to utwierdza ludzi na ziemi i przywiązuje ich do niej. Pieniądze, przemysł, handel różnego rodzaju tworzą jakąś sztuczną i niezależną dziedzinę, która bez ziemiopłodów tworzyłaby tylko jakąś republikę. Sam Konstantynopol, który nie ma rządu republikańskiego, lecz którego mienie zostało ograniczone do bogactw ruchomych handlu pośredniczącego, posiada, pośród despotyzmu, republikański duch i niezależność w swych stosunkach i w wolnym stanie swych bogactw handlowych.

UWAGA DO MAKSYMUS XIV.

(Popierać hodowlę bydła...)

Osiąga się to przez sprzedaż, użytek i używanie wełny w królestwie, przez duże spożywanie mięsa, mleczywa, masła, sera i t. d., zwłaszcza, gdy spożywa klasa najniższa, która jest najliczniejsza. Bo właśnie w stosunku do tego spożycia sprzedaje się i hoduje bydło, które dostarcza nawozu ziemi, przynoszącej dzięki temu plon obfity. Ta obfitość plonu i bydła oddala wszelką obawę głodu w królestwie, tak płodnym w środki utrzymania. Żywność, której tam bydło ludziom dostarcza, znniejsza spożycie zboża, i skutkiem tego przeważną jego ilość naród może zbywać zagranicę i ciągle przysparzać sobie bogactw przez handel tak cennym wytworem. Z tego więc powodu dostatek najniższej klasy przyczynia się istotnie do pomyślności państwa.

Zysk na bydle łączy się z zyskiem na uprawie ziemi w stosunku do dochodu właściciela, ponieważ cena dzierżawy folwarku podnosi się w miarę dochodu, którego on może dostarczyć przy uprawie ziemi i hodowli bydła w krajach, gdzie nakłady dzierżawców nie są zagrożone unicestwieniem przez podatek bezwzględny. Ale, gdy podatek obciąża dzierżawcę, dochód gruntowy upada, ponieważ dzierżawcy nie odważają sięłożyć wydatków na kupno bydła w obawie, by ono, jako wartość widoczna, nie ściągnęło na nich rujnującego opodatkowania. Wówczas, skutkiem braku dostatecznej ilości bydła dla dawania nawozu, uprawa ziemi upada, a koszty robót na gruntach wyjałowionych pochłaniają czysty dochód i niweczą dochód ogólny.

Korzyść z bydła tak dalece wpływa na pomnożenie dochodu gruntowego, że jedno osiąga się przez drugie, i że nie należy tych dwóch części rozłączać w ocenie produktów z uprawy ziemi, obliczanej podług dochodu właścicieli; prędzej bowiem zapomocą bydła się otrzymuje czysty dochód, dostarczający intraty i podatku, niż z pracy ludzi, która sama jedna zaledwie zwróciłaby koszty ich utrzymania. Ale na zakup bydła trzeba wielkich nakładów, dlatego też rząd powinien skupiać na wsi więcej bogactw, niż ludzi: nie zabraknie tam ludzi, jeżeli są bogactwa; ale bez bogactw wszystko tam upada, grunty się obracają w nieużytki, a królestwo zostaje bez środków i sił.

Trzeba więc, żeby była całkowita pewność widocznego użytku bogactw na uprawę ziemi i zupełna wolność handlu wytworami. Bogactw, rodzących inne bogactwa, nie należy obciążać podatkiem. Zresztą trzeba wyłączyć dzierżawców z ich rodzinami od wszelkich ciężarów osobistych, którym nie powinni podlegać mieszkańcy zamożni i niezbędni w swym zawodzie, inaczej bowiem bogactwa, służące do uprawy ziemi, przenosiliby oni do miast, by tam korzystać z przywilejów, które słabo oświecony rząd przyznawałby najemnym mieszczuchom. Dostatni mieszczenie, zwłaszcza kupcy detaliczni, którzy zarabiają tylko na publiczności, i których wielka liczbą w miastach jest uciążliwa dla narodu, znaleźliby w rolnictwie, wspieranem i poważanem, mocniejszą i mniej służalczą, niż w mieście, podstawę bytu dla swych dzieci. Ich dostatki, sprowadzone na wieś, użyż-

niałyby ziemię, pomnażały bogactwa i zapewniały państwu dobrobyt i potęgę.

Trzeba zaznaczyć, że wśród szlachty, gospodarującej na wsi w swych dobrach, jest wielu właścicieli, którzy nie posiadają obszaru, wystarczającego do użytku ich pługów lub środków, i w takim razie tracą na wydatkach i nakładach. Czyż byłoby to poniżeniem szlachty, gdyby jej pozwolić na wydzierżawianie ziemi, dla rozszerzenia jej zajęć i uprawy na korzyść państwa, szczególnie w kraju, gdzie ciężar podatku (uważany za niegodny) nie opierałby się już ani na osobach, ani na uprawie? Czyż jest nieprzyzwoicie dla księcia i para wynająć pałac w mieście? Opłacanie dzierżawy nie poddaje w żadną zależność względem kogokolwiek, tak samo, jak opłacanie mieszkania, procentu, ubrania i t. d.; a nawet przeciwnie, należy w rolnictwie zwracać uwagę na to, że posiadacz ziemi i posiadacz nakładów na uprawę są obaj jednakowymi właścicielami, i że pod tym względem godność obu stron jest równa. Szlachta, rozszerzając swe przedsiębiorstwa rolne, przyczyniałaby się w ten sposób do pomyślności państwa i znajdowałaby zasiłki do podtrzymywania wydatków własnych i swych dzieci, pełniących służbę wojskową. Rolnictwo zawsze było związane ze szlachtą. U narodów wolnych opłata za dzierżawę gruntów, wyzwolona od podatków osobistych i bezwzględnych, jest sama przez się zupełnie obojętna. Czyny, przywiązane do posiadłości, którym i sama szlachta podlega, nigdy nie poniżały ani szlachty, ani rolnictwa.

UWAGA DO MAKSYM Y XVI.

(Jaki zbyt, taka reprodukcja.)

Jeżeli się powstrzyma handel zewnętrzny zbożem i innemi ziemioplodami, ograniczy się rolnictwo do stanu ludności, zamiast tego, żeby przez rozwój rolnictwa powiększać liczbę ludności. Sprzedaż ziemioplodów zagranicą zwiększa dochód gruntowy; zwiększenie dochodu pomnaża wydatki właścicieli; pomnożenie wydatków przyciąga ludzi do królestwa; pomnożenie ludności zwiększa spożycie ziemioplodów; zwiększone spożycie i wywóz zagranicę przyspieszają wzrost rolnictwa, ludności i dochodów.

Przez wolność i łatwość handlu zewnętrznego, wywozowego i wwozowego, cena zboża jest stale jednakowa, gdyż najrówniejszą ceną jest ta, która kursuje między narodami, prowadzącymi ze sobą handel. Handel ten zawsze wyrównywa coroczną różnicę w plonach narodów, przynosząc kolejno narodom, cierpiącym niedostatek, nadmiar plonu narodów, pozostających w dostatku, co zawsze i wszędzie przywraca produkty i ceny prawie do tego samego poziomu. Oto dlaczego narody kupieckie, nie posiadające ziemi do obsiania, mają chleb zapewniony tak samo, jak te, które uprawiają wielkie obszary. Najmniejsza podwyżka na cenie w jakimś kraju ściąga doń towar, i równowaga ciągle jest przywracana.

Zostało zaś wykazane, że niezależnie od zbytu zagranicę i od najwyższej ceny, sama równowaga stała cen powiększa przeszło o jedną dziesiątą dochód gruntowy, pomnaża i zapewnia nakłady na uprawę, usuwa nadmierną drożyznę, zmniejszającą liczbę ludności, i nie dopuszcza do tworzenia się nieużytków, osłabiających rolnictwo. Gdy natomiast zakaz handlu zewnętrznego jest przyczyną, że często brak rzeczy niezbędnych, że uprawa ziemi, którą zanadto się wymierza do potrzeb narodu, zmienia ceny podług tego, jak urodzaj lub nieurodzaj wpływa na plon; że ta uprawa ograniczona zmienia znaczną część ziemi na nieużytki, nie dające dochodu; że niepewność zbytu niepokoi dzierżawców, wstrzymuje od wydatków na uprawę ziemi, obniża cenę dzierżawy, i że ten upadek postępuje coraz bardziej w miarę zdradliwych ograniczeń, którym naród musi podlegać, i które go wkońcu zupełnie rujną.

Gdyby z obawy, żeby nie zabrakło zboża, urojono sobie, że trzeba zabraniać zbywania go zagranicę i przeszkadzać również kupcom, by w latach urodzaju napelniali niem swe spichrze, które powinny być zasiłkiem w latach nieurodzaju; gdyby nie dopuszczano do pomnażania tych wolnych magazynów, gdzie współzawodnictwo między kupcami zabezpiecza od monopolu, dostarcza rolnikom zbytu podczas urodzaju i utrzymuje dostatek podczas nieurodzaju, — trzeba byłoby wnosić z zasad administracji, tak bojaźliwej i tak obcej narodowi rolniczemu, który może się wzbogacać tylko zbytem swych wytworów, że należałoby także ograniczać,

ile możności, spożycie zboża w kraju, sprowadzając pożywienie ubogiego ludu do ziemniaków, tatarki, żołądki i t. d., oraz przez tak niewłaściwą i rujnującą przezorność krępować przewóz zboża z prowincyj, mających go poddostatkiem, do tych, które cierpią niedostatek lub są ogłocone. Co za nadużycia i monopole spowodowałyby taka bezwzględna i niszcząca opieka! Cóżby się stało z uprawą ziemi, dochodami, podatkiem, zarobkiem ludzi i z siłami narodu?

UWAGA DO MAKSYM Y XVIII.

(Niska cena ziemiopłodów sprawiałaby, że handel byłby niekorzystny dla narodu.)

Jeżeli np. nabywa się zagranicą pewną ilość towarów wzamian za wartość korca zboża, równą 20 liwrom, trzeba byłoby dwóch korców na opłacenie tej samej ilości owych towarów, gdyby rząd zniżył cenę zboża do 10 liwrow.

UWAGA DO TEJ SAMEJ MAKSYM Y.

(Taki dochód, jaka wartość rynkowa.)

Należy odróżniać w państwie dobra, które mają wartość użytkową bez wartości rynkowej, od bogactw, posiadających wartość użytkową i rynkową; na przykład dzicy w Luizjanie korzystali z wielu dóbr, jak woda, drzewo, zwierzęna, plody ziemne i t. d., które nie były bogactwami, ponieważ nie miały wartości rynkowej. Ale od czasu, jak się rozwinęło kilka gałęzi handlu między nimi a Francuzami, Anglikami, Hiszpanami i t. d. część tych dóbr nabyła wartości rynkowej i stała się bogactwem. A więc rząd królestwa powinien usilnie dbać o dostarczenie narodowi zarazem jak największej obfitości produktów i jak największej wartości rynkowej; bo naród za wielkie bogactwa dostaje zapomocą handlu wszystkie inne rzeczy, których może potrzebować w stosunku odpowiednim do stanu swej zasobności.

UWAGA DO MAKSYM Y XIX.

(Tanieść produktów spożywczych jest niekorzystna dla ludu.)

Drożyzna zboża np., byleby stałe trwała w królestwie rolniczym, jest korzystniejsza dla ludu, niż tanieść tego wytworu. Zarobek dzienny robotnika opiera się dosyć naturalnie na cenie zboża i stanowi zwykle dwudziestą część ceny korca. Przy tej stopie, gdyby cena zboża stałe wynosiła 20 liwrów, robotnik zarabiałby w ciągu roku około 260 liwrów; wydawałby z tego 200 liwrów na zboże dla siebie i rodziny, i zostawałoby mu 60 liwrów na inne potrzeby. Gdyby jednak korzec zboża kosztował tylko 10 liw., robotnik nie zarabiałby więcej, niż 130 liw., wydawałby z tego 100 liw. na zboże, i zostawałoby mu tylko 30 liw. na inne potrzeby. To też daje się spostrzegać, że prowincje, gdzie zboże jest drogie, są daleko ludniejsze od tych, gdzie ono jest tanie.

Taka sama jest korzyść dla innych klas ludności, dla zysku rolników, dla dochodu właścicieli, dla podatku, dla pomyślności państwa, wówczas bowiem dochód gruntowy hojnie wynagradza pomnożenie się kosztów płacy i żywności. Łatwo się o tem przekonać przez obliczenie wydatków i wzrostu dochodów.

UWAGA DO MAKSYM Y XX.

(Nie trzeba zmniejszać dostatku najniższej klasy.)

Dla uprawnienia ucisku mieszkańców wsi, zdziercy wysunęli zasadę, że trzeba, żeby włościanie byli ubodzy, bo to im nie pozwoli na oddawanie się lenistwu. Mieszczanie pogardliwi chętnie przyjęli tę barbarzyńską zasadę, ponieważ mniejszą zwracają uwagę na inne zasady, bardziej decydujące, a mianowicie, że człowiek, który nie może nic zaoszczędzić, pracuje tylko ściśle na swoje wyżywienie, i że wogóle każdy, kto może odkładać, jest pracowity, wszyscy bowiem pożądamy bogactw. Prawdziwą przyczyną lenistwa chłopu uciskanego jest zbyt niska stopa płacy i słabe jej użytkowanie w krajach, gdzie

skutkiem skrępowania handlu produkty spożywcze straciły swą wartość, i gdzie inne przyczyny zrujnowały rolnictwo. Ucisk, niska cena produktów spożywczych i zarobek, niewystarczający dla pobudzenia chłopów do pracy, czynią z nich próżniaków, kłusowników, włóczęgów i rabusiów. Ubóstwo wymuszone nie jest zatem środkiem do wyrobienia w chłopach pracowitości: tylko pewność posiadania i używania zarobku mogłaby im dodać ochoty i czynności.

Ministrowie, kierowani uczuciem ludzkości, wykształceniem wyższem i szerszemi widokami, odrzucają z oburzeniem wstrętne i szkodliwe zasady, które prowadzą tylko do spustoszenia wsi; wiedzą oni bowiem, że właśnie bogactwa wieśniaków wytwarzają bogactwa narodu. Jeżeli włościanie są biedni, królestwo jest również ubogie.

UWAGA DO MAKSYM Y XXII.

(Duże wydatki na spożycie żywności utrzymują dobrą cenę produktów spożywczych i reprodukcję dochodów.)

Uwaga, którą tu czynimy o dużych wydatkach na spożycie ziemioplodów, stosuje się do narodów rolniczych. Ale inaczej się rzecz ma z małemi narodami kupieckimi, które nie posiadają ziemi; muszą one bowiem we własnym interesie oszczędzać się w wydatkach wszelkiego rodzaju, dla zachowania i przysporzenia zasobu bogactw, potrzebnych do handlu, i dla handlowania z mniejszym kosztem od innych narodów w celu zapewnienia sobie korzyści ze współzawodnictwa przy kupnie i sprzedaży zagranicą. Te małe narody kupieckie należy uważać za agentów handlowych wielkich państw, ponieważ dla tych ostatnich jest korzystniej handlować za ich pośrednictwem, niż samym się obciążać różnemi gałęziami handlu, któryby prowadziły z większym kosztem i z którego osiągałyby mniej zysku, niż udzielając u siebie pola do wielkiego współzawodnictwa kupcom zagranicznym. Bo tylko zapomocą jak największego współzawodnictwa, dozwolonego kupcom z całego świata, naród może sobie zapewnić najlepszą cenę i jak najkorzystniejszy zbyty wytworów swej ziemi oraz zabezpieczyć się przed monopolem kupców krajowych.

UWAGA DO MAKSYM Y XXVI.

(Mniejszą trzeba zwracać uwagę na przyrost ludności, niż dochodów.)

Pragnienie każdego narodu wykazania swej potęgi podczas wojny oraz nieznamość środków do jej prowadzenia, wśród których ogół upatruje tylko ludzi, kazały mniemać, że siła państw polega na wielkiej liczbie ludności. Nie przekonano się dostatecznie o tem, że dla prowadzenia wojny wcale nie trzeba było tak dużej liczby ludzi, jak to się mniema na pierwszy rzut oka, że bardzo liczne armje powinny być i są zazwyczaj zgubniejsze dla narodu, który się wyczerpuje ich utrzymaniem, niż dla nieprzyjaciela, którego zwalczają, oraz że wojskowa część narodu może istnieć i działać tylko przy pomocy części, płacącej podatek.

Niektóre umysły powierzchowne sądzą, że wielkie bogactwa państwa można osiągnąć przez liczebność narodu, ale ich mniemanie pochodzi z zapomnienia o tem, że ludzie mogą utrzymywać i utrzymywać bogactwa tylko zapomocą bogactw i to o tyle, o ile jest odpowiedni stosunek między ludźmi i bogactwami.

Naród zawsze sądzi, że za mało ma ludzi, a nikt tego nie spostrzega, że nie wystarcza płacy dla utrzymania większej liczby ludności, i że ludzie bez mienia o tyle tylko są pożyteczni dla kraju, o ile w nim znajdują zarobek zapewniony, by mogli żyć ze swej pracy. W braku zarobku czyli płacy, część ludu wiejskiego może wprowadzić wytworzyć, dla wyżywienia siebie, nieco tanich płodów, które nie wymagają wielkich wydatków, ani długiej pracy, i których plonu nie trzeba długo oczekiwać; ale ci ludzie, te płody i ziemia, na której one się rodzą, są niczem dla państwa. Żeby osiągnąć dochód z ziemi, trzeba, by praca na roli zwracała czysty dochód, któryby przewyższał sumę płacy robotników, gdyż on to utrzymuje inne klasy ludności, niezbędne w państwie. Nie należy tego oczekiwać od ludzi biednych, którzy uprawiają ziemię własnymi rękami lub zapomocą innych środków niewystarczających; mogą oni bowiem tylko sobie samym dostarczyć żywności, zrzekając się uprawy zboża, wymagającej za dużo czasu, pracy i wydatków, żeby się jej mogli podejmować ludzie, wyrzuci ze środków i ograniczeni

do czerpania swego wyżywienia z ziemi jedynie pracą swych rąk.

Nie ubogim włościanom macie więc powierzać uprawę swych gruntów. Zwierzęta robocze powinny uprawiać i użyźniać wasze pola; spożycie, zbył, łatwość i wolność handlu wewnętrznego i zewnętrznego, oto co zapewnia wartość rynkową, która wasze dochody tworzy. Bogatych ludzi powinniście zatem zajmować uprawą ziemi i handlem wytworami rolnymi, ażeby wzbogacać siebie i państwo, odtwarzać bogactwa niewyczerpane, dzięki którym moglibyście swobodnie korzystać z owoców ziemi i umiejętności, utrzymywać silną obronę przeciwko swym wrogom i hojnie wspierać wydatki na prace publiczne dla wygody narodu, dla ułatwienia handlu waszemi produktami spożywcze, dla wzmocnienia waszych granic, dla utrzymania groźnej marynarki, dla ozdoby królestwa oraz dla dostarczenia ludziom pracującym płac i zarobków, które ich przyciągają i zatrzymują w królestwie. A zatem kierunek państwowy nad rolnictwem i handlem jego wytworami jest podstawą ministerjum skarbu i wszystkich innych działów rządu narodu rolniczego.

Wielkie armje nie wystarczają do utworzenia silnej obrony; trzeba żołnierzowi dobrze płacić, aby mógł być karny, należycie wyćwiczony, silny, zadowolony i odważny. Wojna na lądzie i morzu używa innych środków, niż siła ludzka, i wymaga innych, daleko znaczniejszych wydatków, niż utrzymanie żołnierzy. To też w większym stopniu bogactwa, niż ludzie, podtrzymują wojnę: bo póki się ma środki na opłacanie ludzi, póty nie zabraknie tych ostatnich do odnawiania armji. Im więcej środków naród posiada na coroczne odtwarzanie bogactw, tem mniej ludzi ta reprodukcja coroczna zajmuje, tem więcej czystego dochodu zwraca, tem więcej ludzi ma rząd do swego rozporządzenia na służbę i do robót publicznych; im większe zaś wynagrodzenie otrzymują oni na swe utrzymanie, tem są pożyteczniejsi dla państwa przez swe wydatki, które wprowadzają w obieg ich placę.

Bitwy wygrane, w których się tylko zabija ludzi, nie sprawiając innych strat, niebardzo osłabiają wroga, jeżeli mu pozostają środki na wynagrodzenie dla żołnierzy straconych i jeżeli one są wystarczające dla przyciągania innych.

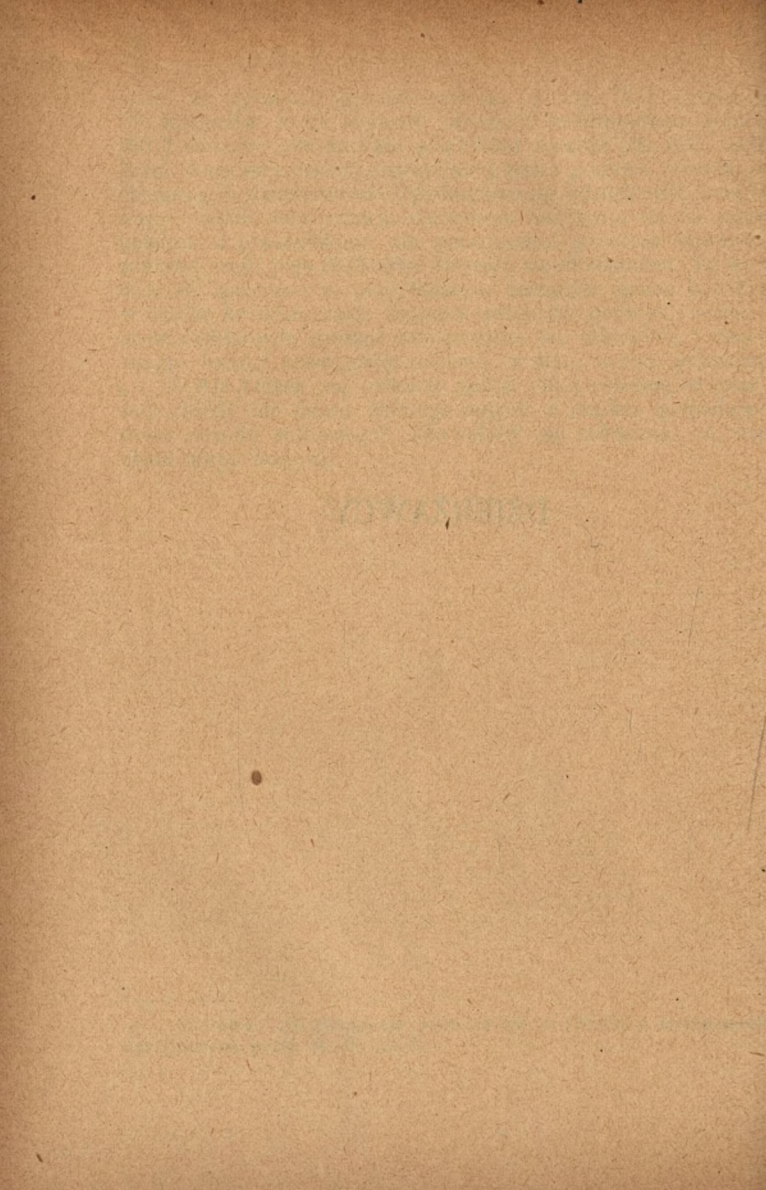
Armja, złożona ze 100.000 ludzi, dobrze płatnych, jest armją miljonową; żadna bowiem armja, do której żółd przyciąga ludzi, nie może być zniszczona: żołnierze wówczas dzielnie się bronią, ponieważ oni to najwięcej mają do stracenia, gdyż po nich nie zabraknie następców, zdecydowanych stawić czoło niebezpieczeństwu wojny. Bogactwo więc utrzymuje honor broni. Bohater, który wygrywa bitwy, bierze miasta, nabywa sławy, a najwcześniej się wyczerpuje, nie jest zdobywcą. Historyk, ograniczający się do pierwiastka cudowności w opowiadaniu o czynach rycerskich, słabo poucza potomność o powodzeniu decydujących wypadków wojennych, jeżeli nie stara się jej zapoznać ze stanem sił podstawowych i polityki narodów, których historję pisze. Bo stała potęga państw polega na stałym dostatku części narodu, płacącej podatek, i od cnót patryjotycznych.

To samo się stosuje do robót publicznych, ułatwiających przyrost bogactw; takimi są: budowa kanałów, naprawa dróg, rzek i t. d., dające się wykonywać tylko przy dostatku płatników, którzy mogą poprzeć te wydatki, nie szkodząc odtwarzaniu corocznemu bogactw narodu; inaczej bowiem owe prace, tak rozległe, jakkolwiek bardzo pożądane, byłyby, z powodu bezładnych podatków lub ciągłej rebocizny, rujnąjącymi przedsięwzięciami, których skutki nie zostałyby naprawione użytecznością tych robót wymuszonych i przytłaczających; bo upadek państwa z trudnością daje się naprawić. Przyczyny niszczące, które się coraz bardziej pomnażają, czynią bezużytecznemi całą czujność i wszelkie wysiłki ministerjum, jeżeli się stara tylko usuwać skutki i nie zstępuje do źródeł; dowiódł tego należycie, jak na owe czasy, autor książki pod tytułem: *Le détail de la France sous Louis XIV*, drukowanej w 1699 r. Autor ten odnosi początki upadku królestwa do 1660 r. i śledzi jego postępy aż do czasu, w którym ogłosił swą książkę; wykazuje, że dochody gruntowe, które wynosiły 700 miljonów (1.400 miljonów naszej monety dzisiejszej), zmniejszyły się o połowę od 1660 do 1699 r.; zwraca uwagę na to, że nie ilości podatków, lecz złej formie opodatkowania i wynikającemu stąd nieładowi trzeba przypisywać te ogromne straty. Stąd można sądzić o postępie owego ubytku skutkiem tego rodzaju administracji. Pobieranie podatku stało się tak niepomamo-

wane, że wysokość jego dosięgła za Ludwika XIV przeszło 750 milionów, które zwracały skarbowi królewskiemu tylko 250 ¹⁾ mil., co odejmowało płatnikom rocznie 500 mil., nie licząc corocznej szkody, sprawianej przez podatek dowolny, obciążający dzierżawców. Opodatkowanie wielokrotne i rujnujące wszelkiego rodzaju wydatków rozciągało się na sam podatek z uszczerbkiem dla panującego, wówczas bowiem znaczna część jego dochodów stawała się złudzeniem. To też daje się spostrzec, że przy lepszym zarządzie można byłoby w bardzo krótkim czasie znacznie zwiększyć podatek i wzbogacić poddanych, znosząc owe podatki, tak szkodliwe, i ożywiając handel zewnętrzny zbożem, winem, wełną, płótnem i t. d. Ale któżby się ośmielił podjąć taką reformę w czasach, kiedy nie miano żadnego pojęcia o rządzie gospodarczym narodu rolniczego? Zdawałoby się wówczas, że się obala słupy budowli.

¹⁾ Patrz *Les mémoires pour servir à l'histoire universelle des finances* przez M. D. de B.

DZIERŻAWCY



DZIERŻAWCY ¹⁾

(Ekon. polit.).

Dzierżawcami są ci, którzy biorą w dzierżawę majątki ziemskie i zagospodarowują je oraz dostarczają najistotniejszych bogactw i zasilków dla podtrzymania państwa; zawód dzierżawcy ma zatem ważne znaczenie w królestwie i zasługuje na wielką uwagę rządu.

Jeżeli się rozpatruje stan rolnictwa we Francji jedynie z wyglądu ogólnego, to można sobie o niem wyrobić tylko mętne i niedokładne pojęcie. Widzi się zazwyczaj, że jedynie w tych miejscach niema uprawy, gdzie grunty leżą odłogiem; wyobraża się sobie, że praca ubogiego rolnika jest równie korzystna, jak praca zamożnego dzierżawcy. Plony, pokrywające grunty, łudzą nas; nasz wzrok, który je szybko przebiega, upewnia nas wprawdzie, że owe grunty są uprawne, ale ten rzut oka nie poucza nas o dochodzie ze zbiorów, ani o stanie uprawy ziemi, a tem bardziej o korzyściach, jakie można wyciągać z bydła, oraz innych niezbęd-

¹⁾ Artykuł ten ukazał się w VI tomie (1756 r.) *Encyklopedji*; został on poprzedzony w tym samym tomie artykułem czysto filozoficznym tegoż autora o *Oczywistości*. W tomie V (1755 r.) znajduje się znany artykuł p. t. *Ekonomja* (moralna i polityczna) J. J. Rousseau'a. Niewiadomo napewno, jak to się stało, że Quesnay, który dotychczas jeszcze nie dawał żadnego dowodu publicznego swych uzdolnień w tej dziedzinie, zajął nagle miejsce Rousseau'a w zagadnieniach ekonomji politycznej. Można poza tem zaznaczyć, że Quesnay podpisał się nie własnem imieniem, lecz jako «Quesnay syn», pod swemi dwiema pracami ekonomicznemi, artykułami *Zboże* i *Dzierżawcy* (A. O.).

nych działów rolnictwa; rzeczy te dadzą się poznać jedynie przez bardzo głębokie i rozległe badanie. Różne sposoby obchodzenia się z ziemią, którą się uprawia, oraz przyczyny, składające się na to, stanowią o wytworach rolnych; są to różne rodzaje uprawy ziemi, które trzeba dobrze znać, by móc sądzić o rzeczywistym stanie rolnictwa w królestwie.

Grunty są zwykle uprawiane przez *dzierżawców* — końmi, albo przez *połowników* — wołami. Niewiele brakuje, żeby mniemano, iż używanie koni, jak i wołów, jest równie korzystne. Spytajcie waszych rolników, — napewno oświadczą się oni za tym rodzajem uprawy, jaki panuje w ich prowincji. Trzeba byłoby ich oświecać tak co do ujemnych, jak i dodatnich stron obu rodzajów dla ocenienia ich i porównania; ale to pouczanie jest dla nich bezużyteczne, bo przyczyny, które zmuszają do uprawy ziemi wołami, nie pozwalają na uprawę końmi.

Tylko *zamożni dzierżawcy* mogą się posługiwać końmi przy uprawie gruntów. *Dzierżawca*, który z jednym pługiem w cztery konie rozpoczyna gospodarstwo, musi ponieść znaczne wydatki, zanim otrzyma pierwszy zbiór: przez cały rok uprawia grunty, które ma zasiać zbożem; po obsianiu zaś zbiera plon dopiero w sierpniu roku następnego; a więc prawie dwa lata czeka na owoce swych robót i wydatków. Poniósł koszty na zakup koni i bydła potrzebnego; dostarcza zboża na obsianie gruntów, hoduje konie, opłaca zasługi i wyżywienie służby: wszystkie te wydatki, które musiłożyć w przeciągu dwóch pierwszych lat uprawy ziemi w majątku, dla którego wystarcza jeden pług czterokonny, są oceniane na 10 do 12 tysięcy liw.; wydatki zaś dla majątku, wymagającego dwóch lub trzech plugów — na 20 do 30 tys. liw.

W prowincjach, gdzie niema *dzierżawcy*, któryby mógł ponieść takie wydatki, właściciele mają tylko jeden sposób dla osiągnięcia jakiejś korzyści ze swych gruntów: oddają je do uprawiania wołami chłopom, którzy im zwracają połowę zbioru. Ten rodzaj uprawy wymaga bardzo mało wydatków ze strony *połownika*; właściciel dostarcza mu wołów i zboża na zasiew; woły po pracy przechodzą na pastwiska, gdzie mają wyżywienie; wszystkie koszty *połownika* sprowadzają się do narzędzi rolniczych i do wydatków

na jego utrzymanie własne aż do pierwszego zbioru, a nawet często właściciel musi opłacać owe koszty.

W niektórych częściach kraju właściciele, zmuszeni do tych wszystkich wydatków, nie mają udziału w zbiorach: polownicy płacą im w pieniądzech dochód z dzierżawy gruntów i procenty od ceny bydła. Dochód ten jest zazwyczaj bardzo mierny; jednak taką umowę wolą ci właściciele, którzy nie mieszkają w swych dobrach i nie mogą być obecni przy podziale zbiorów.

Właściciele, którzy sami podjęliby się uprawy swych gruntów w prowincjach, gdzie ziemia jest uprawiana tylko wołami, musieliby się stosować do tego zwyczaju, ponieważ nie znaleźliby w owych prowincjach ani polowników, ani poganiaczów, zdolnych kierować końmi. Musieliby ich sprowadzać z innych stron, co jest wielce niedogodne, bo jeżeli jakiś poganiacz odejdzie lub zachoruje, robota ustaje. Wypadki te są nader szkodliwe, zwłaszcza w porach roku, nie cierpiących zwłoki; nadto gospodarz jest zbyt zależny od owych służących, których nie może łatwo zastąpić, gdy ci chcą go opuścić, albo źle służą.

Zawsze i we wszystkich krajach uprawiano ziemię wołami; zwyczaj ten był mniej lub więcej stosowany, według potrzeby, która tego wymagała: bo przyczyny, które przywiązały ludzi do tego rodzaju uprawy, działają w każdym czasie i w każdym kraju; działanie ich jednak zwiększa się lub zmniejsza, zależnie od zamożności i rządzenia się narodów.

Praca wołów jest daleko powolniejsza od pracy koni; nadto woły długi czas przebywają, żywiąc się, na pastwiskach; dlatego to zwykle się używa dwunastu, a czasem aż osiemnastu wołów na obszarze ziemi, który może być uprawiony czterema końmi. Niektórzy rolnicy krócej trzymają woły na pastwisku i karmią je w części suchą paszą: w ten sposób mają z nich więcej pracy; ale ten zwyczaj jest rzadko stosowany.

Mniema się pospolicie, że woły mają więcej siły od koni, że są one niezbędne dla uprawy ciężkich gruntów, których konie, jak powiadają, nie mogłyby uprawić; ale ten przesąd nie zgadza się z doświadczeniem. Sześć wołów

u wozu może przewieźć 1000 lub 1500 kg.¹⁾ ciężaru, gdy tymczasem konie przewożą 30.000 do 35.000 kg.

Woły mocniej się trzymają na gruncie górzystym, niż konie, ale ciągną z mniejszą siłą. Wydaje się, że po złej drodze woły lepiej od koni ciągną wozy; ale ponieważ ich ładunek jest lżejszy, przeto wóz znacznie mniej się zagłębia w miękką ziemię, co spowodowało mniemanie, że woły silniej ciągną od koni, które, w istocie, nie opierają się mocno, gdy grunt nie jest twardy.

Można zorać bardzo lekkie grunty dwoma wołami; zorają je także dwa małe konie. Dla gruntów tłustszych zaprzęga się do każdego pługa cztery woły, albo trzy konie.

Trzeba sześciu wołów do jednego pługa dla gruntów trochę cięższych, dla których wystarczą cztery dobre konie.

Osiem wołów zaprzęga się dla zorania gruntów ciężkich, zorają je również cztery silne konie.

Kiedy się zaprzęga wiele wołów do jednego pługa, dodaje się do nich jednego lub dwa małe konie; służą one jednak tylko do prowadzenia wołów. Konie te, zależne od powolności wołów, ciągną bardzo słabo, stanowią zatem tylko zwiększony wydatek.

Pług, ciągnięty przez woły, zaorywa w długie dni około trzech czwartych morgi ziemi; pług, ciągnięty przez konie, może zorać półtory morgi: a więc jeżeli trzeba czterech wołów do jednego pługa, to trzeba byłoby ich dwanaście do trzech pługów, które zorałyby codziennie około dwóch mórg ziemi; podczas gdy trzy pługi, ciągnięte każdy przez trzy konie, zorałyby prawie cztery i pół morgi.

Jeżeli się zaprzęga sześć wołów do każdego pługa, to dwanaście wołów, któreby ciągnęły dwa pługi, zorałoby około półtory morgi; ale osiem dobrych koni, któreby ciągnęły dwa pługi, zorałoby prawie trzy morgi.

Jeżeli trzeba ośmiu wołów do jednego pługa, to dwadzieścia cztery woły czyli trzy pługi zaorzą dwie morgi; tymczasem, jeżeli wystarczą cztery silne konie do jednego pługa, to dwadzieścia cztery konie czyli sześć pługów zaorze dziewięć mórg: tak więc, rozpatrując te różne wypadki, widzimy, że konie zorają trzy razy tyle ziemi, co woły. Trzeba więc

¹⁾ W oryg. 2 lub 3 *milliers*; 1 *millier* = 500 kg. (Przyp. tłum.).

przynajmniej dwanaście wołów tam, gdzie wystarczyłyby tylko cztery konie.

Używanie wołów wydaje się korzystniejsze od używania koni jedynie w górzystych częściach kraju lub na gruntach jałowych, gdzie są rozproszone tylko drobne działki ziemi ornej, — dlatego, że konie traciłyby za dużo czasu na przechodzenie do tych wszystkich działek ziemi, i że nie wyzyskałoby się dostatecznie ich pracy; podczas gdy posługiwanie się jednym pługiem, zaprzęgniętym w woły, jest ograniczone małą ilością gruntów, a zatem przestrzenią daleko mniej rozległą, niż ta, jaką konie przebiegałyby dla zorania większej ilości gruntów rozproszonych.

Woły mogą się nadawać do ziemi żytnej albo bardzo lekkiej, niezbyt zdatnej pod owies; jednak, ponieważ dla tej ziemi wystarczy para małych koni, więc im niewiele trzeba owsa, i zawsze się znajdują jakieś części gruntu, które mogą wydać go w dostatecznej mierze.

Ponieważ się orze grunty wołami tylko w braku dzierżawców, mogących uprawiać rolę końmi, więc właściciele, dostarczający chłopom wołów do orki, nie odważają się zazwyczaj powierzać im trzód owiec, któreby się przyczyniały do nawożenia gruntów: obawiają się, by te trzody nie były źle strzeżone i nie zginęły.

Woły, spędzające noc i część dnia na pastwiskach, nie dają wcale nawozu; dostarczają go tylko w zimie, trzymane w oborach.

Stąd wynika, że grunty, uprawiane wołami, przynoszą daleko mniej plonu, niż grunty, uprawiane końmi przez bogatych dzierżawców. Rzeczywiście, w pierwszym wypadku dobre grunty dają tylko około czterech korców zboża, podług miary paryskiej; w drugim zaś dają siedm lub osiem korców. Taka sama różnica zachodzi co do paszy, służącej do wyżywienia bydła i otrzymywania nawozu.

Jest jeszcze inna niedogodność, niemniej szkodliwa: połownicy, którzy dzielą się zbiorem z właścicielem, używają, ile mogą, powierzonych sobie wołów do zwózki na swoją korzyść, co ich więcej zajmuje, niż uprawa gruntów; to też z tego powodu tak zaniedbują uprawę, że jeśli właściciel nie zwraca na to uwagi, przeważna część gruntów przechodzi w ugór.

Gdy grunty leżą odlogiem i porastają krzakami, jest to nader niekorzystne tam, gdzie do uprawy używa się wołów, to znaczy, gdzie się uprawia rolę źle, albowiem wówczas cena gruntów jest tam bardzo niska, tak że morga ziemi, którąby wykarczowano, kosztowałaby dwa razy więcej, niż morga ziemi uprawnej; to też każdy woli nabywać gotowe grunty, niż ponosić koszty karczowania; a więc grunty, puszczane ugorem, pozostają na zawsze zbyt drobnym pastwiskiem, co istotnie obniża wartość posiadłości.

Mniema się pospolicie, że jest daleko korzystniej, ze względu na wydatek, uprawiać ziemię wołami, niż końmi; trzeba to właśnie zbadać szczegółowo.

Zaznaczyliśmy już, że wystarczy cztery konie do uprawienia ziemi w posiadłości, gdzie się używa dwanaście wołów.

Konie i woły bywają różnej ceny. Cena koni roboczych wynosi od 60 do 400 liw., cena wołów od 100 liw. para do 500 i ponadto; ale, przypuszczając dobry sprzężaj, trzeba oceniać każdego konia na 300 liw., a parę dużych wołów na 400 liw., żeby móc porównywać koszty zakupu jednych i drugich.

Koń, używany do orki, którego się trzyma, dopóki jest zdalny do pracy, może służyć dwanaście lat. Ale czas używania wołów do orki bywa bardzo rozmaity; jedni je odnawiają po czterech latach, drudzy po sześciu, inni po ośmiu; a zatem, sprowadzając te różne okresy używania do czasu średniego, określimy go na lat sześć. Gdy woły odbędzie swoją służbę, tuczy się je na rzeź; zwykle jednak tuczą je nie ci, którzy ich używają do orki; sprzedają oni chude woły tym, którzy posiadają odpowiednie pastwiska. Tak więc tuczenie jest inną sprawą, którą trzeba odróżniać od pracy wołów. Jeżeli się sprzedaje woły po sześciu latach pracy, mają one około dziesięciu lat, i traci się na nich prawie czwartą część tego, co kosztowały; jeżeli się je zachowuje dłużej, traci się na nich jeszcze więcej.

Po takim wyluszczeniu łatwo będzie poznać koszty zakupu wołów i koni i spostrzec, czy ma się pod tym względem większą korzyść z nabywania jednych, czy drugich.

Cztery dobre konie robocze, warte każdy 300 liw., kosztują	1.200	}	1.920 liw.
Te konie mogą służyć dwanaście lat; procenty od 1.200 liw., za które je na- byto, dochodzą po dwunastu latach do .	720		

Przypuśćmy, że po dwunastu latach
nie za nie się nie otrzymuje; strata wy-
nosiłaby 1.920 liw.

Dwanaście dużych wołów, wartych każdy 200 liw., kosztuje	2.400	}	3.120 liw.
Woły te pracują sześć lat. Procenty od 2.400 liw., za które je nabyto, docho- dzą w ciągu sześciu lat do	720		

Po sześciu latach, wychudzone, zo-
stają sprzedane po 150 liw., odzyskuje się
więc za te dwanaście wołów 1.800 liw.;
przy kupnie kosztowały one 2.400 liw.
Trzeba do tego dodać 720 liw. procen-
tów, co razem uczyni 3.120 liw., z któ-
rych się odzyskuje 1.800 liw., tak więc
strata wynosi 1.320 liw.

Ta strata, zdwojona po dwunastu latach, wynosi	2.640 liw.
---	------------

Wydatek na woły przewyższa więc pod tym względem
wydatek na konie prawie o 700 liw. Przypuśćmy nawet o po-
łowę mniejszą stratę na sprzedaży wołów przy ich odna-
wianiu, wydatek ten jeszczeby przewyższał wydatek na ko-
nie: ale ta różnica po dwunastu latach w stosunku do każ-
dego roku schodzi do drobnostki.

Jeżeli przypuścimy cenę zakupu koni i wołów o połowę
mniejszą, to jest cenę każdego konia równą 150 liw., a wołu
100 liwom, przekonamy się, że strata na wołach przewyż-
szy w takim samym stosunku stratę, ponoszoną na koniach.

Niektórzy używają wołów tylko kilka lat, to jest do
wieku najkorzystniejszego dla sprzedaży.

Są d z i e r ż a w c y, którzy stosują ten zwyczaj do koni
roboczych i sprzedają je drożej, niż nabyli. Ale w tych wy-
padkach oszczędza się pracy wołom i koniom, a to jest
z mniejszą korzyścią dla uprawy ziemi.

Mówią, że konie łatwiej podlegają wypadkom i chorobom, niż woły; ale za dużo przyznawałobyśmy, utrzymując, że jest trzy razy większe niebezpieczeństwo pod tym względem dla koni, niż dla wołów: wynikałoby stąd takie same stosunkowo niebezpieczeństwo dla dwunastu wołów, co dla czterech koni.

Kłeska ogólna, jaką sprawiają choroby epidemiczne wołów, jest groźniejsza od chorób, właściwych koniom: traci się bowiem wszystkie woły, praca ustaje i, jeżeli nie można szybko naprawić tej szkody, grunty pozostają nieuprawione. Woły, stosownie do potrzebnej ich ilości, kosztują przy jednorazowym zakupie drożej, niż konie, więc trudno tę stratę powetować. Konie nie podlegają, tak jak woły, tym chorobom powszechnym; właściwe im choroby nie narażają rolnika na tak wielkie straty.

Ponosi się wydatki na podkucie koni i na uprząż, czego się nie stosuje do wołów; ale do orania czterema końmi wystarczy jeden poganiacz, trzeba zaś ich wielu, by móc orać dwunastu wołami. Koszty te, w obu razach, można oceniać prawie jednakowo.

Ale jest inna sprawa do rozważenia, mianowicie wyżywienie. Przesąd przemawia na korzyść wołów. Żeby go usunąć, trzeba wniknąć w szczegóły jakiegoś stanu uprawy ziemi, które należy ocenić.

Na gruntach, które się uprawia końmi, jest zastosowany płodozmian trójpółowy: jedną trzecią zasiewa się zbożem ozimem, jedną trzecią owsem i innym zbożem jarem, pozostałą zaś trzecią część obraca się na ugór. Grunty, uprawiane wołami, podlegają dwupółowce: jedna połowa pola jest zasiewana zbożem, a druga stanowi ugór. Mało sieje się owsa oraz innych zbóż jarych, ponieważ nie są one potrzebne do wyżywienia wołów; ta sama morga ziemi dostarcza w ciągu sześciu lat naprzemian trzech zbiorów zboża i pozostaje trzy lata w spoczynku; gdy tymczasem przy uprawie końmi ta sama morga ziemi daje w ciągu sześciu lat zaledwie dwa plony oziminy, ale dostarcza również dwóch zbiorów zboża jarego i tylko dwa lata odpoczywa.

Zbiór oziminy jest korzystniejszy, ponieważ konie spożywają część zbóż jarych; otrzymuje się zaś w ciągu sześciu lat o jeden zbiór zboża ozimego więcej przy uprawianiu ziemi

wołami, niż przy uprawianiu końmi; z tego powodu się wydaje, że uprawa ziemi wołami jest korzystniejsza, niż uprawa końmi. Trzeba jednak zaznaczyć, że zazwyczaj pole, dostarczające plonu, nie bywa całkiem zasiewane oziminą; powolność pracy wołów zmusza niekiedy do używania przeszło czwartej części pola pod zboże podrzędniejsze, które mniejszej uprawy wymaga: stąd też cała korzyść znika.

Co większa, przekonano się, że ziemia, która tylko raz na trzy lata jest zasiewana zbożem, daje go nawet więcej, przy jednakowej uprawie, niż gdyby dostarczała go co dwa lata; to zaś, co ona przynosi nadto, stanowi jedną piątą zbioru; a więc, jeżeli przypuścimy, że trzy zbiory w ciągu sześciu lat dają dwadzieścia cztery miary, to dwa zbiory w ciągu trzech lat powinny dać dwadzieścia miar. Dwa zbiory dają zatem tylko o jedną szóstą mniej od tego, czego dostarczają trzy zbiory.

Łatwo się odnajduje tę jedną szóstą i więcej przy uprawianiu ziemi końmi; bo przy uprawie wołami zazwyczaj tylko trzy czwarte pola są zasiewane oziminą, a jedna czwarta zbożem podrzędniejszym; owe trzy zbiory oziminy tworzą zatem w rzeczywistości tylko dwa i jedną czwartą zbioru. A więc zamiast trzech zbiorów, które, według naszego przypuszczenia, dawałyby dwadzieścia cztery miary, są tylko dwa i jedna czwarta zbioru, które dostarczają, przy takim samym stosunku, nie więcej, niż osiemnaście miar; dwa zbiory, wytwarzane przez uprawę końmi, dają 20 miar: taka uprawa ziemi dostarcza zatem o jedną dziesiątą więcej zboża, niż uprawa wołami. Przypuszczamy zawsze, iż w obu razach grunty są równie dobre i równie dobrze uprawiane, jakkolwiek zwykle osiąga się przez uprawę ziemi wołami tylko połowę dochodu, który dobrzy dzierżawcy otrzymują przez uprawianie gruntów końmi. Ale dla łatwiejszego porównania kosztów hodowli koni i wołów, przypuszczamy, że jednakowo dobre grunty są równie dobrze uprawiane w jednym i drugim wypadku: otóż, nawet przy takim przypuszczeniu, dochód ze zboża, otrzymanego przez uprawę wołami, zaledwie dorównałby dochodowi z uprawy końmi.

Zaznaczyliśmy, że dzierżawcy, którzy uprawiają ziemię końmi, zbierają zawsze owies z całego pola, i że połownicy, uprawiający wołami, zbierają go tylko z czwartej

części pola. Konie robocze spożywają trzy czwarte plonu owsa, a jedna czwarta zostaje na rzecz d z i e r ż a w c y. Daje się też i wołom trochę owsa, w czasie, gdy praca nagli; spożywają więc one prawie połowę owsa, zebranego przez połowników. Zbierają go oni o trzy czwarte mniej od d z i e r ż a w c ó w, uprawiających ziemię końmi: zostaje więc połownikowi tylko ósma część zbioru owsa, niespożyta przez woły, — podczas gdy d z i e r ż a w c y może pozostać czwarta część, której nie spożyły konie. Tak więc pomimo dużego zużycia owsa na wyżywienie koni, więcej jest z niego korzyści dla d z i e r ż a w c y, który uprawia ziemię końmi, niż dla połownika, uprawiającego wołami. Zresztą, przy jednakowej uprawie ziemi, choćby nawet pole połownika było całe zasiane zbożem, jak to czynią niektórzy czynszownicy, zbiór ich nie byłby korzystniejszy od zbioru d z i e r ż a w c y, zaopatrzonego w owies na obrok dla koni. I nawet w razie, gdyby konie spożywały cały zbiór owsa, porównanie pod tym względem nie wypadłoby jeszcze na niekorzyść dzierżawcy. Jednakże to spożycie bywa powodem błędnego mniemania o hodowli koni roboczych. Trzeba jeszcze i na to zwrócić uwagę, że przy uprawianiu ziemi wołami jest o jeden zbiór paszy więcej, gdyż przy uprawie końmi ziemia w ciągu sześciu lat tylko dwa lata leży odłogiem.

Niektórzy, uprawiając ziemię wołami, zachowują trójpółwkę: a więc przy jednakowej uprawie ziemi zbiory są takie same, jak te, które się otrzymuje, używając koni — rolnik ma prawie cały zbiór owsa; żywi on woły paszą z owsa, które, krócej przebywając na pastwiskach, więcej pracują i więcej dają nawozu; pasza ze zboża pozostaje w całości dla trzód, można więc trzymać je w większej ilości; trzody te dają dobry dochód i dostarczają dużo nawozu dla gruntów. Te korzyści mogą się zbliżyć do korzyści z uprawy ziemi końmi. Jednakże zwyczaj ten nie da się utrzymać wśród połowników, trzeba, żeby właściciel, który ponosi wydatek na trzody, podjął się sam kicrowania tego rodzaju uprawą; stąd też pochodzi to, że prawie nie jest ona stosowana. Nie przekładają jej nawet właściciele, którzy sami zagospodarowują swe dobra w stronach, gdzie się uprawia ziemię tylko wołami, ponieważ wszyscy ślepo idą za ogół-

nym zwyczajem. Jedynie ludzie rozumni i oświeceni mogą się ustrzec błędów powszechnych, szkodliwych dla ich interesów; ale do tego, by im się to udało, muszą oni jeszcze mieć fundusz, niezbędny dla zakupu trzód i bydła oraz dla zaspokojenia innych wydatków, założenie bowiem dobrego gospodarstwa jest zawsze bardzo kosztowne.

Oprócz owsa trzeba jeszcze siana i paszy do wyżywienia koni. Paszy dostarcza uprawa zboża; słoma z pszenicy jest odpowiednią paszą dla koni; groch, wyka, bób, soczewica i t. d. zastępują siano tak, że dzięki tej paszy konie wcale nie spożywają siana lub spożywają go nader mało; ale słoma i rośliny pastewne dają więcej nawozu: a zatem nie należy tego uważać za wydatek, szkodliwy dla rolnika.

Konie więc swą pracą dostarczają same sobie pożywienia, nie zmniejszając korzyści, jaką uprawa gruntu powinna przynosić rolnikowi.

Inaczej jest ze zwykłą uprawą ziemi wołami, gdyż zbiorcy nie dostarczają im pokarmu, muszą one w lecie przebywać na pastwiskach, w zimie zaś spożywać siano. Jeżeli niektórzy rolnicy dają koniom siano, to tylko w małej ilości, ponieważ można je zastąpić inną paszą ze zbóż jarych; zresztą ilość siana, jaką dwanaście wołów spożywa w ciągu zimy i skutkiem braku paszy, przewyższa małą jego ilość, spożywaną przez cztery konie w ciągu roku; tak więc jeszcze pod tym względem jest oszczędność na hodowli koni, większy bowiem wydatek trzeba ponieść na paszę dla wołów, niż dla koni.

Ten wydatek ma napozór małe znaczenie, zasługuje jednak na uwagę, gdyż pastwiska, odpowiednie dla wyżywienia wołów, używanych do uprawy gruntów, nadawałyby się tak samo do hodowania innego bydła, z którego można byłoby co roku ciągnąć rzeczywistą korzyść. Ta strata jest jeszcze znaczniejsza, jeżeli pastwiska nadają się do uprawy: dobrze wiadomo, ile, pod pozorem zachowywania pastwisk dla wołów roboczych, pozostaje w ugorze ziemi, zdolnej do uprawy. Na nieszczęście połownicy we własnym interesie nawet starają się uprawiać jak najmniej ziemi, żeby mieć więcej czasu do zwózki dla siebie. Nadto trzeba ogradzać płotem z gałęzi grunty zasiane, żeby je zabezpieczyć od wołów, które są wolno puszczane na pastwiskach; rolnicy tracą dużo

czasu na urządzenie tych ogrodzeń w tej porze roku, kiedy powinni być zajęci uprawą gruntów. Wszystkie te przyczyny składają się na to, że wydatek na paszę dla wołów roboczych staje się nader uciążliwy; wydatek, którego się zupełnie unika w stronach, gdzie do uprawy ziemi używa się koni; a zatem wielce się mylą ci, którzy mniemają, że hodowla wołów roboczych mniej kosztuje od hodowli koni.

Właściciel ośmiu posiadłości ma prawie sto wołów roboczych, których wyżywienie kosztuje go co roku przynajmniej 4.000 liw., jeżeli wydatek na paszę i siano dla każdego wołu wynosi 40 liw.; wydatek, którego by całkiem uniknął, używając koni.

Ale jeżeli rozpatrujemy, zgodnie z rzeczywistością, różnicę w dochodach z ziemi, uprawianej wołami, i z ziemi, uprawianej końmi, spostrzegamy, że traci się połowę na dochodzie z gruntów, uprawianych wołami. Trzeba jeszcze dodać stratę na dochodzie z gruntów, któreby mogły być uprawiane, a które się zostawia odłogiem na pastwisko dla wołów. Nadto trzeba zaznaczyć, że w czasie suszy woły mało znajdują pożywienia na pastwiskach i prawie nie mogą pracować. Tak więc brak paszy i nawozu, mało wydajna praca, wożenie fur przez czynszowników tak ograniczają uprawę, że nawet bardzo rozległe grunty dają nader mało dochodu i często rujną połoowników i właścicieli.

Utrzymują, że siedem ósmych królestwa podlega uprawie wołami: przynajmniej taką można przyjąć ocenę, rozumiejąc w tej liczbie również grunty, źle uprawiane końmi przez ubogich dzierżawców, którzy nie mogą podolać wydatkom, niezbędnym dla należytej uprawy. A zatem część tych gruntów jest ugorem, a druga część prawie ugorem, — co ujawnia ogromny upadek rolnictwa we Francji skutkiem braku dzierżawców.

Tę klęskę można przypisywać trzem przyczynom: 1° uciekaniu dzieci rolników, które są zmuszone chronić się do dużych miast, dokąd przenoszą bogactwa, używane przez ich ojców do uprawy roli; 2° opodatkowaniom bezwzględny, które nie pozostawiają żadnej pewności co do używania funduszy, potrzebnych na wydatki rolne; 3° skrępowaniu handlu zbożowego.

Mniemano, iż rząd uważał ubóstwo wieśniaków za bo-

dziec konieczny dla pobudzania ich do pracy; ale niema człowieka, któryby nie wiedział o tem, że bogactwa są ważną sprężyną w rolnictwie, i że dużo ich trzeba dla dobrej uprawy ziemi. Proszę zajrzeć do poprzedniego artykułu p. t. «Dzierżawca» (ekon. wiej.)¹⁾. Ci, którzy je posiadają, nie chcą zostać zrujnowani; ci, którzy ich nie posiadają, pracowaliby bezużytecznie, a ludzie nie są zgola pobudzani do pracy, jeżeli nie mają nadziei wzbogacenia się; ich działalność jest zawsze proporcjonalna do ich powodzenia. Nie można więc przypisywać rządowi poglądów tak sprzecznych z dobrem państwa, tak szkodliwych dla panującego i tak niekorzystnych dla właścicieli dóbr królestwa.

Obszar królestwa zawiera około 100 milionów mórg. Przypuszczamy, że połowę jego stanowią góry, lasy, łąki, winnice, drogi, grunty jałowe, place dla domów, ogrody, pastwiska albo łąki sztuczne, stawy i rzeki, — i że reszta może być używana pod uprawę zboża.

Obliczamy więc, że królestwo ma 50 milionów mórg gruntów uprawnych; jeżeli obejmują one i Lotaryngję,

¹⁾ Autorem artykułu p. t. Dzierżawca, ekon. wiej., o którym tu mowa, jest Le Roy, porucznik strzelców wersalskich, przyjaciel Quesnay'a. Podług *Notice abrégée* Dupont'a łączyła tych dwóch ludzi dosyć poufna wymiana myśli. Wyraźnie jednak się przesadza doniosłość owych stosunków, przypisując Quesnay'owi udział w redakcji artykułów Le Roy'a (w których liczbie także się znajdują: *Engrais, Ferme, Forest, Garenne, Gibier* i wiele innych). Tak np. G. Schelle w swem dziele: *Dupont de Nemours i szkoła fizjokratyczna* mówi na str. 19: «Jeden z przyjaciół doktora, Le Roy, porucznik strzelców wersalskich, współpracował z nim w *Encyklopedji*». «Artykuły Quesnay'a i Le Roy'a ukazały się w 1754 r.». Uważny rozbiór prac Le Roy'a dał nam z trudem odkryć ślady wpływu Quesnay'a. Często pojęcia są zgodne. W artykule Dzierżawca, ekon. wiej. znajdujemy tylko jedno zdanie, do którego powyżej nadmieniony odsyłacz może się stosować; wyrażone jest ono temi słowy: «Najzwyczajniejsza uprawa ziemi wymaga dosyć dużych nakładów, dobra uprawa wymaga jeszcze większych, i tylko, pomnażając wydatki wszelkiego rodzaju, dochodzi się do pomyślnych wyników». Zgadza się to z tem, co mówi Dupont w *Notice abrégée*, a mianowicie: «Quesnay, rzec można, wyznawał wspólną z Le Roy'em zasadę konieczności bogatych nakładów dla rozkwitu rolnictwa»; nie mówi jednak nic o tem, żeby ci dwaj ludzie wspólnie pracowali (A. O.)

można wierzyć, że ta ocena nie jest wygórowana. Ale z tych 50 milionów mórg przeszło czwarta część przypuszczalnie jest zaniedbana lub stanowi ugory.

Jest więc tylko około 36 milionów mórg uprawnych, z których 6 lub 7 milionów podlega wielkiej uprawie, około zaś 30 milionów uprawia się wolami.

Siedem milionów mórg, uprawianych końmi, ma płodozmian trójpłowy; z tego jedna trzecia dostarcza corocznie zboża i może dać, w roku zwykłym, sześć korcy z morgi, oprócz ziarna na zasiew. Pole da zatem 14 milionów korcy.

Trzydzieści milionów mórg, podlegających drobnej uprawie, ma płodozmian dwupłowy. Połowa, która przynosi plon, nie jest cała zasiewana oziminą, zwykle czwarta część zostaje użyta pod zboże jare; a więc tylko około 11 milionów mórg zasiewanoby co roku oziminą. Każda morga, przy małej uprawie, może wydać w roku zwykłym około trzech korcy zboża, z czego trzeba stracić ziarno na zasiew; pole da zatem 28 milionów korcy.

Zbiór całkowity z obu części wynosi 42 miliony.

Podług Dupré de Saint-Maur'a królestwo ma około 16 milionów mieszkańców. Jeżeli każdy mieszkaniec spożywa trzy korce zboża, to całkowite spożycie objęłoby 48 milionów korcy; ale na 16 milionów mieszkańców połowa ich umiera przed dojściem do roku piętnastego. Tak więc z 16 milionów tylko osiem milionów przekracza wiek piętnastoletni, a ich coroczne spożycie zboża nie przewyższa 24 milionów korcy. Proszę jeszcze dodać połowę tego dla dzieci poniżej lat piętnastu, to całkowite spożycie wyniesie 36 milionów korcy. Dupré de Saint-Maur ocenia nasze zbiory oziminy dla roku zwykłego na 36 milionów korcy; zdaje się więc, że nie byłoby nadmiaru w tych zbiorach. Ale są inne zboża i płody, które służą do wyżywienia chłopów; sądzę zresztą, że, przy ocenie naszych zbiorów podług dwóch rodzajów uprawy ziemi, o których właśnie mówiliśmy, mogą one dostarczyć w roku zwykłym 40 milionów korcy.

Gdyby 50 milionów mórg gruntów uprawnych, których ma najmniej królestwo, podlegało tylko wielkiej uprawie, to każda morga ziemi, zarówno dobra, jak średnia, dawałaby w roku zwykłym przynajmniej 5 korcy, oprócz ziarna na zasiew; wytwór z trzeciej części gruntów co roku wynosiłby

85 milionów korcy zboża; ale przynajmniej jedna ósma tych gruntów byłaby używana do uprawy jarzyn, lnu, konopi i tym podobnych wytworów, które wymagają dobrej ziemi i należytej uprawy; pozostawałoby więc rocznie tylko około 14 milionów mórg, któreby dostarczały zboża, i z których zbiór wynosiłby 70 milionów korcy.

Tak więc zbiór coroczny byłby większy o 26 milionów korcy.

Te 26 milionów korcy byłyby zbyteczne w królestwie, ponieważ zbiory rzeczywiste są aż nadto wystarczające dla wyżywienia mieszkańców; słusznie bowiem się wnosi, że przekraczają one miarę w roku zwykłym prawie o 9 milionów korcy.

A zatem, choćbyśmy nawet przypuścili znaczny przyrost mieszkańców w przyszłości, pozostawałoby jeszcze 26 milionów korców zboża do sprzedania innym narodom.

Ale nie jest prawdopodobne, żeby można było dobrze sprzedać tak dużą jego ilość. Anglicy nie wywożą więcej, niż milion korcy rocznie; Barbarja ¹⁾ nie wywozi nawet miliona. Ich kolonie, zwłaszcza Pensylwanja, która jest nadzwyczaj żyzna, wywożą prawie tyle samo. Polska także wysyła około 800 tysięcy beczek czyli 7 milionów korcy, co zaopatruje w zboże narody, które je nabywają. Nie płacą za nie nawet bardzo drogo, jak można o tem sądzić z ceny, za jaką Anglicy je sprzedają; a więc my nie moglibyśmy tym narodom sprzedawać 26 milionów korcy zboża przynajmniej za cenę, któraby wynagradzała rolnikowi jego wydatki.

Trzeba zatem z innych stron patrzeć na dochody z uprawy ziemi, podniesionej do najwyższego stopnia.

Zyski z bydła tworzą najznacniejszą część dochodów. Uprawa zboża wymaga dużych wydatków. Sprzedaż jego jest bardzo nierównomierna; jeżeli rolnik musi je zbyć za niską cenę albo zachować, to może on się utrzymywać jedynie z zysków, jakie ma na bydłe. Niemniej przeto uprawa zboża jest podstawą i treścią jego zawodu: tylko dzięki niej może on hodować dużo bydła; nie wystarcza bowiem mieć dla bydła pastwiska przez lato, trzeba mu paszy na zimę, jak również zboża dla wyżywienia. Dostarczają tego właśnie bogate

¹⁾ Dawna nazwa Afryki Północnej (Przyp. tłum.).

plony; a zatem z tych dwóch stron należy rozpatrywać rolnictwo.

W takim królestwie, jak Francja, której obszar jest tak rozległy, i któraby wytwarzała daleko więcej zboża, niż można byłoby sprzedać, należy wybierać pod uprawę jego tylko dobrą ziemię; grunty bardzo mierne, które się uprawia pod zboże, nie wynagradzają dostatecznie kosztów tej uprawy. Nie mówimy tutaj o ulepszaniu owych gruntów; daleko do tego, by można było ponosić koszty na meljoracje we Francji, gdzie trudno podolać nawet wydatkom na zwykłą uprawę roli. Ale te same grunty mogą się stać pożyteczniejsze, jeżeli się będzie podnosiło ich wartość uprawą drugorzędnych zbóż, roślin okopowych oraz zapomocą pastwników czyli sztucznych łąk dla wyżywienia bydła; im więcej bydła dzięki tej uprawie można żywić po oborach, im więcej dostarcza ono nawozu do użyźniania gruntów, tem obfitsze są plony zboża i paszy, oraz tem więcej bydła można hodować. Lasy i winnice, które mają ważne znaczenie, mogą również zajmować dużo gruntów, nie sprawiając ujmy w uprawie zboża. Utrzymywano, że trzeba ograniczać uprawę wina dla większego rozszerzania uprawy zboża: ale byłoby to pozbawianiem królestwa jeszcze jednego znacznego dochodu bez koniecznej potrzeby i bez zaradzania przeszkodom, które utrudniają uprawę ziemi. Właściciel winnicy znajduje widocznie więcej korzyści w uprawie wina, albo też mniej bogactw trzeba na utrzymanie tej uprawy, niż na przygotowanie gruntów pod zboże. Każdy się liczy ze swemi środkami; jeżeli się ogranicza prawami zwyczajne, powstałe z nieodbitych przyczyn, to prawa te będą tylko nowemi przeszkodami w rolnictwie; to prawodawstwo, dotyczące winnic jest tem niewłaściwsze, że do uprawy zboża nie gruntów brak, lecz środków, podnoszących ich wartość.

W Anglii dużo ziemi zostawia się pod pastwiska dla bydła. Jest nadzwyczajna mnogość bydła na tej wyspie, a zysk z niego jest tak znaczny, że sam dochód z wełny obliczają na przeszło 160 milionów.

Żadna gałąź handlu nie może się porównać w zysku z tą częścią dochodu z bydła; handel murzynami, który jest głównym przedmiotem angielskiego handlu zewnętrznego, przynosi tylko około 60 milionów: a zatem dochód rolnika

przewyższa ogromnie zysk kupca. Sprzedaż zboża tworzy czwartą część angielskiego handlu wewnętrznego, a dochód z bydła jest daleko większy, niż ze zboża. Ten dostatek zawdzięcza się bogactwom rolnika. W Anglii stan rolniczy jest nader bogaty i szanowany, szczególnie popierany przez rząd. Rolnik używa swych bogactw otwarcie, nie obawiając się, że jego zysk sprowadzi nań ruinę skutkiem bezwzględnych i nieokreślonych podatków.

Im bogatsi są rolnicy, tem bardziej zwiększają zapomocą swych środków dochód gruntowy i potęgę narodu. Ubogi dzierżawca uprawia rolę tylko z ujmą dla państwa, ponieważ nie może otrzymać swoją pracą wytworów, których ziemia udziela jedynie przy bogatej uprawie.

Trzeba jednakże zgodzić się na to, że w królestwie bardzo rozległym dobre grunty powinny mieć pierwszeństwo przy uprawie zboża, ponieważ jest ona nader kosztowna; im niewdzięczniejsze są grunty, tem więcej wydatków wymagają i tem mniej mogą własną wartością wynagrodzić rolnika.

Przypuszczając zatem, że ograniczono we Francji uprawę zboża do gruntów dobrych, można byłoby sprowadzić tę uprawę do 30 milionów mórg, z których dziesięć milionów byłoby co roku zasianych zbożem ozimem, dziesięć owsem, a dziesięć stanowiłoby ugór.

10 milionów mórg dobrych gruntów, należycie uprawionych i zasianych zbożem ozimem, dostarczałoby w roku zwykłym przynajmniej sześć korcy z morgi, po odtrąceniu zboża na zasiew; dziesięć milionów mórg dawałoby zatem 60 milionów korcy.

Ta ilość przewyższałaby o 18 milionów korcy nasze obecne zbiory zboża. Gdyby ten nadmiar sprzedawano innym narodom tylko po 17 liwrów za korzec, z powodu dostatku, to 18 milionów korców dawałoby przeszło 300 milionów; i pozostawałoby jeszcze 20 do 30 milionów mórg naszych gruntów (nie włączając do tego winnic), które byłyby używane do uprawy innych roślin.

Nadmiar ze zbioru owsa i drugorzędnych zbóż, towarzyszących oziminie, byłby w takim samym stosunku; służyłby on razem z dochodem z uprawy miernych gruntów do zwiększenia dochodu z bydła.

Możnaby nawet wnosić, że zboże, któreby wysyłano zagranicę, byłoby sprzedawane po zwykłej cenie, około 20 liwów za korzec, przy wolnym handlu zbożowym; od czasu bowiem Karola IX aż do końca panowania Ludwika XIV, ceny zwykle, utworzone przez dziesiątki lat, wahały się między 20 i 30 liwrami naszej monety dzisiejszej, to jest między prawie jedną trzecią a połową wartości grzywny srebrnej; funt zboża, który daje funt grubego chleba, kosztował około 1 sou, to znaczy 2 sous naszej monety obecnej.

W Anglii zwykłą ceną zboża jest około 22 liwów; z powodu wolności handlu nie było tam wcale zbyt rychłych zmian ceny w różnych latach; naród angielski nie doznaje ani głodu, ani upadku wartości wytworów rolnych.

Ta prawidłowość w cenach zboża jest wielce korzystna dla rolnictwa, ponieważ rolnik, nie będąc zmuszony zostawiać zboża, może zawsze, dzięki corocznemu dochodowi z pól, łożyć koszty niezbędne dla uprawy ziemi.

Jest to zadziwiające, że we Francji wartość zboża tak bardzo spadła poniżej zwykłej ceny, i że tak często doznaje się tu niedostatku; od 30 lat bowiem zwykła cena zboża wynosiła tylko 17 liwów; w takim razie niska cena zboża wynosi 11 do 13 liwów. Łatwo więc następuje niedostatek, skutkiem tak niskiej ceny, w królestwie, gdzie jest tylu ubogich rolników; nie mogą oni bowiem czekać ze sprzedażą swego zboża na czasy sprzyjające i nawet muszą, w braku zbytu, część jego dawać bydłu do spożycia, żeby zeń wyciągnąć jakąś korzyść. To niepowodzenie ich zniechęca; uprawa ziemi oraz ilość zboża się zmniejsza, i nastaje głód.

Jest to bardzo pospolitym zwyczajem wśród rolników, że, gdy zboże jest w niskiej cenie, nie wymłacają kłosów całkowicie, żeby zostawić dużo ziarna w paszy, którą dają baranom; w ten sposób tuczą je przez zimę i wiosnę i otrzymują więcej zysku ze sprzedaży tych baranów, niż ze sprzedaży zboża. Łatwo więc z tego zwyczaju zrozumieć, dlaczego następuje niedostatek, gdy się zdarzają nieurodzaje.

Oblicza się, że w roku zwykłym zbiory dostarczają zapasu zboża, który zostaje spożyty po roku i prawie dwóch miesiącach; ale ocena roku zwykłego opiera się na dobrych i złych plonach, przyczem przypuszczamy, że zachowuje się nadmiar zboża, otrzymywany z pomyślnych zbiorów. Jeżeli

to przypuszczenie jest mylne, to zboże powinno kosztować bardzo drogo, gdy się zdarza zły zbiór, ponieważ niska cena zboża zmusiła rolnika do używania go na pokarm dla bydła i do zaniedbania uprawy ziemi; to też spostrzeżono, że lata urodzajne, w których zboże było w niskiej cenie i po których nastąpił rok nieurodzajny, nie zabezpieczają przed niedostatkiem. Ale drożyzna zboża nie wynagradza wówczas ubożego rolnika, ponieważ mało go on ma do sprzedania w latach nieurodzajnych. Cena zwykła, którą tworzą z cen wieloletnich, nie jest dla niego prawidłem; nie ma on zgoła udziału w tem wyrównywaniu cen, które istnieje tylko w jego osobistym rachunku.

Żeby lepiej zrozumieć nieodzowny upadek rolnictwa skutkiem nadmiernej nierówności cen zboża, nie trzeba tracić z oczu wydatków, których wymaga jego uprawa.

Plug, zaprzęgnięty w cztery silne konie, uprawia 40 mórg pod oziminę i 40 pod zboża jare, które sieje się w marcu.

Silny koń roboczy spożyje, przy należytem odżywianiu, 15 korcy w ciągu roku; jeżeli korzec jest po 10 liwrów, to 15 korcy kosztuje 150 liw., zatem wydatek w postaci owsa dla czterech koni wynosi 600 liw.

Nie liczy się wcale paszy; zbiór jej dostarcza i musi ona być spożyta na folwarku dla otrzymania nawozu.

Wydatki na kołodzieja, rymarza, kowala, na postronki, płótno, lemiesze, okucia, osie u wozu, obręcze kół i t. d. 250 »

Wyżywienie i płaca fernala 300 »

Posługacz przy robocie 200 »

Nie liczy się innej służby, zajętej przy bydłach i na folwarku, ponieważ jej czynności nie należą właściwie do uprawy roli, i wydatek na nią powinien obciążać rachunek jej zakresu pracy.

Daje się koniom siano z łąk lub z pastewników, ale zbiory, które daje uprawa zbóż, dostarczają paszy bydłu, co wynagradza wydatek siana.

Wynajem gruntów pod uprawę zboża jest

dwuletni; przy ośmiu liwrach od morgi ziemi, tenuta dwuletnia za 40 mórg wynosi	640 liw.
Podatek od soli oraz inne podatki, wyno- szące tyle, co połowa tenuty, stanowią	320 »
Koszty żniwa, po 4 liwry, i zwózki, po 1 liw., 10 s. od morgi zboża, czynią 5 liw., 10 s.; to za 40 mórg wyniosą	220 »
Za młóckę 15 s. od korca zboża; jeżeli morga daje 6 korców, to za zboże z 40 mórg wypada	180 »
Procenty na pokrycie zasobu gospodar- czego, jak wydatki na zakup koni, pługów, wo- zów i na inne nakłady gruntowe zatracane, które można oceniać na 3.000 liw. — wynoszą przynajmniej	300 »
Jałowe koszty i drobne szkody	200 »
Całkowita suma kosztów na uprawę 40 mórg	3.220 liw. ¹⁾

Wydatek na morgę zboża wynosi zatem około 80 liw., a każda morga może dać sześć i pół korca miary paryskiej: jest to plon niezgorszy ze względu na różnaitość złych i dobrych gruntów folwarku, na szkody, na lata mniej lub więcej korzystne. Z sześciu i pół korców, które przynosi morga ziemi, trzeba stracić zasiew; zostaje więc dla dzierżawcy tylko 5 korców i około 1,3 Hl.²⁾ zboża. Pole 40-morgowe wydaje zboże różnej wartości, dostarcza bowiem żyta, pszenicy czystej i pszenicy, zmieszanej z żytem. Jeżeliby cena pszenicy czystej wynosiła 16 liwrów korzec, trzeba byłoby sprowadzić cenę średnią tych różnych zbóż do 14 liwrów, dochód z morgi stanowiłby w takim razie 81 liw. 13 s.; a zatem, gdy główne zboże kosztuje 16 liw. korzec, rolnik za ledwie odzyskuje swe koszty i jest narażony na smutne wypadki gradu, nieurodzaju, pomoru na konie i t. d.

Żeby ocenić wydatki na zboża drugorzędne, siane w marcu, i dochód z nich, sprowadzamy je wszystkie na

¹⁾ Suma wynosi 3.210. Błąd znajduje się w tekście oryginału (A. O.).

²⁾ W oryginale 10 boisseaux; boisseau = 13 litrom (Przyp. tłumacza).

poziom owsa; a więc jeżeli przypuścimy 40-morgowe pole owsa i zważymy, że duża część wydatków, położonych na uprawę zboża, służy do uprawy tego pola, — pozostanie do doliczenia tylko

opłata roczna za dzierżawę 40 mórg, wynosząca	320 liw.
podatek od soli oraz inne podatki, spadające na to pole	160 »
koszty zbioru	80 »
młócka	80 »
jałowe koszty	50 »
Razem	690 liw.

Te koszty, podzielone przez 40 mórg, wyniosą dla każdej morgi 18 liw. 5 s. Morga wydaje około dwóch korcy, nie licząc zasiewu; jeżeli korzec owsa kosztuje 10 liw., to wypadnie 20 liwrów z morgi.

Wydatki na oziminę z 40 mórg	3.220 liw. ¹⁾
Wydatki na zboże drugorzędne	690 »
Razem	3.910 liw.

Dochód z oziminy	3.266 liw.
Dochód ze zboża drugorzędnego	800 »
Razem	4.066 liw.

A zatem całkowity dochód z oziminy i z owsa przewyższa w tym wypadku tylko o 150 liwrów koszty, które nie obejmują wyżywienia ani utrzymania rolnika i jego rodziny. Mógłby on zaspakajać te ważne potrzeby jedynie dochodem z kilku sztuk bydła i pozostawałby zawsze ubogim, zagrożony zrujnowaniem skutkiem strat. Trzeba więc, żeby cena zboża była wyższa, wówczas bowiem mógłby się on utrzymać i zapewnić byt dzieciom.

Połownik, który uprawia ziemię wołami, zbiera zazwyczaj tylko w pięćnasób, to jest 3 i $\frac{1}{3}$ korca z morgi; trzeba z tego odjąć jedną piątą na zasiew. Dzieli się on tym zbiorem po połowie z właścicielem, który go zaopatruje w woły, ugory, łąki na wypas dla wołów, uwalnia go od opłaty za

¹⁾ Patrz odsyłacz 1. str. 178. (A. O.).

dzierżawę gruntów, dostarcza mu nadto jakiegoś innego bydła, pobierając część zysków z niego. Połownik ten sam z rodziną uprawia ziemię i unika wydatków na służbę, części kosztów żniwa i młócki, mało wydaje na rymarza i kowala i t. d. Jeżeli uprawia co roku 30 mórg pod zboże, zbiera zazwyczaj dla siebie około 30 lub 35 korcy, z których przeważną część obraca na swoje i rodziny wyżywienie; resztę zużytkowuje na opłacenie przypadającego nań podatku, tych robotników, bez których nie może się obejść, oraz na wydatek, który musi ponieść na swoje i rodziny potrzeby. Pozostaje zawsze bardzo ubogim i nawet, gdy grunty są średniej dobroci, może się utrzymać tylko ze zwózki, która mu daje zarobek. Przypadający nań podatek niewiele znaczy w porównaniu do podatku, jaki płaci *dzierżawca*, dlatego, że połownik mało zbiera i nie posiada mienia, zabezpieczającego podatek; ponieważ jego zbiory są nader skąpe, więc mało on ma paszy na pokarm zimowy dla bydła tak, że jego zyski z tej części rolnictwa, która istotnie zależy od dobrej uprawy ziemi, są bardzo ograniczone.

Położenie właściciela nie jest pomyślniejsze; otrzymuje on 1,95 Hl. z morgi; zamiast dwuletniej tenuty, którąby mu płacił *dzierżawca*, traci procenty od funduszu zakładowego, którego udziela czynszownikom na woły. Woły te spożywają siano z jego łąk, i znaczna część ziemi w jego posiadłości pozostaje ugiorem na pastwiska dla nich; tak więc jego grunty są źle uprawiane i prawie nie mają wartości. Jakież więc umniejszenie dochodu i cóż za strata dla państwa!

Dzierżawca jest zawsze korzystniejszy dla państwa, nawet w czasach, gdy nie ma zysku ze swych zbiorów z powodu niskiej ceny zboża; dochód z jego wydatków zapewnia królestwu przynajmniej coroczny przyrost bogactw rzeczywistych. Jednakże ten przyrost nie może trwać dalej, gdy ludzie prywatni, którzy łożą na to koszty, nie osiągają z nich zgoła korzyści i nawet ponoszą straty, zmniejszające ich środki. Jeżeli się stara dogadzać taniością zboża mieszkańcom miast, robotnikom rękodzielniczym i rzemieślnikom, to pustoszy się wsie, które są źródłem prawdziwych bogactw państwa; zresztą ten zamiar się nie udaje. Chleb nie jest jedynem pożywie-

niem ludzi; i właśnie rolnictwo, gdy jest popierane, dostarcza poddostatkiem jeszcze innych artykułów żywności.

Obywatele miast, kupując funt chleba o kilka liardów drożej, wydawaliby daleko mniej na zaspokojenie swych potrzeb. Policja może obniżyć tylko cenę zboża, utrudniając wywóz; ale cena innych produktów spożywczych nie podlega takiemu jej zarządzeniu, to też policja szkodzi bardzo dostatkowi mieszkańców miast, czyniąc im jakieś drobne ustępstwa na zbożu i niszcząc rolnictwo. Masło, ser, jaja, jarzyny i t. d. są w cenach nad miarę wysokich, co w odpowiednim stosunku podnosi cenę ubrania oraz innych wyrobów rękodzielniczych, potrzebnych ludowi. Drożyzna tych produktów spożywczych zwiększa płacę robotników. Wydatek codzienny i nieunikniony tych samych robotników stałby się mniej uciążliwy, gdyby wsie zaludniali mieszkańcy, zajęci hodowlą drobiu, krów, uprawą bobu, fasoli, grochu i t. d.

Bogaty dzierżawca daje zajęcie i utrzymanie chłopu; chłop dostarcza ubogiemu obywatelowi miasta niezbędnych artykułów spożywczych. Tam, gdzie niema dzierżawcy, i gdzie się uprawia ziemię wołami, chłopie marnieją w nędzy, ponieważ czynszownik, będąc ubogim, nie może im dać zajęcia: opuszczają zatem wieś albo też poprzestają na żywieniu się owsem, jęczmieniem, tatarką, ziemniakami oraz innemi taniemi wytworami, które oni sami uprawiają, i których zbioru nie trzeba długo oczekiwać. Uprawa zboża oziemego wymaga za dużo czasu i pracy, nie mogą oni czekać dwa lata na otrzymanie plonu. Taką uprawę pozostawia się dzierżawcy, który może na niąłożyć, albo czynszownikowi, którego wspiera właściciel, i który zresztą jest słabą pomocą dla rolnictwa; powierzanie mu uprawy ziemi stanowi jednak jedyną ucieczkę dla właścicieli, pozbawionych dzierżawców. Sami dzierżawcy mogą osiągać korzyść tylko dzięki wyższości swej uprawy oraz dobroci gruntów uprawianych; zyskują oni bowiem tylko o tyle, o ile plony przewyższają ich wydatki. Jeżeli, po odtrąceniu zasiewu i kosztów, dzierżawca ma z morgi jeden korzec nadto, stanowi to jego zysk; bo 40 mórg, zasianych zbożem, da mu 40 korcy plonu, wartości około 600 liwrów; jeżeli zaś uprawia on ziemię tak dobrze, iż może mieć dla siebie dwa

korce z morgi, zysk jego jest podwójny. Trzeba na to, by każda morga ziemi wydawała 6 do 8 korców; ale tylko z dobrej ziemi może dzierżawca taki plon otrzymać. Gdy grunty, które uprawia, są jedne dobre, a inne złe, zysk jego może być tylko bardzo mierny.

Chłop, któryby przedsięwziął własnoręczną uprawę zboża, nie mógłby sobie powetować pracy, bo uprawiałby go tak mało, że chociażby nawet otrzymał pewną ilość korcy zboża ponad swe wyżywienie i koszty, to, coby zyskał, nie mogłoby starczyć na jego potrzeby; tylko więc z dużych zbiorów można wyciągnąć jakiś zysk. Oto dlaczego dzierżawca, który używa wielu pługów i uprawia dobre grunty, zyskuje daleko więcej od rolnika, który musi poprzestawać na jednym pługu i uprawia równie dobre grunty; a nawet w ostatnim wypadku koszty, pod wielu względami, są stosunkowo znaczniejsze. Ale jeżeli rolnik, który używa tylko jednego pługa, nie posiada bogactw na rozszerzenie swego gospodarstwa, dobrze czyni, gdy się ogranicza, ponieważ nie mógłby podoląć kosztom, którychby wymagało większe przedsiębiorstwo.

Rolnictwo nie posiada, jak handel, zasiłku w kredycie. Kupiec może pożyczyć pieniędzy na zakup towaru albo może go nabyć na kredyt, ponieważ w krótkim czasie wraca doń zysk i fundusz nabywczy; może on zwrócić sumy, które pożycza: ale rolnik musi wyciągać korzyść ze swych nakładów rolnych; fundusz pozostaje dla utrzymywania samego przedsiębiorstwa rolnego; nie może on zatem go pożyczyć, by zwrócić w terminie oznaczonym, a ponieważ jego mienie jest w stanie ruchomym, przeto ci, którzy mogliby mu pożyczyć, nie znajdowałiby w niem dostatecznej rękojmi dla swych pieniędzy. Trzeba więc, by dzierżawcy byli sami przez się zamożni, i rząd powinien bardzo uwzględniać tę okoliczność, chcąc podnieść stan tak ważny w królestwie.

Ale nie należy się spodziewać powodzenia pod tym względem, dopóki się będzie sobie wyobrażało, że rolnictwo wymaga tylko ludzi i pracy, nie będzie się zaś brało pod uwagę pewności nakładów, które rolnik powinien ponosić, oraz dochodu z nich. Ci, którzy mają możność czynienia tych wydatków, rozważają dobrze, by nie wystawiać swego mienia na stratę pewną. Zboże jest utrzymywane w nader ni-

skiej cenie, podczas gdy wszystkie inne produkty spożywcze i robota stały się bardzo drogie. Wydatki rolnika zwiększyły się zatem przeszło o jedną trzecią, gdy jednocześnie jego zyski zmniejszyły się o jedną trzecią; tak więc ponosi on podwójną stratę, która uszczupla jego środki i stawia go w niemożności podtrzymania kosztów należytej uprawy roli; to też stan dzierżawców prawie nie istnieje; rolnictwo jest pozostawione czynszownikom z wielką szkodą dla państwa.

Nietylko dobre lub złe zbiory ustanawiają cenę zboża; głównie swoboda albo przymus w handlu tym produktem spożywczym stanowi o jego wartości. Jeżeli się ogranicza lub krępuje handel zbożowy w czasach dobrych zbiorów, marnuje się wytwory rolne, osłabia państwo, zmniejsza dochód właścicieli ziemskich, rozwija się lenistwo i zarozumiałość w fornalu i robotniku, którzy powinni pomagać w uprawie roli, rujnuje się rolników i wyludnia wsie. Nie byłoby to znajomością dochodów Francji, gdyby się utrudniało wywóz zboża z obawy, by go nie zabrakło w królestwie, które może go wytworzyć daleko więcej, niż dałoby się sprzedać zagranicą. Przeciwnie, postępowanie Anglii pod tym względem dowodzi, że niema zgoła środka pewniejszego dla podtrzymania rolnictwa i dostatku oraz zabezpieczenia się przed głodem, jak zbywanie części zbiorów innym narodom. Naród angielski nie doznawał wcale ani nadmiernej drożyzny, ani upadku wartości zboża, odkiedy zaczął popierać i rozszerzać jego wywóz.

Mniemam jednak, że oprócz zatrzymywania zboża w królestwie, jest jakaś inna przyczyna, która się złożyła na obniżenie ceny zboża, gdyż spadła ona dosyć znacznie także i w Anglii od pewnego czasu, co się przypisuje wzrostowi rolnictwa w tem królestwie. Ale można również wnosić, że dobry stan rolnictwa w kolonjach, zwłaszcza w Pensylwanji, gdzie ono uczyniło taki postęp mniej więcej od pięćdziesięciu lat i tyle zboża i mąki dostarcza Antyllom i Europie, — jest główną tego przyczyną, i działanie jej może się jeszcze spotęgować w przyszłości; dlatego to sprowadzam zwykłą cenę zboża we Francji do 18 liwrów, przypuszczając wywóz i przywrócenie wielkiej uprawy, coby się dobrze powetowało wzrostem dochodu gruntowego i zbytem zapew-

nionym i niezmiennym, któreby stale podtrzymywały rolnictwo.

Wolny wywóz naszego zboża zagranicę jest zatem środkiem ważnym a nawet niezbędnym do ożywienia rolnictwa w królestwie, jednakże ten jeden środek nie wystarcza. Spostrzeżonoby wprawdzie, że uprawa gruntów dawałaby większe korzyści, ale trzeba jeszcze, żeby rolnik nie był niepokojony bezwzględniemi i nieokreślonymi podatkami; bo jeżeli stan rolniczy nie jest osłaniany, nikt nie narazi swych bogactw na tak niebezpieczny użytek. Pewność, jaką ludzie się cieszą po wielkich miastach, będzie zawsze przekładana nad pozorną korzyść, która może spowodować utratę zasobów, niezbędnych do założenia gospodarstwa, tak nie-trwałego.

Dzieci dzierżawców zanádo się obawiają służby wojskowej; obrona państwa jest przecież jednym z głównych obowiązków narodowych; ściśle rzecz biorąc, nikt nie jest od niej wolny, jeżeli rząd, który nadaje tryb zajęciom ludzi, nie uwolni go od niej dla dobra państwa. Dlatego nie zmusza on do prostej służby żołnierskiej tych, którzy przez swe bogactwa lub zawody mogą być pożyteczniejsi dla społeczeństwa. Z tego powodu można byłoby odróżniać stan dzierżawcy od stanu połownika, gdyby te dwa stany były dobrze znane.

Ci, których stać na poświęcenie się zawodowi dzierżawcy, mają, dzięki swym środkom, ułatwiony wybór innych zawodów; a zatem rząd tylko stanowczem popieraniem może ich skłonić do oddania się rolnictwu ¹⁾.

¹⁾ Mała liczba dzieci dzierżawców, jaką zabiera wojsko, jest drobnostką; ale dzieci, dla których ono jest powodem do porzucania zawodu ich ojców, zasługują na większą uwagę ze względu na rolnictwo, które stanowi prawdziwą siłę państwa. Obecnie, podług Dupré de Saint-Maur'a, około $\frac{7}{8}$ ziemi królestwa uprawia się wołami: a więc tylko jedna ósma gruntów jest uprawiana przez dzierżawców, których liczba nie dosięga 30 tysięcy. Nie mogą zatem oni dać ze swoich synów nawet tysiąca żołnierzy. Ta mała liczba jest zerem w naszych armjach; ale cztery tysiące ludzi, przestraszonych i opuszczających wsie za każdym razem, gdy następuje pobór do wojska, stanowią poważną liczbę dla uprawy gruntów. Będziemy tu mówili tylko o rolnikach, którzy uprawiają ziemię końmi, gdyż (podług autora tego artykułu)

Rzućmy okiem na przedmiot niemniej ważny, niż uprawa zboża, na zysk z bydła przy obecnym stanie rolnictwa we Francji.

Trzydzieści milionów mórg, przy małej uprawie, może utworzyć 375 tysięcy posiadłości, po 80 mórg uprawnych każda. Przypuśćmy, że na posiadłość przypada 12 wołów, to do uprawy ziemi w owych posiadłościach używa się 4,500.000 wołów: mała uprawa potrzebuje więc ich do orki 4 do 5 milionów. Używa się wołu do pracy trzy lub cztery lata; niektórzy posługują się niemi tylko trzy, cztery, pięć albo sześć lat; większość jednak je zatrzymuje siedm, osiem lub dziewięć lat. W tym wypadku sprzedaje się je tym, którzy je tuczą na rzeź, dopiero wówczas, gdy mają one 12 lub 13 lat; są one wtedy gorsze, i sprzedaje się je taniej, niż kosztowały przed użyciem ich do roboty. Woły te zajmują przez długi czas pastwiska, z których się nie wyciąga żadnej korzyści; tymczasem, gdyby używano tych pastwisk tylko do samej hodowli wołów aż do czasu, w którym stałyby się one zdadne do tuczenia na rzeź, woły te byłyby odnawiane co pięć lub sześć lat.

Przy wielkiej uprawie pastwiska są wolne; konie same sobie dostarczają wyżywienia, bez ujmy w zysku rolnika, który otrzymuje z ich pracy jeszcze większy dochód, niż

inni nie zasługują nawet na tę nazwę. Otóż jest około sześciu czy siedmiu milionów mórg ziemi, uprawianej końmi, co może wymagać 30 tysięcy pługów, po jednym na każde 120 mórg. Znaczna część dzierżawców posiada dwa pługi, wielu ma ich trzy. A zatem liczba dzierżawców, którzy uprawiają rolę końmi, dochodzi tylko do 30 tysięcy, zwłaszcza, jeżeli się ich nie utożsamia z uprzywilejowanymi właścicielami ze szlachty, którzy zachowują taką samą uprawę ziemi. Połowa tych dzierżawców nie ma dzieci w wieku poborowym, gdyż dopiero po 18 lub 20 latach po założeniu rodziny mogą oni mieć dziecko w tym wieku, jest zaś tyle samo córek, ile synów. A zatem niema 10 tysięcy synów dzierżawców, nadających się do wojska: część ich ucieka do miast; ci, którzy pozostają, zdani na los, idą do szeregów razem z chłopami; nie wchodzi więc ich tysiąc, ani nawet pięciuset w skład armji. Gdyby liczba dzierżawców powiększyła się o tyle, o ile to możliwe, jeszcze i wtedy państwo powinno ich osłaniać dla podtrzymania rolnictwa i ze względu na znaczne podatki, jakicby przez to z nich ciągnęło. (Uwaga wydawców *Encyklopedji*).



z pracy wołów; tak więc przy tej uprawie ciągnionoby korzyść z pastwisk, służących z czystą stratą do żywienia 4 lub 5 milionów wołów, które mała uprawa zatrzymuje do orki, i które zajmują, razem wzięte, przynajmniej przez sześć lat, pastwiska, mogące służyć do hodowania na rzeź 4 czy 5 milionów innych wołów..

Woły, przed utuczeniem ich na rzeź, są sprzedawane po różnych cenach, zależnie od ich wagi: cenę średnią można sprowadzić do 100 liwrów; a zatem, jeżeliby co sześć lat sprzedawano po 4,500.000 wołów, to za każdym razem przynosiłyby one 450 milionów dochodu. Proszę dodać do tego jedną trzecią dochodu, otrzymaną z utuczenia wołów; suma ogólna wyniosłaby 600 milionów, które, podzielone przez sześć lat, dałyby 100 milionów zysku corocznego. Rozważamy ten dochód tylko stosunkowo do straty na pastwiskach albo ugorach, pozostawionych dla wołów, które się trzyma do uprawy roli; ale większość tych pastwisk można byłoby poddać uprawie, przynajmniej takiej, któraby dostarczała więcej pokarmu dla bydła: wówczas dochód z niego byłby daleko znaczniejszy.

Trzody owiec przedstawiają jeszcze jeden zysk, któryby się zwiększył od przyrostu dochodu z wełny i z corocznej sprzedaży baranów. W 375 tysiącach posiadłości, gdzie ziemia jest uprawiana wołami, niema nawet trzeciej części trzód, które można byłoby hodować, gdyby te grunty były lepiej uprawiane i dostarczały większej ilości paszy. Każda z tych posiadłości razem ze swemi ugorami wyżywiłaby trzodę o 250 owcach; przy powiększeniu zatem liczby trzód o dwie trzecie, byłoby około 250 tysięcy trzód czyli 60 milionów owiec; jeżeli je podzielimy na owce, jagnięta i barany, to byłoby 30 milionów owiec, któreby wydawały 30 milionów jagniąt; połowę ich stanowiłyby samce; zostawianoby samce, gdyż od nich pochodzą barany, które się sprzedaje na rzeź, gdy mają dwa lub trzy lata. Samice zostają sprzedane z wyjątkiem tej części, którą się zachowuje dla przysparzania owiec. Byłoby 15 milionów samic: sprzedawanoby ich 10 milionów, które, przy 3 liwrach od sztuki, dawałyby 30 milionów liwrów.

Co roku przybywałoby 15 milionów baranów; byłoby zatem co roku do sprzedania na rzeź 15 milionów baranów,

które dawałyby 120 milionów liw., jeżeli przypuścimy, że zwykła cena sztuki wynosi 8 liwów. Sprzedawanoby corocznie 5 milionów starych owiec, które, przy 3 liw. od sztuki, przynosiłyby 15 milionów liwów. Byłoby co roku 60 milionów run (nie licząc run z jagniąt), które, obliczone po zwykłej cenie, 40 sous od runa, dawałyby 120 milionów; przyrost dochodu rocznego z trzód wynosiłby więc przeszło 285 milionów; a zatem całkowity przybytek ze zboża, wołów i trzód stanowiłby 685 milionów liw.

Może kto zarzuci, że nie otrzymanoby tych dochodów bez wielkich wydatków. To prawda, że gdybyśmy rozważali sam zysk rolnika, to trzeba byłoby odtrącić koszty od dochodu; ale rozpatrując ten przedmiot w stosunku do państwa, spostrzegamy, że pieniądze, użyte na owe wydatki, pozostają w królestwie, tak że dochód całkowity okazuje się zwiększony.

Uwagi nasze o wzroście dochodu z wołów i trzód powinny się rozciągać na konie, krowy, cielęta, świnię, drób, jedwabniki i t. d., gdyż skutkiem przywrócenia wielkiej uprawy otrzymywałoby się bogate plony, któreby dostarczały wiele zboża, jarzyn i paszy. Ciągnąc zaś korzyść z mierzalnych gruntów zapomocą uprawy drugorzędnych zbóż, roślin okopowych i pastewnych, sadzenia mór, urządzania łąk sztucznych i t. d., przysparzanoby jeszcze więcej pokarmu dla bydła, drobiu i jedwabników, z czego wynikałby przyrost dochodu tak znaczny, jak ten, któryby się otrzymywało z bydła, powyżej ocenionego; a zatem, skutkiem przywrócenia wielkiej uprawy, stały przyrost bogactw wynosiłby przeszło miljard.

Bogactwa te rozpościerałyby się na wszystkich mieszkańcach; dostarczałyby im lepszych artykułów żywności, zaspakajałyby ich potrzeby, czyniły ich szczęśliwymi, zwiększałyby zaludnienie, przysparzały dochodów właścicielom i państwu. Koszty uprawy nie byłyby wcale skutkiem tego znaczniejsze, wystarczyłoby tylko większych zasobów dla założenia gospodarstwa; ale tych zasobów brak po wsiach, ponieważ zostały one odciągnięte do wielkich miast. Rząd, który porusza sprężynami społeczeństwa i czuwa nad ładem ogólnym, może znaleźć środki odpowiednie do przywrócenia tych zasobów rolnictwu, gdzie byłyby daleko pożytecz-

niejsze dla ludzi prywatnych i daleko korzystniejsze dla państwa. Len, konopie, wełna, jedwab i t. d. byłyby surowcem dla naszych rękodzielni; zboże, wina, wódki, skóry, mięso solone, masło, ser, łój i inne tłuszcze, płótno, powrozy, sukno, materje tworzyłyby główny przedmiot naszego handlu zagranicznego. Towary te nie byłyby zależne od zbytku, gdyż potrzeby ludzkie zapewniają im wartość rzeczywistą; pochodziłyby z naszej własnej ziemi i przynosiłyby czysty zysk państwu; byłyby to bogactwa zawsze się odradzające i zawsze przewyższające bogactwa innych narodów.

Owe korzyści, tak ważne dla szczęścia i dobrobytu ludzi, zapewniałyby jeszcze inną korzyść, która niemniej się przyczynia do siły i bogactw państwa: oto sprzyjałyby pomnażaniu się i utrzymaniu ludzi, zwłaszcza mieszkańców wsi. Zamożni dzierżawcy dają zajęcie chłopom, których pojęta pieniędzy skłania do pracy; stają się oni pracowici, zarobek zapewnia im dostatek, który ich przywiązuje do prowincji oraz daje im możność wyżywienia dzieci, zatrzymywania ich przy sobie i usadowienia w tej samej prowincji. Mieszkańcy wsi mnożą się zatem w miarę tego, jak bogactwa podtrzymują rolnictwo i jak rolnictwo zwiększa bogactwa.

W prowincjach, gdzie ziemię uprawia się wołami, rolnik jest ubogi, nie może dać chłopu zajęcia; ten zaś, nie będąc pobudzany do pracy nadzieją zarobku, rozleniwia się i marnieje w nędzy; jedyna ucieczka — to uprawiać nieco ziemi, by mieć z czego żyć. Ale jakież jest pożywienie, które on z tej uprawy otrzymuje? Za biedny na to, żeby mógł przygotować ziemię do wydania oziminy i czekać, aż ją zbierze, poprzestaje, jakeśmy już rzekli, na uprawie łatwiejszej i krótszej, która może w przeciągu kilku miesięcy dostarczyć plonu; jęczmień, owies, tatarka, ziemniaki, kukurydza lub inne tanie wytwory są owocami tej uprawy; oto żywność, jakiej on sobie dostarcza i jaką daje swym dzieciom. Te produkty spożywcze, które zaledwie podtrzymują życie, wycieńczając organizm, przyprawiają o śmierć część ludzi jeszcze w dzieciństwie; ci, którzy znoszą takie pożywienie, zachowują zdrowie i siły i mają trochę pojętności, wyzwalają się z tego nieszczęśliwego stanu, chroniąc się do miast; najślabi i najniezdolniejsi zostają na wsi, gdzie są równie bezużyteczni dla państwa, jak uciążliwi dla siebie samych.

Mieszkańcy miast mniemają w prostocie ducha, że to ręce chłopów uprawiają ziemię, i że rolnictwo upada jedynie skutkiem braku ludzi na wsi. Trzeba, powiadają, wydalic stamtąd nauczycieli szkolnych, którzy przez naukę, udzielaną chłopom, ułatwiają im opuszczanie wsi; wymyśla się zatem srodeczki, równie śmieszne, jak szkodliwe; uważa się chłopów za niewolników państwa; życie wiejskie wydaje się najtwardsze, najprzykrzejsze i najbardziej pogardy godne, ponieważ się przeznacza mieszkańców wsi do robót, które są pozostawione zwierzętom. Jeżeli chłop sam uprawia ziemię, dowodzi to jego nędzy i bezużyteczności. Cztery konie uprawiają przeszło sto mórg ziemi, czterech ludzi nie uprawiłoby nawet ośmiu mórg. Z wyjątkiem ogrodnika i robotnika, uprawiającego wino, którzy się oddają pracy tego rodzaju, chłopci są używani przez zamożnych dzierżawców do innych robót, korzystniejszych dla nich i pożyteczniejszych dla rolnictwa. W bogatych prowincjach, gdzie uprawa ziemi jest dobrze utrzymana, chłopci mają wiele zasilków; zasiewają kilka mórg ziemi oziminą oraz innem zbożem; wydatki na to łożą dzierżawcy, dla których oni pracują, żona zaś i dzieci zbierają owe wytwory; te szczupłe plony, które im dostarczają części wyżywienia, dają im też paszę i nawóz. Prócz tego uprawiają oni len, konopie i jarzyny; trzymają bydło i drób, dzięki czemu mają dobre pożywienie i zapewnione zyski; dostarczają sobie podczas żniw innych zarobków na resztę roku; zawsze są używani do robót w polu; żyją bez przymusu i niepokoju; gardzą jarzmem służących i lokajów, niewolników innych ludzi; nie zazdroszczą losu pospółstwu, które zamieszkuje miasta, mieści się na poddaszach, musi poprzestawać na zarobku, za ledwie starczącym na potrzeby bieżące, które, będąc zmuszone żyć bez żadnej przezorności i bez żadnego zapasu na przyszłe potrzeby, jest ciągle narażone na marne życie w ubóstwie.

Chłopi tylko wtedy dochodzą do nędzy i opuszczają prowincję, gdy ich nazbyt trapi ucisk, na jaki są wystawieni, albo gdy niema dzierżawców, którzy im dają pracę, i gospodarka wiejska spoczywa w rękach ubogich czynszowników, zmuszonych poprzestawać na drobnej uprawie, którą sami prowadzą nader nieudolnie. Część, którą owi czynszow-

nicy uzyskują ze swego szczupłego zbioru, jakim trzeba się dzielić z właścicielem, może wystarczać tylko na ich własne potrzeby; nie mają oni możności poprawiać ani ulepszać gospodarstwa. Ci ubodzy rolnicy, tak mało pożyteczni dla państwa, nie są wzorem prawdziwego rolnika, zamożnego dzierżawcy, który prowadzi gospodarstwo na wielką skalę, który rządzi, rozkazuje, pomnaża wydatki dla zwiększenia zysków, który, nie zaniedbując żadnego środka, żadnej korzyści poszczególnej, działa dla dobra ogólnego; który się posługuje użytecznie mieszkańcami wsi; który może, wybierając, oczekiwać czasów pomyślnych dla zbytu zboża, dla zakupu i sprzedaży bydła. Bogactwa dzierżawców użyźniają ziemię, pomnażają liczbę bydła, przyciągają i zatrzymują włościan oraz tworzą dobrobyt i siłę narodu.

Rękodzielnie i handel, utrzymywane przez zbytek rozpanoszony, skupiają ludzi i bogactwa po wielkich miastach, przeszkadzają do ulepszeń gruntów, оголаcają wsie, budzą pogardę dla rolnictwa, zwiększają nad miarę wydatki ludzi prywatnych, utrudniają utrzymanie rodzin i pomnażanie się ludności, tudzież osłabiają państwo.

Upadek mocarstw szedł często w parze z rozkwitem handlu. Gdy naród trwoni przez zbytek to, co zyskuje przez handel, wynika z tego tylko ruch pieniędzy bez rzeczywistego zwiększania bogactw. Jedyne sprzedaż nadmiaru bogactw poddanych i panującego. Wytwory naszych gruntów powinny być surowcem dla rękodzielni i przedmiotem handlu: wszelki inny handel, nieoparty na tych podstawach, jest słabo zabezpieczony; im bardziej kwitnący jest handel w jakimś królestwie, tem bardziej pobudza narody sąsiednie do współzawodnictwa i tem bardziej się rozgałęzia. Królestwa, bogatego w ziemię żyzną, nie może naśladować w rolnictwie inne państwo, które nie ma tej przewagi. Ale, by z niej korzystać, trzeba usunąć przyczyny, które zmuszają mieszkańców do opuszczania wsi oraz skupiają i zatrzymują bogactwa w wielkich miastach. Wszyscy magnaci, wszyscy ludzie zamożni, wszyscy ci, którzy mają renty albo pensje, wystarczające do życia wygodnego, obierają sobie na miejsce pobytu Paryż lub jakieś inne duże miasto, gdzie wydają prawie wszystkie dochody z gruntów królestwa. Wydatki te przyciągają mnóstwo kupców, rzemieślników, służących i ro-

botników: ten zły podział ludzi i bogactw jest nieunikniony, ale za daleko sięga; być może, iż przedtem przyczyniono się do tego w znacznej mierze, otaczając większą opieką obywateli miast, niż mieszkańców wsi. Ludzi sprowadza interes i spokój. Dajmy te przewagi wsiom, a będą one stosunkowo niemniej ludne, niż miasta. Nie wszyscy mieszkańcy miast są zamożni lub dostatni. Wieś ma swoje bogactwa i powaby; opuszcza się ją tylko dlatego, żeby uniknąć ucisku, na jaki tam jest się narażonym; ale rząd może zaradzić tym brakom. Handel zdaje się kwitnąć po miastach, ponieważ są one przepelnione bogatymi kupcami. Ale coś innego stąd wynika, jeżeli nie to, że prawie wszystkie pieniądze królestwa są włożone w handel, który zgoła nie pomnaża bogactw narodu? Locke to porównywa do gry, w której, po zysku i stracie graczy, suma pieniędzy pozostaje taka sama, jak przedtem. Handel wewnętrzny jest niezbędny do zaspokajania potrzeb, podtrzymywania zbytku i do ułatwiania spożycia, przyczynia się jednak do siły i dobrobytu państwa. Gdyby część ogromnych bogactw, które on zatrzymuje, i z których tak mały jest użytek dla królestwa, była wydzielona na rolnictwo, dostarczałoby ono daleko większych i istotniejszych dochodów. Uprawa roli jest dziedziną panującego: wszystkie jej wytwory są widoczne; można je odpowiednio opodatkować; zasoby pieniężne zaś wymykają się rozkładowi podatków, rząd może je pobierać tylko zapomocą środków uciążliwych dla państwa.

Jednak rozłożenie podatków na rolników przedstawia również duże trudności. Opłaty, dowolnie nakładane, są zbyt zastraszające i zbyt niesprawiedliwe, żeby nie utrudniały ogromnie podźwignięcia rolnictwa. Rozkład proporcjonalny jest zgoła niemożliwy; nie zdaje się, by można było go ustanowić przez ocenę i opodatkowanie gruntów: albowiem dwa rodzaje uprawy ziemi, o których mówiliśmy, pociągają za sobą wiele różnic w płodach gruntów tej samej wartości; dopóki więc te dwa rodzaje uprawy będą istniały i różniły się między sobą, grunty nie będą mogły służyć za miarę odpowiednią dla podatku. Gdyby oceniano grunty podług stanu obecnego, tabela stawałaby się błędna w miarę wzrastania wielkiej uprawy; zresztą są prowincje, w których zysk z bydła jest daleko znaczniejszy, niż dochód ze zbiorów, oraz

inne, gdzie dochód ze zbiorów przewyższa zysk, jaki się wyciąga z bydła; nadto owa różnorodność okoliczności podlega wielu zmianom. Nie można więc zgoła obmyślić żadnego planu ogólnego dla ustanowienia proporcjonalnego rozkładu podatków.

Ale mniejsze ma znaczenie dla zabezpieczenia gruntów rolnika ścisły rozkład podatków, niż nałożenie hamulca na dowolną ocenę jego mienia. Wystarczyłoby ustanowić słuszne i nieodmienne prawidła opodatkowania, któreby zapewniały wypłatę podatku i zabezpieczały płatnika od złej woli albo błędnych domysłów tych, którzy pobierają podatek. Trzeba byłoby stosować się tylko do mienia widomego; oceny majątku ukrytego ludzi prywatnych są mylne, i jest to zawsze pozorem, upoważniającym do nadużyć, których chce się uniknąć.

Mienie widome stanowi dla wszystkich rolników zwykle środki do otrzymania tych samych korzyści; jeżeli ludzie pracowitsi, rozumniejsi i oszczędniejsi więcej korzyści z tych środków wyciągają, zasługują oni na to, by w spokoju używali owoców swej oszczędności i swych uzdolnień. Wystarczyłoby więc zobowiązać rolnika do tego, by corocznie składał poborcom wierne zeznanie o ilości i rodzaju dóbr, których jest właścicielem lub dzierżawcą, oraz wykaz swych zbiorów, bydła i t. d., pod karą bezwzględnej opodatkowania, jeżeliby mu dowiedziono oszukaństwa. Wszyscy mieszkańcy wsi znają dokładnie stan bogactw widomych każdego z pośród siebie; zeznania kłamliwe łatwo zostałyby dostrzeżone. Zmuszanoby równie surowo poborców do miarkowania rozkładu podatków względnie i odpowiednio do tych zeznań. Co się tyczy prostych robotników i rzemieślników, to ich stan służyłby za prawidło dla jednych i drugich, jeżeli będzie się brało pod uwagę ich dzieci nieletnie i tych, którzy mogą pracować. Aczkolwiek są różnice między tymi mieszkańcami, to jednak umiarkowane opodatkowanie tego rodzaju robotników wiejskich sprawiałoby, że trudności byłyby nieznaczne.

Podatki rozkładane na kupców, osiadłych po wsiach, są najtrudniejsze do uregulowania; ale zeznanie kupców o rozmiarze i przedmiotach ich handlu poborcy mogliby przyjąć albo zakwestjonować; w ostatnim zaś wypadku zo-

stałoby uznane albo poprawione na zgromadzeniu mieszkańców parafji. Orzeczenie, zapadłe przez głosowanie, powstrzymałoby płatnika od oszustw, a poborców od nadużyć dowolnego opodatkowania. Mało jest kupców na wsi, a więc co do nich owa przezorność byłaby wystarczająca.

Bierzemy tu pod uwagę tylko wsie i to przedewszystkiem ze względu na bezpieczeństwo rolnika. Co do miast prowincjonalnych, płacących podatek, to od nich zależałoby ustalenie odpowiedniego porządku dla uniknięcia dowolnego opodatkowania.

Jeżeli te prawidła nie zapobiegają wszystkim niedogodnościom, to przynajmniej te, któreby pozostały, i te, któreby one mogły spowodować, nie dałyby się porównać z tą niewygodą, żeby co roku być wystawionym na samowolę poborców; każdyby łatwo się pogodził z podatkiem, miarkowanym przez prawo. Ta korzyść, tak ważna i tak pożądana, usuwałaby nadmierne zaniepokojenie, do jakiego się przyczynia po wsiach bezwzględny rozkład podatku.

Uczyni ktoś może zarzut, że wymaganie dokładnych zeznań, któreby regulowały podatek każdego rolnika, mogłoby go skłonić do ograniczenia gospodarstwa oraz ilości bydła, celem placenia mniejszego podatku, — co byłoby jeszcze jedną przeszkodą do wzrostu rolnictwa. Ale bądźcie pewni, że rolnik nie popełniłby tego błędu, albowiem jego plony, bydło oraz inne mienie nie mogłoby już służyć za powód do przeciążania go podatkami; wybrałby więc to, co jest korzystniejsze.

Możnaby również powiedzieć, że ten proporcjonalny rozkład byłby zbyt złożony, a zatem trudny do wykonania dla poborców, którzy nie są biegli w rachunku: praca ta należałaby w takim razie do pisarza, na którego poborcy wkładają obowiązek sporządzenia listy. Gmina układałaby najpierw taryfę podstawową, zgodnie z oceną dochodu z wytworów krajowych: mógłby jej pomagać w tej pierwszej czynności proboszcz, pan lub jego rządcą albo inne osoby, odpowiednie do tego i uczynne. Taryfa ta, ustanowiona i przyjęta przez mieszkańców, stałaby się wkrótce znana wszystkim zosobna, ponieważ każdy byłby zainteresowany w tem, by wiedzieć, jaką kwotę ma zapłacić; tak więc w krót-

kim czasie to opodatkowanie proporcjonalne stałoby się dla nich bardzo łatwe do wykonania.

Gdyby mieszkańcy wsi byli wolni od dowolnego opodatkowania, żyliby w takim samym spokoju, jak mieszkańcy dużych miast: wielu właścicieli zamieszkałoby w swych dobrach, gdzie sami prowadziliby gospodarstwo; nie opuszczaliby już wsi; wraz z ludnością wróciłyby tam bogactwa: tak, że przy usuwaniu pozatem wszelkich innych przyczyn, szkodliwych dla rozwoju rolnictwa, siły królestwa odnawiałyby się stopniowo przez pomnażanie się liczby ludności i wzrost dochodów państwa.

ZBOŽE

ZBOŻE ¹⁾)

(Ekon. polit.)

Głównemi przedmiotami handlu francuskiego są: zboże, wina, wódki, sól, konopie i len, wełna oraz inne tworzywa zwierzęce; rękodzielnie, wytwarzające płótna i proste materiały, mogą bardzo podnieść wartość konopi, lnu i wełny i zapewnić utrzymanie wielu ludziom, oddanym pracy rękodzielniczej. Ale daje się dziś spostrzegać, że produkcja większości tych artykułów spożywczych oraz handel nimi prawie nie istnieją we Francji. Oddawna rękodzielnie przedmiotów zbytku ludziły naród; nie mamy ani jedwabiu, ani wełny, odpowiednich do wyrabiania pięknych materij i cienkiego sukna; oddaliśmy się zatem przemysłowi, który nam był nieznany; użyto do niego mnóstwa ludzi w czasie, gdy królestwo się wyludniało i wsie pustoszały. Obniżono cenę naszego zboża, żeby fabrykacja i praca były tańsze, niż zagranicą; nastąpiło więc skupienie ludzi i bogactw po miastach, bo rolnictwo, najplodniejsza i najszlachetniejsza część naszego handlu, nie było uważane za pierwotny zasób naszych bogactw; zdawało się ono obchodzić tylko dzierżawcę i chłopą; ograniczono ich pracę do utrzymywania narodu, który nabywaniem produktów spożywczych opłaca koszty uprawy ziemi, i mniemano, że to handel, oparty na prze-

¹⁾ Artykuł ten ukazał się w VII tomie Encyklopedji (1757 r.); tak samo, jak pod artykułem *Dzierżawcy*, autor się podpisał, jako «Quesnay syn». Artykuł *Zboże* zasługuje na uwagę z tego powodu, że zawiera już wszystkie pojęcia zasadnicze systemu fizjokratycznego, wyłożone szczegółowo. (A. O.)

myśle, powinien królestwu przynosić złoto i srebro. Wzbroniono uprawiać wino; zalecono uprawę mórów; powstrzymano zbyt wytworów rolnych i zmniejszono dochód gruntowy celem popierania rękodzielni, szkodliwych dla naszego własnego handlu.

Francja może wytwarzać obficie wszystkie przedmioty pierwszej potrzeby, nabywać zaś od innych narodów tylko towary zbytkowne; handel wzajemny między narodami jest niezbędny dla utrzymywania wymiany. Ale my zajęliśmy się głównie wytwarzaniem i wymianą produktów spożywczych, które mogliśmy sprowadzać z innych krajów, i przez zbyt przesadne współzawodnictwo w handlu, chcieliśmy szkodzić swym sąsiadom i pozbawiać ich korzyści, jakaby z nas ciągnęli drogą sprzedaż swych towarów.

Z powodu tej polityki osłabiliśmy między sobą i nimi handel wzajemny, który był zupełnie dla nas korzystny; oni zabronili u siebie wwozu naszych produktów, my zaś kupujemy od nich, przemycając i opłacając bardzo drogo materiały, których używamy w swych rękodzielniach. Dla zyskania kilku milionów na wyrabianiu i sprzedaży pięknych materyj, traciliśmy miljardy na dochodzie z naszych gruntów, a naród, przybrany w tkaniny ze złota i srebra, mniemał, że się cieszy handlem kwitnącym.

Owe rękodzielnie pogrążyły nas w zbytek niepomohowany, który się w części udzielił i innym narodom i rozbudził ich współzawodnictwo; my ich może przewyższyliśmy swym przemysłem, ale ta przewaga była głównie podtrzymywana naszym własnem spożyciem.

Wydatki, czynione przez poddanych, są źródłem dochodów panującego, a sprzedaż nadmiaru zagranicą zwiększa bogactwa poddanych. Dobrobyt państwa zależy od zespołu tych dwóch korzyści; ale spożycie, podtrzymywane zbytkiem, jest zanadto ograniczone, może się ono ostać jedynie przy zamożności mieszkańców królestwa; ludzie niezbyt majątni, oddając się zbytkowi, działają tylko na swą szkodę i na niekorzyść państwa.

Ministerjum bardziej oświecone wie, że spożycie, które może dostarczać dużych dochodów panującemu i daje zadowolenie poddanym, jest to ogólne spożycie, które zaspokaja potrzeby życiowe. Tylko ubóstwo mogłoby nas zmusić do pi-

cia samej wody, żywienia się złym chlebem i okrywania się lachmanami; wszyscy ludzie dążą do tego, żeby swoją pracą zapewnić sobie dobre pożywienie i porządne ubranie; popieranie ich wysiłków nigdy nie będzie nadmierne, bo to właśnie dochody królestwa, zyski i wydatki narodu stanowią bogactwo panującego.

Rozpatrzenie szczegółowe dochodów, których mogłyby dostarczać obfite zbiory zboża, jak i wolności handlu tym produktem spożywczym, wykaże dostatecznie, jak bardzo produkcja, zbyt i spożycie przedmiotów pierwszej potrzeby leżą w interesie wszystkich stanów królestwa, i da osądzić, czego dziś należy oczekiwać od zamierzeń rządu co do poprawy rolnictwa.

Poznaliśmy już stan rolnictwa we Francji, dwa rodzaje uprawy ziemi, jakie tam są w użyciu, wielką uprawę czyli taką, która się odbywa końmi, i drobną uprawę czyli taką, która się dokonywa wołami, różnicę w dochodach, jakich te dwa rodzaje uprawy dostarczają, przyczyny upadku naszego rolnictwa i środki jego podźwignięcia. Patrz *Dzierżawy*.

Widzieliśmy, że się uprawia około 36 milionów mórg ziemi, i że nasze zbiory dają nam, w roku zwykłym, prawie 45 milionów korcy zboża, a mianowicie: 11 milionów, wytworzonych przez wielką uprawę, i 34 miliony — przez drobną uprawę¹⁾. Zaraz poznamy dochód, jakiego 45 milionów korcy zboża może dostarczyć królowi, stosownie do dwóch rodzajów uprawy ziemi, z których tę ilość się otrzymuje; zbadamy również, ile z tego odpada na dziesięcinę, na tenutę i na zysk rolnika; porównamy potem te dochody z temi, któreby dawała nasza uprawa roli, udoskonalona, przy handlu niekrępowanym; bez tego bowiem warunku nasze zbiory, przeznaczone tylko do spożycia w królestwie, nie mogłyby się zwiększać, dlatego, że gdyby były obfitsze, zboże straciłoby wartość; rolnicy nie mogliby łożyć wydatków na uprawę, i grunty nicby nie przynosiły ani królowi, ani wła-

¹⁾ Gdyby rolnicy byli dosyć bogaci nato, by 36 milionów mórg poddawać wielkiej uprawie, to, stosownie do 6 milionów mórg, które obecnie jej podlegają, zbiór coroczny wynosiłby nie 43 miliony, lecz około 66 milionów korcy, jak tego dowiedziemy, roztrząsając obecny stan wielkiej uprawy.

ścicielom. Trzeba byłoby zatem nie dopuszczać do tworzenia się obfitych zapasów zboża w królestwie i gromadzić je tylko o tyle, ile potrzeba na utrzymanie narodu. Ale w tym wypadku niedostatek jest nieunikniony dlatego, że gdy zbiór daje zapas zboża na czas o trzy lub cztery miesiące dłuższy od roku, to cena jego jest tak niska, że nadmiar ten rujnuje rolnika, a niemniej przeto nie wystarcza na rok następny, jeżeli się zdarzy nieurodzaj; a więc tylko łatwość zbytu po wysokiej cenie mogłaby utrzymać dostatek i zapewnić zysk.

Stan wielkiej uprawy zboża. Wielka uprawa jest obecnie sprowadzona mniej więcej do sześciu milionów mórg, które obejmują głównie prowincje: Normandję, Beauce, Ile-de-France, Pikardję, Flandrję francuską, Hainaut i kilka innych. Morga dobrej ziemi, poddanej wielkiej uprawie, może dać 8 korcy i więcej, podług miary paryskiej, wynoszącej 240 funtów; ale nie wszystkie grunty, tak uprawiane, są jednakowo żyzne; uprawa ta bowiem jest praktykowana raczej skutkiem zwyczaju, zachowanego w pewnych prowincjach, nie zaś ze względu na jakość gleby. Zresztą znaczna część tych gruntów znajduje się w rękach ubogich dzierżawców, nie mających możliwości należycie ich uprawiać; dlatego to oceniliśmy przeciętną wydajność morgi ziemi tylko na pięć korcy, strącając zboże na zasiew. Przyjmujemy, że morga ma 100 prętów, a pręt 22 stopy ¹⁾).

Sześć milionów mórg ziemi, podlegającej wielkiej uprawie, przedstawia co roku pole o 2 milionach mórg, zasiane oziminą, pole o 2 milionach mórg, zasiane owsem i innem zbożem jarem, oraz pole o 2 milionach mórg, które leży odłogiem i jest przygotowywane pod oziminę roku następnego.

Żeby określić z większą dokładnością zwykłą cenę zboża przy obecnym stanie wielkiej uprawy we Francji, gdy wywóz jest wzbroniony, trzeba zwrócić uwagę na zmianę w dochodach ze zbiorów i w cenach zboża, zależnie od tego, czy lata są mniej lub więcej pomyślne dla naszych plonów.

¹⁾ Jest to o jedną piątą więcej na morgę, niż w wymiarze morgi, podawanym przez Vaubana; a zatem zbiory powinny dawać, podług tej miary, o jedną piątą zboża więcej, niż to ów autor obliczył na morgę.

Lata urodzaju	Ilość korcy z morgi	Cena korca	Ogółem z morgi	Koszty na morgę	Pozostałość z morgi
Obfity	7	10 liw.	70 liw.	60 liw.	10 liw.
Dobry	6	12	72	3)	12
Średni	5	15	75		15
Słaby	4	20	80		20
Zły	3 ¹⁾	30	90		30
Ogółem z 5 lat ²⁾	25	87	387		87

87 liw. dochodu z pięciu lat, po strąceniu kosztów, podzielone przez pięć lat, da 17 liw. 8 s. czystego dochodu z morgi.

Proszę dodać do tych 17 liw. 8 s.

Koszty ³⁾ wnoszące 60 »

To razem będzie z morgi 77 liw. 8 s.

W przeciągu pięciu lat morga daje 25 korcy, co wynosi przeciętnie pięć korcy na rok. Chcąc zatem wiedzieć, jaka jest cena przeciętna korca zboża, trzeba podzielić sumę powyższą przez 5, iloraz 15 liw. 9 s. będzie tą ceną.

Każda morga jeszcze daje dziesięcinę, która przedtem została odjęta od całkowitego zbioru i nie weszła wcale do tego rachunku. Stanowi ona zwykle jedną trzynastą lub jedną dwunastą całego zbioru. A więc, żeby mieć całkowity dochód z morgi, trzeba dodać do 77 liw. 8 s. jeszcze dziesięcinę, pobieraną z całego zbioru, włączając w to zboże na za-

¹⁾ Cena przeciętna, wyprowadzona, jak to się zazwyczaj czyni, z cen w różnych latach, bez względu na koszty oraz mniejszą lub większą ilość zbioru z każdego roku, jest ceną przeciętną tylko dla nabywców, którzy kupują na swe wyżywienie co roku taką samą ilość zboża. Cena ta stanowi tutaj jedną piątą 87 liwów i wynosi 17 liw. 8 s. Jest to prawie przeciętna cena, oddawna istniejąca w sprzedaży naszego zboża na rynku paryskim; ale cena przeciętna dla dzierżawców, którzy są sprzedawcami, wynosi tylko około 15 liw. 9 s., z powodu niejednakowych zbiorów.

²⁾ Nie mówi się tu zgoła o latach całkiem nieurodzajnych, dlatego, że zdarzają się one bardzo rzadko i że zresztą nie można określić ceny, jaką nadają zbożu.

³⁾ Patrz wykaz tych kosztów w artykułach Dzierżawcy i Fermes.

siew. Zboże to, ocenione w pieniądzach, jest warte 10 liw. 6 s., które razem z 77 liw. 8 s. czynią 87 liw. 14 s., z czego jedna dwunasta, przeznaczona na dziesięcinę, wynosi 7 liw. Tak więc całkowity dochód razem z dziesięciną, po strąceniu zboża na zasiew, stanowi 84 liw. 6 s. Suma ta dzieli się w ten sposób:

Na dziesięcinę	7 liw.	}	84 liw. 16 s.
Na koszty	60 »		
Na dochód czysty	17 liw. 16 s.		

Uprawa każdej morgi, dającej zbiór ozimy, trwa dwa lata. Dzierżawca zatem płaci dwuletnią tenutę, stanowiącą 17 liw. 16 s. czystego dochodu z owego zbioru; powinien także płacić podatek z tej samej sumy i znajdować w niej zysk na swoje utrzymanie.

Należy ją więc podzielić mniej więcej w ten sposób:

Dla właściciela $\frac{3}{5}$ czyli 10.77	}	17 liw. 8 s.
Na podatek $\frac{1}{5}$ czyli 3.98		
Dla dzierżawcy $\frac{1}{5}$ czyli 3.96 ¹⁾		

60 liw. kosztów wraz z sumą 13 liw. 18 s. 6 d.²⁾, przypadającą na właściciela i na podatek, stanowią 73 liw. 18 s. 6 d. dla morgi zboża; jeżeli więc morga daje w roku zwykłym pięć korcy, to korzec kosztuje dzierżawcę 14 15 8

W latach obfitego urodzaju, przy 7 korcach z morgi, po 10 liw. korzec, dzierżawca traci na korcu 0 11 2 $\frac{1}{2}$

Albo na mordze 3 18 6

W latach dobrego urodzaju, przy 6 korcach z morgi, po 12 liw., dzierżawca traci na korcu . . . 0 6 5

Albo na mordze 1 18 6

Jeżeli płaci podatek większy, niż tutaj wskazano, i jeżeli płaci od morgi przeszło 5 liw. 5 s. tenuty, to straty jego są znaczniejsze, przynajmniej, jeżeli to nie są grunty bar-

¹⁾ Nie stosujemy się tutaj do rzeczywistego opodatkowania; przypuszczamy opodatkowanie, które pozostawia jakiś zysk dzierżawcy i pewien dochód właścicielowi oraz utrzymuje poniekąd bogactwa narodu i uprawę gruntów.

²⁾ d = denarów; denar = $\frac{1}{12}$ sou. (Przyp. tłum.)

dzo dobre, z których dochód powetowałby te straty ¹⁾. A zatem w interesie dzierżawcy leży, aby nie było dużo zboża, bo tylko w latach złego urodzaju zyskuje on nieco; powiadam nieco, ponieważ mało ma on do sprzedania, a jego własne i rodziny spożycie, przy wysokich cenach, zwiększa bardzo jego wydatki. Jeżeli sprowadzimy ceny z różnych lat do przeciętnej ceny 15 liw. 9 s., to zysk dzierżawcy, w roku zwykłym, będzie wynosił 14 s. na korcu albo 3 liw. 10 s. na mordze.

Pole o dwóch milionach mórg pod oziminą daje w sumie, przy pięciu korcach zboża z morgi, włączając w to dziesięcinę, — 10,944.416 korcy, których wartość w pieniądzu wynosi 169,907.795 liw.

Z tej ostatniej sumy przypada:

Na podatek	7.000.000	}	35.000.000
Na właścicieli	21.000.000		
Na dzierżawców	7.000.000		
Na dziesięcinę	14.907.795	}	134.907.795
Na koszty	120 000.000		
Całkowity dochód			169.907.795

Przy wielkiej uprawie co roku zasiewa się również dwa miliony mórg owsem lub innem zbożem jarem. Przypuszczamy, że są one zasiane tylko owsem, żeby uniknąć niepotrzebnych szczegółów, któreby nas doprowadziły do prawie takiego samego wyniku, ponieważ wszystkie te zboża mają prawie jednakową wartość, a także ponieważ owies rzeczywiście stanowi największą część tego rodzaju zbioru. Obliczamy, że morga daje, nie licząc dziesięciny, dwa korce

¹⁾ Więksi dzierżawcy, ciągnący korzyści z dużych folwarków i dobrych gruntów, które należycie uprawiają, zyskują więcej, pomimo, że dobre grunty są wydzierżawiane za wyższą cenę; bo jako wydajniejsze zapewniają większe korzyści z wydatków i zasiewu. Ale tutaj chodzi o ogólną ocenę stanu przeciętnego, stosownie do różnej wartości gruntów i do różnych stopni zażytości dzierżawców. Wykażemy niebawem różne stosunki między dochodami gruntowemi a kosztami uprawy; trzeba na to zwrócić uwagę, by móc osądzić dochody z uprawy roli, względnie do dochodów właścicieli, do zysków dzierżawców, do podatku i do dziesięciny; spostrzeże się bowiem, odpowiednio do różnych dochodów, bardzo rozmaite stosunki.

owsa podwójnej miary w stosunku do korca oziminy. Wartość korca oceniamy na 9 liw. Trzeba strącić z dwóch korcy jedną szóstą na zasiew: pozostanie na dochód z morgi 15 liw. czyli 1 i $\frac{2}{3}$ korca. Proszę do tego dodać dziesięcinę, a dochód całkowity wyniesie 16 liw. 10 s., z czego przypada:

Na tenutę roczną	5	5	} 10
Na podatek	2		
Na dzierżawcę	2	15	
Na koszty ¹⁾	5		} 6 10
Na dziesięcinę	1	10	
Całkowity dochód	<u>16 10</u>		

Dwa miliony mórg owsa dają, włącznie z dziesięciną i strącając ziarno na zasiew, — 3,675.000 korcy, których wartość w pieniądzu wynosi 33,330.333 liw., z czego przypada:

Na właścicieli	10.500.000	} 20.000.000
Na podatek	4.000.000	
Na dzierżawców	5.500.000	
Na dziesięcinę	3.000.000	} 13.000.000
Na koszty	10.000.000	
Dochód całkowity		33.000.000

Suma dochodów ze zbioru oziminy i owsa przy wielkiej uprawie.

Dla właścicieli	{ ozim. 21.000.000 } { owies 10.500.000 }	31.500.000	} liw. 55.000 000
Na podatek	{ ozim. 7.000.000 } { owies 4.000.000 }	11.000.000	
Dla dzierżawców	{ ozim. 7.000.000 } { owies 5.500.000 }	12.500.000	} 148.000.000
Na dziesięciny	{ ozim. 14.900.000 } { owies 3.100.000 }	18.000.000	
Na koszty	{ ozim. 120.000.000 } { owies 10.000.000 }	130.000.000	
Całkowity dochód	<u>203.000.000</u>		

¹⁾ Podajemy tutaj tylko koszty żniwa, ponieważ koszty uprawy są zawarte w kosztach na oziminę. Patrz artykuł Dzierżawcy.

Stan drobnej uprawy zboża. Zaznaczyliśmy w już wspomnianym artykule o Dzierżawcach, że w prowincjach, gdzie brak rolników dosyć zamożnych na to, by mogli uprawiać ziemię końmi, właściciele lub dzierżawcy, zagospodarowujący grunty, są zmuszeni je oddawać do uprawy chłopom, którym dostarczają wołów do orki. Wiadzieliśmy, że koszty, jakich ta uprawa wymaga, nie są mniejsze od kosztów uprawy, do której się używa koni, i że skutkiem braku pieniędzy w tych prowincjach, sama ziemia pomaga do pokrywania owych kosztów. Pozostawia się grunty odłogiem na pastwisko dla wołów, żywi się je podczas zimy sianem, otrzymywanem z łąk, i zamiast płacić zasługi tym, którzy uprawiają ziemię, ustępuje się im połowę dochodu, jakiego zbiór dostarcza.

Tak więc, z wyjątkiem zakupu bydła, sama ziemia opłaca wszystkie koszty uprawy, lecz w sposób bardzo uciążliwy dla właściciela, a jeszcze uciążliwszy dla państwa; bo grunty, które pozostają nieuprawne, jako pastwisko dla wołów, pozbawiają właściciela i państwo dochodu, jakiby można było z nich ciągnąć przez uprawę. Woły, rozproszone po tych pastwiskach, nie dostarczają nawozu; właściciele mało trzody powierzają połownikom albo chłopom, zajętym uprawą ziemi, a to ogromnie zmniejsza dochód z wełny we Francji. Ten brak trzód pozbawia grunty nawozu, skutkiem czego dają one szczupłe plony, które tylko w pięćnasób przewyższają zasiew, to jest przynoszą trzy korce z morgi, co się uważa za dobry plon. To też grunty, podlegające tej niewdzięcznej uprawie, są mało poszukiwane; morga ziemi, którą się sprzedaje za 30 lub 40 liw. w owych stronach, kosztowałaby 200 lub 300 liw. w prowincjach, gdzie jest należyta uprawa. Owe grunty dają za ledwie jakiś procent od ceny, za którą zostały nabyte, zwłaszcza właścicielom nieobecnym; jeżeli odejmiemy od dochodów z ziemi, poddanej drobnej uprawie, to, co przyniosłyby grunty, pozostawione na wyżywienie wołów, jeżeli stracimy z tego 10% od wkładów na zakup wołów roboczych, których wartość się zmniejsza po pewnej liczbie lat służby — zobaczymy, iż w rzeczywistości dochód z gruntów uprawianych wynosi przeciętnie najwyżej 20 do 30 sous z morgi. Tak więc, pomimo pomieszczenia dochodów z wydatkami przy tym

rodzaju uprawy, niska cena tych gruntów została oparta na ścisłych ocenach, uzasadnionych interesem nabywców i sprzedawców.

Oto stan ziemi, która daje właścicielowi, w roku zwykłym, oprócz zboża na zasiew, około 3.000 liw. z oziminy, stanowiącej prawie wyłącznie pszenicę; grunty są dobre i przynoszą plon pięciokrotny. Jest 400 mórg uprawnych, z czego 200 stanowi pole, dające plon co roku; połowę tego plonu czynszownicy oddają właścicielowi. Do uprawy tych gruntów służy dziesięć pługów, zaprzęganych każdy w cztery duże woły; 40 wołów kosztuje około 8.000 liw., z czego 10^o/_o, — tytułem ryzyka i straty na sprzedaży tych wołów, zestarzałych i wychudzonych, — wynosi 800 liw. Łąki dają 130 wozów siana, które zostaje spożyte przez woły; nadto jest 100 mórg ugorów na wypas dla nich; trzeba zatem rozłożyć 3.000 liw. dochodu, przypadającego na rzecz właściciela:

Na procenty od ceny bydła	800	}	1050 liw.
Na procent od 1000 fun. zboża, dostarczonego przez właściciela na pierwszy zasiew	50		
Na 200 liw. poszczególnych kosztów, nie licząc wydatków na naprawy i pensji rządcy	200		
Na 130 wozów siana, po 10 liw. wóz	1300	}	1950 liw.
Na 100 mórg paszy, po 15 sous morga	75		
Pozostaje na dochód z 400 mórg gruntów uprawnych	575		
Ogółem			3000 liw.

Tak więc te 400 mórg dobrych gruntów nie daje z morgi nawet 1 l. 10 s. dochodu¹⁾; ale w wypadku, o którym będzie niżej mowa, morga byłaby wydzierżawiana za 10 liw., przeto 400 mórg przynosiłoby właścicielowi nie 575, lecz 4.000 liw. To też nie należy się dziwić ogromnej stracie, jaką się spostrzeże w dochodach z gruntów królestwa.

¹⁾ Można nawet przypuszczać, że urodzaje są dobre, i że cena siana nie przewyższa 10 liw., albo że długość zim nie zmusza wołów do spożywania większej jego ilości; bo trochę mniej-szy zbiór lub trochę większy wydatek unicestwia ten szczupły dochód.

Grunty średniej dobroci dają tak mało dochodu, że podług Duprè de Saint-Maur'a (*Essai sur les monn.*), ziemia w Sologne i w Berry, w ośrodku królestwa, jest wydzierżawiana tylko po 15 soldów od morgi, licząc razem łąki, grunty uprawne i ugory; i jeszcze trzeba ponieść znaczny wydatek na bydło, w które się zaopatruje dzierżawców, wycofując tylko kapitał przy końcu dzierżawy. «Znaczna część Szampanii, Bretanji, Maine, Poitou, okolice Bajonny i t. d., mówi ten sam autor, nie przynoszą zgoła więcej»¹⁾. Langwedocja jest żyźniejsza i lepiej uprawiana, ale te przewagi mało korzyści dają, ponieważ zboże, które jest często zatrzymywane w prowincji, nie ma zbytu, a handel jest tak słaby, że w wielu miejscach tej prowincji, podobnie, jak w wielu innych stronach, zakupy i sprzedaże odbywają się drogą zamiany samych produktów spożywczych.

Szczupłe plony, jakie się otrzymuje z tej uprawy i które, będąc przeważnie żytem²⁾, mało dają paszy, niewiele się przyczyniają do wyżywienia bydła; to też można je hodować tylko wówczas, gdy się ma pastwiska lub pozostawia grunty odłogiem. Zresztą połownicy, zawsze bardzo ubodzy, używają, ile mogą, wołów, w które właściciel ich zaopatruje, do zwózki na swoją korzyść, dla zarobienia sobie nieco grosza, a właściciele muszą to nadużycie tolerować, żeby nie utracić swych połowników; ci zaś, mając większe korzyści z transportu, niż z uprawy ziemi, wielce tę ostat-

¹⁾ Można z tego osądzić, jak źle uzasadnione jest mniemanie tych, którzy myślą, że powodem wyludniania się wsi jest to, że właściciele zagarnęli wszystkie grunty, tak, iż chłopci nie mogą mieć ziemi do uprawy na swój użytek: widzimy, że cena dzierżawy gruntów jest tak niska, iż łatwo mogliby wydzierżawiać ich tyle, ileby zechcieli; są jednak inne przyczyny, które temu przeszkadzają, i które niżej zbadamy; trzeba bowiem rozpraszać przesady rozpowszechnione, zasłaniające prawdy, których zgłębienie jest rzeczą ważną.

²⁾ Ci, którzy są zmuszeni do drobnej uprawy, niewiele wagi przywiązują do paszy, jakiej pszenica dostarcza, ponieważ mały z niej czynią użytek i wolą uprawę żyta, dlatego, że nie chybia ono na chudych gruntach. Nadto zawsze się znajdzie wśród gruntów zasianych jakaś część pola, dająca zboże jare, które my tutaj włączamy do oziminy, dla uniknięcia drobnych szczegółów niepotrzebnych. Można wyrównać wartości tych różnych rodzajów zboża ceną przeciętną, nieco niższą od ceny pszenicy.

nią zaniedbują. Gdy owi połownicy trzymają przez długi czas grunty odlogiem, oraz gdy one się pokrywają chwastami i krzakami, to w tym stanie już zawsze pozostają, ponieważ koszty wykarczowania i użyźnienia przewyższalyby ich wartość.

W owych prowincjach chłopci i robotnicy nie są tem zatrudniani, jak w prowincjach o wielkiej uprawie, gdzie zamożni dzierżawcy używają ich do robót rolnych i doglądania bydła; połownicy, zbyt ubodzy, mało pracy im dają. Chłopi ci żywią się lichym chlebem, wypiekanym z pośledniejszego zboża, które sami uprawiają tanim kosztem, i które nie przynosi żadnego zysku państwu.

Zboże ma słaby zbyt skutkiem braku spożycia w tych prowincjach, bo wielkie miasta są dostatecznie zaopatrywane przez prowincje sąsiednie, w tych zaś, które są bardziej od nich odległe, zboże nie jest sprzedawane; trzeba je oddawać za bardzo niską cenę lub zachowywać, żeby się doczekać czasów pomyślniejszych dla zbytu. Ta zwykła bezwartościowość rynkowa zboża przyczynia się jeszcze bardziej do zaniedbywania jego uprawy; część zbioru, przypadająca na połownika, zaledwie wystarcza na wyżywienie jego rodziny, jeżeli zaś urodzaj jest zły, sam połownik cierpi niedostatek i wówczas właściciel musi mu dopomagać. Dlatego to plony, które się otrzymuje z tej uprawy, nie stanowią żadnego zasilku w latach nieurodzału, ponieważ zaledwie ich wystarcza wtedy na utrzymanie właściciela i osadnika. Tak tedy drożyzna zboża w latach nieurodzału nie wynagradza wcale upadku wartości rynkowej tego produktu spożywczego w latach urodzału; tylko nieliczni właściciele majątni, których stać na czekanie czasów pomyślnych dla sprzedaży zboża, mogą z tego korzystać.

Trzeba więc przy tej uprawie ziemi rozpatrywać wartość zboża nie inaczej, jak tylko zgodnie ze zwykłą ceną w latach urodzału; ale skutkiem słabego zbytu, jaki jest wówczas w prowincjach, oddalonych od stolicy, cena zboża bardzo się obniża; wartość jego zatem powinna wynosić tylko 12 liw. korzec żyta lub pszenicy, w prowincjach, gdzie grunty są poddane drobnej uprawie. I rzeczywiście, w tych prowincjach cena zboża nie może zapewniać kosztów pieńiężnych wielkiej uprawy, grunty się uprawia kosztem sa-

mej ziemi i wyciąga się z nich dochód, jaki można osiągnąć, ponosząc na to jak najmniejsze wydatki.

Używanie wołów do uprawy roli nie jest powodem, że się uzyskuje tak mały dochód z gruntów; można byłoby przy tym rodzaju uprawy, łożąc potrzebne na to wydatki, otrzymywać prawie taki sam dochód, jak z uprawy, do której się używa koni; ale te wydatki mogliby ponosić tylko właściciele, na co się nie odważą, dopóki handel zbożem nie stanie się wolny, i dopóki bezwartościowość rynkowa tego produktu spożywczego będzie ich narażać tylko na stratę pewną.

Obliczamy, że około 30 milionów mórg ziemi podlega drobnej uprawie, przyczem każda morga daje przeciętnie, w roku zwykłym, plon czterokrotny, czyli około 4 Hl. 16 l., nie licząc dziesięciny; trzeba z tego stracić 1 Hl. 4 l. na zasiew. Pozostają dwa korce, któremi się dzielią po połowie właściciel z połownikiem. Ten ostatni jest obciążony podatkiem i różnemi wydatkami nieuniknionemi.

Trzydzieści milionów mórg ziemi pod drobną uprawą dzieli się na dwa pola, które naprzemian dają zboże. Piętnaście milionów mórg przynosi co roku oziminę, wyjąwszy niewielką ilość mórg, które każdy połownik zostawia pod zboże jare; przy tej uprawie bowiem niema osobnego pola dla tego zboża. Nie będziemy rozróżniać w zbiorze z 15 milionów mórg szczupłego zbioru zbóż jarych, ani zbioru oziminy, przedmiot nie jest tak wielki, by wchodzić w te szczegóły. Zresztą zbiór z morgi oziminy jest tak niepokąźny, że niema wielkiej różnicy w dochodach z tych dwóch rodzajów zbiorów.

Morga zboża daje przeciętnie cztery korce z jednego lub dwóch korców, nie licząc zboża na zasiew ani dziesięciny; jeżeli korzec pszenicy lub żyta kosztuje w roku zwykłym 12 liw., to dwa korce dadzą 24

Dodajmy do tego jedną dwunastą, wyłączoneą na dziesięcinę z całego zbioru, wraz z ziarnem na zasiew	2 13
Ogółem	26 13

24 liw. czyli dwa korce dzielą się w ten sposób:

Dla właściciela na procenty od jego nakładów, na pokrycie niektórych innych kosztów, na poweto- wanie straty na gruntach, przeznaczanych do wyży- wienia wołów roboczych	9	} 12
Na pokrycie czynszu za dwa lata dzierżawy, po 1 liw. 10 s. co roku	3	
Dla połownika na jego wydatki i utrzymanie	10	} 12
Na opłacenie przypadającego nań podatku . . .	1	
Na jego straty i zyski	1	

26 liw. 13 s. całkowitego dochodu z morgi dzieli się za-
tem w taki sposób:

Na czynsz za dwa lata dzierżawy . . .	3	} 5
Na podatek	1	
Dla połownika	1	
Na dziesięcinę	2	} 21 13
Na koszty	19	
Całkowity dochód		26 13

Zbiór zboża z 15 milionów mórg pod drobną uprawą
daje, włącznie z dziesięciną, a bez ziarna na zasiew,
33.150.000 korcy, których wartość w pieniądzu wynosi
397.802.040 liw., z czego przypada:

Na podatek	15.000.000	} 75.000.000
Na właścicieli	45.000.000	
Na połowników	15.000.000	
Na dziesięcinę	37.802.040	} 322.802.040
Na koszty	285.000.000	
Całkowity dochód		397.802.040

Suma dochodów z wielkiej i drobnej
uprawy.

Dla właścicieli	{ wiel. upr. 31.500.000 }	76.500.000	} 102.500.000
	{ dr. upr. 45.000.000 }		
Na podatek	{ wiel. upr. 11.000.000 }	26.000.000	
	{ dr. upr. 15.000.000 }		

Dładzierżawc.	{ wiel. upr. 12.500.000 } { dr. upr. 15.000.000 }	{ 27.500.000 }	
Na dziesięcinę	{ wiel. upr. 18.000.000 } { dr. upr. 32.000.000 }	{ 50.000.000 }	492.500.000
Na koszty	{ wiel. upr. 130.000.000 } { dr. upr. 285.000.000 }	{ 415.000.000 }	
Całkowity dochód z obecnych zbiorów zboża . 595.000.000			

Stan dobrej uprawy zboża. Skrępowanie handlu zbożowego, brak wywozu, wyludnienie, brak bogactw po wsiach, dowolne opodatkowanie, pobór do wojska, nadmierna robocizna, — wszystko to sprawiło, że nasze zbiory dają tak mało dochodu. Dawniej, gdy było o jedną trzecią więcej, niż dzisiaj, mieszkańców, którzy zwiększali spożycie, nasze rolnictwo dostarczało innym narodom w wielkiej ilości zboża; Anglicy skarżyli się w roku 1621, iż Francuzi przywożą im tak dużo zboża i w tak niskiej cenie, że naród nie może wytrzymać współzawodnictwa z niem na swoich rynkach¹⁾; sprzedawano wtedy we Francji zboże po 18 liw., podług naszej monety dzisiejszej; była to cena niska w owym wieku. Nasze zbiory musiały zatem dawać w tamtych czasach przynajmniej 70 milionów korcy zboża; dzisiaj dają około 45 milionów korcy; ludzie, których było wtedy o jedną trzecią więcej, niż obecnie, spożywali o 20 milionów korcy więcej, niż my teraz, a królestwo jeszcze obficiej dostarczało zboża innym narodom; ta zasobność była pomyślnem następstwem rządu gospodarczego p. de Sully. Ten wielki minister, żeby zaopatrywać w dochody naród i króla oraz podtrzymywać siły państwa, potrzebował tylko rolników, plantatorów wina i hodowców bydła.

Podźwignięcie naszego rolnictwa pociąga za sobą także przyrost ludności; postępy w jednym i drugim powinny iść w parze; cena zboża ma przewyższać koszty uprawy roli: trzeba więc, by spożycie wewnętrzne i wywóz zagranicę zapewniały pewien zysk na cenie zboża. Handel z zagranicą ułatwia zbyt, pobudza do lepszej uprawy ziemi i zwiększa dochód gruntowy; przyrost dochodów sprowadza większe

¹⁾ Traktat o przewagach i brakach Wielkiej Brytanji.

wydatki, które sprzyjają zaludnieniu, ponieważ pomnożenie się wydatków zapewnia zarobki większej liczbie ludzi. Przyrost ludności rozszerza spożycie; spożycie utrzymuje cenę artykułów żywności, które się pomnażają skutkiem uprawy ziemi, w stosunku do potrzeb ludzkich, to jest w stosunku do pomnożenia się ludności. A więc zasadą tego całego postępu jest wywóz ziemioplodów, ponieważ handel z zagranicą pomnaża dochody, przyrost dochodów zwiększa zaludnienie, pomnożenie się ludności zwiększa spożycie, wzmagające się spożycie podnosi coraz bardziej uprawę ziemi, zwiększa dochody gruntowe i ludność; bo pomnożenie dochodów zwiększa liczbę ludności, zaś wzrastająca ludność pomnaża dochody.

Ale cały ten przybytek może się rozpocząć tylko od powiększenia dochodów; oto punkt najważniejszy i najbardziej pomijany albo przynajmniej najbardziej zaniedbywany we Francji; nie dostrzegano tu nawet, w zajęciach ludzi, różnicy między wytworem pracy, który tylko zwraca jej cenę, a wytworem pracy, który ją opłaca i przynosi nadto dochody. W tej nieuwadze przenoszono przemysł nad rolnictwo i handel wyrobami rękodzielniczymi nad handel ziemioplodami; utrzymywano nawet rękodzielnie zbytłowne i handel przedmiotami zbytłku ze szkodą dla uprawy ziemi.

Tymczasem jest rzeczą oczywistą, iż rząd może najskuteczniej krzewić handel oraz podtrzymywać i rozwijać przemysł, jedynie czuwając nad przyrostem dochodów, one to bowiem ściągają kupców i rzemieślników i opłacają ich trudy. Trzeba więc hodować drzewo od gruntu, nie zaś po-przestawać na pielęgnowaniu gałęzi; dajmy im rozwijać się i rozpościerać swobodnie, ale nie zaniedbujmy ziemi, która dostarcza soków potrzebnych do ich życia i wzrostu. P. Colbert, całkiem zajęty rękodzielniemi, myślał jednak o zmniejszeniu podatku i pomaganiu rolnikom w nakładach, celem podźwignięcia rolnictwa podupadającego, — czego nie mógł pogodzić z potrzebami państwa; ale nie mówi on o środkach istotnych, które polegają na prawidłowym rozkładzie podatków i na stałej wolności handlu zbożowego. Upośledzenie rolnictwa, wojny ustawiczne, wojsko, pustoszące wsie, — wszystko to zmniejszyło dochody królestwa; dzierżawcy dochodu publicznego, skutkiem podstępnych zasiłków, stali się

wspólnikami państwa; przezorność ministra ograniczyła się do tego nieszczęsnego środka, którego skutki były tak opłakane dla Francji ¹⁾).

Uprawa zboża jest nader kosztowna; mamy daleko więcej ziemi, niż trzeba nam do tej uprawy, należałoby ją ograniczyć tylko do gruntów dobrych, z których dochód o wiele przewyższałby koszty właściwej uprawy. Z trzydziestu milionów mórg dobrych gruntów, 10 milionów mórg stanowiłoby co roku pole, dostarczające zboża; dobre grunty, należycie uprawiane, dawałyby w roku zwykłym przynajmniej sześć korcy z morgi, nie licząc ziarna na zasiew; a zatem pole o 10 milionach mórg dawałoby, łącznie z dziesięciną, najmniej 65 milionów korcy zboża ²⁾). Przy zwiększonym spożyciu wewnętrznym i przy całkiem przywróconej wolności handlu zbożowego, za cenę korca zboża w roku zwykłym można przyjąć mniej więcej 18 liw.; w takim razie dochód wynosiłby 108 liw., nie licząc dziesięciny.

¹⁾ *Le Financier citoyen*, roz. III i IV.

²⁾ Przypuszczamy, że każda morga daje sześć korcy, oprócz zboża na zasiew; wiemy jednak, że morga dobrej ziemi, należycie uprawianej, powinna dawać więcej. Uznaliśmy za właściwe zastrzymać się na tym zbiorze, dla większej pewności w ocenie; ale, żeby można było osądzić, ile morga ziemi może przynieść w wypadku, o który tu chodzi, przytoczymy na to przykład, wyjęty z rozprawy p. t. *Ferme*, napisanej przez Le Roy'a, porucznika strzelców wersalskich. «Mam obecnie przed sobą, mówi autor, folwark o przeszło 300 morgach, którego grunty są dobre, aczkolwiek nie najlepsze. Przed czterema laty były one w rękach dzierżawcy, który je uprawiał dosyć dobrze, lecz nawoził bardzo źle, ponieważ słomę swoją sprzedawał i mało bydła hodował. Grunty te przynosiły tylko trzy do czterech korcy zboża z morgi w najurodzajniejszych latach; to też doszedł on do ruiny i był zmuszony ustąpić folwark innemu rolnikowi bardziej przemysłowemu. Wszystko się odtąd zmieniło: nie oszczędzano kosztów; grunty, jeszcze lepiej uprawiane, niż przedtem, pokryły się trzodami i nawozem i w przeciągu dwóch lat zostały ulepszone tak dalece, że dawały 10 korcy zboża z morgi i pozwalały spodziewać się jeszcze większych plonów na przyszłość. To powodzenie będzie się powtarzało, ilekroć się o nie postaramy. Pomnażajmy swoje trzody, a prawie podwoimy swoje zbiory. Oby to przekonanie zapanowało tak wśród dzierżawców, jak i właścicieli! Gdyby ono się stało powszechne, gdyby znajdowało zachętę, zobaczylibyśmy niebawem, że rozwój rolnictwa szybko się dokonywał, czemu zawdzięczałibyśmy dostatek wraz z wszystkimi jego następstwami».

Dla pewniejszego oznaczenia przeciętnej ceny zboża, przy dopuszczonym wywozie, trzeba wziąć pod uwagę zmienność plonów i odpowiadających im cen zboża. Można sądzić o stanie tej zmienności, w razie wywozu, podług zmian, zachodzących w Anglii, gdzie od wielu lat ceny zboża nie przekraczają 18 do 20 liw. Łatwo zrozumieć, dlaczego tam owe zmiany są tak nieznaczne: rolnictwo bardzo się rozwinęło w tem królestwie; zbiory, jakkolwiek szczupłe, zawsze są tam aż nadto wystarczające do wyżywienia mieszkańców. Gdyby nasze rolnictwo było w dobrym stanie, zbieralibyśmy w roku nieurodządu prawie tyle samo zboża, ile go nam dzisiaj dostarcza dobry zbiór; nie można byłoby zatem, bez jakichś nadzwyczajnych szkód, doznawać niedostatku w królestwie, gdzie najmniejsze zbiory, połączone z tem, co musiałoby zostawać z lat urodządu, zawsze przewyższałyby potrzeby mieszkańców. Można to osądzić z poniższego rozpatrzenia zmienności zbiorów, jakich dostarcza dobra uprawa ziemi, zależnie od różnych lat. Spostrzeżemy tam, że zły zbiór z 10 milionów mórg daje 40 milionów korcy oziminy, nie licząc zbioru z takiej samej ilości mórg, zasianych zbożem jarem.

Lata urodządu	Korce	Cena korca	Ogółem z morgi	Koszty na morgę	Pozostałość
Obfity	8	16 liw. ¹⁾	128 liw.	66 liw.	62 liw.
Dobry	7	17	119		53
Średni	6	18	108		42
Słaby	5	19	95		29
Zły	4	20	80		14 ²⁾
Ogółem	30	90			200

¹⁾ Podajemy cenę niższą, aniżeli w Anglii, jakkolwiek zboże we Francji jest lepsze; gdybyśmy je bowiem sprzedawali zagranicą, to współzawodnictwo mogłoby się przyczynić u obu stron do obniżenia ceny.

²⁾ Mówiąc o obecnym stanie wielkiej uprawy we Francji, zaznaczyliśmy, że dzierżawca traci w latach urodządu; tutaj on zyskuje, traci zaś podczas nieurodządu, jest więc zainteresowany w tem, żeby było dużo zboża; tymczasem w drugim wypadku obfitość zboża rujnuje dzierżawcę, który tylko w latach nieurodządu może w części odzyskać swą stratę.

Całkowita suma 200 liw., po odtrąceniu kosztów, podzielona przez pięć lat, da dla roku zwykłego . . .	40
Proszę dodać koszty	66
Razem	<u>106</u>
106 liw., podzielone przez sześć korcy, da przeciętną cenę korca	17.134 ¹
Do dochodu z sześciu korcy, którego wartość wynosi	106
Proszę dodać $\frac{1}{12}$ na dziesięcinę, odjętą od całego zbioru, łącznie ze zbożem na zasiew . . .	<u>10</u>
Całkowity dochód z morgi wynosi	<u>116</u>

Z tego byłoby 40 liwrów czystego dochodu, któryby się dzielił w ten sposób:

Na tenutę dwuletnią $\frac{1}{2}$ czyli	20 liw.	} 40
Na podatek $\frac{1}{4}$ czyli	10 ²⁾	
Dla dzierżawcy $\frac{1}{4}$ czyli	10	
Dziesięcina	10	} 76
Koszty	66	
Całkowity dochód z morgi	<u>116</u>	

Koszty wynoszące 66 liw. i 30 liw. na podatek i tenutę stanowią razem 96 liw. z morgi; przy sześciu korcach zbioru, w roku zwykłym, korzec kosztowałby dzierżawcę 16 liw. W roku obfitego urodzaju, przy ośmiu korcach z morgi, korzec kosztuje go 12 liw.; sprzedawszy korzec za 16 liw., dzierżawca zyskuje 4 liw. W roku nieurodzaju, przy czterech korcach z morgi, korzec kosztuje go 24 liw.; dzierżawca, sprzedawszy korzec za 20 liw., traci 4 liw. Jeżeli sprowadzimy lata

¹⁾ Ceną przeciętną dla nabywców byłaby jedna piąta 90 liw., czyli 18 liw.; jest to prawie zwykła cena przeciętna w sprzedaży naszego zboża w ostatnich czasach; a zatem wywóz nie powiększyłby ceny zboża dla nabywców; podniósłby ją tylko dla dzierżawców o 2 liw. 4 s. na korcu; byłoby to, na 65 milionów korców, 160 milionów zysku dla rolnictwa. Oto korzyść z wywozu. Nie należy zatem się dziwić rozkwitowi rolnictwa w Anglii.

²⁾ Za grunty, obciążone daniną w snopach, dzierżawcy nie płacą takiego podatku, ale to, czego by w nim brakowało, zostałoby rozłożone na właścicieli tych gruntów.

urodządu i nieurodządu do roku zwykłego, to przeciętny zysk dzierżawcy będzie wynosił 1 liw. 13 s. z korca albo około 10 liw. z morgi.

Zbiór zboża z 10 milionów mórg daje, w roku zwykłym, włącznie z dziesięciną, ściągniętą z całego zbioru, — 65.555.500 korcy, nie licząc zasiewu, których wartość w pieniądzach wynosi 1.159.500.000 liw.; z tego przypada:

Na właścicieli	200.000.000	}	400.000.000
Na podatek	100.000.000		
Na dzierżawców	100.000.000		
Na dziesięcinę	99.500.000	}	759.500.000
Na koszty	660.000.000		
Całkowity dochód	<u>1.159.500.000</u>		

Byłoby również pole o 10 milionach mórg pod zbożem jarem, gdzie każda morga ziemi dobrej i należycie uprawionej dawałaby, w roku zwykłym, przynajmniej dwa korce, nie licząc zboża na zasiew i dziesięciny; cena korca, wynosząca trochę mniej, niż $\frac{2}{3}$ ceny oziminy, równałaby się mniej więcej 10 liwrom.

Morga dawałaby	20	}	21 17
a dziesięcina	1 17		

21 liw. 17 s. dzieli się tak:

Na tenutę roczną dla właściciela . . .	10	}	15
Na podatek	2 10		
Dla dzierżawcy	2 10		
Na dziesięcinę	1 17	}	6 17
Na koszty	5		
Całkowity dochód			21 17

10 milionów mórg owsa dawałoby, włącznie z dziesięciną, 21,944.441 korcy, których wartość w pieniądzach wynosi 218,500.000 liw., z czego przypada:

Na właścicieli	100.000.000	}	150.000.000
Na podatek	25.000.000		
Na dzierżawców	25.000.000		

Na dziesięcinę	18.500.000	} ¹⁾ 68.666.660
Na koszty	50.000.000	
Dochód całkowity	<u>218.500.000</u>	

Dochody ze zbioru oziminy z 10 milionów mórg i ze zbioru zbóż jarych również z 10 milionów mórg razem dawałyby:

Zbiór z dziesięciną	{ ozim. 499.500.000 }	} 668.000.000
bez kosztów	{ owies 168.500.000 }	
Koszty	{ ozim. 660.000.000 }	} 710.000.000
	{ owies 50.000.000 }	
Dochód całkowity	<u>1.378.000.000</u>	

Z czego przypada:

Na właścicieli	{ ozim. 200.000.000 }	} 300.000.000	} 550.000.000
	{ owies 100.000.000 }		
Na podatek	{ ozim. 100.000.000 }	} 125.000.000	
	{ ow. ²⁾ 250.000.000 }		
Na dzierżawc.	{ ozim. 100.000.000 }	} 125.000.000	
	{ owies 25.000.000 }		
Na dziesięcinę	{ ozim. 99.500.000 }	} 118.000.000	
	{ owies 18.500.000 }		
Na koszty	{ ozim. 660.000.000 }	} 710.000.000	
	{ owies 50.000.000 }		
Całkowity dochód		1.378.000.000	

Oprócz 30 milionów mórg, z których dochód dopiero-
cośmy ocenili, jest 30 milionów mórg innych gruntów upraw-
nych, mniejszej wartości od poprzednich; można ich uży-
wać pod różne ziemiopłody: lepsze do uprawy lnu, konopi,
żyta, jęczmienia, warzyw, drugorzędnego zboża; inne, za-
leżnie od ich różnych właściwości, można zasadzać lasem,
winoroślą, morwami, drzewami owocowymi na cydr, orze-

¹⁾ Błąd w tekście oryginału; suma z dodawania wynosi 68,500.000. (A. O.)

²⁾ Błąd oczywisty w tekście oryginału; powinno być 25,000.000. (A. O.)

chami, kasztanami, lub zasiewać tatarką, ziemniakami, rzepą oraz innemi roślinami na pokarm dla bydła. Trudno byłoby ocenić różne ziemioplody z tych 30 milionów mórg; ponieważ jednak uprawa większości ich nie wymaga dużych kosztów, przeto można, nie popełniając wielkiego błędu, przyjąć, że wartość tych ziemioplodów równa się mniej więcej $\frac{1}{3}$ dochodu z pierwszych 30 milionów mórg, z czego przypadałoby:

Na właścicieli	100.000.000	}	180.000.000
Na podatek	40.000.000		
Na dzierżawców	40.000.000		
Na dziesięcinę	37.000.000	}	257.000.000
Na koszty	220.000.000		
Całkowity dochód	437.000.000		

Zsumowanie różnych dochodów z dobrej uprawy. Sześćdziesiąt milionów mórg gruntów uprawnych we Francji dałoby:

Dla właścicieli	{dob. z. 300.000.000}	400.000.000	
	{śr. ziem. 100.000.000}		
Na podatek	{dobr. z. 125.000.000}	165.000.000	730.000.000
	{śr. ziem. 40.000.000}		
Dla dzierżaw.	{dobr. z. 125.000.000}	165.000.000	
	{śr. ziem. 40.000.000}		
Na dziesięcinę	{dobr. z. 118.000.000}	155.000.000	
	{śr. ziem. 37.000.000}		
Na koszty	{dobr. z. 710.000.000}	930.000.000	1.085.000.000
	{śr. ziem. 220.000.000}		
Po strąceniu kosztów, pozostaje dochód . . .			885.000.000
Całkowity dochód			1.815.000.000

¹⁾ Nie wszystkie koszty ponoszą się w pieniądzu; pożywienia dla służących i dla koni dostarczają w naturze zbiory, zatem tylko połowa tych kosztów wchodzi w obieg pieniężny. Inaczej jest z kosztami uprawy wina i winobrania, przeważnie bowiem nakłady te są pieniężne: zawsze więc jest oczywiste, że przeszło połowa masy monety bitej, znajdującej się w królestwie, powinna krążyć po wsiach w postaci kosztów rolnych.

Zestawienie dochodów z obecnej uprawy ziemi w królestwie z dochodami z dobrej uprawy.

	Obecna upr.	Dobra upr.	Różnica
Dla właścicieli	76.500.000	400.000.000 ¹⁾	324.500.000 przeszło $\frac{4}{5}$
Na podatek	26.000.000	165.000.000 ²⁾	138.000.000 « $\frac{5}{6}$
Dładzierżawców	27.500.000	165.000.000	137.500.000 « $\frac{5}{6}$
Na dziesięcinę	50.000.000	155.000.000	105.000.000 « $\frac{2}{3}$
Na koszty	415.000.000	930.000.000 ³⁾	515.000.000 « $\frac{5}{9}$
Dochód bez kosztów	178.000.000	885.000.000 ⁴⁾	707.000.000 ok. $\frac{4}{5}$
Dochód całkow.	595.000.000	1.815.000.000	1.220.000.000 ⁵⁾ « $\frac{2}{3}$

Uwagi o korzyściach z uprawy zboża. Wydatki na uprawę ziemi, a więc i całkowity dochód, pozostają w państwie. Dochód z bydła równa się przynajmniej połowie dochodu rocznego ze zbiorów, zatem dochód z tych dwóch działów rolnictwa wynosi około trzech miliardów; dochód z winnic przekracza 500 milionów i mógłby się znacznie powiększyć, gdyby liczba ludności w królestwie wzrastała i gdyby handel winem i wódką był mniej krępowany ⁶⁾.

¹⁾ Błąd w tekście oryginału; powinno być 323,500.000. (A. O.)

²⁾ Przypuszczamy, że przy obu stanach uprawy ziemi podatek jest równy mniej więcej $\frac{1}{3}$ dochodu właścicieli. Poglówne i inne szczególne podatki osobiste, dołączone do tego podatku, podnoszą dziś wielkość całkowitego opodatkowania niemal do połowy dochodów czyli do 40 milionów. Stosunkowo do tego wielkość całkowitego opodatkowania przy dobrej uprawie dosięgałaby 200 milionów.

³⁾ Przy stanie obecnym koszty uprawy przynoszą tylko 30%, przy dobrej zaś uprawie, gdyby ułatwiano zbyt zboża, jak w Anglii, zapomocą wywozu, koszty przynosiłyby 100% dochodu.

⁴⁾ Trzeba pamiętać, że w tem zestawieniu nie przypuszczamy żadnego podwyższenia przeciętnej ceny zboża; nie jest bowiem prawdopodobne, żeby wywóz ją podnosił, zapobiegałby jednak upadkowi wartości rynkowej i drożyznie tego produktu. Tę korzyść przynosi on stale w Anglii, jakkolwiek wywożą tam tylko około miliona korców (co nie stanowi dwudziestej części zbioru) nie znajdując zagranicą większego dlań zbytu.

⁵⁾ Według sprostowania w odsyłaczu 2-gim, powinno być 1.219,500.000. (A. O.)

⁶⁾ Autor książki pod tytułem *Le Financier citoyen*, którego zamierzenia mogą być chwalebne, zbyt wielką wagę przywiązuje

Dochody z uprawy roli wynosiłyby najmniej cztery miljardy, nie licząc dochodów z konopi, z lasów, z rybołówstwa i t. d. Nie mówimy również o dochodach z domów, z procentów, z soli, z kopalń, ani o dochodach z rzemiosł i kunsztów, z żeglugi i t. d., któreby się zwiększały w miarę wzrastania dochodów gruntowych i liczby ludności; ale źródłem tych wszystkich korzyści jest rolnictwo, które dostarcza przedmiotów pierwszej potrzeby, daje dochody królowi i właścicielom, dziesięciny duchowieństwu i zyski rolnikom. Są to owe najpierwsze bogactwa, zawsze odnawiane, bogactwa, które utrzymują wszystkie inne stany królestwa, pobudzają działalność wszystkich innych zawodów, przyczyniają się do rozkwitu handlu, sprzyjają pomnażaniu się ludności, ożywiają przemysł, podtrzymują dobrobyt narodu. Ale wiele brakuje do tego, żeby Fancja się cieszyła temi miljardami dochodów, jakie, według naszego przypuszczenia, mogłaby sama z siebie czerpać. Oceniają zaledwie na dwa miljardy spożycie roczne czyli wydatek coroczny narodu. Wydatek ten jest prawie równy dochodom, połączonym z ko-

do opłat «czopowego» (*droits des aides*): wydaje się, jakgdyby on nigdy nie rozpatrywał z właściwego punktu widzenia złych stron tych praw, rozważa je bowiem tylko ze stanowiska spóżywców, którzy, powiada, mogą z całą swobodą czynić większy lub mniejszy wydatek na wino. Ale ten mniejszy lub większy wydatek jest rzeczą ważną ze względu na dochody z winnic i na mieszkańców, zajmujących się ich uprawą. Uprawa ta wymaga dużo ludzi i może ich potrzebować jeszcze więcej, co zasługuje na szczególną uwagę ze względu na ludność; nadto grunty, używane pod winnice, są bardzo rentowne. Ważnem zadaniem rządu jest czuwanie nad przyrostem dochodów dla dobra państwa i dla zasobu podatków, bo tylko grunty, które dużo dają, mogą wytrzymać ciężkie opodatkowanie. Winnice przynoszą dochód co roku, zatem każda morga może dać dla podatku w dwójnasób tyle, co morga ziemi, uprawianej pod zboże; przynosiłoby to królowi prawie tyle samo, ile dają opłaty «czopowego», które rujnują handel, ważny dla królestwa, i nękają winogrodników rygorami nadzorcami oraz ciemnictwem ze strony niższych urzędników. Przy systemie dobrej uprawy, podatek, należycie uregulowany, powinien być głównem źródłem dochodów królewskich. Jest to sprawa zgola dotąd niezgłębiona i znana tylko z niszczących nadużyć, przeciwko którym zawsze powstawano, a którym jeszcze wcale nie zaradzano. Patrz *Impôts*. Zdaje się, że autor trochę się trzyma także przesądu ogólnego co do przemysłu. Przemysł daje utrzymanie mnóstwu ludzi, zapewniając im zarobki; nie przynosi

sztami pracy, które dają utrzymanie robotnikom wszelkiego rodzaju i niemal wszystkie są opłacane wytworami rolnymi; co zaś do korzyści z żeglugi, to, oprócz zysków z rybołówstwa i soli, mogą one być bardzo znaczne tylko przez handel naszymi ziemiopłodami. Uważa się stale rolnictwo i handel za dwa źródła naszych bogactw; handel, tak samo, jak rękodzielnictwo, jest tylko jedną gałęzią rolnictwa; ale rękodzielnictwo jest daleko rozleglejsze i daleko ważniejsze od handlu. Te dwa zawody istnieją tylko dzięki rolnictwu. Ono to dostarcza materiału rękodzielnictwu i handlowi oraz je opłaca; te dwie gałęzie zwracają jednak swe zyski rolnictwu, które odnawia bogactwa, wydawane i spożywane co roku. Istotnie, bez wytworów z naszych gruntów, bez dochodów i wydatków właścicieli i rolników, skądby się brały zysk w handlu i zarobki w rękodzielnictwie? Różnica między handlem a rolnictwem jest abstrakcją, która wykazuje tylko niedokładne pojęcie o rzeczy i ludzi autorów, piszących na ten temat, nawet tych, którzy zdają sobie z tego sprawę, a zaliczają do handlu produkcyjnego handel wewnętrzny, nic nie wytwarzający, obsługujący naród i przez naród opłacany.

Trudno nie podziwiać wyższości poglądów Sully'ego; ten wielki minister pojął prawdziwe zasady rządzenia eko-

jednak zgola dochodów i może być utrzymywany tylko przez dochody obywateli, którzy kupują wyroby rzemieślników. Autor ten nie zgadza się na opodatkowanie przemysłu w obawie, żeby go nie zniweczono; przemysł jednak zawsze będzie istniał w królestwie, zależnie od dochodów z wyrobów zarówno niezbędnych, jak i zbytkownych; opodatkowanie może tylko podnieść nieco ich cenę. Ale ta sprawa bardzo mało obchodzi handel zewnętrzny, który może nas wzbogacać jedynie sprzedażą naszych wytworów. Autor całkiem się oświadcza za zbiorowemi dzierżawami dochodów publicznych, dobrze postawionemi; widzi w nich zapewnione dochody króla, procenty właścicieli, przyzwoite utrzymanie dla dzierżawców i poddzierżawców, pensje niższych urzędników, chce jednak, by finansiści byli uczciwi. Inną korzyścią, jaką dostrzega w tych dzierżawach, jest to, że mogą się one rozszerzać, nie szkodzić ani rolnictwu, ani przemysłowi, ani handlowi. Prawda, że w królestwach, gdzie grunty są źle uprawiane, jest to może jedyny środek do wyciągania dochodów dla panującego i procentów dla możnowładców; ale w państwie, zasobnem w dobra i wzbogacanem handlem i jego wytworami, ten uciążliwy środek nie jest konieczny, i właściciele znajdują oparcie dla swych wydatków w dochodach ze swej ziemi.

nomicznego królestwem, opierając bogactwa króla, potęgę państwa, pomyślność narodu na dochodach gruntowych, t. j. na rolnictwie i na handlu zewnętrznym jego wytworami; mawiał, że bez wywozu zboża, poddani wkrótce pozostaliby bez pieniędzy, a panujący bez dochodów. Nie ludziły go rzekome korzyści z rękodzielni wszelkiego rodzaju: popierał tylko wytwórnie materij wełnianych, ponieważ spostrzegł, że obfitość plonów zależy od zbytu wełny, który sprzyja hodowli trzód, potrzebnych do użyźniania gruntów.

Dobre zbiory dają dużo paszy dla bydła; część 30 milionów mórg gruntów miernych byłaby też przeznaczona na ten użytek. Autor *L ą k s z t u c z n y c h* (*Prairies artificielles*) sądzi całkiem słusznie, że trzeba prawie tyle samo mórg łąk sztucznych, ile gruntów, zasiewanych co roku zbożem. A więc na 30 milionów mórg trzeba byłoby 10 milionów mórg łąk sztucznych dla bydła, żeby ono mogło dawać dosyć nawozu dla użyźnienia gruntów pod zboże. Taki podział byłby bardzo korzystny, ponieważ, nawożąc ziemię, otrzymywalibyśmy o jeden korzec zboża więcej z każdej morgi, a zatem prawie podwoilibyśmy swój zysk. Morga zboża, która przynosi pięć korcy po 15 liw. korzec, daje, po strąceniu wszystkich kosztów, 20 liw. dochodu; ale jeden korzec więcej sam prawie podwoiłby dochód z morgi; bo jeżeli morga daje sześć korcy, to dochód wynosi 35 liw., gdyby zaś ona dawała siedem korcy, dochód wynosiłby 50 liw., czyli o $\frac{3}{5}$ dochodu więcej, niż w pierwszym wypadku; dochód oblicza się nie podług samego zbioru, lecz podług zbioru i kosztów; koszty się zwiększają przez wydatki na bydło, z którego również mamy dochód. Tak więc korzyści z wadliwej uprawy ziemi nie dadzą się porównać z korzyściami z dobrej uprawy.

Widzimy tedy, że mienie dzierżawcy, mającego możność łożenia kosztów na dobrą uprawę roli, zależy od zbioru z morgi ziemi o jeden lub dwa korce większego; i aczkolwiek część jego wartości dzierżawca oddaje w podatku i tenucie, to jednak zysk jego jest daleko znaczniejszy, i najlepsza część zawsze pozostaje dla niego; zbiera on bowiem odpowiednią ilość paszy, którą żywi bydło, zwiększające jego zysk.

Zysk ten może on osiągać tylko za pośrednictwem bydła, lecz wiele zyskiwałby również na dochodzie z tego samego bydła. Dzierżawca, zmuszony poprzestawać na jednym

plugu, nie może się spodziewać dużego zysku; tylko ci dzierżawcy, których stać na założenie większego gospodarstwa, mogą ciągnąć dobre zyski i podnosić wartość gruntów za pomocą znaczniejszych wydatków.

Rolnik, który używa tylko jednego pluga, ściąga na to małe gospodarstwo wszystkie niezbędne koszty utrzymania rodziny; musi nawet wydawać stosunkowo więcej na różne cele gospodarcze; posiadając zaledwie jeden plug, może trzymać np. tylko małą trzodę owiec, która go kosztuje, ze względu na pastucha, nie mniej od tego, co by kosztowała duża trzoda, któraby przynosiła większy zysk. Zarówno duże, jak i małe gospodarstwo wymaga zatem, pod wielu względami, wydatków, których stosunek do zysku w jednym i drugim wypadku jest niejednakowy. To też zamożni rolnicy, którzy używają wielu plugów, uprawiają ziemię daleko korzystniej dla siebie i państwa od tych, którzy muszą poprzestawać na jednym plugu; pociąga to bowiem za sobą większą oszczędność w ludziach, mniejszy wydatek i większy dochód; koszty zaś i praca ludzi są tylko wtedy korzystne dla państwa, jeżeli ich wyniki odnawiają i zwiększają bogactwa narodu. Ziemia powinna żywić nie tylko tych, którzy ją uprawiają; ma ona dostarczać państwu największej części zasilków, przynosić dziesięciny duchowieństwu, dochody właścicielom, zyski dzierżawcom i zarobki tym, których oni używają do uprawy. Dochody króla, duchowieństwa, właścicieli, zyski dzierżawcy i zarobki tych, którymi on się posługuje, obracają się w wydatki, które się dzielą pomiędzy wszystkie inne stany i zawody. Pewien autor¹⁾ uznał te podstawowe prawdy, mówiąc: «niech zgromadzenie się wielu zamożnych właścicieli ziemskich, którzy przebywają w tem samem miejscu, wystarcza dla utworzenia tego, co się nazywa miastem, gdzie kupcy, fabrykanci, rzemieślnicy, robotnicy, służba domowa skupiają się w stosunku do dochodów, które właściciele tam wydają; przyczem wielkość miasta jest oczywiście proporcjonalna do liczby właścicieli ziemskich, albo raczej do dochodu z gruntów, które do nich należą. Miasto siołeczne tworzy się w taki sam sposób, jak miasto prowincjonalne».

1) Cantillon. *Essai sur le commerce*, roz. 5, 6.

cyjonalne, z tą różnicą, że w stolicy mieszkają wielcy właściciele z całego państwa».

Grunt, uprawiany częstkami przez drobnych dzierżawców, wymaga więcej ludzi i wydatków, a korzyści z tego są daleko mniejsze; nie należy zaś szafować ludźmi i wydatkami przy robotach, które byłyby korzystniejsze dla państwa, gdyby się dokonywały z mniejszą liczbą ludzi i z mniejszym kosztem. To złe posługiwanie się ludźmi przy uprawie gruntów byłoby szkodliwe nawet w bardzo ludnym królestwie, im więcej bowiem jest ono zaludnione, tem konieczniejsze jest ciągnąć duży dochód z ziemi; ale jeszcze szkodliwszem byłoby to w królestwie niedość zaludnionem, wówczas bowiem należałoby bardziej zważać na to, by ludzi przydzielać do robót najpotrzebniejszych i najkorzystniejszych dla narodu. Zyski z rolnictwa zależą więc w znacznym stopniu od skupienia gruntów w duże folwarki, dobrze zagospodarowane przez bogatych dzierżawców.

Uprawą, która się odbywa tylko zapomocą pracy ludzkiej, jest uprawa wina; mogłaby ona zatrudniać większą liczbę ludzi we Francji, gdyby popierano sprzedaż wina, i gdyby ludność wzrastała. Uprawa ta oraz handel winem i wódką są zanadto skrzepowane; jest to jednak przedmiot, który zasługuje na niemniejszą uwagę, niż uprawa zboża.

Nie uważamy tutaj bogatego dzierżawcy za robotnika, który sam uprawia ziemię; jest to przedsiębiorca, który kieruje i ciągnie korzyść ze swego przedsiębiorstwa zapomocą swego rozumu i swych bogactw. Rolnictwo, prowadzone przez bogatych gospodarzy, jest zawodem bardzo uczciwym i zyskownym, przeznaczonym dla ludzi wolnych, mających możność ponosić znaczne koszty, jakich wymaga uprawa ziemi, zawodem, który zatrudnia chłopów i zawsze im daje zarobek należyty i pewny. Oto, zdaniem Sully'ego, prawdziwi dzierżawcy czyli prawdziwi skarbnicy, których należy osadzać i podtrzymywać w królestwie, posiadającym wielki zasób ziemi; albowiem z ich to bogactw mają się narodzić środki utrzymania dla narodu, dostatek ogólny, dochody panującego, właścicieli, duchowieństwa, duże wydatki, przypadające na wszystkie zawody, liczna ludność, siła i dobrobyt państwa.

Duże dochody sprowadzają duże wydatki; duże wy-

datki zwiększają liczbę ludności, ponieważ rozszerzają handel i pracę oraz dostarczają zarobków wielkiej liczbie ludzi. Ci, którzy uważają za jedyną korzyść z licznej ludności możliwość utrzymywania wielkiej armji, źle sądzą o sile państwa. Wojskowi oceniają ludzi tylko podług tego, czy są oni zdolni na żołnierzy; ale mąż stanu żałuje ludzi, przeznaczonych na wojnę, tak samo, jak właściciel żałuje ziemi, użytej na utworzenie rowu, dla zabezpieczenia pola. Wielkie armje wyczerpują państwo; liczna ludność i duże bogactwa czynią je groźnem. Najważniejsze korzyści, jakie wynikają z licznej ludności, są to wytwory i spożycie, które zwiększają lub wprowadzają w ruch bogactwa pieniężne królestwa. Im liczebniejszy jest naród, który posiada dobrą ziemię i łatwy handel, tem jest bogatszy, im zaś bogatszy, tem potężniejszy. Być może, iż dzisiaj królestwo ma niemniej bogactw pieniężnych, niż w wieku ubiegłym; ale, żeby sądzić o stanie tych bogactw, trzeba brać pod uwagę nie tylko ich ilość, lecz również ich obieg, odpowiedni do ilości, zbytu i dobrej ceny wytworów królestwa. Sto korcy zboża po 20 liw. korzec jest pierwotnie bogactwem pieniężnem cztery razy większem, niż 50 korcy po 10 liw.; a zatem liczba bogactw istnieje równie rzeczywiście w wartości wytworów, jak w pieniądzach złotych i srebrnych, zwłaszcza, gdy handel z zagranicą zapewnia cenę i zbyt owych wytworów.

Dochody są wytworem gruntów i ludzi. Bez pracy ludzkiej grunty nie mają żadnej wartości. Dobrami pierwotnemi dużego państwa są ludzie, grunty i bydło. Bez wytworów rolnych naród nie może mieć innych zasilków, jak w wyrobach i w handlu; ale jedno i drugie może być utrzymywane tylko przy pomocy bogactw obcych narodów; zresztą takie zasilki są bardzo skąpe i słabo zabezpieczone, i mogą wystarczać tylko małym państwom.

Uwagi o podatku, pobieranym z uprawy zboża. Należy, nakładając na dzierżawców podatek, zachowywać wielkie umiarkowanie względem zysku z bydła, ponieważ ono to przyczynia się do wydajności gruntów; ale nawet bez rozciągania podatku na tę gałąź gospodarstwa mógłby on, przy wzroście dochodów, dorównać połowie tennuty; stosownie zatem do dochodów właścicieli ziemskich, któreby wynosiły 400 milionów, podatek, tak powiększony

i ograniczony wielkością tenuty, dawałby około 200 milionów, i to nie licząc podatku, nakładanego na rentjerów i właścicieli podatkujących, na domy, winnice, na lasy, podległe opodatkowaniu, na osobną dzierżawę łąk, na przewoźników, na kupców, chłopów, rzemieślników, robotników i t. d.

Z 200 milionów podatku, jakiby dawała uprawa zboża, trzeba stracić około $\frac{1}{20}$ na zwolnienie od podatku — szlachejnych i uprzywilejowanych, którzy sami gospodarują na ilości gruntów, dopuszczanej przez rozporządzenia, — pozostawałoby więc 190 milionów; ale trzeba do tego dodać podatek od dzierżawców dziesięcin, a w takim razie suma wyniosłaby najmniej 200 milionów¹⁾.

Stosunek podatku do tenuty jest najpewniejszym prawidłem dla opodatkowania dzierżawców i dla zabezpieczenia ich od złych skutków dowolnego opodatkowania; czy to właściciel, czy dzierżawca, każdy zna swoje sprawy, i wzajemne ich interesy byłyby dostateczną podstawą praw króla²⁾.

1) Przypuszczamy tutaj tylko około 10 milionów podatku, przypadającego na dzierżawców dziesięcin, ale że dochód z dziesięcin nie jest zgoła obciążony kosztami uprawy, przeto podlega większej opłacie; a więc, ponieważ dziesięcina, która jest wydzierżawiana, to znaczy nie jest przyłączona do probostw, może dojść, przy lepszej uprawie, do 100 milionów, to słusznie można byłoby ją obłożyć przeszło 20 milionowym podatkiem.

2) Podatek, równy połowie tenuty, wyda się może wygórowany, co bywa istotnie; ale przynajmniej, gdyby został ustalony, dzierżawcy stosowaliby się do niego, wydzierżawiając grunty. Korzyść z podatku ustalonego byłaby taka: nie byłby on wcale rujnujący, ponieważ byłby przewidziany przez dzierżawców, gdy przeciwnie, podatek dowolny może ich zrujnować, dlatego, że podnosi się stopniowo przez czas trwania kontraktu, oni zaś przez żadną zmianę w tenucie nie mogą uniknąć straty. Ale za każdym razem, gdy dzierżawca pozna z tenuty, jaki podatek ma płacić, to nie dopuści do tego, by ten podatek na nią zbyt spadał, a więc nie stanie się szkodliwy dla rolnictwa; będzie on pobierany od dochodu z dzierżawy, i część dochodu, przypadająca na właściciela, będzie przez to lepsza i pewniejsza, dlatego, że podatek nie stanie się przeszkodą do uprawy ziemi w jego posiadłości; przeciwnie, podatek, nakładany bez miary na dzierżawcę, stawia go w położeniu niepewnym; jego zysk jest ograniczony umowami z właścicielem, skutkiem czego nie może on się dostosować do zmian w tem opodatkowaniu; jeżeli ono się staje zbyt ciężkiem, nie może już dzierżawcałożyć kosztów na uprawę ziemi, i majątek popada w zaniedbanie. Trzeba, żeby podatek zawsze się opie-

Byłoby bardzo pożądane, żeby się dało znaleźć równie pewne prawidło dla opodatkowania polowników. Ale, gdyby stan uprawy ziemi się podnosił, liczba dzierżawców coraz bardziejby rosła, a liczba polowników zmniejszałaby się w takim samym stosunku; jednym zaś z najważniejszych warunków podźwignięcia rolnictwa i pomnożenia liczby dzierżawców jest naprawienie nadużyć z powodu dowolnego podatku i zapewnienie rolnikom funduszy, które oni przeznaczają na uprawę gruntów. Należy przede wszystkim starać się osłaniać dzierżawców, jako najpożyteczniejszych dla państwa, przed niebezpieczeństwami tego opodatkowania. Doświadczenie uczy również, że nieład, wywołany dowolnym podatkiem, jest mniej rujnujący w miastach, podległych opodatkowaniu, niż po wsiach, ponieważ wieś przynosi dochody, a to, co niszczy dochody, wyniszcza także i królestwo. Stan mieszkańców miast zależy od dochodów,

rał na ziemi, nigdy zaś na uprawie; a na ziemi powinien się opierać tylko odpowiednio do jej wartości i stanu uprawy, o tem zaś decyduje tenuta.

Można podejrzewać, że podatek, proporcjonalny do tenuty, bywałby powodem do jakichś oszukańczych porozumień między właścicielami i dzierżawcami, mających na celu fałszywy wykaz ceny dzierżawnej w kontraktach; ale właściciel wymagałby dla swego bezpieczeństwa jakiegoś klauzuli lub jakiegoś szczególnego aktu, nie będącego w użyciu, czego należałoby zabraniać; takim byłby, na przykład, rewers na pieniądze, pożyczone dzierżawcy przez właściciela. Otóż, ponieważ rzadko się zdarza, żeby właściciele pożyczali zaraz na wstępie pieniądze swym dzierżawcom, więc taki akt byłby zbyt podejrzany, zwłaszcza, gdyby data pochodziła z pierwszych lat dzierżawy, albo gdyby akt przedstawiał tylko bilet, pozbawiony podpisu. Zabraniając takich umów, zapobieganoby oszustwu. Jednakże można byłoby dopuszczać akty, sporządzane w trzy lub cztery lata po zawarciu umowy, jeżeliby one przechodziły przez notariusza i nie zmieniały w warunkach umowy; bo te późniejsze akty nie mogłyby służyć do podstępnych ugód co do wysokości tenuty, mogą zaś stać się konieczne dla właściciela i dzierżawcy w razie strat, które się czasem zdarzają w bydłe albo plonach w ciągu dzierżawy i które zmuszałyby właściciela do niesienia pomocy dzierżawcy. Dzierżawca, dając zaliczki w postaci garnca wina, dla zmniejszenia tenuty, w kontrakcie oznaczonej, popełnia oszustwo, które można poznać ze zbyt niskiej ceny dzierżawy w porównaniu do tenuty z innych gruntów w kraju. Gdyby różnica była zanadto widoczna, należałoby obalić umowę i usunąć dzierżawcę.

miasta zaś zaludniają się tylko w stosunku do dochodów prowincyj. Koniecznem więc jest podporządkować opodatkowanie po wsiach prawidłu pewnemu i niezmiennemu, ażeby pomnażać liczbę bogatych dzierżawców i zmniejszać coraz bardziej liczbę ubogich osadników, którzy uprawiają ziemię tylko ze szkodą dla państwa.

Należy jednak mieć na względzie to, że przy obecnym stanie wielkiej i drobnej uprawy trudno jest odrazu zastosować się do tych prawideł; dlatego to w artykule p. t. *Dzierżawcy* podawaliśmy inne środki dla zabezpieczenia podatku; z czasem jednak dochód ze zboża lub tenuta dostarczyłby prawidła najprostszego i najodpowiedniejszego do proporcjonalnego rozłożenia podatku na rolników. Przy obecnym stanie rolnictwa morga ziemi pod wielką uprawą, przynosząc 74 liw., może dać na podatek zaledwie około $\frac{1}{20}$ tego dochodu. Morga ziemi pod drobną uprawą, przynosząc 24 liw., daje na podatek $\frac{1}{24}$. Morga ziemi, któraby podlegała dobrej uprawie, przy innych warunkach sprzyjających, przynosząc 106 liw., dawałaby na podatek około $\frac{1}{11}$; tak więc, zależnie od samej różnicy w uprawie, morga ziemi tej samej wartości dawałaby na podatek tu 10 liw., tam 3 liw. 10 s., gdzie indziej tylko 1 liw. Nie można zatem przyjąć dla podatku żadnej stałej opłaty od gruntów, z których dochód podlega takim zmianom skutkiem tych różnych rodzajów uprawy; nie można również wymierzyć podatku proporcjonalnie do całkowitego dochodu ze zbioru, nie biorąc pod uwagę kosztów i różnicy w ilości zboża na zasiew względnie do zysku i s'osownie do różnej uprawy ziemi; a więc również ci, którzy zalecali dziesięcinę jako podstawę podatku¹⁾,

¹⁾ Widzieliśmy na dochodach z różnych rodzajów uprawy ziemi, że podatek od uprawy, dokonywanej wołami, zmieniony w dziesięcinę, równałby się przeszło $\frac{2}{3}$ dochodu właścicieli. Zresztą, podatek nie może zawsze się opierać na obecnym dochodzie z tej uprawy, dlatego, że jeżeli grunty nie przynoszą dochodów, jakieby dawały przy lepszej uprawie, to zdarzałoby się, że oceniano by je siedem albo osiem razy mniej od gruntów, któreby miały rzeczywście pełną wartość.

Przy obecnym stanie wielkiej uprawy grunty przynoszą więcej; dają one jednak o połowę dochodu mniej, niż otrzymywanoby z nich w razie wolnego handlu zbożem. Przy dzisiejszym stanie dziesięcina jest równa połowie tenuty. Podatek, obrócony w dzie-

jak i ci, którzy doradzali podatek od gruntów (*la taille réelle*), nie zbadali nieprawidłowości, jakie powstają z różnych rodzajów uprawy ziemi, i zmian, jakie stąd wynikają. Prawda, że w «krajach stanów»¹⁾ podatek opiera się zwykle na gruntach, ponieważ temi krajami są niektóre prowincje, gdzie uprawa bywa prawie jednakowa, można więc miarkować podatek podług wartości gruntów i różnej ilości zboża na zasiew w stosunku do dochodu z tych gruntów; ale nie można tego pravidła stosować wogóle do wszystkich prowincyj królestwa. Można więc obecnie oznaczyć podatek proporcjonalny, tylko stosując się do sumy, nałożonej uprzednio na każdą parafję, według stanu rolnictwa w danej prowincji; podatek ten zostałby rozłożony, jak to już powiedziano w artykule *D z i e r ż a w c y*, proporcjonalnie do mienia jawnego, dokładnie wykazywanego co roku przez każdego rolnika. Można byłoby nawet, gdy dochody zostaną sprowadzone do

sięcinę, byłby jeszcze bardzo uciążliwy; ale przy wywozie grunty dawałyby większy dochód, i dziesięcina równałaby się prawie $\frac{1}{3}$ tenuty. Podatek, zmieniony w dziesięcinę, nie byłby już wtedy w stosunku odpowiednim do dochodów, gdyż mógłby dorównać połowie dochodów i być daleko mniej uciążliwym, niż obecnie; tak więc stosunek podatku i dziesięciny do tenuty bywa bardzo rozmaity, zależnie od różnych dochodów z gruntów. Przy drobnej uprawie podatek byłby duży, gdyby się równał połowie dziesięciny; przy dobrej uprawie byłby mały, gdyby się równał tylko dziesięcinie. Stosunek podatku do dochodu jest mniej niezgodny przy różnych stanach uprawy ziemi, zawsze jednak zbyt niezgodny, by mógł się nadawać do pravidła ogólnego. Wszystko razem, cena zboża, stan uprawy i jakoś gruntów, powinno tworzyć podstawę do opodatkowania stosownie do czystego dochodu właściciela; czego trzeba również trzymać się przy okładaniu podatkiem dziesięciny z gruntów, uprawianych wołami, na koszt właścicieli; bo gdyby pobierano dziesięcinę z dochodu, to w jednym wypadku zabieranoby połowę dochodu, a w drugim — dochód całkowity.

¹⁾ *Pays d'états*, — taką nazwę miały przed wielką rewolucją niektóre prowincje francuskie, gdzie na wezwanie króla trzy stany zgromadzały się w pewnych odstępach czasu dla spraw administracyjnych tych prowincyj i dla uchwalania zapomóg (*subsides*), żądanych przez komisarzy królewskich, celem zasilenia kosztów państwa. Takimi prowincjami były: Langwedocja, Prowancja, Burgundja, Bretanja i Béarn. Tam właśnie pobierano podatek rzeczowy (*taille réelle*), który miał charakter podatku gruntowego. (Przyp. tłum.).

dochodu ze zboża, nie wymagać tych zeznań; gdyby zaś dobrą uprawę całkowicie u nas zastosowano, to można byłoby uprościć formę opodatkowania, wprowadzając podatek, proporcjonalny do tenuty. Prawda, że rolnik, podnosząc uprawę ziemi i pomnażając swe wydatki, wystawiałby się na większe opodatkowanie, lecz zato miałby pewność, że więcejby również zyskiwał, i że nie byłby już narażony na rujnujące opodatkowanie, gdyby podatek się zwiększał tylko proporcjonalnie do wzrostu jego zysku.

Tak więc można byłoby już teraz ustanowić podatek, proporcjonalny do ceny dzierżawy w tych stronach kraju, gdzie grunty są uprawiane przez dzierżawców. Być może, iż udałoby się też znaleźć правило mniej więcej podobne dla tych stron, gdzie właściciele oddają ziemię do uprawy połownikom; wiadomy jest w przybliżeniu dochód z każdego małego folwarku (*métairie*); po strąceniu kosztów, poznanoby dochód właściciela i zastosowanoby do niego podatek, starając się nie naruszać samego dochodu właściciela, lecz opierać podatek na części połownika, stosunkowo do tego dochodu. Jeżeliby się znalazły w tem opodatkowaniu proporcjonalnem jakieś nieprawidłowości, szkodliwe dla połowników, to dałyby się one naprawić przez odpowiednie porozumienia między tymi połownikami a właścicielami; tak, że owe braki, nieodłączne od prawideł ogólnych, zostałyby sprowadzone do drobnostki, gdyby je dzielili wspólnie właściciel i połownik. Wydaje mi się zatem, że można byłoby już dzisiaj określić, tak dla wielkiej, jak i dla drobnej uprawy, ogólne i stałe pravidła dla opodatkowania proporcjonalnego.

Widzieliśmy już z obliczenia dochodów z obecnej wielkiej uprawy, że podatek od niej równa się prawie trzeciej części dochodu właścicieli. Ponieważ przy tej uprawie niemal wszystkie grunty są wdzierżawiane, łatwo więc oznaczyć podatek proporcjonalny do dochodów, ustalonych w umowach dzierżawnych.

Ale inaczej się rzecz ma z gruntami pod drobną uprawą, które są rzadko wdzierżawiane, bo tylko z wytworów można poznać dochody właścicieli. Widzieliśmy z rachunków tych wytworów, że przy drobnej uprawie podatek także był prawie równy trzeciej części dochodów właścicieli; ale te do-

chody, które wszystkie zresztą są niepewne, można rozpatrywać z innej, niż w tych rachunkach, strony. Trzeba je zatem badać z tej innej strony, żeby uniknąć zamieszania, mogącego powstać z różnych sposobów rozpatrywania dochodów właścicieli, którzy oddają ziemię do uprawy połownikom, łożą koszty pieniężne i znaczną część gruntów każdego folwarku obracają na wyżywienie wołów roboczych. Przedstawiliśmy powyżej, dla dania jednego z przykładów tej uprawy, stan posiadłości, która może przynieść właścicielowi, w roku zwykłym, zboża na 3.000 liw., oprócz ziarna na zasiew. Widzimy tam wykaz różnych kosztów, zawartych w 3.000 liw., mianowicie 1.050 liw. nakładów pieniężnych, które sprowadzają dochód z 3.000 liw. do 1.950 liw.

Do tej ostatniej sumy wchodzi 1.375 liw. dochodu z łąk i ugorów na wypas dla wołów, a zatem grunty, przynoszące plon, dają tylko 575 liw. dochodu. Gdyby podatek był równy jednej trzeciej 1.950 liw., to wynosiłby 650 liw., które, płacone przez pięciu połowników w równej części, rozkładałyby się na każdego po 131 liw.

Ci połownicy mają razem połowę zboża, co w pieniądzu równa się 3.000 liw., zatem część każdego z nich stanowi 600 liw. Jeżeliby każdy dzierżawca, stosownie do jednej trzeciej 1.950 liw., płacił 131 liw. podatku, to zostawałoby mu na jego poszczególne wydatki, na wyżywienie i utrzymanie rodziny tylko 479 liw. 16 sous.

Uprzedziliśmy w przykładzie, który tu przypominamy, że dochód z tej ziemi jest dobry, jak na uprawę wołami, i że jest on prawie o jedną czwartą większy od zwykłych dochodów z tej uprawy. A zatem w ostatnim wypadku, gdy koszty są takie same, dochód właściciela stanowiłby tylko 1.450 liw., a część każdego połownika 453 liw. Gdyby podatek był równy trzeciej części dochodu właściciela, to wynosiłby 497 liw., z czego przypadałoby na każdego połownika 102 liw. podatku: pozostawałoby mu zatem z jego dochodu tylko 348 liw., które nie mogłyby starczyć na jego wydatki; musiałaby najmniej połowa podatku, przypadającego na pięciu połowników, obciążać właściciela, który i tak jest obciążony dużymi kosztami uprawy, a dochód ma niepewny.

Tak więc, podług tego sposobu rozpatrywania przypadkowych dochodów właścicieli, którzy je dzielą z połowni-

kami, gdyby nakładano podatek, równy trzeciej części tych dochodów, właściciele płaciliby ze swych gruntów podatek przynajmniej o jedną trzecią większy, niż właściciele, których grunty są wydzierżawione, i których dochód jest napewno określony tenutą; bo, co do tych ostatnich, to podatek, któryby się równał trzeciej części ich dochodu, nie obciążałby tego dochodu, uregulowanego i zabezpieczonego umową dzierżawną; tymczasem w poprzednim wypadku, przeciwnie, gdyby podatek był nakładany w takim samym stosunku, to najmniej połowa jego spadałaby na niepewny dochód właściciela. Gospodarka zaś z połownikami jest nader niewdzięczna i trudna do kierowania dla właścicieli, zwłaszcza dla tych, którzy nie mieszkają w swych dobrach i trzymają rządców; byłaby ona zanadto obciążona podatkiem, gdyby go nakładano w takim samym stosunku, jak przy wielkiej uprawie.

Ale stosunek byłby słuszny w obu wypadkach, gdyby podatek się równał jednej trzeciej albo połowie dochodów właścicieli tak przy wielkiej, jak i drobnej uprawie, gdzie grunty są wydzierżawiane, i gdzie dochód właścicieli jest określony tenutą; podatek byłby również sprawiedliwy, gdyby się równał mniej więcej jednej czwartej przypadkowego dochodu właściciela, który gospodaruje za pośrednictwem połowników; ta jedna czwarta byłaby prawie jedną szóstą części połownika.

A zatem, znając mniej więcej zwykły dochód z małego folwarku, można byłoby, w ciągu umowy z połownikiem, łatwo i dogodnie regulować podatek stały i proporcjonalny według $\frac{1}{6}$ lub $\frac{1}{5}$ połowy tego dochodu, która przypada na połownika.

Są grunty tak dobre, że na część połownika przypada tylko jedna trzecia dochodu z folwarku; w tych wypadkach jedna trzecia jest dlań równie korzystna, jak połowa dochodu z folwarku, którego grunty byłyby gorsze. A więc podatek, oparty na tej samej stopie, nie dawałby w tym wypadku mniejszego dochodu, niż w innych razach, lecz byłby mały stosunkowo do dochodu właściciela, na którego przypadałyby dwie trzecie zbioru; mógłby on wówczas się równać jednej trzeciej dochodu. Tak więc, wyznaczając na połowników, w razach, gdy zbiór jest dzielony na połowę,

podatek, równy $\frac{1}{6}$ lub $\frac{1}{5}$ ich części dochodu ze zboża, otrzymalibyśmy ogólne i bardzo proste prawidło dla ustanowienia podatku proporcjonalnego, któryby się zwiększał z korzyścią dla króla w miarę postępów w rolnictwie, skutkiem wolności handlu zbożem i pewności określonego opodatkowania.

To opodatkowanie, miarkowane według umów przy wielkiej uprawie, byłoby prawie dwa razy większe od opodatkowania drobnej uprawy, ponieważ dochody z pierwszej są daleko znaczniejsze od dochodów z drugiej.

Nie wiem, czy przy obecnym stanie podatku, normy, tutaj zalecane, odpowiedziałyby zadaniu; łatwo jednak można byłoby się do nich zastosować, zachowując odpowiednią miarę; (patrz *Impôt*).

Gdyby te prawidła stale i ściśle zachowywano, gdyby handel zbożowy był wolny, gdyby służba wojskowa nie zabierała dzieci dzierżawców, gdyby pańszczyzna została zniesiona¹⁾, — wielu właścicieli opodatkowanych, którzy mieszkają po miastach, niczem nie zajęci, wróciłoby na wieś, żeby gospodarować spokojnie w swych dobrach i dzielić korzyści z rolnictwa. Dzięki tym właśnie dostatnim mieszkańcom, którzyby opuścili miasta, wieś znowu zaludniłaby się rolni-

¹⁾ Dzierżawcy majątniejsi skłaniają swe dzieci do obierania zawodów miejskich, żeby je zabezpieczyć od służby wojskowej; niekorzystną tego stroną dla rolnictwa jest to jeszcze, że wieś traci nie tylko ludzi, przeznaczonych na dzierżawców, lecz także bogactwa, które ich ojcowie obracali na uprawę ziemi. Żeby zapobiec tym następstwom rujnującym, p. de Galaisière, intendent Lotaryngji, odpowiedniem rozporządzeniem, uwolnił od służby wojskowej poganiaczów i synów dzierżawców, stosownie do liczby pługów, niezbędnej dla uprawy. Robocizny, któremi się obciąża chłopów, są bardzo niekorzystne dla państwa i króla, a to dlatego, że, sprowadzając chłopów do nędzy, uniemożliwia się im utrzymanie ich drobnych gospodarstw, z czego wynika duża strata na wytworach spożywczych i dochodach. A zatem państwo nie tylko nic nie zyskuje na takim zaoszczędzeniu kosztów robót publicznych, lecz jeszcze przeplaca je bardzo drogo, gdy natomiast niewieleby to dla niego stanowiło, gdyby te roboty się dokonywały na jego koszt, to jest za drobne podatki ogólne z każdej prowincji dla opłacania robotników. Wszystkie zaś prowincje tak dobrze rozumieją korzyści z robót, ułatwiających handel, że chętnie się zgadzają na ten rodzaj opłat, byleby te były obracane na pewno i stale na cel, na jaki zostały przeznaczone.

kami, mogącymi podnieść uprawę gruntów. Płaciliby oni podatek, jak dzierżawcy, od zysków z uprawy roli, proporcjonalnie do dochodów, jakieby czerpali ze swych gruntów; a jako właściciele opodatkowani, płaciliby nadto, w podatku od samego majątku, dziesiątą część dochodu, któryby otrzymywali z dzierżawy swej ziemi, gdyby sami na niej nie gospodarowali. Interes każe szukać podstaw bytu uczciwych i zyskownych. Nigdzie zaś chyba zysk nie jest pewniejszy i bardziej nienaganny, niż w rolnictwie popieranem; wkrótce więc poziom jego podnieśli by ludzie, mający możność wkładać w nie bogactwa, jakich ono wymaga. Byłoby nawet pożądane dla postępu rolnictwa, żeby ziemianie (szlachta), pracujący na własnej roli, pozbywszy się przesądu, mogli rozszerzać zakres swego gospodarstwa, dodzierżawiając inne grunty i płacąc podatek w stosunku do tenuty; otrzymywaliby przez to znaczniejszy dochód i wielceby się przyczyniali do rozwoju rolnictwa. To zajęcie jest odpowiedniejsze dla ich urodzenia, niż zawód kupców detalicznych, który chcieliby im przyznać. Ten nadmiar kupców po miastach byłby nawet bardzo szkodliwy dla rolnictwa, daleko ważniejszego dla państwa, niż handel detaliczny, który zawsze będzie zatrudniał dosyć dużą liczbę ludzi.

Stan bogatego rolnika byłby poważany i osłaniany; wielkie rolnictwo kwitłoby w całym królestwie; uprawa ziemi wołami prawie zupełnieby znikła, ponieważ wszędzie zysk zapewniałby właścicielom bogatych dzierżawców, mających możność ponosić koszty dobrej uprawy; gdyby w niektórych stronach kraju zachowała się jeszcze drobna uprawa, to i ona mogłaby ulec przekształceniu na lepszą pod wpływem nadziei większego zysku, któryby hojnie wynagradzał właścicielom ponoszone nakłady; połownik mógłby wówczas płacić ze swej części zbioru taki sam podatek, jak dzierżawca; gdyby bowiem część połownika wynosiła o 2 Hl. 34 l. lub 2 Hl. 60 l. zboża z morgi więcej, niż przy zwykłej drobnej uprawie, to, płacąc podatek cztery albo pięć razy większy, miałby on jeszcze daleko znaczniejszy zysk, niż dzisiaj. Stan zbioru połownika mógłby zatem również dostarczyć wskazówki pewnej dla opodatkowania proporcjonalnego.

Oto prawidła proste, łatwe i pewne dla zabezpieczenia

rolników od podatku dowolnego, dla utrzymania dochodów państwa, dla ożywienia rolnictwa i dla przywrócenia sił królestwu.

Opodatkowanie proporcjonalne innych mieszkańców wsi może być również oparte na zyskach lub zarobkach wiadomych, ale ponieważ ta sprawa ma daleko mniejsze znaczenie, przeto wystarczy tu większa względność, niż surowość; albowiem błąd z jednej strony mało wpływałby na dochody królewskie, z drugiej zaś wynikiem jego daleko korzystniejszym byłaby ulga dla ludności.

Podatek od ludności miejskiej nie może podlegać tym samym prawidłom, powinna ona podać odpowiednie dla siebie normy. Nie będę tu mówił o niskiej zasadzie polityki, przypisywanej rządowi, który uważa, jak powiadają, opodatkowanie bezwzględne za pewny środek utrzymania poddanych w uległości. To niedorzeczne postępowanie nie może być przypisywane wielkim ministrom, którzy znają jego wszystkie złe strony i całą śmieszność. Poddani opodatkowani są ludźmi bardzo miernej zamożności, których trzeba raczej ośmielać, niż upokarzać; podlegają oni całkiem władzy królewskiej i prawom; jeżeli posiadają jakieś mienie, są przez to tylko bardziej zależni, bardziej zależni i uciskani. Szorstkość wiejska, jaką się im zarzuca, bywa wyrazem ich położenia, które dla rządu jest obojętne, ogranicza się ona do przeciwstawiania się tym, którzy, aczkolwiek prawie tego samego co oni, pochodzenia, są jeszcze bardziej szorstcy i chciwi pierwszeństwa. Ta drobna ułomność nie zakłóca zgoła porządku, przeciwnie, odpiera ona pogardę, jaką drobno-mieszczanin okazuje stanowi najważniejszemu i najgodniejszemu poważania. Jakąż korzyść spodziewanoby się osiągnąć z bezwzględnego opodatkowania, uciskając ludzi, których osłanianie leży w interesie skarbu? Czyż byłoby to czynione w celu wystawienia ich na niesprawiedliwość jakichś osobników, któreby im tylko szkodziły z ujmą dla dobra państwa?

Uwagi o wywozie zboża. Wywóz zboża, który jest drugim ważnym warunkiem rozwoju rolnictwa, nie wpływałby na zwiększenie się ceny zboża. Można to osądzić z ceny umiarkowanej, jaką za nie otrzymują nasi sąsiedzi, którzy je sprzedają innym narodom; jednak wywóz utrzy-

mywałby wartość zboża. Sam ten fakt, jakeśmy to już zaznaczyli, uchroniłby rolnictwo od straty przeszło 150 milionów. Przedmiot sprzedaży sam przez się nasby nie wzbogacił, gdyż byłby nader ograniczony skutkiem braku nabywców; patrz artykuł *Dzierżawcy*. Istotnie, nasz wywóz mógłby się rozszerzyć zaledwie do dwóch milionów korey.

Nie będę odpowiadał tym, którzy mniemają, że wywóz spowodowałby niedostatek ¹⁾, ponieważ, przeciwnie, następstwem jego jest dostatek zapewniony, i ponieważ wykazano, że plony w latach nieurodzaju przewyższałyby wówczas plony, jakie zbieramy obecnie w latach zwykłych; a więc nie będę mówił również o chimerycznych planach tych, którzy zalecają zakładanie spichrzów publicznych dla zapobiegania głodowi, ani o złych stronach, ani o nadużyciach, nieodłącznych od tego rodzaju przezorności. Zastanówmy się tylko nad tem, co mówi o tej sprawie pewien autor angielski ²⁾.

«Pozostawmy innym narodom troskę o środki zaradcze przeciw niedostatkowi; patrzmy na nie, jak doznają głodu, mimo planów, które tworzą dla zabezpieczenia się przed nim; my odkryliśmy w bardzo prosty sposób tajemnicę używania w spokoju i obfitości głównego dobra, niezbędnego dla życia; szczęśliwsi od swych ojców, nie doznajemy zgoła tych nagłych i nadmiernych różnic w cenie zboża, zawsze wywoływanych raczej obawą, niż rzeczywistością niedostatku... Zamiast licznych i obszernych spichrzów zasilku przezornego, mamy szerokie równiny, zasiane zbożem.

«Dopóki Anglja dbała o uprawę ziemi tylko na własne utrzymanie, często nie mogła zaspokoić swych potrzeb i musiała kupować zboże zagranicą; ale odkiedy uczyniła ze zboża przedmiot handlu, uprawa jego tak się tam podniosła, że dobry zbiór może ją żywić pięć lat, i teraz stać ją na dostarczanie zboża narodom, które go mają za mało.

«Zwiedzając niektóre prowincje Francji, widzi się, że nie tylko wiele gruntów, które mogłyby przynosić zboże lub żywić bydło, leży odłogiem, lecz że grunty uprawne dają

¹⁾ Patrz *Le traité de la police des grains*. Herbert'a.

²⁾ Przewagi i braki Wielkiej Brytanji.

znacznie mniej plonu stosunkowo do swej dobroci, ponieważ rolnik nie ma środków na to, żeby podnieść ich wartość.

«Nie bez wyraźnej radości spostrzegłem w rządzeniu się Francji wadę, której następstwa są tak rozległe, i winszowałem ich swej ojczyźnie, — ale jednocześnie nie mogłem się oprzeć myśli, jak groźnem stałoby się to mocarstwo, gdyby korzystało z przewag, jakie jego posiadłości i ludzie mu nastroczą». *O sua si bona norint!*¹⁾

Niedostatku powinny zatem się lękać tylko narody, u których uprawa ziemi jest ograniczona do ich wyżywienia. Przeciwnie, przy wolnym handlu zbożem, można byłoby się obawiać następstwa całkiem odwrotnego. Czy obfitość wytworów, którejby dostarczało Francji rolnictwo, podniesione do wysokiego poziomu, nie pozbawiłoby ich wartości? Można sobie oszczędzić tej troski; położenie tego królestwa, jego porty, jego rzeki, przecinające je we wszystkich kierunkach, jednoczą w sobie wszelkie warunki, niezbędne dla handlu; wszystko sprzyja przewozowi i zbytowii produktów spożywczych państwa. Postęp rolnictwa pomnażałby ludność i dostatek w królestwie; z surowców i przetworów wszelkiego

¹⁾ Gdyby, pomimo tak rozstrzygających dowodów, obawiano się jeszcze niedostatku skutkiem wywozu, to łatwo byłoby usunąć tę obawę; można bowiem, pozwalając na wywóz, pozwalać również na wwóz zboża zagranicznego, bez wymaganych uprawnień; przez to cena zboża nie będzie mogła podnieść się u nas bardziej, niż u innych narodów, które je także wywożą. Wiadomo zaś z długiego doświadczenia, że znajdują się one w dostatku i rzadko doznają drożyzny; a zatem współzawodnictwo ich zboża w naszym kraju przeszkadzałoby naszym kupcom zamykać spichrze w nadziei drożyzny, obawa zaś ludu przed głodem nie wpływałaby wcale na wzrost ceny zboża, co prawie zawsze jest jedyną przyczyną nadmiernej drożyzny. Ale, jeżeli zechcemy, to takie przyczyny znikną na widok statków ze zbożem zagranicznym, przybywających do Paryża. Drożyzna zdarza się zawsze tylko z braku wolnego handlu zbożem. Wielki niedostatek jest zjawiskiem bardzo rzadkiem we Francji, a jeszcze rzadszem bywa w krajach, gdzie wolny handel zbożem wspomaga rolnictwo. W 1709 r. z powodu mrozów wszędzie chybiły plony; korzec zboża kosztował we Francji 100 liw., podług naszej dzisiejszej monety, w Anglii zaś sprzedawano go tylko za 43 liw., czyli prawie za podwójną cenę przeciętną w owych czasach; nie była to więc dla narodu wielka drożyzna. Podczas nieurodzaju w 1693 i 1694 r. zboże kosztowało w Anglii o połowę taniej, niż we Francji, chociaż wywóz został wprowadzony w Anglii zaledwie od trzech czy czterech

rodzaju, których spożycie wzrastałoby wraz z liczbą mieszkańców, pozostawiałby tylko szczupły nadmiar dla zbytu zagranicę. Można byłoby wprawdzie obawiać się żyzności kolonij amerykańskich i wzrostu ich rolnictwa, ale jakość zboża francuskiego o tyle przewyższa jakość zboża tych krajów, a nawet innych, że nie powinniśmy lękać się równego nam współzawodnictwa; zboże to daje mniej mąki, i jest ona gorsza, ponieważ zaś przybywa do nas morzem, więc prędko ulega zepsuciu, tak, że tylko bardzo krótko może być przechowywana; mąka, wywożona z Francji, jest bardziej poszukiwana, gdyż więcej korzyści przynosi, lepszy chleb daje, i można ją długo trzymać. A zatem nasze zboże i nasza mąka będą zawsze lepiej sprzedawane zagranicą. Ale inna rzecz jeszcze powinna uspokajać, mianowicie to, że rolnictwo nie może wzrosnąć w kolonjach, jeżeli ludność i spożycie zboża nie wzrośnie tam odpowiednio; tak, że niema obawy, by nadmiar jego zwiększył się skutkiem wzrostu rolnictwa.

Brak zbytu i upadek wartości rynkowej naszych produktów spożywczych, rujnujące prowincje królestwa, są tylko następstwem nędzy ludu i przeszkód, które się stawia

rech lat; przedtem Anglicy często doznawali wielkiej drożyzny, z czego myśmy korzystali dzięki wolności handlu naszym zbożem za panowania Henryka IV, Ludwika XIII i w pierwszych latach panowania Ludwika XIV. Obfitość i dobra cena zboża zapewniały narodowi bogactwo, które, przy cenie przeciętnej 25 liw. i nadto, podług naszej monety obecnej, stanowiło rocznie przeszło trzy miljardy, co, sprowadzone do monety ówczesnej, stanowiło około 1.200 miljonów. Bogactwo to zmniejszyło się dzisiaj o pięć siódmych. Wywóz nie powinien jednak być nieograniczony; trzeba, żeby go zakazywano, jak w Anglii, ilekroć cena zboża przekroczy normę, oznaczoną przez prawo. Anglja doznawała niedawno drożyzny, ponieważ kupiec przekraczał tę miarę przez nadużycia i monopole, które rząd tolerował, i których następstwa są zawsze oplakane w państwie, uciekajacem się do tych niegodnych zasilków; tak więc naród ten doświadczał drożyzny, przed którą zabezpieczał go sam wywóz przeszło od sześćdziesięciu lat. We Francji często się zdarza niedostatek, dlatego, że wzbraniano nieraz wywozu zboża, a obfitość jego bywa tyle niekorzystna dla dzierżawców, ile niedostatek jest oplakany dla narodów. Pozór zaradzania niedostatkowi w królestwie zapomocą przerywania handlu zbożowego między prowincjami daje również pole do nadużyć, które zwiększają niedostatek, burzą rolnictwo i unieczniając dochody państwa.

w handlu naszymi wytworami. Patrzy się spokojnie na to, że w wielu prowincjach produkty spożywcze nie mają zbytu ani wartości; przypisuje się tę stratę nieobecności ludzi bogatych, którzy opuścili prowincje, żeby się umieścić przy dworze i w dużych miastach; i tylko chcieliby, żeby biskupi, wielkorządcy prowincyj i wszyscy ci, którzy dla swego zawodu powinni mieszkać na prowincji, spożywali tam rzeczywiście swe dochody. Ale te pojęcia są zbyt ciasne; czyż nie widać, że nie byłoby to zwiększaniem spożycia w królestwie, tylko przenoszeniem go z miejsc, gdzie ono jest nadmierne, do innych, gdzie byłoby oszczędne? Tak więc ten zabieg nie tylko nie zwiększyłby spożycia w królestwie, lecz jeszczeby je zmniejszył. Trzeba wszędzie zapewniać zbyt zapomocą wywozu i spożycia wewnętrznego, które utrzymują cenę wytworów rolnych. Ale te korzyści mogą przyjść tylko z wolnego handlu zbożem i z liczebności oraz dostatku mieszkańców, od których zawsze zależy zbyt i spożycie.

Dla lepszego zrozumienia korzyści z handlu zewnętrznego zbożem, trzeba uczynić kilka zasadniczych uwag o handlu w ogólności, głównie zaś o handlu ziemiopłodami i towarami rękodzielniczymi; bo co do handlarstwa, polegającego na kupowaniu w celu odprzedawania, to zajmują się niem tylko małe narody, dla których jedynym sposobem utrzymania jest zawód kupiecki. Ten rodzaj handlu z zagranicą nie ma żadnego znaczenia dla dużego królestwa; ograniczymy się zatem do porównania korzyści z dwóch innych rodzajów handlu, żeby poznać tę, która najbardziej nas obchodzi.

ZASADY GOSPODARCZE RZĄDU.

I. Wytwórczość przemysłowa nie pomnaża bogactw. Wytwórczość rolna wynagradza koszty, opłaca pracę nad uprawą ziemi, zapewnia zyski rolnikom, nadto zaś przynosi dochody gruntowe. Ci, którzy nabywają wyroby przemysłu, opłacają koszty, robotnika i zysk kupców; wyroby te jednak nie dają poza tem żadnego dochodu.

A więc wszystkie koszty wyrobów przemysłowych są czerpane tylko z dochodu gruntowego, bo praca, która zgola

nie daje dochodów, stoi jedynie na bogactwach tych, którzy za nią płacą.

Porównajcie zarobek robotników, pracujących nad wyrobami przemysłu, z zarobkiem robotników, którymi rolnik się posługuje przy uprawie ziemi, a przekonacie się, że zarobek tu i tam ogranicza się do środków utrzymania tych robotników, że nie powiększa on bogactw, i że wartość wyrobów przemysłowych odpowiada wartości artykułów żywności, spożywanych przez kupców i robotników. Rzemieślnik więc zużywa na swe utrzymanie tyle samo, ile wytwarza swą pracą.

Wytwórczość przemysłowa nie pomnaża zatem bogactw, ponieważ wartość wyrobów zwiększa się tylko odpowiednio do ceny produktów spożywczych, od której zależy płaca robotnika. Nieinaczej należy patrzeć na wielkie zasoby kupców; są one skutkami dużych przedsiębiorstw handlowych, które skupiają razem zyski, podobne do zysków drobnych kupców; tak samo jest z przedsiębiorstwami wielkich robót, które tworzą duże majątki z małych zysków, jakie się osiąga z pracy mnóstwa robotników. Wszyscy ci przedsiębiorcy wzbogacają się tylko dlatego, że inni czynią wydatki. A zatem niema tu wzrostu bogactw.

Źródło utrzymania ludzi jest właśnie źródłem bogactw. Przemysł je przetwarza do użytku ludzkiego. Właściciele, by z nich korzystać, opłacają roboty przemysłowe, a przez to ich dochody stają się wspólną własnością wszystkich.

Liczba ludzi wzrasta więc odpowiednio do dochodów gruntowych. Jedni stwarzają te bogactwa uprawą ziemi, inni przygotowują do użytku; ci, którzy z nich korzystają, płacą jednym i drugim.

Trzeba więc gruntów, ludzi i bogactw, żeby mieć bogactwa i ludzi. A zatem państwo, które byłoby zaludnione tylko przez kupców i rzemieślników, mogłoby się utrzymywać jedynie z dochodów gruntowych innych narodów.

II. Wytwórczość przemysłowa przyczynia się do wzrostu ludności i bogactw. Jeżeli naród zyskuje w handlu z zagranicą milion na towarach, wyrabianych u siebie, i jeżeli sprzedaje innym narodom również za milion swych ziemioplodów, to oba te dochody stanowią dlań przyrost bogactw i przynoszą mu jednakową

korzystać, byleby naród ten posiadał ludzi więcej, niż może ich utrzymać dochód gruntowy królestwa; wówczas bowiem część tych ludzi mogłaby żyć jedynie z wywozu zagranicę towarów rękodzielniczych.

W tym wypadku naród dobywa z ziemi i ludzi cały dochód, jaki może z nich osiągać; ma on jednak daleko więcej zysku ze sprzedaży miljona ziemiopłodów, niż ze sprzedaży miljona towarów rękodzielniczych, ponieważ na tej ostatniej odzyskuje tylko cenę pracy rzemieślnika, na tamtej zaś cenę pracy nad uprawą ziemi i cenę otrzymywanych z niej surowców. Tak tedy, przy równości sum, uzyskiwanych ze sprzedaży tych różnych towarów, handel ziemiopłodami zawsze jest stosunkowo daleko korzystniejszy.

III. Wytwórczość przemysłowa, która zatrudnia ludzi z ujmą dla uprawy gruntów, szkodzi ludności i przyrostowi bogactw. Jeżeli naród, który zbywa zagranicę towary rękodzielnicze za miljon i ziemiopłody za tyleż, nie ma dostatecznej liczby ludzi do zagospodarowania dóbr ziemskich, to traci wiele, używając ich do wyrabiania towarów rękodzielniczych na wywóz; wówczas bowiem mogą się oni oddawać tej pracy tylko z ujmą dla dochodu gruntowego, który bywa dwakroć lub trzykroć większy od dochodu z towarów rękodzielniczych.

IV. Bogactwa rolników podnoszą uprawę ziemi. Praca na roli nie daje państwu prawie żadnego dochodu, jeżeli rolnik nie może ponosić kosztów dobrej uprawy. Człowiek ubogi, który swoją pracą dostaje z ziemi tylko małej wartości wytwory, jak ziemniaki, tatarka, kasztany i t. p. i niemi się żywi, który nic nie nabywa i nic nie sprzedaje, — pracuje tylko dla siebie; żyje w nędzy; on i ziemia, którą uprawia, nic państwu nie przynoszą.

Taki jest skutek ubóstwa w prowincjach, gdzie niema rolników, mających możność posługiwania się chłopami, i gdzie owi chłopci, mogą sobie zdobyć własną pracą jedynie lichą żywność i marną odzież.

Tak więc praca rolników może być bezowocna w królestwie, w którym nie posiadają oni bogactw, potrzebnych do przygotowania ziemi, żeby wydawała bogate plony. Ale w królestwie, gęsto zaludnionem przez zamożnych rolników, dochody gruntowe są zawsze zapewnione.

V. Wytwórczość przemysłowa przyczynia się do wzrostu dochodów gruntowych, a dochody gruntowe podtrzymują wytwórczość przemysłową. Naród, któryby skutkiem żyzności swej ziemi i trudności przewozowych miał co roku nadmiar produktów spożywczych, którychby nie mógł sprzedać swym sąsiadom, a mógł im sprzedawać towary rękodzielnicze, łatwe do przewiezienia, powinienby we własnym interesie przyciągać dużo wytwórców i rzemieślników, gdyż spożywaliby oni produkty krajowe, sprzedawaliby swe wyroby innym państwom, oraz, przez swój zysk i spożycie, zwiększaliby bogactwa narodu.

Ale niełatwo to uskutecznić, ponieważ wytwórcy i rzemieślnicy skupiają się w danym kraju tylko odpowiednio do rzeczywistych dochodów narodu, to jest w stosunku do liczby właścicieli i kupców, którzy mogą nabywać ich wyroby prawie za taką samą cenę, za jaką tamci sprzedawaliby je gdzie indziej, i którzy zapewnialiby im zbyt w miarę ich wytwarzania; to wszystko zaś nie jest możliwe u narodu, nie mającego zbytu dla swych produktów spożywczych, które, utraciwszy skutkiem tego wartość, nie przynoszą mu dostatecznych dochodów dla utrzymywania rękodzielnictwa i rzemiosł.

Taki plan można wykonywać tylko bardzo powoli. Wiele narodów, które postępowały inaczej, doznało niepowodzenia. Jednakże jest to jedyny wypadek, w którym rząd mógłby z pożytkiem pracować nad rozwojem przemysłu w kraju żyznym.

Bo jeżeli handel wytworami rolnymi jest łatwy i wolny, to rękodzielnictwo zawsze i niezawodnie będzie zabezpieczone dochodami gruntowymi.

VI. Naród, który prowadzi wielki handel swemi ziemiopłodami, zawsze może utrzymywać, przynajmniej dla siebie, duży handel towarami rękodzielniczymi. Może on bowiem stale opłacać, odpowiednio do swych dochodów gruntowych, robotników, pracujących nad wyrobami rękodzielniczymi.

A zatem handel wyrobami przemysłu równie napewno do tego narodu należy, jak handel ziemiopłodami.

VII. Niepewne jest położenie narodu, który, mając słabo rozwinięty handel ziemioplodami, szuka pomocy w handlu wyrobami przemysłu. Albowiem handel jego mogłyby zabić inne narody współzawodniczące, któreby prowadziły ten sam handel z większem powodzeniem.

Zresztą naród ten zawsze musi płacić haracz zależności narodom, sprzedającym mu przedmioty pierwszej potrzeby. Jest on zmuszony do ścisłej oszczędności, ponieważ nie ma zgola dochodu na wydatki i tylko dzięki oszczędzaniu może utrzymywać i rozwijać swój handel, przemysł i swoją żeglugę; gdy przeciwnie, narody, które posiadają grunty, zwiększają swe dochody swoim spożyciem.

VIII. Wielki handel wewnętrzny towarami rękodzielniczymi może być utrzymywany tylko przy pomocy dochodów gruntowych. Trzeba o tej zasadzie pamiętać, roztrzāsając wzajemny stosunek handlu zewnętrznego i handlu wewnętrznego wytworami przemysłu; gdyby bowiem handel wewnętrzny temi wytworami przynosił naprzykład trzy miliony, a handel zewnętrzny milion, to trzy czwarte z całego handlu towarami rękodzielniczymi byłyby opłacane dochodami gruntowymi danego narodu, ponieważ inne narody opłacałyby tylko jego czwartą część.

W tym wypadku dochody gruntowe stanowiłyby naczelne bogactwo królestwa. Wówczas głównem staraniem rządu byłoby czuwanie nad utrzymywaniem ich i pomnażaniem.

Środki ku temu polegają na wolności handlu i na zachowaniu bogactw rolników. Bez tych warunków dochody, ludność, wyroby przemysłu niszczeją.

Rolnictwo wytwarza dwa rodzaje bogactw, mianowicie: dochód roczny właścicieli i zwrócone koszty uprawy.

Dochody powinny się rozchodzić, żeby co roku mogły się dzielić między wszystkich obywateli i przynosić zasiłki państwu.

Bogactwa, używane jako wydatki na uprawę ziemi, należy pozostawić rolnikom i uwolnić od wszelkich podatków, bo jeżeli się je odejmuje, rolnictwo upada, zarobki mieszkańców wsi ustają, i źródło dochodów państwa się zamyka.

IX. Naród, który ma dużo ziemi i obniża cenę swych ziemioplodów dla popierania wyrobów rękodzielniczych, rujnuje się pod każdym względem. Jeżeli bowiem rolnik nie jest wynagradzany za wielkie koszty, jakich uprawa ziemi wymaga, i jeśli nic na niej nie zyskuje, rolnictwo upada; naród traci dochody ze swych gruntów; praca nad wyrobami rękodzielniczymi słabnie, ponieważ nie może już być opłacana przez właścicieli ziemskich; kraj się wyludnia skutkiem niedostatku i ucieczki wytwórców, rzemieślników, robotników i chłopów, którzy mogą się utrzymywać tylko z zarobków, jakie im zapewniają dochody narodu.

Wówczas siły państwa upadają, bogactwa się niweczą, podatki przeciążają warstwy ludowe, i dochody panującego maleją.

A zatem taki rząd gospodarczy sam jeden wystarczałby do zrujnowania państwa.

X. Korzyści z handlu zewnętrznego nie polegają na przyroście bogactw pieniężnych. Przyrost bogactw, których dostarcza narodowi handel zewnętrzny, niekoniecznie jest przyrostem bogactw pieniężnych, ponieważ ten handel może się odbywać drogą wymiany za inne towary, przez ten naród spożywane. Ale jest to dla tego narodu niemniejsze bogactwo, z którego on korzysta i które mógłby, przez oszczędność, zmienić w bogactwa pieniężne do innego użytku.

Zresztą produkty spożywcze, rozpatrywane jako towary, są zarazem bogactwami pieniężnymi i bogactwami rzeczywistymi. Rolnik, który sprzedaje swe zboże kupcowi, otrzymuje za nie pieniądze; płaci temi pieniędzmi właścicielowi, służącym, robotnikom, podatek państwu, oraz nabywa za nie towary, których potrzebuje. Kupiec, który zbywa zboże zagranicę i kupuje stamtąd inny towar, albo który prowadzi z nią handel zapomocą wymiany, odprzedaje zkolei towar nabyty i za pieniądze otrzymane znowu kupuje zboże.

Zboże, rozpatrywane jako towar, jest zatem bogactwem pieniężnem dla sprzedawców i bogactwem rzeczywistem dla nabywców.

A więc produkty spożywcze, nadające się do sprzedaży, powinny być zawsze i bez różnicy uważane w państwie za

bogactwa pieniężne i za bogactwa rzeczywiste, których poddani mogą używać stosownie do swych potrzeb.

Bogactwa narodu nie mierzą się masą bogactw pieniężnych. Te mogą się zwiększać lub zmniejszać niepostrzeżenie, gdyż zawsze są obecne w państwie przez swoją ilość lub szybkość swego obiegu, odpowiednio do obfitości i wartości produktów spożywczych. Hiszpanja, która się cieszy skarbami Peru, jest zawsze wyczerpywana swemi potrzebami. Anglja opiera swoją zamożność na bogactwach rzeczywistych; papierowi, który tam zastępuje pieniądze, wartość zapewniają handel i dochody z dóbr ziemskich narodu.

A zatem o bogactwach państwa nie stanowią mniejsze lub większe bogactwa pieniężne, i zakazy wypuszczania pieniędzy z królestwa, szkodliwe dla handlu zyskowego, mogą być oparte tylko na jakimś przesądzie niefortunnym.

Dobrobyt państwa wymaga prawdziwych bogactw, to znaczy bogactw zawsze się odtwarzających, zawsze poszukiwanych i zawsze opłacanych, żeby jego mieszkańcy mogli z nich korzystać, zaspakajając potrzeby życiowe i zapewniać sobie wygodę.

XI. Nie można poznać ze stanu bilansu handlowego różnych narodów, jakie są korzyści z handlu i stan bogactw każdego narodu. Albowiem jedne narody mogą być bogatsze w ludzi i grunty, niż inne, a jednak mieć słabszy handel wewnętrzny, mniej spożywać i większy handel zewnętrzny prowadzić.

Przytem niektóre narody mogą mieć większy handel pośredniczący, niż inne. Ten handel, zwracając im cenę nabytych towarów, które one odprzedażą, tworzy dużą sumę w bilansie, chociażby zasób z tego handlu nie był dla nich tak korzystny, jak zasób z najmniejszego handlu innych narodów, zbywających zagranicą swoje własne wytwory.

Handel towarami rękodzielniczymi ludzi jeszcze dlatego, że w dochodzie z nich utożsamia się cenę surowców, która powinna być odróżniana od ceny pracy wytwórczej.

XII. O bogactwie narodu można sądzić z handlu wewnętrznego i zewnętrznego, zwłaszcza zaś ze stanu tego pierwszego. Jeżeli bowiem naród spożywa dużo produktów po cenie wyso-

kiej, to jego bogactwa będą proporcjonalne do obfitości i do ceny produktów spożywanych; ponieważ zaś te produkty można sprzedawać, przeto nadają się one do każdego innego użytku w razie potrzeby. Wystarczy tylko mieć zapas tych bogactw rzeczywistych.

XIII. Naród nie powinien zazdrościć handlu swym sąsiadom, jeżeli wyciąga możliwie najlepszy dochód ze swej ziemi, swych ludzi i swej żeglugi. Nie mógłby on bowiem nic złego przedsięwziąć względem handlu swych sąsiadów, nie zakłócając własnego stanu gospodarczego, czemby sobie samemu szkodził, zwłaszcza w handlu wzajemnym, który z nimi związał.

A zatem współzawodniczące a nawet nieprzyjazne narody, będąc ze sobą w stosunkach handlowych, powinny przede wszystkim dbać o utrzymanie lub rozwijanie, jeżeli to możliwe, swego własnego handlu, nie zaś starać się bezpośrednio szkodzić handlowi innych. Powinny go nawet popierać, ponieważ handel wzajemny narodów jest utrzymywany obustronnie bogactwami nabywców i sprzedawców.

XIV. W handlu wzajemnym narody, które sprzedają towary najpotrzebniejsze lub najpożyteczniejsze, mają przewagę nad narodami, sprzedającymi towary zbytkowne. Naród, który dzięki swym gruntom ma zapewniony handel ziemioplodami, a skutkiem tego również handel wewnętrzny towarami rękodzielniczymi, nie zależy od innych narodów. Pozostaje z niemi w stosunku wymiany tylko poto, żeby utrzymywać, ułatwiać i rozwijać swój handel zewnętrzny, i powinien, o ile to możliwe, dla zachowania swej niezależności i przewagi w handlu wzajemnym, brać od nich jedynie towary zbytkowne, sprzedawać im zaś towary niezbędne dla potrzeb życiowych.

Narody te będą mniemać, że, skutkiem rzeczywistej wartości ich różnych towarów, ten handel wzajemny jest dla nich korzystniejszy. Ale przewaga będzie zawsze po stronie narodu, który sprzedaje towary najużyteczniejsze i najpotrzebniejsze.

Wówczas bowiem jego handel jest oparty na potrzebie innych narodów; sprzedaje on im tylko swój nadmiar, a jego

zakupy zależą jedynie od jego zamożności. Tamtym narodom bardziej idzie o to, żeby mu sprzedać, aniżeli jemu, żeby od nich nabyć; łatwiej może on zatem ograniczać się w zbytku, niż one w najpierwszych potrzebach.

Trzeba nawet zaznaczyć, że państwa, które popierają przedewszystkiem rękodzielnie wyrobów zbytkownych, doznają przykrych odmian losu. Jeżeli bowiem czasy są niepomysłne, handel przedmiotami zbytku zamiera, i robotnicy pozostają bez chleba i bez zajęcia.

Przy wolnym handlu, Francja mogłaby obficie wytwarzać środki spożywcze pierwszej potrzeby, wystarczające dla wielkiego spożycia i dla wielkiego handlu zewnętrznego, oraz dla podtrzymania w królestwie dużego handlu wyrobami rękodzielniczymi.

Ale stan ludności nie pozwala jej używać dużo robotników do wyrobów zbytkownych; i dlatego nawet zależy jej na tem, żeby, celem ułatwienia handlu zewnętrznego ziemio-
płodami, utrzymywać przez zakup towarów zbytkownych handel wzajemny z zagranicą.

Zresztą nie powinna ona się ubiegać o handel wszechstronny. Powinna poświęcić kilka jego gałęzi, najmniej ważnych, na rzecz innych, które są dla niej żyskowniejsze i które zwiększyłyby i zabezpieczyły dochody gruntowe królestwa.

Wszelki jednak handel powinien być wolny, ponieważ sam interes wiąże kupców z najpewniejszymi i najżyskowniejszymi gałęziami handlu zewnętrznego.

Wystarczy, żeby rząd czuwał nad przyrostem dochodów gruntowych kraju, nie krępował przemysłu, pozostawiał obywatelom wolność wydatków, podnosił rolnictwo, ożywiając handel w prowincjach, gdzie produkty spożywcze straciły swą wartość; żeby usuwał zakazy i zawady, szkodliwe dla handlu wewnętrznego i wzajemnego handlu zewnętrznego; żeby znosił lub miarkował wygórowane prawa o rzekach i mytach drogowych, niszczące dochody prowincyj odległych, gdzie produkty mogą być zbywane i nabywane dopiero po długich przewozach; ci, do których te prawa należą, będą dostatecznie wynagrodzeni swoim udziałem w ogólnym wzroście dochodów z dóbr kraju.

Niemniej konieczne jest usuwanie przywilejów, nad-

używanych przez prowincje, miasta i gminy dla ich prywatnych korzyści.

Ważne jest także ułatwianie wszędzie komunikacji i przewozu towarów przez poprawę dróg i uszlachetnianie rzek¹⁾.

Trzeba przytem, żeby handel produktami spożywczemi prowincji nie podlegał przemijającym i dowolnym zakazom i pozwoleniom, które rujnują wieś pod złudnym pozorem zapewnienia dostatku miastom. Miasta żyją z wydatków właścicieli, którzy je zamieszkują, niszczenie więc dochodów gruntowych nie jest wspieraniem miast, ani działaniem dla dobra państwa.

Zarządu dochodami narodowemi nie należy pozostawiać uznaniu i powadze osobistej niższych urzędników.

Niepożądane jest, żeby pewne tylko prowincje wywoziły od siebie zboże, ponieważ wyczerpią się one, zanim inne zdołają je zaopatrzyć, i mieszkańcy ich mogą być narażeni przez kilka miesięcy na niedostatek, który słusznie wywozowi się przypisuje.

Ale, jeżeli jest powszechna wolność wywozu, to ujma w zbożu nie daje się uczuć, ponieważ kupcy ściągają je ze

¹⁾ Prawie wszędzie na prowincji za mało jest dróg wiejskich, połączonych z dużemi traktami, miastami i targami, albo są one w złym stanie, co sprawia wielką przeszkodę do ożywienia handlu. Zdaje się jednak, że można byłoby temu w kilka lat zaradzić: właścicielom zanadto zależy na sprzedaży produktów spożywczych, pochodzących z ich gruntów, żeby nie zechcieli przyłożyć się do wydatków na naprawę tych dróg. Można byłoby zatem nałożyć na każdego z nich małą opłatę, zastosowaną do podatku gruntowego, przypadającego na ich dzierżawców, od której ci ostatni i chłopci bezrolni byliby uwolnieni. W każdym okręgu p. p. intendenci wskazywaliby drogi do poprawienia, naradziwszy się przedtem z mieszkańcami, którzyby następnie oddawali tę naprawę do wykonania przedsiębiorcom. Poprawianoby najpierw miejsca niedostępne i ulepszanoby stopniowo drogi; na dzierżawcach i chłopach ciążyłby obowiązek utrzymywania ich. Można byłoby zawierać z prowincjami podobne umowy co do rzek, nadających się do uszlachetnienia. Niektóre prowincje tak dalece oceniły użyteczność tych robót, że same się domagały, by je upoważniono dołożenie na nie wydatków; ale potrzeby państwa niekiedy pochłaniały fundusze, na to przeznaczone, i te niepowodzenia stłumiły ową gotowość, tak korzystną dla dobra państwa.

wszystkich stron królestwa, zwłaszcza zaś z prowincyj, gdzie zboże jest w niskiej cenie.

Wówczas niema prowincji, gdzie produkty spożywcze byłyby bez wartości. Rolnictwo ożywia się wszędzie odpowiednio do zbytu.

Rozwój handlu idzie w parze z rozwojem rolnictwa, i wywóz zabiera zawsze tylko nadmiar, którego nie byłoby bez wywozu i który stale utrzymuje dostatek i przysparza dochodów królestwu.

Ten przyrost dochodów zwiększa zaludnienie i spożycie, ponieważ wówczas wydatki się pomnażają i dostarczają zarobków, przyciągających ludzi.

Dzięki tym postępom królestwo może dojść w krótkim czasie do wysokiego stopnia siły i dobrobytu. Tak więc, zapomocą bardzo prostych środków, panujący może osiągać w swem własnem państwie zdołbycze, daleko korzystniejsze, aniżeli z wypraw łupieżczych na swych sąsiadów. Postępy są szybkie; za Henryka IV, królestwo wyczerpane, obciążone długami, stało się wkrótce krajem obfitości i bogactw; (patrz *Impôt*).

Uwagi o potrzebie bogactw do uprawy zboża. Nie trzeba nigdy zapominać o tem, że ten stan dobrobytu, o jaki możemy się starać, byłby w mniejszym stopniu owocem pracy rolnika, niż wytworem bogactw, których on mógłby używać do uprawy ziemi. Nawóz zapewnia bogate plony; bydło daje nawozy; pieniądze dają bydło i ludzi dla jego dozoru. Widzieliśmy w podanych wyżej wykazach, że koszty drobnej uprawy na 30 miljonach mórg ziemi wynoszą tylko 285 miljonów, koszty zaś wielkiej uprawy na takim samym obszarze wynosiłyby 710 miljonów; ale w pierwszym wypadku dochód stanowi tylko 390 miljonów, w drugim zaś wynosiłby 1.378.000.000. Większe wydatki dostarczyłyby jeszcze większych zysków; wydatki, których prócz tego wymaga dobra uprawa ziemi na zakup bydła i na ludzi do niego, zapewniają ze swej strony dochód, zgoła nie-mniejszy od dochodu ze zbiorów.

Zła uprawa ziemi wymaga jednak wiele pracy; ale, jeżeli rolnik nie ma możnościłożyć na nią potrzebnych kosztów, trudy jego są bezowocne; ulega więc ostatecznie ruinie, a nierozsądni mieszczanie przypisują to niepowodzenie

lenistwu. Myślą oni bezwątpienia, że wystarczy orać, dręczyć ziemię, żeby zmusić ją do wydawania dobrych plonów; jest się dumnym z siebie, gdy się powie człowiekowi ubogiemu, który niema zajęcia: *I dź orać ziemię*. To konie, woły, ale nie ludzie mają orać ziemię. To trzody powinny ją użyźniać; bez tej pomocy słabo ona się odplaca rolnikom za ich pracę. Czyż niewiadomo zresztą, że to nie ona czyni nakłady, że przeciwnie, każe długo czekać na żniwo? Jakież więc mógłby być los tego ubogiego człowieka, któremu się mówi: *Uprawiaj ziemię*? Czy może on ją uprawiać swoim własnym kosztem? Czy znajdzie pracę u dzierżawców, jeżeli oni są biedni? Ci zaś, nie mając możliwości ponosić kosztów dobrej uprawy, ani płacić wynagrodzenia służącym i robotnikom, nie mogą dać zajęcia chłopom. Jeżeli ziemia pozostaje bez nawozu i prawie bez uprawy, jedni i drudzy marniej ją tylko w nędzy.

Trzeba jeszcze zaznaczyć to, że wszyscy mieszkańcy królestwa powinni korzystać ze zdobyczy dobrej uprawy, wówczas bowiem będzie ona stale się utrzymywać i przynosić duże dochody panującemu. Pomnażając dochody właścicieli i zyski rolników, zapewnia ona zarobki wszystkim innym stanom, oraz podtrzymuje spożycie i wydatki, które ją samą dźwigają. Ale jeżeli podatki obciążają samego rolnika, jeżeli pochłaniają jego zyski, uprawa ziemi upada, i dochody właścicieli się zmniejszają; czego następstwem jest nieunikniona oszczędność, która się odbija na kupcach, robotnikach i służących; ogólny system wydatków, robót, zarobków i spożycia zostaje zakłócony; państwo się osłabia; opodatkowanie staje się coraz bardziej rujnujące. Królestwo może więc być kwitnące i silne tylko dzięki wytworom, stale się odradzającym z tego samego bogactwa narodu licznego i czynnego, którego przemysł jest podtrzymywany i ożywiany przez rząd.

Wyobrażono sobie, że zamęt, jaki rząd może sprawić w majątku osób prywatnych, jest obojętny dla państwa, ponieważ, mówi się, choć jedni wzbogacają się kosztem innych, to jednak suma bogactw w królestwie pozostaje bez zmiany. Jest to mniemanie fałszywe i niedorzeczne, gdyż bogactwa państwa same siebie nie utrzymują, zachowują się one i zwiększają.

szają tylko wtedy, jeżeli są odnawiane rozumnem ich używaniem. Jeżeli rolnik zostanie zrujnowany przez finansistę, dochody królestwa obracają się wniwecz, handel i przemysł zamiera, robotnik pozostaje bez pracy, panujący, właściciele, duchowieństwo są pozbawieni dochodów, wydatki i zarobki ustają; bogactwa, zamknięte w szkatułach finansisty, stają się jałoweimi, albo, jeżeli są umieszczone na procent, obciążają państwo. Trzeba więc, by rząd starał się pozostawiać wszystkim zawodom wytwórczym zasoby, potrzebne im do wytwarzania bogactw państwa.

Uwagi o ludności, żyjącej z uprawy zboża. Wreszcie należy to uznać, że wytwory rolne, nie będąc same przez się bogactwami, stają się niemi dopiero wówczas, gdy są potrzebne ludziom i, jako takie, nadają się do sprzedaży; stanowią zatem bogactwa tylko względnie do ich spożywalności i liczby ludzi, dla których są niezbędne. Żaden człowiek, żyjący w społeczeństwie, nie obejmuje swoją pracą wszystkich swych potrzeb, ale, sprzedawszy to, co wytworzył, zaopatruje się w to, czego mu brakuje. A zatem wszystko podlega wymianie, wszystko się staje przez nią bogactwem. Jeżeli liczba ludzi w państwie zmniejszy się o jedną trzecią, to bogactwa jego powinny się zmniejszyć o dwie trzecie, ponieważ wydatek i dochód każdego człowieka tworzą podwójne bogactwo społeczeństwa. Przed stu laty było około 24 milionów ludzi w królestwie; po wojnach, prawie ciągle trwających przez czterdzieści lat i po odwołaniu edyktu nantejskiego, znajdowało się jeszcze 19,000.500 mieszkańców, podług obliczenia z 1700 r.; ale rujnująca wojna o koronę hiszpańską, umniejszenie dochodów królestwa, wywołane skrepowaniem handlu i podatkami bezwzględniemi, nędza po wsiach, emigracja zagranicę, napływ służących, których bieda i strach przed poborem do wojska sprowadza do wielkich miast, gdzie rozpusta zastępuje im związki rodzinne; niepomiarkowanie w zbytku, które się sobie powetowuje, na nieszczęście, oszczędnością w potomstwie, — wszystko to tylko aż nadto usprawiedliwia sąd tych, którzy sprowadzają dzisiaj liczbę mieszkańców kraju do 16 milionów; w tem zaś dużo jest ludzi, osiadłych na wsi i zmuszonych żyć z uprawy tatarki lub innego taniego zboża, przynoszą więc oni państwu równie mało pożytku pracą,

jak i spożyciem. Chłop jest użyteczny na wsi tylko wtedy, jeżeli pracuje produkcyjnie i zarabia, oraz jeżeli jego spożycie, ograniczone do dobrej żywności i porządnego ubrania, przyczynia się do utrzymania ceny produktów spożywczych i dochodu gruntowego, do pomnożenia liczby fabrykantów i rzemieślników oraz zapewnienia im zysków i zarobków, wszyscy oni bowiem mogą płacić królowi podatki, stosownie do tych zarobków i dochodów.

Tak więc można przewidzieć, że, gdyby niedostatek się zwiększył albo gdyby królestwo straciło jeszcze kilka milionów ludzi, to jego bogactwa obecne zmniejszyłyby się ogromnie, a inne narody wyciągnęłyby podwójną korzyść z tej klęski. Gdyby zaś liczba ludności spadła do połowy tego, ile powinna wynosić, to jest, ile wynosiła przed stu laty, królestwo opustoszałoby; tylko niektóre miasta lub niektóre prowincje handlowe byłyby zamieszkane, reszta kraju pozostałaby nieuprawna; wszędzie byłoby ziemi za dużo dla tego, kto zechciałby z niej korzystać, nie placąc właścicielom, ani nawet ich nie znając.

Grunty, powtarzam to, stanowią bogactwa tylko dlatego, że ich wytwory są niezbędne do zaspokojenia potrzeb ludzkich, i że właśnie te potrzeby tworzą podstawę dla bogactw; im więcej zatem mieszkańców liczy królestwo, którego obszar jest bardzo rozległy i żyzny, tem więcej ma ono bogactw. Najobfitszem ich źródłem i główną podporą ludności jest właśnie uprawa ziemi; dostarcza nam ona niezbędnych przedmiotów oraz przynosi dochody panującemu i właścicielom. Liczba ludności wzrasta w daleko większym stopniu skutkiem dochodów i wydatków, niż skutkiem mnożenia się samego narodu.

U w a g i o c e n i e z b o ż a. Dochody pomnażają wydatki, wydatki zaś przyciągają ludzi, szukających zarobku; cudzoziemcy opuszczają swą ojczyznę, żeby mieć udział w dostatkach zamożnego narodu, a ich napływ zwiększa jeszcze jego bogactwa, utrzymując, skutkiem wzmożonego spożycia, dobrą cenę wytworów rolnych, która sprowadza ich obfitość; albowiem dobra cena nie tylko sprzyja rozwojowi rolnictwa, lecz właśnie od niej to zależą bogactwa, których ono dostarcza. Wartość korca zboża, jako bogactwa, polega tylko na jego cenie: im droższe zatem zboże, wino, wełna,

bydło oraz im więcej tego jest, tem większem bogactwem cieszy się państwo. Bezwartościowość i obfitość nie jest bogactwem; drożyzna i niedostatek jest nędzą; obfitość i drożość jest zamożnością. Mówię tu o stałej drożyznie i obfitości, bo drożyzna chwilowa nie zapewniłaby ogólnego podziału bogactw całemu narodowi i nie powiększyłaby dochodów właścicieli, ani dochodów królewskich; byłaby korzystna tylko dla pewnych osób, które mogłyby wówczas sprzedawać po wysokiej cenie produkty spożywcze.

Produkty spożywcze stają się zatem bogactwami całego narodu tylko skutkiem swej obfitości i dobrej ceny, co stale utrzymuje dobra uprawa ziemi, duże spożycie oraz handel zewnętrzny; należy nawet przyznać, że obfitość i dobra cena, mająca obieg zagranicą, stanowi wielkie bogactwo dla tego narodu, zwłaszcza, gdy ono polega na wytworach rolnych; albowiem jest to bogactwo, którego posiadanie ogranicza w każdym królestwie obszar, mogący je wytworzyć. Przewaga więc zawsze jest po stronie tego narodu, który, mając go najwięcej i w dobrej cenie, zbywa je innym narodom. Bo im więcej bogactw w pieniądzach może królestwo sobie zapewnić, tem jest zamożniejsze, i tem większe są środki osób prywatnych; pieniądź bowiem jest jedynem bogactwem, które się nadaje do wszelkiego użytku i rozstrzyga o sile narodów, występującej w ich stosunkach wzajemnych.

Narody doznają ubóstwa wszędzie, gdzie najpotrzebniejsze do życia wytwory krajowe są w niskiej cenie; wytwory te stanowią dobra najcenniejsze i najobrotniejsze; wartość ich może upaść tylko skutkiem słabego zaludnienia i braku handlu zewnętrznego. Wówczas źródło bogactw pieniężnych zanika w krajach, pozbawionych korzyści z handlu, gdzie ludzie, ograniczeni ściśle do używania dóbr, niezbędnych dla istnienia, nie mogą się zaopatrzyć w dobra, służące do zaspokojenia innych potrzeb życiowych i do zabezpieczenia ojczyzny; takimi są nasze prowincje, w których cena produktów spożywczych jest niska, te krainy obfitości i ubóstwa, gdzie nawet praca wyleżona i przesadna oszczędność nie stanowi źródła, dostarczającego pieniędzy. Gdy produkty spożywcze są drogie, a dochody i zarobki stosownie do tego się pomnażają, można, urządziwszy się go-

spodarnie, urozmaicać wydatki, płacić długi, czynić nabytki, zapewniać byt dzieciom i t. d. Właśnie na możliwości takiego urządzenia się polega dostatek, wynikający z dobrej ceny produktów spożywczych. Dlatego to miasta i prowincje królestwa, w których produkty spożywcze drogo kosztują, są gęściej zaludnione od tych, gdzie cena wszelkich artykułów spożywczych jest za niska; bo skutkiem takiego obniżenia się cen maleją dochody, kurczą się wydatki, upada handel, ustają zarobki innych zawodów, jak również wytwórczość i płaca rzemieślników i robotników; nadto obracają się wniwecz dochody królewskie, ponieważ przeważna część handlu odbywa się drogą wymiany produktów i nie przyczynia się zgola do obiegu pieniędzy, co nie zapewnia królowi praw do spożywczości tych prowincyj i pozostawia mu tylko bardzo słabe prawa do dochodów gruntowych.

Gdy handel jest wolny, drogość produktów spożywczych musi mieć swe granice, wyznaczone cenami takich samych produktów innych narodów, które wszędzie rozszerzają swój handel. Inaczej się rzecz ma z upadkiem wartości lub drożyzną produktów spożywczych, wywołanemi brakiem wolności handlu: następują one po sobie naprzemian i nieregularnie; jedno i drugie jest bardzo niekorzystne i pochodzi z wadliwości rządu.

Zwykła dobra cena zboża, zapewniająca państwu tak duże dochody, nie przynosi ujmy pospółstwu. Człowiek spożywa trzy korce zboża; gdyby z powodu wysokiej ceny płacił za 'korzec o cztery liwry drożej, to ta cena zwiększyłaby jego wydatek najwyżej o 1 sous dziennie; jego płaca także podniosłaby się odpowiednio, i ta zwyżka byłaby drobnostką dla tych, którzyby ją opłacali, w porównaniu do bogactw, otrzymywanych dzięki dobrej cenie zboża. Wzrost płacy robotnika nie niszczy zatem korzyści z dobrej ceny zboża, daleko bowiem do tego, by mógł on dorównać przyrostowi zysku dzierżawców, dochodów właścicieli, króla i duchowieństwa. Łatwo także spostrzec, że te korzyści nie podniosłyby o jedną dwudziestą, ani nawet o jedną czterdziestą ceny pracy w rękodzielnich, które przez nieroztropność skłoniły rząd do wzbronienia wywozu naszego zboża i wyrządziły tem państwu ogromną szkodę. Zresztą przyzwyczajenie ludzi do nabywania zboża po zbyt niskiej cenie pociąga za sobą bar-

dzo złe skutki: żywiąc się tanim chlebem, rozleniwia się on i staje się krnąbrnym; rolnicy z trudnością znajdują robotników i służących i muszą poprzestawać na bardzo małej ich liczbie w latach urodzaju. Ważne jest, by gmin więcej zarabiał i był do tego przynaglany potrzebą zarobku. W wieku ubiegłym, gdy zboże kosztowało drożej, lud był do tego przyzwyczajony i zarabiał w odpowiednim stosunku, musiał więc być pracowitszy i mieć się lepiej.

A zatem nie rozumiemy tutaj przez słowo drogość ceny nadmiernej, lecz tylko cenę, wspólną dla nas i dla innych narodów; albowiem, przy wolnym handlu zewnętrznym, cena będzie zawsze miarkowana współzawodnictwem handlu produktami spożywczymi narodów sąsiednich.

Ci, którzy nie rozpatrują w całej jego rozciągłości podziału bogactw państwa, mogą uczynić zarzut, że drogość jest korzystna tylko dla sprzedawców, nabywców zaś ona zuboża; że zatem zmniejsza bogactwa jednych w tej samej mierze, w jakiej zwiększa bogactwa drugich. Drogość, według tych pojęć, nie może być w żadnym razie pomnażaniem bogactw państwa.

Ale czyż drogość i obfitość wytworów rolnych nie zwiększa zysków rolników, oraz dochodów króla, właścicieli i beneficjarjuszów, korzystających z dziesięcin? Czyż te same bogactwa nie pomnażają również wydatków i zarobków? Czyż robotnik, rzemieślnik, rękodzielnik i t. p. nie każą sobie płacić za swą pracę i wyroby stosunkowo do tego, ile ich kosztuje utrzymanie? Im większe są dochody w państwie, tem potrzebniejszymi i zyskowniejszymi stają się handel, rękodzielnictwo, kunszty, rzemiosła oraz inne zawody.

Ale ten dobrobyt może się ostać tylko przy dobrej cenie naszych produktów spożywczych; jeżeli bowiem rząd powstrzymuje zbyt wytworów rolnych i obniża ich cenę, to zmniejsza bogactwa narodu w takim samym stosunku, w jakim obniża cenę produktów spożywczych, które się obracają w pieniądzu.

Obfitość i dobra cena utrzymywały się w królestwie, dopóki nasze zboże stanowiło przedmiot handlu, dopóki popierano rolnictwo, i dopóki była liczna ludność. Ale skrepowanie handlu zbożowego, sposób pobierania podatków, szkodliwe skupianie ludzi i bogactw po rękodzielniach wy-

robów zbytłownych, wojny ustawiczne oraz inne przyczyny wyludnienia i ubóstwa zniweczyły korzyści; i obecnie państwo traci co roku przeszło trzy czwarte dochodu, jaki wyciągało przed stu laty z uprawy zboża, nie licząc innych strat, wynikających nieuchronnie z tego ogromnego upośledzenia rolnictwa i ludności.

PODATKI



PODATKI

BOGACTWA ROCZNE.

Podatki, które poddani płacą panującemu na potrzeby rządu, opierają się na bogactwach rocznych narodu. Bogactwa te można sprowadzić do czterech klas:

1^o dochody gruntowe;

2^o bogactwa, które zwracają wydatki, użyte na odtworzenie dochodów;

3^o bogactwa, które przynoszą prace przemysłowe;

4^o renty, umieszczone na procent, opłaty za domy ¹⁾ lub za inne nieruchomości i rzeczy, z których właściciele ciągną dochody, a które nie przynoszą ich zgola temu, który je opłaca, z wyjątkiem gruntów, co same przez się dają rocznie dochody, płacone właścicielom przez dzierżawców; tego rodzaju dochody nie są, ściśle mówiąc, prawdziwemi dochodami, lecz długami rocznemi, które się płaci za pieniądze pożyczone i za domy zajmowane. Jednakże te dochody, jak-

¹⁾ Opłaty za domy miejskie powinny być uważane, sędzę, za prawdziwy dochód. Prawda, że ten, który je płaci, nie wyciąga z nich żadnej korzyści i używa na to części swych innych dochodów, niemniej jednak prawdą jest, że dla właściciela jest to dochód czysty i bezpłatny, lecz nie oparty na dochodzie z uprawy płodnej i twórczej. Jeżeli zbadać, czy podatek od domów stanowi podwójny ciężar z podatkiem od rocznych dochodów gruntowych, to wyda się to prawdą; ale ta podwójność nie istnieje, jeżeli domy są obciążone tylko z ulgą dla gruntów. Wówczas będzie to raczej podatek pośredni; ale ten podatek pośredni nie ma tych złych stron, co inne, które się opierają na przemyśle i handlu produktami spożywczemi, ma zaś przewagę wskutek swej jednostajności i prostoty. (Turgot).

kolwiek są czerpane z innego źródła bogactw i nie stanowią same osobnego dochodu z bogactw w państwie, mogą być uważane w stosunku do właścicieli, którzy je otrzymują, za dochody prawdziwe (ponieważ są dla nich rzeczywiście takimi), które nie powinny w mniejszym stopniu podlegać opodatkowaniu, niż inne, — chyba, że to byłyby renty, oparte na dobrach ziemskich, wówczas bowiem nie powinny być odróżniane od dochodów z tych dóbr, ponieważ są utworzone z tych samych dochodów ¹⁾).

BOGACTWA PIENIĘŻNE.

Nie mówimy tu o innej klasie bogactw, które mogą być nader znaczne, i które można uważać za wyjęte z masy bogactw pieniężnych, używanych do wytwarzania bogactw rocznych; te bogactwa, które są, ~~że~~ tak powiem, ukryte przed państwem, i które się zowie s k a r b e m k r ą ż ą c y m, są to bogactwa pieniężne, nagromadzone w stolicy, gdzie, za pomocą papierów publicznych, są używane do ażjotażu, czyli jako pieniądz przeciw pieniądzwowi, i przynoszą, przez dyskonta papierów handlowych, grube zyski tym, którzy mają dużo pieniędzy w rezerwie do tego handlu.

Wielkie fortuny pieniężne, które się zdają objawiać za-
możność państwa, wykazują w rzeczywistości tylko jego upadek i ruinę, ponieważ tworzą się z ujmą dla rolnictwa,

¹⁾ Ponieważ żadne przedsiębiorstwa rolnicze ani handlowe nie mogą się utworzyć bez wkładów, a zatem bez kapitałów, niezbędnem jest, by naród miał masę bogactw pieniężnych, przeznaczoną na te wkłady, i musi powstać handel między posiadaczami pieniędzy a tymi, którzy ich potrzebują do swoich przedsiębiorstw; a zatem handel pieniędzmi nie jest gorszy sam przez się od żadnego innego handlu, aczkolwiek jest on tylko siłą pośredniczącą między spożywcą i wytwórcą, zawsze opłacaną częścią dochodu z dóbr ziemskich, czem przypomina wszelki inny handel; staje się złem jeno wówczas, gdy nieumiarkowane potrzeby rządu zmuszają państwo do szukania pomocy w kredycie, nadużycie zaś tego kredytu czyni go zmiennym i niepewnym; handel pieniędzmi staje się wtedy grą hazardowną, na której kombinacjach oszuści spekulują i starają się wzbogacić kosztem oszukanych. Ale rząd popierał ten rodzaj ażjo tylko w taki sposób, w jaki zepsuci młodzieńcy popierają lichwiarzy. (Turgot).

żeglugi, handlu zagranicznego, wyrobów rękodzielniczych i dochodów panującego.

Unicestwiają one masę bogactw wytwórczych i kryją się przed opodatkowaniem, dlatego też nie zaliczamy ich tu do bogactw, które mają się przyczyniać do dochodów panującego. Jednakże, gdyby forma podatków stała się mniej uciążliwa dla państwa, i gdyby rolnictwo się podźwignęło oraz wolność handlu ziemiopłodami została przywrócona, wówczas te bogactwa pieniężne wróciłyby same przez się do porządku ogólnego; byłyby tam bowiem przyciągane korzyściami pewniejszymi i bardziej niezmiennymi od tych, które daje ażjotaż czyli kupczenie pieniędzem przeciw pieniądźowi, dokonywane zapomocą papierów handlowych, opartych prawie zawsze na długach państwa¹⁾.

BOGACTWA ODTWARZAJĄCE.

Bogactwa, które się odtwarzają i zwracają wydatki, użyte na wytworzenie dochodów, nie powinny być uważane za nowe bogactwa, ponieważ zwracają jedynie koszty, włożone dla odtwarzania co roku w dobrach ziemskich wytworów, niezbędnych do ciągłego zaspokajania potrzeb ludzkich. Bogactwa, używane do wytwarzania dochodów, należy uważać za ziarno na siew, które przynosi plony, i które trzeba wycofać ze zbioru dla zasiania ziemi w roku następnym; ziarno, wyłączane ze zbioru, nie stanowi zgoła części zysku, który plon przynosi, ponieważ jest ono tylko zwrotem tego ziarna, które zostało użyte dla wydania zbioru, i które należy zwracać ziemi, by mogła co roku wydawać nowe plony.

Tak samo jest z wydatkami, które rolnik ponosi na uprawę ziemi; wydatki te, które się prawie równają dwóm trzecim dochodu ze zbioru, powinny być zwracane rolnikowi przez sam zbiór, dlatego, by można je było znowu włożyć w uprawę ziemi. Dwie trzecie zbioru nie stanowią zatem części zysku, jaki się zeń wyciąga, podatki więc nie powinny wcale obciążać tego rodzaju bogactwa, służącego do uprawy ziemi, bo jeżeli się zeń odejmuje jakąś część rolnikowi, o tyleż się zmniejsza dochody gruntowe.

¹⁾ Patrz Procent. (Q).

Podatki, tak źle wymierzone, niszczą coraz bardziej dochody narodu i dochody panującego, osłabiają i rujnują zupełnie państwo. Nie powinny się one opierać na bogactwach rolnika, przeznaczonych na uprawę ziemi.

DOCHÓD CZYSTY.

Bogactwa roczne, stanowiące dochody narodu, są to dochody, które po odjęciu wszystkich wydatków, tworzą zyski, otrzymywane z dóbr ziemskich.

WŁAŚCICIELE NIE POWINNI ZATRZYMYWAĆ DOCHODU CZYSTEGO.

Niezbędnem jest, by właściciele dóbr ziemskich, którzy otrzymują te dochody, wydawali je co roku, dlatego, żeby owe bogactwa udzielały się całemu narodowi. Bez tego podziału państwo nie mogłoby istnieć; gdyby właściciele zatrzymywali te dochody, trzeba ich byłoby z nich wyzuć; bogactwo to należy więc zarówno do państwa, jak do samych właścicieli; ci mają je w użyciu tylko po to, żeby je wydawać ¹⁾).

Właściciele są dla państwa pożyteczni tylko przez swoją spożywczość; ich dochody uwalniają ich od pracy; nie oni nie wytwarzają; gdyby ich dochody nie udzielały się zawodom zarobkowym, państwoby się wyludniło przez skąpstwo tych właścicieli niesprawiedliwych i przewrotnych. Prawaby powstały przeciw tym ludziom bezużytecznym dla społeczeństwa, nieprawnie dzierżącym bogactwa ojczyzny.

Zyski czyli dochody, które właściciele wyciągają ze swych dóbr ziemskich, są zatem prawdziwemi bogactwami narodu, bogactwami panującego, bogactwami poddanych, bogactwami, wspierającemi potrzeby państwa, a więc takimi, które opłacają podatki, nałożone dla niezbędnych wydatków rządu i dla obrony państwa.

¹⁾ Ponieważ się go nie używa inaczej, jak wydając, niema przeto obawy, by właściciele przestali wydawać. (Turgot).

DOCHODY Z PRZEMYSŁU.

Prace przemysłowe dają wyroby, niezbędne dla potrzeb i wygod życiowych; wyroby te tylko wtedy są bogactwami dla tych, które je sporządzają, jeżeli są opłacane przez tych, którzy je kupują; trzeba więc, by ci, którzy je nabywają, mieli bogactwa do ich opłacania, te zaś mogą pochodzić tylko z zysków czyli dochodów, które przynoszą dobra ziemskie. Tylko dochody gruntowe są bogactwami pierwotnymi, daremnymi, zawsze się odtwarzającymi, któremi ludzie płacą za wszelkie rzeczy nabywane.

Wyroby rękodzielnicze wymagają ze strony tych, którzy je wykonywują, kosztów, równych swej wartości. Jest z temi kosztami podobnie, jak z kosztami uprawy ziemi, które żywią robotników wiejskich: ci, którym one się dostają, wydają je na swoje potrzeby; rolnicy, którzy je opłacają, czerpią je z dochodów z uprawy ziemi. Te koszty są zarazem bogactwem i wydatkiem: bogactwem, ponieważ żywią tych, do których przechodzą; wydatkiem, ponieważ to bogactwo jest odejmowane tym, którzy niem płacą, i spożywane przez tych, którzy je uzyskują. Owe koszty nie mogą się utrzymywać same przez się, rodzą się one z dóbr ziemskich przez pracę ludzką; nie trzeba utożsamiać źródła, które je wydaje, z pracą ludzi, ani z ich wyrobami. Trzeba więc rozpatrywać jednakowo bogactwa przemysłowe i bogactwa, stanowiące koszty uprawy roli, by móc sądzić o rozmiarze i naturze tych bogactw: tamte dają utrzymanie rzemieślnikom miejskim, te zaś utrzymują robotników wiejskich; jedno i drugie są odnawiane co roku przez dochody gruntowe.

Napozór porównanie jest słuszne, jednakże bogactwa, stanowiące koszty uprawy roli, wielce się różnią, co do swego użytku, od bogactw przemysłowych; one to odtwarzają dochody, gdy natomiast dochód z bogactw przemysłowych jest ograniczony do wyrobów, których wartość równa się tylko wydatkowi, jakiego one wymagają. Robotnik, wyrabiający tkaninę, nabywa surowiec i czyni podczas tej pracy wydatki na swe potrzeby; zapłata, którą otrzymuje, gdy ją sprzeda, zwraca mu jego kupno i koszty; zarobek, jaki mu daje jego praca, jest tylko zwrotem wydatków, które poniósł, i dzięki jeno temu zwrotowi może on w dalszym ciągu utrzymywać

się ze swej pracy. Współzawodnictwo robotników, którzy się starają dostać taki zarobek, by mogli zeń żyć, ogranicza do tegoż zarobku cenę prac rękodzielniczych; ten zarobek, czy ten zwrot wydatków, nie jest zatem, jak dochód gruntowy, bogactwem pierwotnem i z czystego zysku; przeciwnie, ponieważ ten zarobek, choćby nawet przekraczał zwrot kosztów, może istnieć jedynie przez bogactwa pierwotne i zawsze się odtwarzające, które opłacają prace rękodzielnicze; bogactwa z wyrobów rękodzielniczych otrzymują się tylko przez bogactwa z dochodów gruntowych, i te wyroby są same przez się jeno bogactwami jałowemi, które mogą być odnawiane jedynie dochodami z dóbr ziemskich. Naród utrzymuje się tylko przez spożycie i ciągłą odtwórczość; bogactwa, które stanowią podporę bytu narodu, zależą jedynie od ciągłej odnowy; bogactwa jałowe są więc jeno bogactwami, ograniczonemi spożyciem, które się niweczą przez to spożycie i nie mogą, nie będąc odtwarzane przez inne bogactwa, utrwaląć bytu ludzi, ani nieprzerwanego postępu ich bogactw.

BOGACTWA PIENIĘŻNE.

Nie mówimy tu o bogactwach pieniężnych; nie są one bogactwami rocznemi; jest to dla państwa tylko zasób bogactw pomocniczych albo możliwych i krążących, które przedstawiają w handlu wartość bogactw rzeczywistych; nie są one same przez się bogactwami odtwórczemi; pieniądze nie mogą zaspokoić potrzeb ludzkich, i pieniądz nie rodzi pieniądza; bez bogactw rzeczywistych, bogactwa pieniężne byłyby bogactwami jałowemi i bezużytecznemi; ale pieniądz, jako bogactwo możliwe, jest bardzo pomocny dla ludzi, gdyż ułatwia im używanie bogactw rzeczywistych i ustala między niemi miarę ich wartości wzajemnej przez wartość przybraną tego bogactwa możliwego; tak, że, przy zwykłym porządku udzielania się bogactw, ustalonym wśród ludzi, dość być zaopatrzonym w to bogactwo, by móc wszędzie sobie dostać wszelkich innych bogactw, i może ono zawsze na wszystko wystarczać przez obieg, bez zużywania się, ani odtwarzania; inaczej, niż bogactwa, których się używa tylko przez spożywanie, i które się utrwalają jedynie przez odtwór-

czość. Tą właśnie różnicą istotną rząd powinien się kierować w swych działaniach, naród zaś powinien zawsze się starać pomnażać bogactwa rzeczywiste i stale przyciągać do siebie bogactwa krążące, ceną bogactw rzeczywistych. Ale wśród tych ostatnich trzeba jeszcze odróżniać bogactwa wytwórcze, czyli te, które dostarczają dochodów, od bogactw jałowych i ograniczonych do użytku czyli do spożycia; do takich należą wyroby przemysłowe lub rękodzielnicze, które są opłacane dochodami, same zaś ich nie przynoszą.

HANDEL ZEWNĘTRZNY.

Może kto powie, że przez handel wyrobami przemysłowymi dochody gruntowe jednego narodu mogą opłacać prace rękodzielnicze innego narodu i że, dzięki temu, naród ten może ściągać do siebie część bogactw zagranicznych. Zwykle jednak handel jest obustronny, a więc to, co zagranica płaci za towary, które kupuje od jakiegoś narodu, jest jej zwracane ze sprzedaży towarów, które tenże naród od niej nabywa; w tym wypadku sprzedaże wzajemne pokrywają u obu stron to, co poszło na opłacenie zakupów. Tak więc prace rękodzielnicze jakiegoś narodu nie odejmują zgoła bogactw narodom obcym i są opłacane tylko dochodami tego narodu. Chociażby nawet bilans handlowy wydawał się dla niego korzystniejszy, byłaby to tylko nader wątpliwa oznaka, gdyż ogólna cena wyrobów przemysłowych, które sprzedano, nie wskazuje zgoła sumy zysków, jakie się wyciąga z prac rękodzielniczych, ponieważ suma cen obejmuje ceny surowców wraz z kosztami pracy i zyskami z handlu.

Trzeba jednak przyznać, że niektóre narody mają mało dochodów z dóbr ziemskich i czerpią swe bogactwa jedynie z zysków, które im daje handel pośredniczący i praca rękodzielnicza; ale te bogactwa mogą wystarczać tylko miastom lub małym państwom, położonym pomyślnie pod względem żeglugi. Morze i rzeki są niejako gruntem, majątkiem, który im przynosi bardziej przez handel pośredniczący, niż przez wyroby przemysłu, bogactwa, zastępujące dochody.

Duże państwa, położone tak korzystnie, które, dzięki wytworom ze swych dóbr ziemskich, mogą prowadzić wielki handel towarami krajowymi, nie powinny poprzestawać na

środkach tych małych narodów, których zamożność dla nich stanowiłaby zaledwie nikłe bogactwo. Amsterdam utrzymuje swój handel pośredniczący, jedynie rujnując Antwerpię. Ten handel jest tak ograniczony, że nie może się rozciągać na dwa miasta w tym samym kraju. Nasze wytwórnie przedmiotów zbytku mogą się utrzymywać w niektórych miastach tylko dzięki wyłącznym przywilejom¹⁾, i ich wyroby mają większy zbyt w kraju, niż zagranicą.

Wielkie państwa, w których dobra ziemskie, rzeki, porty i morze przyczyniają się do utrwalenia dużych dochodów, powinny dbać jedynie o wytwory gruntowe i o ich zbyt, żeby mogły co roku osiągać duże bogactwa zapomocą rolnictwa i handlu swemi ziemiopłodami. Nie powinny zbytnio się zajmować postępami prac przemysłowych, gdyż prace te są im zapewnione odpowiednio do ich dochodów. Fabrykanci, rzemieślnicy i robotnicy zawsze się skupiają proporcjonalnie do liczby bogatych rolników w królestwie; albowiem bogactwa rolników użyźniają grunty, sprowadzają zasobność i zapewniają wielki handel towarami krajowemi²⁾.

A zatem w królestwie, które obejmuje duży obszar i jest położone pomyślnie pod względem zbytu swych wytworów, bogactwa właścicieli, panującego, kupców, fabrykantów, rzemieślników i robotników zależą od bogactw rolników. Cały naród będzie bogaty, jeżeli liczy dużo zamożnych rolników.

Do rolnika dodajmy kupca, który przewozi nasze artykuły spożywcze zagranicę, gdzie można je sprzedać po dobrej cenie, i który zwiększa ich produkcję, zwiększając ich

¹⁾ Pogląd, że wytwórnie przedmiotów zbytku mogą się utrzymać jedynie dzięki wyłącznym przywilejom, jest całkiem fałszywy i służy za pretekst dla przedsiębiorców tych wytwórni do ludzenia rządu. Przywilej wyłączny jest, naodwrot, prawie zawsze prawdziwą przyczyną, dla której one nie mogą wytrzymać współzawodnictwa z zagranicą; aczkolwiek bowiem ta ostatnia ma wielką przewagę w niskim procencie od swych pieniędzy, to jednak całkowicie wolne współzawodnictwo usunęłoby tę przewagę, wyrównyując ją zaoszczędzeniem kosztów przewozu i dając możność przezornego wybierania miejsc sprzyjających rozwojowi tych rękodzielni, czy to przez niską cenę pracy, czy przez łatwość zbytu; zresztą, gdyby rękodzielnie nie mogły istnieć bez wyłącznego przywileju, to p. Quesnay słusznie sądzi, że złą rzeczą byłoby stać się je podtrzymywać. (Turgot).

²⁾ Patrz art. *Dzierżawcy i Zboże* (Q).

zbyt i wartość. Te bogactwa, które odejmują bogactwa innym narodom, są także źródłem bogactw dla narodu. Powinny one być wyłączone z opodatkowania, ponieważ są bogactwami wytwórczymi, które przysparzają dochodów królestwu. Ale nie trzeba utożsamiać tego kupca z przekupniem, który po-przestaje na handlu wewnętrznym, nie wytwarza, obsłu-guje naród i przez naród jest opłacany. Należy nawet zwróci-cie uwagę na to, że im większe są jego zyski oraz im bardziej się pomnażają zasoby w handlu, tem więcej bogactw on wy-lacza z masy bogactw wytwórczych. Rozkwit handlu we-wnętrznego często jest utożsamiany z rozwojem handlu za-granicznego przez tych, którzy popierają handel, i to pomie-szanie pojęć wprowadziło błędy, bardzo szkodliwe dla na-rodu ¹⁾).

Sam handel zewnętrzny otwiera pole do wielu nad-użyć, bardzo szkodliwych dla państwa, i którym rząd już nie zapobiega. Kupcy i ich adherenci nigdy nie mają na wi-doku ogólnego dobra narodu; znają oni w handlu tylko swój zysk i starają się zawsze oszukiwać rząd, dlatego, by mogli opierać swe zyski na samym narodzie, zamiast czerpać je zagranicą. Wmawiają, że korzyść z ich handlu dla narodu odpowiada rozmiarowi tego handlu, że handel zewnętrzny, przynoszący 60 milionów, jest zawsze korzystniejszy dla pań-stwa, niż handel, dający 40 milionów. Ten większy lub mniejszy handel ludzi tych, którzy nie mają wiadomości po-trzebnych, żeby przeniknąć do głębi ten jego rodzaj. Gdyby, zamiast przynosić 60 milionów, był on ograniczony do 40 mi-ljonów, kupcyby przedstawili, że trzeba obniżyć cenę pro-duktów spożywczych w królestwie, żeby je można było sprze-dawać zagranicą taniej od innych narodów, które z nami współzawodniczą. Przez to nasz handel, będą mówili, bar-dzo wzrośnie i ułatwi zbyt produktów spożywczych w kró-

¹⁾ Jest w tem nieporozumienie; to nie zbyt niemiłym popieraniem handlu administratorzy rządowi unicestwili dochody gruntowe, lecz skutkiem innych zasad. Handel, w ścisłym znaczeniu, nie-tylko nie ma im nic do zawdzięczenia, lecz przeciwnie, jeszcze spełniali go oni przepisami, podatkami i monopolami, które ugo-dziły i w handel, dotychczas od nich wolny, i w rolnictwo, które ponosi (w ostatniej linji) wszystkie złe skutki podatków po-srednich, niszczących, gdy są zadaleko posunięte, czysty do-chód i pochłaniających nakłady rolnika. (Turgot).

lestwie; będzie się je pomnażać; te korzyści wpłyną na taniość i zasobność w królestwie; nasz handel zniweczy handel innych narodów; ich bogactwa zmaleją, nasze zaś wzrosną¹⁾. Każde miasto będzie tak samo przemawiać, celem otrzymania wyłącznych przywilejów dla swego handlu prywatnego, ze szkodą dla innych miast lub prowincyj królestwa. Dowiodą, że współzawodnictwo zbyt wielkiej liczby kupców w tym samym handlu niweczy go, że utrzymuje ono w kraju zbyt wysoką cenę produktów spożywczych, i że obniża ją zagranicą, co niszczy nieuchronnie handel zewnętrzny. Te dowody wydają się napozór dosyć słuszne po temu, żeby się nie spostrzegać, że ci wyjednywacze przywilejów nie mają innego celu, jak wzbogacenie się własne monopolem, z ujmą dla narodu. Nigdy ci rzekomi protektorzy handlu zewnętrznego nie zwrócili uwagi na to, że artykuły spożywcze, które oni chcą nabywać po niskiej cenie, żeby je wywozić, mają w królestwie cenę zasadniczą, ustaloną przez koszty, jakich wymaga ich produkcja, i że, jeżeli ci, którzy sprzedają te artykuły, nie otrzymują z powrotem ceny i zysku należytego, to produkcja tych artykułów się zmniejszy. Łatwo też dowieść przez doświadczenie, że im więcej przyznawano kupcom wyłącznych przywilejów, tem słabiej popierano produkcję artykułów spożywczych w królestwie, i że, jeśli uprzywilejowani kupcy się wzbogacają, dzieje się to zawsze kosztem narodu, nie zaś kosztem zagranicy. Im taniej nabywają produkty od swych rodaków, tem więcej zyskują i tem więcej naród traci; im więcej zyskują, tem bardziej rozwijają swój handel, i tem bardziej on łudzi naród i rząd. Kupiec obawia się współzawodnictwa, naród zaś powinien bać się kupca uprzywilejowanego, który robi majątek dzięki swej władzy i który, przez monopol, staje się panem ceny nabywanych przez siebie produktów.

HANDEL ANGIELSKI.

Anglicy, lepiej się znający od nas na korzyściach z handlu zewnętrznego i na wydatkach, jakich wymaga produk-

¹⁾ Wszystkie te niedorzeczności sprzeciwiają się zarówno zasadom handlu, jak i zasadom dobrej administracji gospodarczej. Często jednak interes prywatny niektórych kupców zwodził nieoświeconych administratorów. (Turgot).

cja artykułów wymiennych, nie zapominają o wydatkach i zysku rolnika w swych urządzeniach handlowych. Te sprawy tak bardzo są ze sobą związane, że niedorzecznością jest sądzić, iż naród zyska na wzroście swego handlu zewnętrznego, jeżeli traci na swych produktach spożywczych. Anglja, która stara się, jak może, rozszerzać wywóz swych zbóż, mogłaby istotnie bardzo go zwiększyć, gdyby kupiec nabywał od osadnika zboże tylko po 16 liw., zamiast po 20 liw.; ale rząd światły wie, iż, bez postępów rolnictwa, postępy handlu byłyby bezowocne, i, żeby popierać zarazem handel i rolnictwo, przyznał, niezależnie od ceny zboża, pewną gratyfikację za każdą jego ćwierć beczki wywiezioną.

Rząd francuski się zgadza, gwoli korzyści swych kupców uprzywilejowanych, na urządzenia wręcz przeciwne tym poglądom. Gdy kupcy zniszczyli uprawę konopi w królestwie, Kompanja Indyjska zaproponowała radzie w r. 1719 bardzo szczególny środek dla jej podźwignięcia: zażądała przywileju nabywania konopi w królestwie po 33 liw. kwintal, pod warunkiem, że będzie dostarczała marynarce konopi po tej samej cenie. Przywilej ten został jej przyznany dekretem rady. Jest zatem rzeczą widoczną, że dekret ten mógł być uważany tylko za pozwolenie na uprawę konopi w królestwie z warunkiem, że oddawanoby je Kompanji Indyjskiej po 33 liw. kwintal; rolnik nie skorzystał z tego dekretu, dla którego pozorem ze strony Kompanji Indyjskiej było podźwignięcie uprawy konopi; towarzystwo to jednak, zwyczajem kupców, nie wciągnęło zgoła do swych rachunków kosztów uprawy roli; rada ich nie zna, i projekt chybił celu od samego początku; marynarka w dalszym ciągu kupowała konopie zagranicą, i uprawa ich nie podniosła się zgoła w kraju.

Żadne przywileje, przyznawane handlowi suknami i innemi tkaninami wełnianemi, nie odniosły lepszego skutku co do zwiększenia trzód, dających wełnę, i nasze grunty nie otrzymały przez to więcej nawozu. Opieka, naoslep przyznana handlowi tkaninami jedwabnemi i bawełnianemi, przyśpieszyła zanik naszych trzód. Tak to przywileje, popierając kupców, nie zaś handel, przynajmniej handel produkcyjny, dążą tylko do zupełnego wyniszczenia źródła naszych wytworów oraz dochodów narodu i panującego; kupcy są zbyt zręczni lub zbyt popierani przez swoich zwolenników,

żeby nie wyciągali z handlu zewnętrznego korzyści, jakich zeń można byłoby się spodziewać. Należy jednak oczekiwać większego powodzenia w zamierzeniach tych, którym jest dziś powierzony ster tej ważnej części rządu.

Niech sobie podatki opierają się na właścicielach, kupcach miejskich, rzemieślnikach ¹⁾), nie będą one dla nich niszczące — byleby nie obciążały rolników i kupców wiejskich i nie uszczuplały ich bogactw, gdyż ci i tamci, zawsze mający możność podtrzymywania rolnictwa i handlu zagranicznego, będą co roku odnawiali bogactwa kraju. Te można będzie ciągle wydawać, gdyż będą one zawsze odnawiane bogactwami rolników i kupców. Łatwo więc poznać, na jakiej części bogactw rocznych królestwa podatki mogą się opierać; ważną też rzeczą jest znaleźć formę opodatkowania najmniej uciążliwą dla narodu.

Oddawna się mówi, że nie same podatki rujnują państwa, lecz sposób ich pobierania. Wyszuto tę prawdę, ale nie dowiedziono jej, ani nie zgłębiono; wysuwano wszakże wiele projektów pobierania podatków w sposób najmniej uciążliwy dla państwa, nie opierały się one jednak na podstawach dosyć trwałych, by można je było wykonać. Podatki dowolne, nakładane na majątki osób prywatnych, i podatki, obciążające handel produktami spożywczymi, stanowiące najzgubniejsze formy opodatkowania, były oddawna stosowane, jako najpewniejsze i najłatwiejsze, albo raczej, jako najobskurniejsze i najpomysłniejsze dla interesów tych, którzy niemi zarządzają.

MIARA BOGACTWA.

Istotnie, trzeba byłoby do głębi poznać źródła bogactw rocznych państwa, żeby ustalić formę opodatkowania, proporcjonalną do majątku poddanych.

Wiadomo wprawdzie, że wytwory z dóbr ziemskich i wyroby przemyłowe, czy rękodzielnicze, stanowią bogactwa roczne narodu, nie było jednak możliwe znaleźć miary lub

¹⁾ Quesnay poprawił się; wie on dobrze, iż podatek nie powinien obciążać ani kupców, ani rzemieślników, tylko samych właścicieli. (Turgot).

wskazówki pewnej dla poznania ilości i wartości tych wytworów.

Rozpatrując je u ich źródeł, mniemano, że daloby się określić zaledwie wytwory z dóbr ziemskich, i zalecano różne prawidła, którychby można było się trzymać przy ustanawianiu podatków proporcjonalnych do dochodów osób prywatnych; niektórzy zaś, widząc, że nie można znaleźć reguł pewnych dla oceny wytworów rękodzielniczych, sądzili, że byłoby korzystniej oprzeć wszelkie podatki na dobrach ziemskich; mniemali nawet, że wynikłyby wielkie niedogodności z rozciągania ich na przemysł.

PODATEK OBECNY.

Ta forma została przyjęta przez prowincje, zwłaszcza przez «kraje państwa», i zatrzymano się na podatku rzeczowym (*taille réelle*). Inni sądzili, że ta forma opodatkowania przeciąża dobra ziemskie, i że wyroby rękodzielnicze, jako bardzo znaczne, powinny podlegać opodatkowaniu. P. de Vauban, chcąc zapobiec w tych razach podatkowi dowolnym, długo i bardzo starannie opracowywał system dziesięciny królewskiej, która obejmowała obie gałęzie, okazało się jednak, że nie jest on odpowiedni ani dla jednej, ani dla drugiej¹⁾.

Rząd, dla tem pewniejszego pobierania opłat ze wszystkich dziedzin na potrzeby państwa i w zamiarze nie przeciążania żadnej z nich, nie ograniczył się w podatkach dowol-

¹⁾ Patrz art. Zboże: Uwagi o podatku. (Q). — Dziesięcina królewska od zbiorów zboża jest niemożliwa, pomimo przykładu, jakim jest dziesięcina kościelna, gdyż, jak tego dowiedziono w artykule, do którego się odsyła, dziesięcina, pobierana ze zbioru z ziemi średniej, jest stosunkowo dwa razy większa od dziesięciny, pobieranej z dobrej ziemi. A zatem dziesięcina od zbóż jest podatkiem niesłusznym stosunkowo do różnych dochodów gruntowych; wprawdzie jest ona proporcjonalna do dochodu, nie odpowiada jednak kosztom ani ilości ziarna na zasiew dla różnych gruntów. Inaczej jest z winnicami, ponieważ jakość wina jest bardzo różna, zależnie od gruntów, które dają go mało, i od gruntów, które dają go dużo; a więc, jakkolwiek koszty są prawie jednakowe w obu razach, to wszakże różnica w jakości wina wynagradza za grunty, które mniej go wydają, i gdzie ono jest lepsze. Stąd dziesięcina od wina nie jest tak dalece niesłuszną, jak dziesięcina od zboża. (Turgot).

nych na źródłach bogactw rocznych; rozciągnął bowiem opłaty na same produkty, które ulegają wymianie i spożyciu, i ustanowił zarząd czyli dzierżawę dochodów publicznych, by pobierać te podatki za pośrednictwem mnóstwa urzędników, daleko uciążliwszych dla państwa, niż same podatki.

Jednakże nadużycia i złe skutki tych podatków nie są nieznane, jak również nie tajno, że król nie wyciąga z nich wielkich dochodów.

Istotnie, łatwo byłoby wykazać, że podatki, całkowicie pobierane ze źródeł dochodów z bogactw rocznych królestwa, albo oparte całkowicie na konsumpcji tych dochodów, obciążają zarówno tę samą podstawę; można również wykazać, że sposób ich ściągania w pierwszym wypadku byłby daleko prostszy i daleko mniej uciążliwy, niż w drugim; jeżeli zaś ściągają się podatki we wszelki sposób, to stają się one przez to tylko jeszcze uciążliwsze skutkiem kosztów poboru.

PODATKI POŚREDNIE.

Podatki, oparte na produktach spożywczych i towarach są, co do rozkładu i wykazu, ogromne, dla zarządu i poboru nader trudne; może je zapewnić tylko wielka liczba ludzi, rozproszonych po całym królestwie, którzy gnębią obywateli, krępują handel i zasadzają swe zyski i majątek jedynie na zasiłkach państwa i na skrytym ucisku, wywieranym na narodzie. Owe koszty nadmierne, padające na produkty spożywcze, nadają im sztuczną cenę, która wielce wzbogaca poborców i jest szkodliwa dla ceny rzeczywistej i dla konsumpcji tych produktów. Te dwa złe następstwa pospółu prowadzą do ruiny podstawy dochodów króla i dochodów ludu.

DOCHODY PROPORCJONALNE DO CENY PRODUKTÓW SPOŻYWCZYCH.

Dochody królestwa są zawsze proporcjonalne do ceny produktów spożywczych. Gdy cena ta należy się rzeczywiście produktom spożywczym, wówczas drogość nie zmniejsza spożycia, ponieważ spożycie zawsze odpowiada za-

robkom i dochodom jednostek¹⁾. Ale gdy drożyzna produktów spożywczych polega na cenie sztucznej, utworzonej przez koszty, które nie zwiększają wartości rzeczywistej, wówczas zmniejsza ona cenę rzeczywistą, spożycie, ilość wytworów i dochody. Zmniejsza cenę rzeczywistą produktów spożywczych, ponieważ cena sztuczna, czyniąc je nazbyt drogiemi, zanadto utrudniałaby ich zbyt, gdyby drożyzna nie była miarkowana zmniejszeniem ceny rzeczywistej; drożyzna ta jednak utrzymuje się w stopniu dostatecznym, by zmuszać do oszczędności w spożywaniu; dochody maleją, ponieważ zmniejszenie się ceny rzeczywistej i spożycia sprowadza zarazem zmniejszenie się ilości wytworów, które się składają na dochody; i odwrotnie, uszczuplenie dochodów powoduje zmniejszenie się spożycia, ponieważ wydatek odpowiada zawsze dochodom; zmniejszenie się dochodów i spożycia przyczynia się także do spadku ceny rzeczywistej, ponieważ jedno i drugie pomniejsza zbyt, który podtrzymuje cenę rzeczywistą produktów spożywczych.

Kardynał Richelieu zresztą bardzo dobrze spostrzegał²⁾, że, «jeżeli dochód królewski może się zwiększać jedynie skutkiem zwiększenia podatku, nakładanego na wszelkiego rodzaju produkty spożywcze, jasnem jest, że jeśli się zwiększa w ten sposób dochód, to również przysparza się wydatku, ponieważ trzeba kupować drożej to, co się otrzymywało przedtem po niższej cenie. Jeżeli mięso podrożeje, jeżeli cena tkanin i wszelkich innych rzeczy wzrośnie, to żołnierzowi trudniej będzie wyżywić się i utrzymać, trzeba mu będzie zatem podnieść żołd, płaca zaś wszystkich rzemieślników stanie się wyższa, niż przedtem, wskutek czego wzrost wydatku prawie dorówna wzrostowi dochodu i spowoduje wielką stratę dla osób prywatnych, wzamian za bardzo mierny zysk, jaki osiągnie panujący»³⁾.

Pewien autor⁴⁾, przychylnie usposobiony dla dzierżaw dochodów publicznych, dobrze prowadzonych, starał się zbić te dowodzenia, twierdząc, że «ministerjum nie znało wów-

¹⁾ Patrz art. Zboże: Uwagi o cenie. (Q).

²⁾ *Testament politique du cardinal de Richelieu*, str. 380.

³⁾ Cytata jest wyjęta z *Financier citoyen*.

⁴⁾ *Le financier citoyen*.

czas niezbędnego rozwoju dzierżaw w stosunku do rozwoju handlu i do największego dobrobytu narodów».

«Podatki, mówi on, pomnażają produkty spożywcze, na które się je nakłada, stosownie do ich masy; gdy zaś ta masa obciąża przeważnie produkty, które nie są pierwszej potrzeby, wynikają z tego dwie korzyści; pierwsza, płacenie podatków przez wszystkich bez wyjątku spożywców, a druga, że najgrubsze podatki płacą najzamożniejsi spożywczy» (to rozumowanie jest tem zwodniejsze, że zgadza się z pojęciami pospolitemi), «z czego wynika, że ten podatek, w razie konieczności, może być przyjęty bez obawy, dlatego, że jest powszechny i bardziej obciążający spożywców dostatnich, niż uboższych; dodaję, powiada autor, że taki podatek, ustanowiony, powinien się utrzymać i nie należy go znosić».

Jednakże autor przyznaje, że ci zamożniejsi spożywczy będą płacili drożej, ponieważ, powiada, będą oni najbardziej obciążeni; istotnie, będą oni bardzo obciążeni kosztami poboru, które są uciążliwsze, niż sam podatek. Przez tych zamożnych spożywców autor musi rozumieć tych, którzy mają największe dochody, bo tylko odpowiednio do dochodów można spożywać; nieuchronnem jednak następstwem drożyzny produktów spożywczych musi być zmniejszenie się ich spożycia; nie mówi się tu o wzroście ceny rzeczywistej, lecz tylko ceny sztucznej, która nie zwiększa dochodów. To zmniejszenie się spożycia szkodzi, jak tego dowiedziono, wszystkim tym, którzy mają do zbycia produkty spożywcze, dochodom gruntowym, dającym te produkty, i zarobkom tych, którzy pracują nad wyrobami rękodzielniczymi. To uszczuplenie zarobków i dochodów odbija się zatem na właścicielach, kupcach, fabrykantach, rzemieślnikach i robotnikach; nieprawda więc, że ciężar podatku, albo raczej kosztów ściągania podatku, spada tylko na zamożnych spożywców, jest bowiem widoczne, że niweczy on zarobki i dochody narodu oraz podstawę dochodów panującego. Jednakże nasz autor przypuszcza, że postępy dzierżaw i postępy handlu oraz dobrobytu narodu powinny iść w parze. Trudno zrozumieć to przypuszczenie. Oto, sądzę, jak należy je pojmować: im bardziej się zwiększy podatek, tem większy będzie stosunkowo postęp dzierżaw, i tem

mniejsze stosunkowo będą koszty poboru; jeżeli bowiem koszt ściągnięcia jednego talara podatku wyniesie również talar, to koszty się nie zwiększą, gdy podatek będzie podwojony, potrojony i t. d. Oto jaki byłby postęp dzierżaw, mający uczynić brzemię lżejszem, zwiększyć handel i wykazać dobrobyt narodu. Dlatego to «nowo zaprowadzony podatek, jak powiada autor, nie powinien być znoszony, powinien się utrzymać». Autor słusznie zwraca uwagę na to, że kardynał Richelieu nie zgłębił tej tajemnicy.

Jeżeli zatem dzierżawa zasiłków jest w dobrym stanie, korzystnem jest podnosić coraz bardziej opłaty za wina; skutkiem tego ciężar kosztów stanie się stosunkowo lżejszy, zyska się na tej gałęzi, będzie się pić więcej wina, i więcej ludzi będzie zatrudnionych uprawą winnic; handel winami dojdzie do wielkiego rozkwitu, a grunty, zasadzone winoroślą, będą dawały większe dochody. Oto byłaby dobrze postawiona sprawa przyrostu podatków dla panującego, dla narodu zaś dobra rękojmia pomnożenia zysków! Jeżeli doświadczenie nie odpowiada pojęciom autora, pochodzi to stąd, według niego, że finansisci ciągną nadmierne zyski z dzierżaw.

KOSZTY POBORU.

Nietyle jednak nadmierne zyski finansistów, ile ogromna suma płac urzędników, niesprawiedliwości i skrepowanie handlu utrudniają spodziewane przez autora postępy. Nie jest to bowiem prawda, że zwiększenie podatków zmniejsza niezmierne koszty, które czynią tę formę opodatkowania tak rujnującą, gdyż zwiększenie podatków tylko zwiększa ciężar. Dzierżawy wprowadziły poczyniły postępy, nieznane za kardynała Richelieu'go, ale czy te postępy odniosły dobre skutki, jakie autor im przypisuje? Można o tem sądzić zależnie od wypadku.

Słusznie się zwraca uwagę na to, że takie mnóstwo urzędników, używanych do poboru podatków, obciążających produkty spożywcze, stanowi samo przez się ujmę w ludziach dla państwa; wszyscy ci ludzie, opłacani przez naród, nie przynoszą państwu żadnego bogactwa swą pracą, tak, że wydatek na nich i oni sami są czystą stratą dla królestwa. Kary za przemytnictwo, które ta forma opodatkowania wywołuje,

dodane do tego bezładu, przebierają miarę nieszczęść, nie-
mniej szkodliwych dla państwa, jak wstrętnych dla uczuć
ludzkości.

Jest zatem widoczne, że podatki, wymierzone na pro-
dukty spożywcze i na towary, pociągają za sobą wydatki
i straty, rujnujące poddanych i zmniejszające potęgę i bo-
gactwa panującego.

ŹRÓDŁA RZECZYWISTE.

Pozostaje nam zbadać możliwość i skutki opodatkowa-
nia źródeł bogactw rocznych narodu.

Bogactwa roczne narodu powstają z dóbr ziemskich,
przemysłu i handlu zagranicznego.

Bogactwa, które dają dobra ziemskie, same za-
leżą od przemysłu, czyli od prac ludzi; dlatego to powinni-
śmy odróżniać przemysł, czyli prace ludzkie, odtwarzające
bogactwa, które przynoszą dobra ziemskie, od przemysłu,
dającego wyroby rękodzielnicze; ten ostatni jest wtedy tylko
zapewniony w królestwie, jeżeli go wzbogaca pierwszy, który
przynosi, zapomocą prac rolniczych, dochody, przyciągające
kupców, fabrykantów, rzemieślników, robotników, gdyż
wszystkie zawody zarobkowe podtrzymuje wydatek własci-
cieli, czerpany z bogactw rocznych, które oni otrzymują
z uprawy swych ziem.

Nie ludźmy się jednak: dochody właścicieli i panują-
cego tworzą się nietylko w stosunku do ilości wytworów czyli
produktów spożywczych, które grunty przynoszą, lecz także
w stosunku do ceny tych produktów. Wszelka ocena dochodu
z podatków, opartych na dochodach właścicieli, może być
dokonana tylko na podstawie ceny produktów spożywczych;
nie wystarcza, na przykład, gdy grunty nam dają dużo zboża,
żeby z tego wynikały też duże dochody, trzeba nadto, by to
zboże było sprzedawane po dobrej cenie. W krajach, gdzie
wytwory z najżyźniejszych gruntów są bez wartości lub
w nader niskiej cenie, właściciele i panujący nie otrzymują
prawie zgoła dochodów. Obfitość bez dobrej ceny jest rujnu-
jąca, ponieważ nie wynagradza rolnikowi jego kosztów;
wszelka cena, która nie zwraca kosztów, zmienia się w stratę,
i obfitość przestaje być bogactwem; podatek wówczas jest

niszczący; ale bezwartościowość produktów spożywczych w królestwie, przytykajacem do morza, zawsze wynika z wadliwości rządu; a zatem zła administracja państwa może bardzo zmniejszyć dochody króla, usiłując je nadzwyczajnie zwiększyć.

Napróżno będzie się szukało środków zwiększenia dochodów państwa w obfitości wytworów z dóbr ziemskich, jeżeli rząd nie umie nadać im wartości, zgodnie z ceną, mającą kurs zagranicą, albowiem narazi on naród na coroczną utratę ogromnych bogactw. Zresztą królestwa są zawsze zaludnione odpowiednio do swych dochodów i do oględności swego rządu; zły zarząd, który dopuszcza do spadku ceny produktów spożywczych, który krępuje handel i uciska lud, — zmniejsza liczbę ludności w miarę utraty dochodów, spowodowanej zmniejszeniem ceny wytworów z dóbr ziemskich, oraz nędzą i ucieczką mieszkańców wsi. Tylko według zdolności i sposobu zarządu tych, którzy są obarczeni administracją królestwa, można sądzić o dochodzie z podatków, o dochodach narodu i stanie ludności.

Sully, wyniesiony dzięki swym czynom wojennym do rzędu największych generałów armji, doszedł do jeszcze większej sławy przez zarząd gospodarczy państwa. Wprawdzie wielcy ministrowie tego rodzaju rzadziej się zdarzają w państwach, niż wielcy wodzowie, ale czyż tak oświecone królestwo, jak nasze, nie może mieć dzisiaj drugiego Sully'ego?

Zyski dzierżawców i zarobki ludzi, których oni zatrudniają uprawą ziemi, powinny być odróżniane od dochodów, które ta uprawa zwraca co roku właścicielom, gdyż właśnie koszty i zyski osadników zapewniają uprawę i dochody.

Bogactwa dzierżawców właśnie użyźniają ziemię; uprawa gruntów wymaga wiele wydatków, im liczniejsze zaś są wydatki, tem wydajniejsze są grunty i tem większe przynoszą zarobki robotnikom wiejskim, zyski dzierżawcom i dochody właścicielom¹⁾.

A zatem nie na wytwórczych bogactwach osadników trzeba opierać podatki, gdyż byłoby to niszczeniem środków, niezbędnych do wytwarzania bogactw corocznych narodu.

¹⁾ Patrz art. Z b o ż e (Q).

Im bogatszy będzie rolnik oraz im bardziej pobudzany zyskiem, tem lepiej będzie zapewniona uprawa roli; wieś będzie obfitować w trzody, ziemia się pokryje bogatemi płonami, włościanie znajdą pracę i zarobki niezawodne, a dochody się pomnożą. Nie należy więc mu zazdrościć, ani zmniejszać jego bogactw; powinny one być uprzywilejowane, ponieważ są istotnem źródłem bogactw państwa.

Najważniejszym i najniezłomniejszym prawidłem rządu gospodarczego jest — nie naruszać podatkami bezpieczeństwa i postępów uprawy roli; wówczas rolnictwo, popierane i kwitnące, przyniesie mu i samo wyznaczy bogactwa, na których on będzie mógł oprzeć podatki w sposób najpewniejszy i najmniej obciążający naród; wystawi ono bowiem pod korzystne opodatkowanie dochody z dóbr ziemskich, nie zaś zyski dzierżawców, które nadają im wartość. Powiadam «korzystne», gdyż, jakkolwiek podatki spadają na właścicieli, to jednak są one dla nich mniej szkodliwe, niż gdyby obciążały uprawę roli, albo się opierały na produktach spożywczych.

Łatwo dowieść, że są one mniej szkodliwe dla właścicieli, niż gdyby obciążały uprawę roli, to jest środki ich dzierżawców, ponieważ dochody, jak to już przedtem się zaznaczyło, niweczą się, w miarę, jak podatki niszczą środki rolników. Podatki, które się opierają na dochodach i nie obciążają uprawy roli, nie są wcale niszczące, gdyż ona zawsze hojnie wynagrodzi właściciela dochodami, które mu przyniesie, za brzemień podatku na nich opartego. Ta prawda została jasno rozwinięta i wykazana w artykule p. t. *Z b o ż e*.

Łatwo także zrozumieć, że podatki, oparte na dochodach, są mniej uciążliwe dla właścicieli, niż gdyby były rozłożone na produkty spożywcze i na towary; albowiem właściciele opłaciliby swoim spożyciem i swym wydatkiem nie tylko podatki, lecz jeszcze niezmierne koszty, jakichby wymagał pobór tych podatków, gdyby one były rozciągnięte na produkty spożywcze i różne towary.

Podatek, proporcjonalny do dochodów właścicieli, nałożony na dzierżawców, stosownie do tenuty, zatwierdzonej kontraktem, i zgodnie z prawidłami, wyłożonemi w artykule p. t. *Z b o ż e*, byłby płacony bez kosztów i nie stanowiłby ujmy dla dzierżawcy, ponieważ ten wiedziałby o nim, wy-

dzierżawiając majątek właściciela. Dzierżawca, będąc zabezpieczony pod tym względem, czyniłby w spokoju i otwarcie wydatki, potrzebne na bydło i na prace, jakich wymaga najkorzystniejsza uprawa roli. Grunty właściciela byłyby zawsze utrzymane na najwyższym poziomie kultury, i zawsze wyciągałby on, przy każdym odnawianiu kontraktu, dochody, zgodne z dobrym stanem jego dóbr; te dochody byłyby mu zapewnione, ponieważ sama uprawa roli byłaby mu zapewniona; zyski dzierżawcy nie pochodziłyby z zasobu właściciela, gdyż byłyby owocem wydatków dzierżawcy. Współzawodnictwo dzierżawców o odnawianie umów podnosi zawsze dochody właściciela w stosunku do dochodu z dóbr. Podatek, proporcjonalny do dochodu z dóbr, nic nie zmienia w położeniu właściciela, gdyż właśnie zasób majątkowy zawsze opłaca podatek, dzierżawca zaś będzie wyzwolony tylko z nadużyć opodatkowania dowolnego.

Te zaś nadużycia są tak groźne, że dzierżawcy nie odważają się wkładać swych bogactw w uprawę gruntów; porzucają ten zawód, oni sami albo ich dzieci, i biorą się do innych zajęć. Właściciele nie mogą znaleźć dzierżawców, mających możność bogatego zagospodarowania ich dóbr, grunty niszczeją i przechodzą na stopę drobnej uprawy; do takiego stanu są one istotnie doprowadzone niemal we wszystkich prowincjach królestwa, jest to zaś stan ostatecznego upadku uprawy roli. Można to osądzić z dochodu: tenuta za grunty, wydzierżawiane po 10 liw. od morgi, przy stanie wielkiej uprawy, spada do 12 lub 13 (ćwierci?)¹⁾ przy drobnej uprawie i, jeżeli się nie miarkuje podatku podług tego stanu zniszczenia, to ziemia zostaje zaniedbana. Dobra morga ziemi w okolicy, gdzie się prowadzi wielką uprawę, jest sprzedawana po 200 lub 300 liw.; w okolicy zaś, gdzie się stosuje drobną uprawę, morga jest nabywana za 20 lub 30 liw.; dobra ziemskie same przez się nie mają znaczenia, jeżeli się nie podniesie ich wartości zapomocą innych bogactw.

Zestawcie te prawdy z pojęciami poborców, którzy chcą was przekonać, że mieszkańcy wsi powinni być

¹⁾ Patrz art. Dzierżawcy (G. S.). — Brakujący w tem miejscu oryginału wyraz wstawił G. Schelle, wydawca tego artykułu; *boisseau* (ćwierć) dawna miara francuska = około 13 litrom. (Przyp. tłum.).

u b o d z y ! A przecież to od ich bogactw zależą bogactwa narodu; skutkiem ich ubóstwa dochody niszczą, dobra ziemskie tracą swą cenę. Jeżeli mieszkańcy wsi są ubodzy, któż będzie bogaty? Można odpowiedzieć na to: ci, którzy ich rujnują. Ale cóż przyniosą ich bogactwa? Państwo je pożyczy i obciąży się długami, których nie będzie mogło wypłacić. Oto ostatecznie zupełne unicestwienie bogactw państwa¹⁾.

Widzimy w artykułach, dopiero co wymienionych, że obecna uprawa zbóż, która dźwiga na sobie około 30 milionów podatku, dawałaby, gdyby jej stan podnieśli bogaci dzierżawcy, około 200 milionów podatku, i że dochody właścicieli i zyski dzierżawców zwiększyłyby się przeszło o $\frac{3}{4}$ w stosunku do tego, ile dziś wynoszą. Gdyby zaś właściciele zostali w swych wydatkach zwolnieni od podatków, które są ściągane przez finansistów, to można byłoby jeszcze bardziej zwiększyć podatek i to z korzyścią dla nich; albowiem ich dzierżawcy, którzyby sami byli zwolnieni od tych przytłaczających ciężarów, mogliby jeszcze bardziej powiększyć tenutę.

Owe 200 milionów podatku stanowi tylko część podatku, nałożonego na dobra i poddanych królestwa, to jest na winnice, łąki, domy i na inne mienia, na kupców, rzemieślników, robotników i t. d.

PODATEK OD WINNIC.

Gdyby wina i jableczniki zostały zwolnione od opłat, to winnice i plantacje drzew owocowych mogłyby być obłożone podatkiem, któryby dawał królowi więcej od tego, co on otrzymuje z tych opłat, pobieranych z wielkimi kosztami. Te opłaty przynoszą w krajach elekcyjnych niespełna 15 milionów skarbowi królewskiemu; gdyby, zamiast tych opłat, nałożono po 10 liw. na każdą morgę winnicy, licząc przeciętnie podług wartości gruntowej winnic, to prawie wypełnionoby ten dział dochodu.

Płacenie tego podatku w ciągu roku pozostawiałoby niezamożnym właścicielom winnic czas na sprzedaż ich

¹⁾ Patrz art. Zboże: Stan drobnej uprawy oraz art. Dzierżawcy (Q).

wina, dla uiszczenia się zeń pieniędzmi otrzymanemi. Dawniej przyznawano im dwa lub trzy lata dla łatwiejszego opłacenia podatku; dzięki tej zwłoce lata urodzaju pokrywały braki z lat nieurodzaju, i łatwiej było właścicielowi winnicy wyczekiwać czasu pomyślnego dla sprzedaży jego wina; natomiast rujnuje się go zupełnie, gdy się go zbyt surowo przynagla do świadczenia podatku w latach nieurodzaju; gdy zbiór chybił lub wino jest w zbyt niskiej cenie, stan plantatora wymaga szczególnej pieczy ze strony rządu. Gdyby zresztą wino było wolne od wszelkich opłat, to sprzedawanoby je po wyższej cenie, i cena ta sowicieby go wynagradzała za podatek, nałożony na jego winnicę. Istotnie jest widocznem, że podatek od winnic nie obciążałby plantatora, ani samych winnic, ponieważ wchodziłby poprostu do ceny wina i byłby opłacany przez nabywcę; gdyby bowiem wszystkie winnice zostały opodatkowane, to wszyscy sprzedawcy doliczaliby przy sprzedaży swego wina ten podatek, jak wszelkie inne wydatki, związane z uprawą, którym cena wina, w roku zwykłym, zawsze odpowiada. Byłaby więc ona proporcjonalna do tego stałego podatku, zgodnie z jakością wina, podług której podatek byłby miarkowany w każdej winnicy. Byłby on zwracany plantatorowi całkiem naturalnie w cenie wina, któraby wszędzie odpowiadała temu podatkowi.

Wprawdzie, gdyby zmieniono podatek na dziesięcinę, która byłaby znana dzierżawcom, obarczonym nią w każdym kraju, łatwiej byłoby ją opłacać plantatorowi, ponieważ ta dziesięcina od win i jabłeczników uwalniałaby go od kosztów na beczki do tego produktu, a w latach urodzaju, gdy wino jest w niskiej cenie, koszty te są dlań nader uciążliwe. Łatwiejby mu było płacić o połowę więcej winem, niż być obarczonym nakładami. Dzierżawca, któremuby mniej było śpieszno, niż właścicielowi winnicy, ze sprzedażą wina z przypadającej nań dziesięciny, zyskiwałby, oczekując czasu pomyślnego dla sprzedaży. Dziesięcina od wina mogłaby stanowić jedną dziesiątą lub jedną dziewiątą zbioru, co by dawało królowi więcej, niż otrzymuje on z opłat od napojów, i uwalniało państwo od kosztów niezmiernych, które wielce podnoszą cenę wina, zinniejszają jego spożycie, krępują handel winami i są powodem wielu udręczeń.

Handel winami, zarówno wewnętrzny, jak i zewnętrzny,

stałby się daleko czynniejszy i daleko rozleglejszy; dochody z winnic i uprawa winorośli wzmogłyby się wszędzie i przynosiłyby królowi z tego przyrostu więcej, niż dają dzierżawy opłat. Ta część dóbr ziemskich byłaby źródłem znacznych bogactw dla państwa, któreby niemi utrzymywało wielką liczbę ludzi.

Uprawa winnic jest ważną rzeczą dla królestwa, najkorzystniejszemi bowiem dobrami dla narodu są dobra, mogące go wzbogacić cennymi wytworami, które się nie udają w innych klimatach i są poszukiwane przez narody obce. To też nie należy na te wytwory rozciągać podatków; jest to towar uprzywilejowany, któremu handel trzeba ułatwiać, ażeby naród w pełni korzystał z przewagi, jaką natura go uposażyła ponad inne narody.

Nie trzeba mieć śmiesznej obawy, że zabraknie gruntów pod winnice; obszar rolny daje ponadto, co idzie pod uprawę zboża i obecną uprawę winnic, przeszło 30 milionów mórg ziemi do uprawy, której część można zużytkować do pomnożenia winnic¹⁾.

Powinniśmy zresztą zaznaczyć, że wzrost uprawy winorośli musi odpowiadać postępowi uprawy zboża, ponieważ trzeba, w miarę, jak zbiory zbóż się pomnażają, większej liczby ludzi do pracy przy żniwach. Oprócz ludzi, stale zajętych uprawą zbóż, trzeba ich pięć lub sześć razy więcej przez parę miesięcy dla dokonania zbioru; obecnie zaś rolnicy za mało mają żniwiarzy, co często sprawia im znaczne straty, ponieważ nie mogą oni korzystać z czasu sprzyjającego, by zebrać swe zboże; musi więc być po wsiach dużo ludzi, zatrudnionych innemi robotami, niż uprawą zbóż, którzy porzucają te prace w czasie żniwa dla dokonania zbioru; żadne zaś inne roboty nie mogłyby utrzymać więcej ludzi na wsi i dać ich większej liczby rolnikom w czasie żniwa, niż uprawa winnic, ponieważ daje ona plantatorom w tej porze roku czas dla dokonania zbiorów, i ta praca, za którą im drogo się płaci, pozwala im wytrzymać koszty uprawy winorośli.

Postępy uprawy zboża, które zwiększają dochody, i dochody, które pomnażają ludność miast, sprzyjają zresztą

¹⁾ Patrz art. Zboże i Dzierżawcy (Q).

uprawie winnic, ponieważ ten wzrost ludności zwiększa spożycie wina; tak, że uprawa zbóż i uprawa winorośli wspierają się nawzajem i składają razem na wzrost dochodów z dóbr ziemskich.

Wzrost plantacji o trzy miliony mórg winnic dawałby zajęcie miljonowi mężczyzn, a zatem przypuszczalnie i miljonowi kobiet, nie licząc dzieci w wieku, niedoszłym do małżeństwa, urodzonych ze związków między tymi ludźmi; tak, że trzy miliony mórg winnic więcej we Francji przyczyniłoby się do pomnożenia ludności prawie o 2,500.000 osób, któreby spożywały najmniej 6 milionów korcy zboża, nie licząc innych rzeczy, niezbędnych do życia, — co by zwiększyło dochód z uprawy zboża prawie o 100 milionów; ich wydatek na resztę potrzeb doszedłby jeszcze do przeszło 100 milionów, które pochodzą również z dóbr ziemskich.

Jeżeli teraz rozpatrzmy przyrost trzech milionów mórg winnic pod względem dochodu z win, to spostrzeżemy, że praca ludzi, zajętych tą uprawą, nie jest mniej korzystna dla państwa, niż praca ludzi, zajętych uprawą zboża. Wprawdzie, przy jednakowym dochodzie, winnice wymagają trzy razy więcej ludzi, ale ten dochód daje trzy razy mniejszą ilość ziemi, i byłby on dla nas o wiele korzystniejszy przy handlu zagranicznym, gdyby ten handel był popierany przez rząd, i gdyby go nie rujnowano cłami szkodliwymi dla państwa i ukrywanymi przed panującym. Narody obce mało zboża kupują, prawie zaś wszystkie je sprzedają. Anglicy, których handel daleko wyżej stoi od naszego, zaledwie mogą, wskutek braku nabywców, wywieźć milion korcy zboża. Nie moglibyśmy zgoła się spodziewać, że bardziej rozszerzymy nasz handel zbożowy.

Wzrost naszych bogactw w zbożu zależy od wzrostu ludności królestwa, to jest od wzmożonego spożycia samego narodu. Winorośl, czegośmy dowiedli, stanowi jeden z największych zasilków Francji w pomnażaniu jej ludności, które jest zresztą potrzebne, jak to już widzieliśmy, dla postępów uprawy zboża. Jeżeli ograniczacie uprawę winorośli, musicie również ograniczać uprawę zboża. Ale dochód nie jest ograniczony naszym spożyciem: żaden z sąsiednich narodów północnych nie zbiera wina; złe pokierowanie naszego handlu przez rząd zmusza je do używania napojów,

szkodliwych w ich klimatach, jak piwa, które osłabiają i ociążają ludzi, oddychających tam tylko wilgotnem i mglistem powietrzem; wódki zbożowe, których one obficie używają dla pokrzepienia się, są trucizną, wrogą dla mózgu i nerwów, pogrążającą ludzi w odrętwienie i melancholję. A wszakże są one sąsiadami kraju, któryby mógł im sowicie dostarczać napoju, zbawiennego w ich klimatach.

Brak porozumienia w handlu wzajemnym między niemi a nami pozbawia nas wszystkich dużych korzyści, jakieby można było sobie zapewnić obustronnie. Zazdrość lub źle zrozumiany interes, co się sprzeciwia wolności handlu wzajemnego między narodami, szkodzi zarówno jednemu, jak drugiemu; najmądrzejszy z nich powinien zacząć sam usuwać przeszkody.

Znieśmy cła, które rujnują nasz handel zewnętrzny i które, utrudniając sprzedaż naszych ziemioplodów, niweczą ich produkcję; taryfa tych cel niszczących stale przeszkadza do podźwignięcia handlu i rolnictwa; stratę zasobów, powstałych z tych cel, stokrotnie powetowałby handel i dobrobyt.

Żeby się o tem bardziej przekonać, zbadajmy szczegółowo dochody z uprawy winorośli, przypuszczając przynajmniej taki wzrost ludności, któryby odpowiadał postępowi rolnictwa. Weźmy znowu, jako przykład, przyrost trzech milionów mórg winnic: morga wymaga na utrzymanie plantatora, na tyczki, beczki, koszty winobrania 100 liwrów, to stanowi 300 milionów liw. kosztu na trzy miliony mórg; te koszty są zwracane w dochodzie z winnic i opłacają co roku inne części dóbr ziemskich. Tak więc wynosi to rocznie 300 milionów rzeczywistego dochodu. Do tych kosztów trzeba doliczyć 10 liwrów za dzierżawę każdej morgi, 10 liwrów podatku, 15 liw. zysku plantatora. Całkowity dochód z trzech milionów mórg wynosi zatem 405 milionów.

Na milion ludzi, zatrudnionych uprawą trzech milionów mórg, każdy z nich przysparza 405 liwrów, prócz tego zarabiają oni po 30 liwrów na żniwach; suma wynosi 435 milionów. Kobiety i dzieci, zajęte uprawą konopi, przędzeniem, pieczę nad bydłem i drobiem i t. d. dołączają w kosztach lub dorobku około 10 franków dziennie czyli 200 liwrów rocznie. A zatem dochód od wszystkich razem wyniesie

200 milionów, które, dodane do 435 milionów, tworzą w sumie przeszło 600 milionów bogactw rocznych z rozszerzenia tej gałęzi gospodarstwa w królestwie. Ten byłby skutek pracy 2,500.000 ludzi, mężczyzn i kobiet w różnym wieku.

Nie wnikamy w zamiary tych, którzy się domagali zakazu plantowania winorośli w pewnych prowincjach i którzy każą go jeszcze zachowywać w całej ścisłości. Plantatorzy, mówią oni, są nieszczęśliwi w latach, gdy winnice za mało przynoszą; nie odważają się już bowiem mówić, że brak ziemi do uprawy zbóż. A więc tylko los plantatora ich niepokoi; trudno wam będzie pogodzić te uczucia ludzkości z uciskiem i robociznami, przytłaczającymi włościan! Prawda, że plantatorzy bardzo cierpią w latach nieurodzajnych, ale to dlatego, że są oni zbyt ubodzy i zbyt uciskani. A przecież są potrzebni; czyżby więc nie było innego środka, po zrujnowaniu ich, niż dalsze ich niszczenie? Odrzucamy inne powody, które przypisywano temu postępowaniu; przy zatrudnianiu wszakże ludzi, gdy korzyść jest tak oczywista dla państwa, ludzie zaś sami lepiej znają swój interes, niż inni, którzy chcą o tem rozstrzygać, trudno wymyślić dostateczne pozory dla tak jawnego sprzeciwiania się dobru publicznemu.

Na szczęście poglądy i dobre zamiary tych, którzy są dziś obarczeni zarządem prowincyj, stanowczo prowadzą do przywrócenia wolności, niezbędnej dla postępów rolnictwa i dla powodzenia w handlu, i do utworzenia najodpowiedniejszych prawideł opodatkowania, celem uspokojenia rolników, — zanim przyjdzie od rządu szersza i skuteczniejsza reforma dla podźwignięcia wsi.

Rząd powinien zawsze pamiętać o tem, że wartość wytworów z dóbr ziemskich i wartość zarobków ludzi może określić tylko ich cena, że zamożność państwa odpowiada tej cenie, że dochody króla powinny być miarkowane również podług tej ceny, i że ona tylko wtedy jest rzeczywista w państwie handlowem, jeżeli ma obieg zagranicą. A zatem cała uwaga rządu, przy zmniejszaniu bogactw rocznych królestwa, powinna być stale skierowana ku temu, żeby nie dopuszczać do upadku wartości produktów spożywczych poniżej zwykłej ceny, mającej obieg zagranicą — może zaś on to skutecznie, ułatwiając jak najbardziej handel zewnętrzny. Stan bogactw narodu całkiem zależy od takiego postępowania.

nia. Wszelkie cła wwozowe i wywozowe, wszelkie zakazy i przepisy, krępujące handel zewnętrzny i wewnętrzny, zmniejszają zasób bogactw państwa i dochody panującego; wszelkie pobieranie cel, szkodliwych dla handlu i produkcji artykułów spożywczych, jest opodatkowaniem niszczącym.

Opodatkowanie należy stosować właśnie do masy ogólnej możliwie największego dochodu i do wzajemnego wpływu różnych jej części względnie do ceny, do przyrostu ludzi i do produkcji artykułów spożywczych, nie zaś podług ceny oraz ilości każdego produktu spożywczego; trzeba zbadać współudział wszystkich wytworów w ich wzajemnem oddziaływaniu na siebie.

Winnice należy uważać w rolnictwie za bardzo ważny dział pomocniczy, który wymaga oszczędzania; to samo się stosuje do bydła roboczego, dającego zarazem nawóz. Winnice obejmują grunty, poddane szczególnie uprawie, której koszty trzeba odtrącać dla poznania dochodu z niej podług ceny otrzymywanego wina; ale, żeby utrzymać dochód, trzeba zachować cenę, wracającą do plantatora; na tej to podstawie należy zasadzać opodatkowanie. Jeżeli ono ma być umiarkowane, to bardziej się rozciąga na ilość plantacji; gdyby było za duże, to suma jego zmniejszyłaby się wraz z plantacjami, i przyczyniłoby się ono do ruiny państwa i panującego.

Podatek, nakładany na domy i na inne dobra, łatwo byłoby regulować i ustalać odpowiednio do opłaty za nie.

Nietrudno z tego rozbioru spostrzec, że podatek proporcjonalny, nałożony na wszystkie te działy gospodarcze, z korzyścią dla całego narodu, przynosiłby królowi, bez pośrednictwa finansistów, znaczne dochody, niezależnie od innych źródeł, które zaraz wyszczególnimy.

Do przemysłu, dotyczącego fabrykacji towarów rękodzielniczych, trudniej zastosować podatek proporcjonalny, jednak niedogodności, które z tego wynikają, nie są tak rujnujące, jak złe skutki podatku dowolnego, obciążającego uprawę gruntów; produkcja rękodzielnicza nie jest bowiem, jak uprawa ziemi, pierwotnem źródłem bogactw; nie daje ona dochodów, zwraca tylko cenę pracy rękodzielniczej i utrzymuje się jedynie dzięki dochodom z rolnictwa, są to bowiem te dochody, które opłacają wyroby rękodzielnicze;

fabrykanci, rzemieślnicy, kupcy, robotnicy skupiają się i utrzymują w królestwie tylko w stosunku do dochodów gruntowych.

Nie mówię o zbywaniu ich wyrobów zagranicę, jeżeli bowiem z nich wyłączyć płótna i tkaniny wełniane, to jest to drobiazg dla dużego państwa. Ale płócien i tkanin wełnianych, które należą do handlu towarami krajowemi, nie trzeba utożsamiać ze szczególnemi wyrobami rzemieślników, a jeszcze mniej z wyrobami zbyt kownemi, wymagającemi materiałów zagranicznych, zwłaszcza zaś jedwabiu, którego użytek rozpowszechnił się w królestwie z ujmą dla sprzedaży naszej wełny, pomnażania trzód i unaważania gruntów. Żadne wyroby przemysłu, przeznaczone do naszego własnego spożycia, nie wymagają szczególnej opieki; są one przez naród opłacane. Ta gałąź gospodarstwa będzie zawsze kwitła w państwie, w którym rolnictwo będzie dawało duże dochody, ponieważ fabrykanci, rzemieślnicy, kupcy, robotnicy są przyciągani i zatrzymywani zarobkiem, który im daje wydatki właścicieli, używających tych dochodów. Nie należy również się obawiać, że podatek, któryby nie był ściśle proporcjonalny, mógłby szkodzić tym zawodom, jeżeli się będzie krzewić rolnictwo i handel zewnętrzny ziemiopłodami; albowiem potrzeba prac i wyrobów rękodzielniczych zawsze będzie zapewniać zajęcia, zyski i zarobki fabrykantom, rzemieślnikom, kupcom, robotnikom i służbie domowej, w miarę dochodów i wydatków narodu, i zawsze każą oni sobie płacić odpowiednio do podatków, które od nich będą pobierane. I w tym więc razie na dochody spadałyby podatki. Forma opodatkowania tej gałęzi obchodzi tylko ze względu na prawidłowość podziału i większe lub mniejsze koszty poboru, więcej lub mniej obciążające państwo; koszty bowiem są zarówno niekorzystne dla panującego, jak i dla narodu.

Podatek taki, jaki jest pobierany, mało wymaga kosztów, ale trudny jest prawidłowy jego rozkład na przedmioty, o których mowa; dowolne zaś ich opodatkowanie jest bardziej niesłuszne ze względu na nie, niż niedogodne dla państwa, ponieważ wyroby przemysłu, przeznaczone do naszego użytku, zawsze będą się utrzymywały, odpowiednio do bogactw narodu; jeżeli jednak nie można całkiem uniknąć

niesprawiedliwości, to przynajmniej można go bardzo ukrócić.

Wiele miast domagało się, by podatek był rozłożony na grupy różnych zawodów; każda grupa sama wówczas rozkłada podatek na osoby poszczególne; ta forma opodatkowania zadowolniła płatników wszędzie, gdzie została wprowadzona. Jest to zatem dla miast forma, której one mogą się trzymać, zawsze jednak trzeba im zostawić wolność wyboru sposobu opodatkowania; ponieważ bowiem opodatkowanie miast nie dotyczy rolnictwa i ma związek tylko z samemi miastami, więc trzeba im pozwolić, by znalazły jego formę, najmniej dla nich niekorzystną.

Mało jest kupców i rzemieślników po wsiach; co do nich można ograniczyć sposób opodatkowania, zwany «opłatą z urzędu» (*taxe d'office*), i wystarczy uważać, żeby ten podatek zbytnio nie obciążał tych drobnych kupców. Część podatku, która może spaść na nich, nie stanowi w dochodach króla tak znacznej sumy, żeby wymagać ścisłego opodatkowania; może nawet należałoby wyłączyć z niego handel rzeczywisty, polegający na handlu zbożem, winem i bydłem; ten handel powinien być popierany, ponieważ jest on bardzo korzystny dla rolnictwa, jak to potem zobaczymy, mówiąc o handlu, który może być prowadzony przez szlachtę.

Takie samo umiarkowanie należałoby zachowywać względem włościan, wyrobników czyli najemników dziennych; bardzo nawet ważnem jest, żeby nie przeciążać ludu wiejskiego i uspokoić jego obawę podatku; w niepewności bowiem, w jakiej go podatek dowolny utrzymuje, nie może on niczego się spodziewać ze swej pracy, nie śmie nawet pracować w obawie, by zarobek, który, jakby sądzono, dawałaby mu jego praca, nie ściągnął nań zwiększonego opodatkowania. Przytem nie może on sobie pochlebiać, że ma z niej jakąś korzyść; nie jest pewny, czy będzie mógł zachować łóżko lub inne mienie, popada w nędzę i lenistwo; ta niedbałość jest wielkiem złem dla państwa. Włościanin, który nie może sobie zapewnić dobrego pożywienia, porządnego ubrania i innych wygod, odpowiednich dla swego stanu, który nie może dojść do stopnia dobrobytu, jakiby mogły mu dać jego praca i zabieglivość, i który nie może nic zdziałać dla zapewnienia bytu swym dzieciom, — zniechęca się; staje

się bezużyteczny, nic prawie nie zarabia, nic nie wytwarza, nic nie sprzedaje, nic nie kupuje, żyje złemi produktami, tak, że nie przyczynia się ani swemi wydatkami, ani swemi dochodami do wzrostu bogactw królestwa. Jest to ogromna strata dla państwa, ponieważ zakup rzeczy, potrzebnych dla tego mnóstwa ludzi, znakomicieby zwiększał spożywczość królestwa. Nie na nich więc należy wymuszać podatek dla pomnożenia dochodów królewskich.

Duże dochody króla mogą pochodzić tylko z przywrócenia dochodów narodu, to jest z podźwignięcia uprawy dóbr ziemskich, można zaś do tego dojść jedynie przez bogactwo rolników i pracę włościan, pobudzanych zarobkiem i pewnością, że będą mogli z niego korzystać.

Bogactwa, więzione po miastach, rozeszłyby się wkrótce po wsiach, gdyby one tam były starannie zachowywane dla rolnictwa, ponieważ ci, którzyby je obracali na uprawę gruntów, znajdowaliby w tem zysk, przywiązujący ich do tego zajęcia, i stąd powstawałyby bogactwa roczne narodu; produkcja rękodzielnicza i handel zewnętrzny czyniłyby postępy, odpowiednie do tych bogactw; a zatem podstawa, na którejby się opierały podatki, zapewniałaby królowi, bez pośrednictwa dzierżawcy dochodów publicznych, środki, wystarczające do zaspokojenia wydatków rządu i do utrzymania potęgi narodu oraz świetności tronu.

Czy nie wszystko jedno, na jakich przedmiotach zasada się podatki? Opierają się one zawsze na tej samej podstawie, i zawsze dają je dochody z dóbr; a zatem cała uwaga rządu powinna się zwracać ku przysparzaniu i utrwalaniu tych dochodów; wszystkie inne dochody, które od nich zależą, zwiększą się i utrzymają same przez się.

WYTWORY KOLONJALNE.

Sól, tytoń, towary z naszych kolonij i towary zagraniczne mogą się składać na podatki, byleby unikano wielkich kosztów poboru, które zawsze spadają na państwo i zawsze przynoszą stratę panującemu i narodowi. Sól, tytoń, produkty z naszych kolonij, które są spożywane we Francji, mogą od początku albo przy wstępie do królestwa podlegać ograniczonemu i niezbyt kosztownemu ocleniu,

a potem mieć wolny handel. Te cła, pobierane z małemi kosztami, nie byłyby zbyt uciążliwe i nie pobudzałyby do oszustw; kraje, które się cieszą przywilejem wolnego wwozu soli, nie kupowałyby jej po cenie tak wysokiej, żeby się miały skarżyć na porządek, wprowadzony dla dobra ogólnego i któryby im tak mało ujmy sprawiał. Zresztą byłyby za to dostatecznie wynagrodzone zniesieniem innych cel, które są dla nich daleko uciążliwsze, niż drobna zwyczajka ceny soli.

Nie należy znosić cel wwozowych, nakładanych na produkty, spożywane w miastach niepodatkujących, ponieważ słusznem jest, by mieszkańcy tych miast nie byli wolniejsi od podatków, niż mieszkańcy miast, które płacą podatek; miastami niepodatkującemi są bowiem duże miasta, gdzie przebywają wielcy właściciele, rentjerzy, bogaci kupcy i rzemieślnicy, którzy powinni najbardziej się przyczyniać do płacenia podatków, i zwolnienie tych miast od ciężarów miałooby ten zły skutek, że skupiałoby się tam jeszcze więcej ludzi i bogactw, ze szkodą dla wsi i miasteczek prowincjonalnych.

Dziesięciny, z których dochód wynosi około 50 milionów, mogłyby, przy podźwignięciu rolnictwa, dawać przeszło 100 milionów. Ten przyrost, pochodzący z wydatków rolników i nie istniejący obecnie dla tych, którzy korzystają z dziesięcin, mógłby, przy opodatkowaniu dzierżawców tych dziesięcin, przypadać częściowo na rzecz króla.

Gdyby trzeba było jeszcze bardziej powiększyć dochody królewskie, to możnaby było pozostawić pogłówne; podatek ten nawetby się zwiększał odpowiednio do ludności, któraby wzrastała skutkiem samego wzrostu bogactw państwa.

Przez taką formę opodatkowania zapewnionoby duże dochody panującemu, ulżonoby ludowi i zapobieżono dwóm skutkom, rujnującym państwa: ściąganiu nadmiernych podatków, pochłanianych przez koszty poboru, i opodatkowaniu, które się opiera na źródle dochodów królestwa i niszczy w ząbku bogactwa narodu. Środki rolnika są równie ważne dla powstawania dochodów, jak sama ziemia, którą on uprawia; opodatkowanie, które zuboża rolnika, jest gradobiciem, pustoszącem plon. Gdy naród się cieszy glebą, sprzyjającą rolnictwu, gdy jego rozmieszczenie ułatwia mu handel produktami krajowemi, gdy rolnicy są zamożni, gdy ich bo-

gactwa są im pozostawiane i przynoszą zysk z uprawy ziemi, — to będzie on zawsze bogaty; podatki, dobrze zarządzane, nie mogą go zubożyć, bo dochody panującego wychodzą na korzyść państwu, tak samo, jak dochody z dóbr właścicieli, których wydatek tworzy zarobki i bogactwa innych poddanych.

DZIERŻAWY.

Nie wiem, czy należy tu odpowiadać na zarzut, który może ludzić tylko pewne umysły powierzchowne; nie można, mówi się, znosić dzierżaw dochodów publicznych, ponieważ król pozbawiłby się wielkiego zasiłku, z którego czerpie fundusze, zaliczane mu przez finansistów w potrzebach naglących. W królestwie kwitnącym nie potrzeba tych zasiłków, rujnujących państwo; wiele obfitsze znajdowałby król w bogactwach swych poddanych, zapomocą podatków nadzwyczajnych i doraźnych, któreby nie obciążały państwa długami: na przykład zapomocą dziesięciny, któraby dawała trzy razy tyle, co daje dzisiaj, i była dwa razy mniej uciążliwa dla jego poddanych. Gdyby jednak panujący był zmuszony w razie nadzwyczajnym zaciągać pożyczki procentowe to prędkoby znalazł potrzebne fundusze w bogactwach swych poddanych. Gdyby żądał zaliczek na rachunek podatków, to zarzut przytoczony byłby bezzasadny, niema bowiem obawy, by zabrakło dzierżawców dochodów publicznych, gdy idzie o sprawy, rujnujące państwo. Podatki, które się ustanawia i na których się dorabia, dają tak grube zyski, że trzeba protekcji dla tych, którzy zawierają umowę, żeby mogli mieć pierwszeństwo wśród tłumu dzierżawców, podejmujących się dostarczać potrzebnych państwu funduszy; byłoby jednak pożądanem, żeby dobrobyt państwa mógł kazać zapomnieć raz na zawsze o tym przewrotnym zasiłku.

SZLACHTA HANDLUJĄCA.

Powstało ważne dla państwa zagadnienie o wolności handlu, którąby można było przyznać szlachcie bez ujmy dla niej; ale przedmiot tego zagadnienia był wyłożony w sposób zbyt mglisty i zbyt nieokreślony, co wywołało wiele

pism za i przeciw, a zawsze o handlu bez ograniczeń. Z jednej i drugiej strony przytacza się słuszne argumenty, ponieważ sam temat wogóle nasuwa jednej i drugiej stronie prawdy, które zasługują na baczną uwagę.

Szczególniej ubogą szlachtę ma się na widoku w sporze, nie idzie tu zatem o wielki handel, dla niej niedostępny, lecz o drobny handel, odpowiadający środkom niezamożnej szlachty, która potrzebuje sobie zapewnić jakiś zarobek dla utrzymania się w zawodzie wojskowym, do którego jest głównie przeznaczona.

Zapewne, że mając na względzie to mnóstwo w królestwie szlachty, zbyt skąpo uposażonej przez fortunę, nie można zaprzeczyć temu, iż potrzebuje ona jakiegoś zajęcia zyskownego i uczciwego, by mogła się utrzymać; ale również słusznie się twierdzi, że zawód kupca albo sklepikarza miejskiego nie przystoi jej stanowi. Bardzo dobrze wykazano całą tego niewłaściwość i wszystkie złe skutki; są nawet jeszcze inne, niemniej sprzeczne z dobrem państwa.

Nie potrzeba zwiększać liczby kupców miejskich, — i tak jest ich już za dużo. Wszyscy mieszkańcy wsi starają się osiadać po miastach; handel detaliczny jest tam zbyt rozproszony, zatrudnia za dużo ludzi; jeden i ten sam kupiec może wystarczyć do prowadzenia części handlu, która jest podzielona między pewną liczbę drobnych kupców; jest już więc pod tym względem strata dla państwa z użytku ludzi oraz ich środków, które są odjęte uprawie ziemi.

Gdyby jeszcze szlachta miała zwiększyć liczbę kupców detalicznych po miastach, następstwa tego byłyby wiele gorsze. Szlachta niezamożna musi na wsi poprzestawać na uprawie niewielkiego kawałka ziemi, który posiada; gdyby jej pozwolono pełnić zawód kupca lub sklepikarza miejskiego, to ten przywilej spowodowałby jej odpływ ze wsi, co by przyniosło wielką szkodę rolnictwu.

Jednakże wypadaloby, żeby ta cenna dla państwa część obywateli nie marniała w ubóstwie, i żeby jej zapewniono środki dla przyzwoitego utrzymania, a nawet, żeby ją uczyniono przez to jeszcze pożyteczniejszą dla państwa.

Uprawa ziemi zawsze się zgadzała ze szlacheństwem, ale ograniczono ją do gruntów, które szlachta posiada na własność; jeżeli jednak ten warunek nic nie zmienia w na-

turze tego zajęcia, to zato czyni tylko mniej pożyteczną szlachtę, która ma bardzo mało ziemi do uprawy i zaledwie może coś zebrać na swe marne utrzymanie.

Ale, jeżeli jej pozwolić wydzierżawiać grunty dla rozszerzenia uprawy, pod warunkiem, że będzie płaciła podatek proporcjonalny w postaci poglównego, z ulgą dla innych mieszkańców kraju, — to takie zajęcie zapewniłoby jej większy dobrobyt i dałoby możność trzymania służących, tak, że nie potrzebowałaby sama prowadzić pługą. Przyczyniłaby się ona do ożywienia rolnictwa, zajęcie to byłoby więc nie mniej pożyteczne dla państwa, jak dla niej samej.

Dobra uprawa ziemi wymaga dużych wydatków i właśnie bogactwa rolników sprowadzają bogate plony; niezamozna szlachta nie mogłaby podolać tym wydatkom, i jej wysiłki byłyby bezużyteczne; trzeba jej zatem przyznać jeszcze inne sposoby zdobywania środków, uczyni się zaś temu zadość, pozwalając jej na handel wiejski, to jest handel ziemioplodami, polegający na sprzedaży zboża, bydła, wełny, siana i win.

Popieranie tego handlu nigdy nie jest nadmiernem, ponieważ sprzyja on zbytowowi produktów spożywczych. Im bardziej jest ożywiony, tem bardziej podtrzymuje rolnictwo, będące źródłem dochodów państwa. Rolnik wówczas nie doznawałby biedy, czekając, aż sprzeda swe produkty spożywcze; nie byłby zmuszony karmić bydła zbożem, jeżeli ono straci swą wartość, i zawsze mógłby, przez zbywanie tych produktów, pokrywać koszty uprawy ziemi.

Gdy handel ziemioplodami zatrudnia wielu kupców rozmaitych, to nabywają oni w latach urodzaju towary od rolników i plantatorów wina, którzy nie mogą oczekiwać czasów pomyślnych z ich sprzedażą; współzawodnictwo kupców podtrzymuje ich cenę, tak, że rolnicy znajdują u nich istotną pomoc w zbywaniu swych produktów spożywczych. Kupcy ci są też ważną pomocą dla narodu; ci, którzy mogą zachować zboże i wina na sprzedaż w latach nieurodzaju, utrzymują w królestwie zapasy, zastępujące braki w latach niedostatku; im większe zaś jest to zaopatrzenie, tem bardziej współzawodnictwo miarkuje cenę towaru, którego zbiór w tym roku był niedostateczny. A zatem nie należy się obawiać, że jest za dużo kupców, którzy się ubiegają o tego ro-

dzaju zaopatrzenie, kupują zboże od rolników w latach urodzaju i zapewniają żywność narodowi w latach nieurodzaju.

Osiągałoby się wielką korzyść ze szlachty, osiadłej po wsiach, gdyby ją dopuścić do udziału w handlu wiejskim; niema on w sobie nic niewłaściwego, ponieważ jest prowadzony przez oficjalistów, szlachcic zaś osobiście współdziałałby tylko swoim rozumem i swem kierownictwem. A zatem, otwierając szlachcie wiejskiej źródła środków do życia wygodniejszego i do podołania wydatkom na wojnę i na rolnictwo, danoby jej przyczyniać się do dobrobytu państwa przez te same przywileje, któreby jej przyznano dlatego, żeby mogła dojść do dobrobytu, odpowiedniego jej stanowi.

Zniesienie dzierżaw dochodów publicznych wydaje się możliwe tylko wtedy, gdyby stan rolnictwa podniósł się w królestwie, i gdyby dochód, któryby można było ciągnąć z podatku, nałożonego na grunty, i któryby wynosił trzy lub cztery razy więcej, niż dzisiaj wynosi, — mógł wynagrodzić i znacznie przewyższyć dochód, jaki król czerpie z tych dzierżaw. Ale przy stanie rolnictwa we Francji, podatek, nałożony na dobra, aczkolwiek bardzo wysoki, nie może zastąpić dochodu, jaki dzierżawy opłat przynoszą królowi; a zatem zniesienie dzierżaw wydaje się rzeczą niemożliwą dopóty, dopóki dochody z rolnictwa będą tak ograniczone, jak obecnie.

Prawda, że naród dziś opłaca te dochody, a nadto ogromne koszty, związane z ich poborem; prawda też, że, gdyby naród opłacał tylko te dochody, nie koszty, to byłby daleko mniej przeciążony i mniej nękany przy poborze tych podatków; nie idzie więc o to, by, znosząc dzierżawy, zwiększyć zaraz opodatkowanie; zamierza się tylko zmniejszyć je przez formę poboru, która jest daleko mniej uciążliwa, mniej gwałtowna i mniej szkodliwa dla spożycia, wytwórczości i handlu produktami.

Dzierżawy dochodów publicznych przynoszą królowi 110 milionów (liw.). Tytoń, sól, cła od towarów, podpadających opodatkowaniu, cła od produktów spożywczych, przywczonych do miast, wolnych od podatku, słowem, wszelkie rodzaje opłat, pobieranych przez dzierżawców dochodów publicznych, które nie wymagają zgola mnóstwa urzędników, rozsadzonych w królestwie, i któreby płacono w dal-

szym ciągu w sposób daleko mniej uciążliwy pod względem poboru, — zwróciłyby prawie całą sumę dochodu, jaki przynoszą dzierżawy. Przy znoszeniu więc tych dzierżaw idzie tylko o rozłożenie pewnego dodatku na tych, którzy dziś płacą trzy razy więcej; najbardziej są obciążone winnice opłatami, ściąganiem od win, najwięcej zaś płacą od trunków miasta, nawet miasta, podlegające opodatkowaniu.

Winnice, obłożone podatkiem od morgi, jakieśmy to rzekli, w formie podatku, podniesionego do sumy umiarkowanej, dawałyby więcej i z większą korzyścią, niż dzierżawa cel od napojów przynosi królowi, ponieważ jest to część opłat, pobierana z największymi kosztami przez zarząd dzierżaw.

Gdyby pozostawał jeszcze jakiś dodatek do rozłożenia, to możnaby go zmienić na podatek albo pogłówny od miast podatkujących oraz na cła i pogłówny od miast, zwolnionych z podatku; co do tych ostatnich, zwiększyłoby się nieco cła wwozowe od produktów spożywczych i towarów, najmniej potrzebnych do życia, oraz podniosłoby się nieco pogłówny od bogatych mieszkańców tych miast; dałoby się w takim samym stosunku zwiększyć podatek od miast podatkujących i pogłówny od ludzi uprzywilejowanych, którzy tam mieszkają i którzyby przez to byli zwolnieni z podatków, jakie płacą dzierżawom. Nie jest to zgoła, powtarzam, zwiększanie rzeczywiste podatków od tych miast, lecz przeciwnie, bardzo znaczne zmniejszenie tych, jakie one płacą obecnie.

Ten rozkład podatków na miasta jest taki, jak gdyby się rozciągał na wsie, ponieważ wszelkie opodatkowanie może się opierać tylko na dochodach gruntowych, prawie zaś wszyscy właściciele, zwłaszcza wielcy, przebywają w miastach. A zatem, składając się na opodatkowanie miast, danina ta opiera się na dochodach, które oni czerpią ze swych dóbr wiejskich; wydatki kupców i rzemieślników miejskich pochodzą również z dochodów właścicieli, te zaś zwiększają cenę ich towarów i wyrobów, odpowiednio do ich wydatków oraz podatków, jakie oni płacą. Wchodząc także w system opodatkowania, danina ta opiera się w części na dochodach właścicieli, w części zaś na zarobkach mieszkańców wsi, którzy kupują w miastach potrzebne im towary i wyroby. Ściśle mówiąc, kupcy, rzemieślnicy i robotnicy płacą tylko za-

liczki na podatki, które są od nich pobierane; czerpią je oni z ceny swych towarów, wyrobów i prac, a zawsze opłacają je dochody gruntowe.

Jeżeli się zniesie dzierżawy, zbyt uciążliwe dla państwa, i dochody, które one przynoszą królowi, będą płacone bezpośrednio, to znacznie się zmniejszy opodatkowanie; ci zaś wszyscy, którzy się przyczyniają w odpowiednim stosunku do płacenia podatku, czerpią go z tego samego źródła, to jest z dochodów gruntowych. Ale te dochody są przenoszone do miast; skupiają się tam bogactwa i ludzie. Państwo przyczynia się do tego złego podziału bogactw, uciskając podatkami mieszkańców wsi, oszczędzając zaś mieszkańców miast; wskutek tej nieprawidłowości wsie są pozbawione ludzi i bogactw, potrzebnych do uprawy dóbr ziemskich; dochody narodu maleją, same miasta podupadają, królestwo się wyludnia i ubożeje; zostaje ono wreszcie sprowadzone do kilku miast głównych, które się utrzymują jako tako z pobytu wielkich właścicieli, finansistów i pewnej liczby bogatych kupców; ale te miasta, któreby wystarczyły dla utrzymania drobnej części narodu w zamożności, są nikłym zasilkiem dla dużego królestwa. A zatem zły podział podatków między miasta i wsie jest jeszcze ze względu na same podatki bardzo szkodliwy dla państwa; przeto bardzo ważną rzecz stanowi poprawa rozkładu podatków, wprowadzenie najmniej uciążliwej formy poboru i nie opieranie opodatkowania na samej uprawie dóbr ziemskich, lecz tylko na dochodach, które ona przynosi, i na zawodach, które się z tych dochodów utrzymują.

Forma nakładania podatku na mieszkańców wsi w ten sposób, żeby on się nie opierał na bogactwach, używanych do uprawy ziemi, zasługuje na baczną uwagę, gdyż dobrobyt państwa zależy od powodzenia tego trybu. Gdyby wszystkie dobra były wydzierżawiane, zawsze znajdowanoby prawidło pewne i dogodne w stosunku podatku do tenuty, oznaczonej w kontraktach. Ten stosunek stanowiąłby, zgodnie z obecną skalą podatku od stanu trzeciego (*taille*), podatku osobistego i innych podatków poszczególnych, dziesięć *sous* na liwr tenuty, to znaczy, że podatek od stanu trzeciego i główne razem równałyby się połowie tenuty. To prawidło jest nawet stosowane dosyć ściśle w krajach, gdzie inten-

denci starają się zmuszać poborców do zachowywania proporcjonalnej formy opodatkowania.

Ale większość dóbr jest uprawiana przez połowników, którzy dzielą zbiory z właścicielem, i w takim razie połownik tylko swą pracą przyczynia się do uprawy ziemi; główne na nią wydatki ponosi właściciel; trudno więc poznać dokładnie dochód, jaki majątek przynosi właścicielowi, i odłączyć ten dochód od kosztów; dlatego to okłada się podatkiem część zbioru, która przypada połownikowi. Grunty, uprawiane przez tego rodzaju rolników, przynoszą bardzo mało; część zboża, która wraca do połownika, zostaje prawie całkowicie zużyta na jego utrzymanie z rodziną; oceniając wartość jego szczupłego zbioru, spostrzega się, że może on płacić, w podatku rzeczowym i pogłównym, tylko około dwóch czy trzech sous od funta, to jest około $\frac{1}{6}$ czy $\frac{1}{7}$ wartości swej części zbioru.

To prawidło, któreby mogło uspokoić obawy tych połowników, gdyby było stale zachowywane, daje się stosować tylko do połowników, których dochód jest w postaci zboża. Gdy uprawa ziemi obejmuje najmniejszą część folwarku, i gdy on się składa prawie jedynie z łąki i pastwiska dla bydła, to jeszcze trudniej jest ocenić dochód z niego, żeby mieć podatek proporcjonalny, gdyż wyniki hodowli bydła są niepewne, co powinno wielce skłaniać ku oszczędzaniu tak ważnej gałęzi gospodarstwa. Dlatego to zdecydowano się w wielu prowincjach oceniać od morgi pastwiska, łąki i grunty uprawne i tworzyć z nich różne klasy podług ich różnych wartości dla ustanowienia, zgodnie z oceną, rodzaju podatku rzeczowego; ale wówczas trzeba unikać podwójnego opodatkowania dóbr; gdyby bowiem łąki i pastwiska, służące na wypas dla wołów, które orzą grunty, obciążone były osobnym podatkiem, według swej wartości, i gdyby nie zważano na to, że dochód z łąk i pastwisk jest połączony z dochodem z gruntów, uprawianych wołami, które spożywają wytwór z łąk i pastwisk, toby opierano na tym samym dochodzie podwójne opodatkowanie. Trzeba więc zbadać użytek z pastwisk i łąk w folwarkach, celem poznania, czy służą one na wypas dla innego bydła, niż to, które jest używane do uprawy ziemi, by móc sądzić o korzyści, jaką ono może

przynieść, oprócz użytku do robót polnych, i sprawiedliwie miarkować stopień opodatkowania.

Wszystko to przedstawia w szczegółach wiele trudności, ale można je pokonać przy pomocy rozumnych ludzi w kraju. Gdyby nawet się to nie udało w zupełności, to przynajmniej można się zbliżyć do reguły pewnej dla wymiaru stałego i proporcjonalnego podatku, na którego podstawie właściciel i osadnik mogliby się umówić w ten sposób, by koszty uprawy ziemi zawsze były zapewnione temu, kto je ponosi: korzyść ważna, której nie można pogodzić z opodatkowaniem dowolnem i niestalem.

Ocena gruntów od morgi podlega dużym zmianom. Jeżeli grunty, poddawane wielkiej uprawie, przejdą pod drobną uprawę, to dochód z nich nadzwyczaj się zmniejszy; jeżeli, naodwrot, grunty, podlegające drobnej uprawie, zostaną poddane wielkiej uprawie, to dochód z nich zwiększy się podwójnie lub potrójnie¹⁾.

A zatem, przy stanie, w jakim jest nasze rolnictwo, nie można osiągnąć, przez obecną ocenę gruntów, stałej i określonej podstawy dla podatku, proporcjonalnego do dochodu z tych gruntów, ponieważ one mogą, przy zmianie uprawy, dać dochód wielce różny od tego, jaki dziś przynoszą, a wartość gruntów zmienia się w stosunku do zmian dochodu z nich; ponieważ uprawa ziemi może być łatwo podźwignięta we Francji mocą pieczołowitości rządu, przeto nie można obecnie oprzeć na ocenie gruntów pewnego i trwałego podatku proporcjonalnego. Trzeba takiej formy, przy której dochody króla mogłyby stale wzrastać, w miarę postępów rolnictwa.

W interesie podanych leży nietylko używanie ich bogactw; trzeba jeszcze, by one im były zapewnione i zachowane ze strony władzy panującego, ta zaś zależy od jego bogactw. A zatem im bogatszy jest panujący, tem groźniejsza jest jego potęga dla wrogów narodu; jest więc korzystne dla samych poddanych, gdy dochody królewskie zwiększają się w miarę wzrostu ich bogactw²⁾.

¹⁾ Patrz art. Dzierżawcy i Zboże (Q).

²⁾ Wzrost dochodów królewskich staje się niezbędny dla uiszczenia długów państwa. Zresztą żołd wojskowy jest zbyt niski, co przeszkadza zaciągom dobrowolnym i zmusza do

Niezbędne przeto jest trzymanie się formy opodatkowania, która zwiększa dochód z podatku odpowiednio do postępów rolnictwa; obecna ocena gruntów od morgi nie może służyć za podstawę pewną i trwałą dla tej formy opodatkowania; stopniowy wzrost rolnictwa wymagałby stale nowych, osobnych oszacowań, które byłyby bardzo szczegółowe i podlegałyby wielu brakom; dlatego to daleko jest prościej i pewniej zastosowywać podatek do rocznego dochodu gruntowego w ten sposób, by on stale był regulowany przez sam dochód. Ale ten dochód, który przez swój wzrost mógłby, z korzyścią nawet dla właścicieli, zwiększyć o pięć szóstych opodatkowanie, nie wzrośnie, dopóki samo opodatkowanie nie będzie poddane ogólnemu i niezmiennemu prawidłu.

Przy obecnej nieprawidłowości każdy osadnik, uważając się zosobna za jedynego, któryby napręzał wydatki i pracę dla przysporzenia swych dochodów, byłby pewien, że ten wzrost dochodów ściągnałby nań niesforny nadmiar podatków, któryby go zrujnował; roztropnością jest jego zatem, gdy się stosuje do ogólnego postępowania innych rolników w swej okolicy; tak tedy, wskutek braku ładu ze strony rządu, państwo i panujący tracą ogromne bogactwa.

Dzierżawa podsuwa prawidło dla opodatkowania proporcjonalnego do dochodu, bo właściciel i dzierżawca zarówno czuwają nad swym interesem w umowach.

Można dojść pewniej we wszelkich razach do celu, miarkując opodatkowanie podług tenuty z dóbr wiejskich, oddawanych w dzierżawę, i stosując się pod względem dochodu z gruntów, uprawianych przez samego właściciela, do dwóch rodzajów uprawy, bywających w użyciu.

Wielka uprawa nietylko więcej przynosi, lecz jest zarazem korzystniejsza od drobnej uprawy co do kosztów. Dla-

zwiększania poboru do wojska, to zaś coraz bardziej przyczynia się do upadku wsi i zmniejsza dochody narodu. Rząd jednak może zwiększać dochody królewskie, czuwając jedynie nad wzrostem dochodów poddanych, jeżeli bowiem wymusza podatki, to stają się one rujnujące i państwo podupada pod każdym względem. Tylko przez rząd wadliwy Francja mogłaby być narażona na ten upadek; a może ona być królestwem najbogatszem i najpotężniejszym dzięki swemu położeniu, swym rzekom, dobrom ziemskim i wolnemu handlowi ziemiopłodami (Q).

tego to daje ona stosunkowo dwa lub trzy razy większy podatek, niż tamta. Prawie wszystkie grunty, podlegające wielkiej uprawie, są wydzierżawiane, i w takim razie tenuta może stale regulować opodatkowanie. Co do gruntów niewydzierżawianych i uprawianych przez właścicieli, to w każdej części kraju można określać dochód z nich podług wartości i różnych cen dzierżawnych dla gruntów tam wydzierżawianych.

Jeżeli, oprócz gruntów uprawnych, są inne dobra, które przynoszą osobne dochody, to ocenia się je w ten sam sposób podług ich wartości w kraju.

Można się obawiać pewnych oszustw ze strony właścicieli i dzierżawców w celu ukrycia prawdziwej tenuty, ale dałoby się temu zapobiec, jak to już było wskazane¹⁾.

Panom intendentom, którzy się szczerze starają ugruntować podatek proporcjonalny w swoim okręgu (*généralité*), gdzie wielka uprawa przeważa, udaje się to dzięki tej formie opodatkowania, ile to jest możliwe przy obecnem położeniu dzierżawców, stale komplikowaniem wskutek zakazów handlu ziemiopłodami, corocznych zmian w sumie opodatkowania i nadmiaru robocizn.

Grunty, poddane drobnej uprawie, nie podlegają tak dokładnemu prawidłu, ale, jakśmy już rzekli, można do niego się zbliżyć dostatecznie dla uniknięcia nadużyć opodatkowania dowolnego, wprowadzając podatek proporcjonalny do części zbioru, wracającej do polownika; ocenia się dochód z niej podług wartości gruntów folwarku i podług zwykłej ceny zbóż w kraju. Jeżeli są inne dobra, jak łąki i pastwiska, oprócz przeznaczonych na wypas dla wołów roboczych, to można je ocenić i opodatkować odpowiednio do ich wartości. Ocena łąk i innych dóbr wiejskich, niewymagających uprawy, nie podlega zmianom, jak ocena gruntów uprawnych, których wartość zależy od rodzaju uprawy, stosowanego w kraju; a zatem oszacowanie tego rzędu dóbr ziemskich daje stałą podstawę dla oparcia na nich podatku rzeczowego czyli proporcjonalnego; gdy natomiast tylko do rodzaju uprawy gruntów można stale się stosować przy nakładaniu podatku proporcjonalnego, dopóki ziemia podlega

¹⁾ Patrz art. Zboże: Uwagi o podatku (Q).

tej samej uprawie; jeżeli zaś ta ziemia przejdzie z drobnej uprawy do wielkiej, to wraz z tem zmieni się prawo dla jej opodatkowania, odpowiednio do dochodu z niej, uwzględnivszy przedtem wielkie wydatki, jakich ta zmiana wymaga.

Drobna uprawa mogłaby się zbliżyć pod względem dochodu do wielkiej, gdyby posunięto wydatki tak daleko, jak tego trzeba, ale się poprzestaje na tej uprawie tylko dlatego, że niema się możliwości podolania większym wydatkom; to też drobna uprawa wszędzie się znajduje w tym samym stanie. Jeżeli przesady narodu, a nawet urzędników, ustąpią wreszcie miejsca poczuciu dobra publicznego w sprawie wywozu zbóż i wwozu ogólnego z prowincji do prowincji, albo, jeżeli ruina królestwa zmusi ministerjum do przywrócenia wolności handlu zbożowego, ustawą powszechną i nieodwołalną, — to rolnicy, pobudzani zyskiem, podźwigną rolnictwo we Francji. Wielka uprawa wówczasby się rozszerzyła, drobna mogłaby przybrać lepszą formę; można byłoby, dzięki łąkom sztucznym, mieć trzody, żywić woły robocze przez cały rok w oborze i zapewniać sobie tem dzierżawców, którzyby zwiększali plony; wówczas dający się uczuć wzrost dochodów z tej uprawy wskazywałby zarazem postęp podatku proporcjonalnego; ale trzeba by z tem się obchodzić z wielką roztropnością, żeby nie przestraszać rolników, którzy doznali, skutkiem podatku dowolnego, że ich prace i wydatki służą tylko do ściągania na nich wzmożonego i rujnującego opodatkowania; nie mogliby oni rozumowaniem przekonać siebie, że byłoby bardzo korzystne płacić większy podatek, odpowiednio do wzrostu ich zbioru; należy im dać poznać tę prawdę zapomocą doświadczenia.

Nie trzeba więc, by wzrost podatku proporcjonalnego towarzyszył odrazu postępom tej uprawy, trzeba by poczekać, ażby oni tak dobrze poczuli korzyści z niej płynące, iż mogliby również zrozumieć, że podatek, proporcjonalny do tych postępów, nie odjąłby im zysków, i że, płacąc większy podatek, zdobywają na nim stosunkowo więcej dobrą, niż złą uprawą.

Pozostaje jeszcze zaznaczyć, że zwiększanie i zmniejszanie

¹⁾ Patrz art. Zboże: Uwagi o podatku (Q).

szanie sumy opodatkowania parafij niszczy całkowicie pozor i skutki opodatkowania proporcjonalnego; sprzeciwia się to bowiem wszelkiemu urządzeniu się prawidłowemu między właścicielami i osadnikami, ponieważ coroczne zmiany kwot zakłócają pewność osadnika, na którym ciąży opłata podatku.

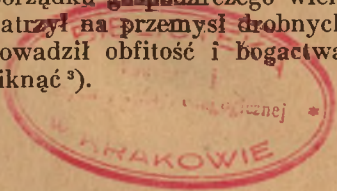
Dzierżawca naprzykład, który wydzierżawia na dziewięć lat posiadłość, nie znajduje zgoda prawidła dla umowy pewnej o tenutę i podatek; naraża się na to, że może być zrujnowany w ciągu trwania kontraktu, wskutek zwiększania podatków, na które się wystawia; dlatego to zawód dzierżawcy stał się tak niebezpieczny i tak bardzo się zmniejszyła ich liczba w królestwie, że właściciele prawie wszędzie są zmuszeni oddawać grunty pod drobną uprawę. Jest więc koniecznem dla pewności dzierżawców i dla pomnożenia ich — nie zmieniać opodatkowania; jest to najpewniejsza droga do wzrostu dochodów królewskich. Usilne zwiększanie podatku jest nikłą zapomogą dla państwa, a wielce szkodzi rolnictwu.

Te zmiany w opodatkowaniu parafij wydają się jednak nieuniknione, ponieważ gradobicie i inne klęski, które pustoszą różne miejscowości, zmuszają do zmniejszania tam podatku i do zwiększania go w innych stronach. Ale czyż państwo nie może raczej znosić tych strat przypadkowych, zamiast zakłócać porządek w opodatkowaniu? Te szkody zdarzają się prawie co roku w różnych stronach, co stanowi prawie jednakową stratę coroczną. Czy nie lepiej byłoby zwiększać nieco podatek dla wynagrodzenia państwu tej ujemy, aniżeli niepokoić rolników nieregularnem jego podnoszeniem, czego oni nie mogą przewidzieć w swych umowach z właścicielami?

W interesie państwa leży dbałość o spokój i pewność rolników i przynoszenie im rzeczywistej ulgi w razach klęsk rujnujących, na jakie są narażeni. Jeżeli skarb znajduje za dużo szczegółów i za dużo trudności, czy kłopotu, w opodatkowaniu proporcjonalnem, to może ich uniknąć, obciążając same prowincje rozkładem podatków u siebie; wywiążą się one z tego jeszcze lepiej, niż szczegółni urzędnicy, a sprawa jest zbyt ważna, by ją zaniedbywać, albowiem potęga króla,

przepych tronu, dobrobyt państwa, szczęście narodu od niej zależą¹⁾).

Istotnem zadaniem ministerjum skarbu jest przeto dobry kierunek i dobre zabezpieczenie rolnictwa, ponieważ jest to podstawa, na której się opiera cały ład gospodarczy państwa. Sully utkwiał swój wzrok w płody natury; ktoś inny²⁾ ograniczył się na wytworach kunsztu. Pierwszy się oparł o pień drzewa, drugi uchwycił tylko jedną jego gałąź. Tamten zstąpił do źródeł porządku gospodarczego wielkiego królestwa, ten zaś się zapatrzył na przemysł drobnych narodów kupieckich; jeden sprowadził obfitość i bogactwa do państwa, drugi dał im zniknąć³⁾.



1) Patrz *Le Mémoire sur les Etats provinciaux* przez Mirabeau (Q).

2) Colbert.

3) Patrz artykuły *Dzierżawcy i Zboże* (Q).

SPIS RZECZY

Franciszek Quesnay przez Zygmunta Pietkiewicza	Str. 5
1. Prawo przyrodzone	77
2. Rozbiór tablicy ekonomicznej	95
3. Maksymy ogólne rządu gospodarczego w królestwie rolni- czem i uwagi do nich	119
4. Dzierżawcy	157
5. Zboże	165
6. Podatki	257



